

Bestsellerowa seria o Williamie Wistingu

JØRN LIER HORST



BEZ GRANIC

W *Bez granic* stajesz się świadkiem ekscytującego internetowego fenomenu, jednocześnie podążając za porywającym śledztwem – idealna lektura na ciemne jesienne wieczory!

Jorn Lier Horst

BEZ GRANIC

**Przekład z języka norweskiego:
Milena Skoczko-Nakielska**

smak  słowa

Sopot 2022

Tytuł oryginału: *Grenseløs*

Copyright © 2021 Jørn Lier Horst
Published by agreement with Salomonsson Agency

All rights reserved

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo Smak Słowa

Copyright © for the Polish translation by Milena Skoczko-Nakielska

Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka ani żadna jej część nie może być publikowana ani powielana w formie elektronicznej oraz mechanicznej bez zgody wydawcy.

Edytor: Anna Świtajska

Redakcja i korekta: Anna Mackiewicz

Projekt graficzny książki: Piotr Geisler

Projekt okładki: Agnieszka Karmolińska

Druk: Drukarnia Abedik

Konwersja do EPUB/MOBI:

<http://www.epubio.pl>

<https://www.facebook.com/epubio>

kontakt@epubio.pl

ISBN: 978-83-66420-86-1

Wydanie pierwsze

Smak Słowa

ul. Bohaterów Monte Cassino 6A

81-805 Sopot

tel. 507-030-045

Zapraszamy do księgarni internetowej wydawnictwa



www.smakslowa.pl



**W serii o Williamie Wistingu
ukazały się następujące tomy:**

Gdy mrok zapada. (prequel)
Kluczowy świadek. Tom 1
Felicia zaginęła. Tom 2
Gdy morze cichnie. Tom 3
Jedna jedyna. Tom 4
Nocny człowiek. Tom 5
Szumowiny. Tom 6
Poza sezonem. Tom 7
Psy gończe. Tom 8
Jaskiniowiec. Tom 9
Ślepy trop. Tom 10
Kod Kathariny. Tom 11
Ukryty pokój. Tom 12
Zła wola. Tom 13
Sprawa 1569. Tom 14

1

Wiadomość pojawiła się na ekranie w piątek 8 grudnia o godzinie 15:37.

William Wisting czekał na odpowiedź z sądu rejonowego. Większość dnia poświęcił rozprawie, na której policja przedstawiła wniosek o zastosowanie wobec zatrzymanego czterotygodniowego aresztu śledczego. Był ciekaw, jaka zapadnie decyzja.

Jednak mail dotyczył czegoś innego.

Wiadomość została do niego przekierowana. Przeszła przez cztery inne miejsca, zanim Mikkelsen z sekretariatu Wydziału Kryminalnego przesłał ją do niego.

Temat maila był napisany po angielsku. „Zapytanie w sprawie ewentualnego zdarzenia lub nieszczęśliwego wypadku”.

Komisarz spojrział na zegarek i zrozumiał, że Mikkelsen najpewniej sprzątał przed weekendem swoje stanowisko pracy.

Wiadomość była opatrzona krótką adnotacją: „Przekazać miejscowym”.

Nadawcą była niejaka Michelle Norris, która podała zagraniczny numer telefonu. Napisała, że niepokoi się, ponieważ od 30 listopada nie miała informacji od swojej przyjaciółki. Wcześniej rozmawiały ze sobą przez Internet kilka razy dziennie, aż do ostatniego dnia listopada, gdy przyjaciółka bez uprzedzenia zerwała z nią kontakt.

Na forum internetowym, gdzie się poznały, przyjaciółka używała nicka Astrea. Podała, że pochodzi z Norwegii i ma trzydzieści dwa lata. Michelle udało się ustalić, że Astrea prawdopodobnie mieszka w Stavern, i dlatego prosiła o skontaktowanie jej z miejscową policją. Bała się, że przyjaciółce przydarzyło się coś złego.

Zgłoszenia od zaniepokojonych osób nie były niczym niezwykłym. Różniły się tylko formą i relacjami łączącymi zgłaszających z zaginionymi. Jednak to było zupełnie inne. Nadawca wiadomości prawie nic nie wiedział o zaginionej osobie.

Wisting jeszcze raz przeczytał maila. Gdyby w ciągu ostatniego tygodnia jakaś trzydziestodwulatka uległa wypadkowi, usłyszałby o tym, lecz mimo to postanowił się upewnić. Zajrzał do rejestru. Policja odnotowała dwa zgony. Pierwszym zmarłym był znany organom ścigania narkoman, który przedawkował. Akta sprawy leżały na jednym ze stosów w gabinecie komisarza, oczekując na protokół posekcyjny. Przyczyną drugiego zgonu było samobójstwo. Oba przypadki dotyczyły mężczyzn.

Nieszczęśliwych wypadków było kilkanaście. W zdecydowanej większości chodziło o kolizje drogowe, spowodowane pierwszymi opadami śniegu. Zgłoszono również dwa wypadki przy pracy: pracownik portu został zakleszczony między maszyną a kontenerem. Z kolei w sortowni odpadów jedna z pracownic doznała obrażeń po tym, jak na jej ręce wylała się żrąca substancja.

Nic, co można by powiązać ze zgłoszeniem od Michelle Norris.

Na ekranie wyświetliła się wiadomość z sądu. Dostali zgodę na czternaście dni aresztu. Sędzia przychylił się do stanowiska obrońcy, że w okresie między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem dochodzenie będzie się toczyło w ograniczonym zakresie, w związku z czym przetrzymywanie w tym czasie oskarżonego w areszcie byłoby zbyt surowym środkiem zapobiegawczym.

Trzymali już dla niego miejsce w areszcie śledczym przy zakładzie karnym w Ringerike. Wisting wystawił nakaz transportu więźnia i wrócił do wiadomości od Michelle Norris. Sformułował krótką, uspokajającą odpowiedź po angielsku, w której napisał, co udało mu się ustalić, i dodał, że nic nie wskazuje na to, żeby jej przyjaciółce coś się stało.

Wysłał odpowiedź i wylogował się z systemu.

Na dworze znowu zaczął padać śnieg.

Sięgnął po kurtkę, która wisiała na kołku za drzwiami, i owinął szyję szalikiem.

Zanim zamknął drzwi gabinetu, spojrzął w stronę komputera i pomyślał, że powinien był dopisać zdanie, że w ostatnim czasie nie wydarzyło się nic, co stanowiłoby powód do niepokoju. W każdym razie ani on, ani miejscowa policja o niczym takim nie wiedzieli.

2

Pług toczył się ciężko po drodze. Trzeszcząc i grzechocząc, przedzierał się przez zwały śniegu i wyrzucał białą kurtynę wysokim łukiem na pobocze.

Arnt Skaret manewrował kierownicą i dźwignią zmiany biegów. Droga przez Askeskogen była wąska. Świeży śnieg przykrywał pobocze, a w niektórych miejscach było go tak dużo, że zalegał na jezdni. Duże płatki tańczyły w ciemności przed reflektorami. Zdawały się iskrzyć w pomarańczowym świetle lampy ostrzegawczej. Śnieg, który przyklejał się do przedniej szyby, był na bieżąco usuwany. Jedna z wycieraczek była zużyta, co wpływało na ograniczenie widoczności. Na szczęście mężczyzna znał okolicę i potrafił się obyć bez słupków drogowych.

Z radia samochodowego płynęła cicho muzyka. Bruce Springsteen. *We learned more from a three-minute record, baby, than we ever learned in school.*

W oddali pojawiły się światła nadjeżdżającego z naprzeciwka samochodu. Arnt Skaret zwolnił i zjechał na prawo. Gałęzie drzew skrobały o bok wielkiego pojazdu. W momencie mijania światła reflektorów samochodu osobowego prawie oślepiły kierowcę pługą.

Po chwili znowu był sam.

Prawą ręką sięgnął po kubek termiczny.

Był pusty.

Mężczyzna postanowił, że zaczeka z jego napełnieniem, aż znajdzie się na prostszym odcinku drogi.

Zanim wyjechał na Helgeroaveien, minął jeszcze jeden pojazd. Mały samochód dostawczy z niedziałającym jednym przednim światłem.

Na skrzyżowaniu w Foldvik zwolnił i skręcił w lewo. Łańcuchy zagrzebały się w zasypanej śniegiem nawierzchni.

Drogę przebiegł mu lis. Spojrzał w stronę pługą. Światła reflektorów odbiły się w jego oczach, zanim zwierzę czmychnęło na pobocze i zniknęło w ciemności.

Szary samochód dostawczy marki Volkswagen Caddy wciąż stał w zatoce autobusowej za gospodarstwem Manvików. Zwrócił na niego uwagę już pierwszego wieczoru, gdy zaczął odśnieżać okolicę. Teraz auto było prawie całe zasypane śniegiem.

Skręcił do zatoki i zatrzymał się za furgonetką. Nie potrafił stwierdzić, czy samochód zjechał z drogi na skutek wypadku, czy został z niej zepchnięty, by nie utrudniać ruchu. Tak czy inaczej, wyjechanie nim z powrotem na jezdnię wydawało się teraz praktycznie niemożliwe.

Mężczyzna umieścił kubek termiczny między nogami i odkręcił wieczko. Następnie sięgnął po termos leżący na sąsiednim siedzeniu i napełnił kubek.

Termometr na desce rozdzielczej pokazywał minus trzy stopnie. Ostatniej doby mróz zelżał. Istniało niebezpieczeństwo, że opady śniegu przejdą w opady deszczu.

Wypił dwa łyki i poczuł, że musi zrobić siku. Wysiadł z szoferki i stanął za pługiem. Ciepły strumień moczu stopił leżący przed nim śnieg.

Mężczyzna przeniósł wzrok na las. Drzewa rosnące w skrajni drogi uginały się pod ciężarem białego puchu. W głębi lasu trudno było cokolwiek zobaczyć.

Szosą przejechał autobus. Arnt Skaret zapiął rozporek i obmył dłonie śniegiem.

Caddy, który w połowie wystawał poza zatokę autobusową, miał długą ładownię. Caddy Maxi. Jeden z braci Hofsteinów miał identyczny samochód, ale to było dawno temu, pomyślał kierowca pługą.

Skaret odśnieżał drogi od niemal czterdziestu lat. Zdarzało mu się trafić na kradzione pojazdy. Niewykluczone, że tak było i tym razem.

Wyjął z szoferki latarkę i brnąc przez zwały śniegu, podszedł do furgonetki. Śnieg odpadał całymi płatami, gdy zaczął usuwać go z bocznej szyby. Zaświecił do środka, próbując dojrzeć coś przez pokrytą szronem szybę.

Samochód był pusty. Mężczyzna skierował snop światła w stronę kierownicy i stacyjki. Żadnych kluczyków, ale również żadnych śladów świadczących o tym, że pojazd został uruchomiony złodziejską metodą.

Na lusterku wisiał łańcuszek z krzyżykiem, a na fotelu pasażera leżała reklamówka. Światło latarki penetrowało wnętrze pojazdu. Na podłodze leżał dywanik samochodowy i kilka pustych butelek.

Ładownia była zamknięta i nie posiadała bocznych okien. Arnt Skaret okrążył ją i sprawdził drzwi. Zamknięte. Schylił się i odgarnął śnieg z tablicy rejestracyjnej. Była brudna, ale nie ulegało wątpliwości, że numer był zagraniczny.

Nic dziwnego, że tak to się skończyło, pomyślał mężczyzna.

Obszedł pojazd jeszcze raz i sprawdził lewą tylną oponę. Właśnie tego się spodziewał. Gładka letnia opona. W takim przypadku napęd na cztery koła na niewiele się przydał. Skaret potrząsnął głową. Samochód może tu stać do wiosny, jeśli nie zostanie odholowany, westchnął.

3

Sześć kawałków mrożonej pizzy, którą odgrzał poprzedniego wieczoru, leżało pod folią na dolnej półce lodówki. Wyjął trzy z nich i położył je na talerzu.

Czekając, aż mikrofalówka zakończy pracę, usiadł przy oknie i wyjrzał na zewnątrz. Kilkoro dzieci z sankami biegało po ulicy.

Dom Line spowijały ciemności. Od trzech dni przebywała poza Stavern. Miała wrócić nazajutrz. Wisting zamierzał odśnieżyć wjazd na teren jej posesji, jak tylko przestanie padać śnieg, żeby córka miała gdzie postawić samochód, gdy wróci.

Zabrał jedzenie do salonu. W domu było ciszej niż zwykle. Śnieg tłumiał dźwięki dolatujące z zewnątrz. Komisarz włączył radio tylko po to, by pozbyć się uczucia samotności.

Gdy skończył jeść, sięgnął po iPada, żeby przejrzeć internetowe wydania gazet. Niedługo potem pojawiło się powiadomienie o nowej wiadomości mailowej. Od Michelle Norris.

Mail był odpowiedzią na wiadomość, którą godzinę wcześniej wysłał jej z pracy, ale temat wiadomości został zmieniony na „Regarding Astrea”.

Na wstępie Norris dziękowała mu za szybką odpowiedź. Pisała, że zanim skontaktowała się z policją, przeczytała – korzystając z translatora Google – nagłówki artykułów w lokalnej gazecie i nie znalazła nic, co mogłoby wskazywać, że jej przyjaciółce stała się krzywda.

„Chciałabym jednak podać kilka dodatkowych informacji, które uzasadniają mój niepokój.

Poznałam Astreę za pośrednictwem forum, które zajmuje się sprawą zabójstwa Ruby Thompson w San Juan de Palamós w Hiszpanii, do którego doszło 16 kwietnia. Ruby była moją przyjaciółką. Śledztwo, które prowadziła policja w Gironie, nie

przyniosło rezultatu. Trzy miesiące temu założyłam stronę crowdsolvingu, na której zebrałam wszystkie dostępne informacje dotyczące zabójstwa Ruby. Korzystając z mediów społecznościowych, chciałam dotrzeć do osób, które wiedzą coś o zabójstwie. Liczyłam również na specjalistyczną wiedzę członków forum. W nasze amatorskie śledztwo zaangażowało się ponad sto osób, nie spodziewając się żadnego honorarium ani nagrody. Trzon grupy składał się z około dziesięciu wyjątkowo oddanych sprawie osób. Astrea była jedną z nich. Analizowała obszerny materiał zdjęciowy. Ostatnią informacją, którą podzieliła się z grupą, było to, że natrafiła na coś interesującego, ale potrzebuje czasu, żeby wyciągnąć wnioski.

Wielu członków grupy jest anonimowych. Na swoim profilu Astrea podała, że pochodzi z Norwegii, ma 32 lata, z wykształcenia jest analitykiem, a jej praca polega na symulacji procesów produkcyjnych w przemyśle. Z rozmów na forum wynikało, że mieszka sama. Kiedyś wspomniała, że jej rodzina ma letni dom w Palamós. Astrea była tam w czasie ferii wielkanocnych, gdy zamordowano Ruby, i natknęła się na nasze forum, gdy później szukała informacji na temat zabójstwa mojej przyjaciółki. Nick Astrea prawdopodobnie zaczerpnęła z greckiej mitologii. Adres mailowy, który nam podała (*realAstrea@gmail.com*), nie został przeze mnie odnaleziony nigdzie indziej”.

Michelle Norris załączyła również zdjęcie profilowe Astrei z forum śledczego. Jeden z członków przeprowadził analizę tła i stwierdził, że zdjęcie zostało zrobione w Stavern.

Oprócz fotografii zaginionej kobiety w wiadomości było również zdjęcie ulicy z Google Maps. Przedstawiało fragment tego samego tła jak na zdjęciu Astrei, ale pod nieco innym kątem. Wisting bez trudu rozpoznał to miejsce. Zdjęcie zrobiono w porcie, w letni deszczowy dzień. Kobieta była ubrana w krótkie spodenki, kurtkę przeciwdeszczową i kalosze. Na głowie miała ciemnozieloną zydwestkę, którą naciągnęła na czoło tak mocno, że aparat nie uchwycił jej oczu.

Wisting zastanawiał się, jak doszli do tego, że zdjęcie zrobiono w Stavern. Przyjrzał się tłu. W oddali można było dostrzec

kamienną wieżę na Wyspie Cytadeli, ale ten punkt orientacyjny był znany tylko tym, którzy tu mieszkali lub odwiedzili miasto. Kilka żaglówek stało na kotwicy w fiordzie ciągnącym się za plecami Astrei, a przez cieśninę przepływał właśnie stary prom pasażerski, który w sezonie letnim kursował między wyspami.

Powiększył palcami obraz i zobaczył, że duże litery na sterówce dało się odczytać. M/S Viksfjord.

Wygugłował nazwę i otrzymał długą listę trafień. Wszystkie prowadziły do Stavern.

Michelle Norris zakończyła wiadomość zdaniem, że chociaż zdjęcie zostało zrobione w Stavern, nie oznacza to, że Astrea musiała tam mieszkać. Powtórzyła, że bardzo się o nią martwi, i spytała, czy Wisting mógłby dokładniej przyjrzeć się tej sprawie.

Komisarz jeszcze raz przeczytał maila. Niektóre pojęcia były dla niego nowe. *Citizen detectives* i *crowdsolving*. Słyszał o crowd-fundingu: formie finansowania różnych projektów przez setki prywatnych osób. Michelle Norris zrobiła coś podobnego. Założyła forum, na którym osoby nazywane przez nią „dociekliwymi obywatelami” mogły połączyć siły, by pomóc rozwiązać zagadkę zabójstwa jej przyjaciółki. To, że wskazali Stavern jako miejsce wykonania zdjęcia Astrei, świadczyło o pewnych kompetencjach.

Podobny zamysł, by zebrać detektywów amatorów, przyświecał programom telewizyjnym, które przybliżały widzom nierozwiązane sprawy i pokazywały nagrania z kamer monitoringu. Wisting miał dobre doświadczenia z tymi ostatnimi. Bez względu na jakość nagrań zawsze znalazł się ktoś, kto był w stanie stwierdzić, jakiej marki i jakiego rocznika był samochód, którym jechał podejrzany albo jakiej marki było ubranie ofiary, a nawet zidentyfikować zamaskowaną osobę na podstawie jej sposobu chodzenia.

Przeanalizował informacje, które przed chwilą uzyskał. Prawdopodobnie nie było powodu do obaw. Norwegia była krajem dość słabo zaludnionym i o wszystkich zbrodniach popełnionych na terenie kraju informowały państwowe media. Zaginięcie trzydziestoparoletniej, poszukiwanej od tygodnia

kobiety świetnie nadawało się też na artykuł prasowy. A o niczym takim nie raportowano.

Ustalenie tożsamości Astrei stanowiło pewną trudność. Pomocna byłaby informacja, czy z adresu IP jej komputera logowano się na forum dyskusyjnym. Poza tym Michelle wspomniała w mailu, że rodzina Astrei posiada letni dom w Palamós. To też był jakiś trop.

Wisting zaczął pisać odpowiedź. Adres mailowy Michelle Norris kończył się na au. Założył, że była Hiszpanką, ale być może błędnie. Kobieta podała również swój numer telefonu. Wyguglował kod kraju i dowiedział się, że Michelle Norris mieszka w Australii.

Spojrzał na zegarek. Teraz był u niej środek nocy.

Wpisał do wyszukiwarki hasło „Ruby Thompson” razem z nazwą miasta, w którym została zamordowana. Pierwsze trafienia odsyłały do hiszpańskich serwisów internetowych, ale znalazł również dużo materiałów pochodzących z angielskich i australijskich mediów.

Ruby Thompson była młodą kobietą o drobnej budowie ciała, jasnych włosach, okrągłej twarzy i pięknych niebieskich oczach. Pochodziła z południowej Australii, skąd przyleciała do Europy na wakacje. Jej ciało znaleziono na jednej z hiszpańskich plaż. Policja zatrzymała backpackera z Wielkiej Brytanii, którego Ruby poznała po drodze, ale po trzech tygodniach zwolniono go z aresztu.

Wisting przeczytał więcej artykułów, ale nie znalazł w nich żadnych nowych informacji. Palamós było niewielkim miastem położonym nad Morzem Śródziemnym, zaledwie godzinę od granicy z Francją. Zwłoki dwudziestopięcioletki znalazła rankiem grupa windsurferów. Na początku podejrzewano, że kobieta utonęła, później jednak ustalono, że przyczyną śmierci było uduszenie. Ostatni artykuł pochodził sprzed trzech tygodni i informował o tym, że hiszpańska policja nadal nie wytypowała żadnych podejrzanych.

Wśród wyników wyszukiwania pojawiło się także forum założone przez Michelle Norris. Próbował na nie wejść, ale udało mu się tylko otworzyć omówienie sprawy zabójstwa. Aby

móc dyskutować z członkami, musiał założyć profil i zwrócić się z prośbą o przyjęcie do grupy.

Zalogował się do systemu policyjnego i zaczął sprawdzać wszystkie zgłoszenia zaginięć i przypadki samobójstw z zeszłego tygodnia, ale żadne nie pasowało pod względem płci i wieku. Przejrzał wypadki drogowe i pożary z ofiarami śmiertelnymi, a następnie wszystkie sprawy z całego kraju opatrzone kodem 9701: „śmierć w niewyjaśnionych okolicznościach”. Chodziło o sprawy, w których zgon nastąpił nagle lub niespodziewanie i konieczne było wszczęcie dochodzenia, żeby wykluczyć udział osób trzecich. Niektóre z tych spraw były szeroko komentowane w mediach. Jedna dotyczyła narkomana, który awanturował się w autobusie w Hedmark. W końcu kierowca go z niego wysadził. Następnego dnia zamarznęte ciało narkomana znaleziono na poboczu drogi.

Przejrzenie wszystkich zgłoszeń zajęło mu prawie godzinę, ale wynik nie budził wątpliwości: Astrei – czy jak naprawdę się nazywała – nie było wśród ofiar.

Wysłał formalną odpowiedź, w której wystąpił o adres IP komputera zaginionej i spytał, czy Astrea podała jakieś konkretne informacje dotyczące swojej rodziny i letniego domu w Hiszpanii. Potem ubrał się i poszedł odsłoneżyć podjazd.

4

Zimny wiatr z północnego wschodu przywiał pierwszy śnieg niecały tydzień temu. W ciągu nocy spadło go ponad pół metra. Od tamtej pory nad miastem wisiały szare, ciężkie chmury.

Wisting wepchnął szufłę w ubite zwały śniegu, który pług zostawił przed wjazdem na posesję Line. Śnieg musiał spaść mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Astrea po raz ostatni dała znak życia, pomyślał.

Gdzieś w pobliżu brzęczała odśnieżarka. Komisarz poprawił czapkę. Najpierw utworzył wąską ścieżkę do drzwi, a później zaczął ją poszerzać, odrzucając śnieg na obie strony.

Do domu naprzeciwko wprowadziła się rodzina z dziećmi. Wisting jeszcze z nimi nie rozmawiał. Co prawda dzieci często przebywały na dworze, ale między nimi i Amalie była zbyt duża różnica wieku, by mogły się bawić z jego wnuczką. Chłopiec miał na oko dziesięć-dwanaście lat, dziewczynka wyglądała na kilka lat młodszą. Natomiast Amalie miała dopiero pięć lat.

Wisting wyprostował się i spojrzał na bawiące się rodzeństwo. Właśnie lepili bałwana, ale ciągle jedno zaczepiało drugie. Rzucali w siebie śnieżkami i przewracali się nawzajem. Przy ich ulicy nie mieszkały inne dzieci. Nie wiedział, czy Amalie miała okazję się z nimi przywitać.

Nagle dziewczynka rozplakała się. Zawróciła w stronę domu, weszła po schodach i zniknęła w środku.

Wisting kontynuował odśnieżanie. Pracował energicznie i miarowo. Wkrótce poczuł pot na skórze głowy. Pomyślał, że w Australii właśnie jest lato.

W wiadomości od Michelle Norris wyczytał między wierszami lęk o to, że Astrei przydarzyło się coś złego, ponieważ wpadła na ważny trop.

Jego zdaniem lęk był przesadzony. Nie wyobrażał sobie, w jaki sposób śledztwo prowadzone przy biurku przez anonimową kobietę w bliżej nieokreślonym miejscu Norwegii mogło stanowić dla niej jakiegokolwiek zagrożenie.

Dwa pytania nie dawały mu jednak spokoju: kim była Astrea i dlaczego przestała się odzywać?

Myśli kłębiły się w jego głowie, ale nie podsunęły mu żadnego rozwiązania.

Skończył odśnieżać i wrócił do siebie. Wziął prysznic, a potem odgrzał trzy ostatnie kawałki pizzy. Gdy usiadł przed telewizorem, bolały go plecy i mięśnie rąk.

Otworzył iPada i zobaczył, że otrzymał nową wiadomość od Michelle Norris. Dziękowała mu za okazane zainteresowanie i pisała, że Astrea, tak jak spora część członków grupy, logowała się przez serwer VPN. To oznaczało, że jej aktywność na forum była zaszyfrowana i nie da się namierzyć adresu IP jej komputera.

„Astrea niewiele mówiła o swojej rodzinie i domu w Palamós”, pisała dalej. „Załączam tekst, w którym przedstawia się innym forumowiczom”.

Skopiowała tekst, w którym Astrea napisała, że nikt w jej rodzinie nie lubi zimy, śniegu i jeżdżenia na nartach. Zamiast domku letniskowego w górach mieli letni dom w Palamós. Od dzieciństwa bywała tam kilka razy w roku i dobrze знаła miasto. W poniedziałkowy ranek 17 kwietnia poszła pobiegać. Właśnie wtedy policja odgradzała fragment plaży. Ciało Ruby Thompson leżało na brzegu. Astrea przyglądała się pracy policjantów do czasu, aż zakończyli czynności i zwłoki kobiety zostały wywiezione z plaży. Astrea sądziła, że doszło do nieszczęśliwego wypadku, a gdy okazało się, że nie chodzi o utonięcie, ponieważ policja wszczęła śledztwo w sprawie zabójstwa, przeraziła się. Była poruszona faktem, że sprawca nie został ujęty. I dlatego się zaangażowała. Chciała pomóc, a miała możliwość dokonania pewnych ustaleń następnym razem, kiedy wybierze się do Palamós.

Wisting podniósł wzrok znad ekranu w stronę okna i padającego za nim śniegu. Może trzydziestodwulatka

pojechała do Hiszpanii?, pomyślał. W każdym razie to by tłumaczyło, dlaczego nie znalazł żadnej informacji na jej temat w policyjnych rejestrach.

W mailu od Michelle Norris nie było nic, co wymagałoby odpowiedzi.

Wiele artykułów na temat zabójstwa Australijki było opatrzone zdjęciem z plaży. Zrobiono je z pewnej odległości, kiedy policja prowadziła czynności na miejscu znalezienia ciała. Na piasku stały dwa radiowozy, między którymi leżały przykryte zwłoki. Jeden z policjantów rozmawiał z młodymi ludźmi z deskami surfingowymi. Nieco dalej stała grupa gapiów. Wisting powiększył zdjęcie, żeby zobaczyć, czy Astrea była pośród nich, ale obraz zupełnie stracił ostrość. Nie sposób było stwierdzić, czy patrzy się na kobiety, czy na mężczyzn, ani też odróżnić nikogo w stroju do joggingu.

Ostatni kawałek pizzy zrobił się zimny i pokrył twardą skorupą. Wisting zjadł go, otwierając maila ze zdjęciem Astrei. Coś w jej wyglądzie wskazywało na to, że była gościem, a nie mieszkanką Stavern. Stała w ubraniu przeciwdeszczowym, w samym środku kałuży. Można było odnieść wrażenie, że zdjęcie zostało specjalnie zaaranżowane po to, by stworzyć zabawne letnie wspomnienie z deszczowych wakacji. Poza tym Astrea podała, że jest analityczką procesów przemysłowych. W Larviku i Stavern było niewiele miejsc pracy w przemyśle. Z drugiej strony z tego, co napisała, można było wywnioskować, że pracuje jako konsultantka i może wykonywać swoje obowiązki w dowolnym miejscu. Jednocześnie wydało mu się dziwne, że osoba przyjezdna spakowała zydwestkę. Kurtka przeciwdeszczowa i kalosze rzeczywiście mogły się przydać na wakacjach w Norwegii, ale zydwestka była rzadko używanym elementem garderoby. Chociaż często wisiała na kołku w domkach letniskowych.

Astrea miała trzydzieści dwa lata. Była trochę młodsza od Line. Zastanawiał się, ile trzydziestodwulatek mieszkało w ich gminie. Całkowita liczba mieszkańców wynosiła około pięćdziesięciu tysięcy. To dawało mniej więcej trzysta osób jednej i drugiej płci w każdym roczniku. Gdyby wszczęto

oficjalne dochodzenie, mógłby zdobyć dokładną liczbę i listę nazwisk. Poza tym ktoś z jej rówieśników na pewno rozpoznałby ją na zdjęciu pomimo zydwestki zasłaniającej oczy. Ktoś, kto z nią pracował lub regularnie się spotykał. Gdyby Wisting opublikował zdjęcie na Facebooku, prawdopodobnie jeszcze tego samego wieczoru otrzymałby odpowiedź.

Ta myśl sprawiła, że sam poczuł się jak detektyw amator.

Otrzymał powiadomienie o nowej wiadomości mailowej. Michelle Norris wysłała mu zaproszenie do grupy śledczej.

„W sprawie pojawiło się norweskie nazwisko”. To było wszystko, co napisała.

Wisting położył iPada na stole i wziął do ręki pilota od telewizora. I tak już za bardzo się zaangażował.

5

W sobotni poranek obudził się zaskakująco późno, chociaż gdy wstawał, na zewnątrz nadal panowała ciemność.

W tle brzęczało radio, kiedy zabrał się do czytania serwisów internetowych. Najpierw tych lokalnych.

W jednym z artykułów zobaczył zdjęcie Ellinor Brink. Znał ją z czasów szkolnych. Teraz pracowała w branży nieruchomości. Materiał dotyczył nowego projektu skierowanego do młodych ludzi mających problem z wejściem na rynek mieszkaniowy.

Na zdjęciu Ellinor wyglądała na zmęczoną, natomiast z tekstu wynikało, że jest pełna energii i entuzjazmu.

Wiedział, że była dwukrotnie zamężna. W takim miasteczku jak Stavern nic się nie ukryło. Jej pierwszym mężem był diler samochodowy o nazwisku Moberg. Ich związek dość szybko się rozpadł. Potem wyszła za bankowca i przyjęła nazwisko Isaksen. Urodziła dwóch synów, ale się rozwiodła, zanim chłopcy uzyskali pełnoletność, i wróciła do swojego nazwiska panieńskiego. Starszy z synów pracował w spółce finansowej w Oslo. Młodszy miał na imię Trond i przysparzał rodzicom samych zmartwień. Poprzedniego dnia Wisting zamknął go w areszcie.

Ellinor niedawno zjawiała się w jego gabinecie i poprosiła, żeby jej wyjaśnił, o co jej syn jest podejrzewany. Ściśle rzecz biorąc, Wistinga obowiązywała tajemnica służbowa, ponieważ Trond od dawna był pełnoletni: miał ponad trzydzieści lat.

Komisarz odszukał jej wizytówkę i wybrał numer.

Odezwała się natychmiast.

- Dzwonił do ciebie jego adwokat? - spytał. - Prosiłem go o to.

- Nikt nie dzwonił - odparła. - W gazecie też nic o tym nie piszą.

Wyjaśnił jej, że Trond został aresztowany na czternaście dni.

W jej głosie słychać było napięcie. Nie chciała, żeby jej syna zwolniono z aresztu. Chciała, żeby siedział aż do świąt. Przynajmniej wiedziałyby, co się z nim dzieje. Odwiedziła Wistinga w pracy, żeby go poprosić, by pomógł skazać jej syna. Twierdziła, że dopiero potem będzie można udzielić mu pomocy.

- Co się stanie po czternastu dniach? - spytała.

Wytłumaczył jej, jakie czynności planuje podjąć w porozumieniu z prokuratorem. Wystąpią z wnioskiem o przedłużenie aresztu do czasu rozprawy sądowej i spróbują dogadać się z Urzędem Nadzoru Wykonywania Kar, Prewencji oraz Resocjalizacji, żeby Trond mógł przejść terapię odwykową w trakcie odsiadywania wyroku.

Ellinor była mu bardzo wdzięczna, chociaż to, co Wisting obiecał zrobić dla jej syna, nie było niczym nadzwyczajnym. Wszyscy by zyskali, gdyby jej syn wyszedł z nałogu i zerwał z działalnością przestępczą.

Kiedy skończyli rozmowę, przypomniało mu się, że Ellinor ma psa o imieniu Milos. Jak grecka wyspa na Morzu Egejskim. Nigdy tam nie był, ale zdawało mu się, że *milos* oznacza jabłko.

Zastanawiał się, dlaczego Astrea wybrała właśnie taki pseudonim. Sprawdził nazwę w Internecie i dowiedział się, że imię pochodziło z greckiej mitologii, tak jak zasugerowała Michelle Norris. Astrea była boginią sprawiedliwości.

Jego rozmyślenia przerwało nagłe otwarcie drzwi wejściowych. Do środka weszła Line, wołając „halo!”.

Wstał, podszedł do szafki nad zlewem i wyjął z niej filiżankę do kawy.

- Czy to ty odsnieżyłaś mój podjazd? - spytała Line.

Miała zdrowe rumieńce od mrozu.

Wisting przytaknął z uśmiechem.

- Gdzie jest Amalie? - spytał.

- Później ją odbiorę - odpowiedziała i usiadła. - Najpierw muszę załatwić kilka spraw.

Line wróciła od Sofie, która miała córkę w wieku Amalie. Line i Sofie zawarły coś w rodzaju paktu o wzajemnej pomocy. Obie były samotnymi matkami i czasem zdarzało im się pracować po kilkanaście godzin na dobę. Po urodzeniu córki Line

zrezygnowała z etatu dziennikarki i zaczęła pracować jako wolny strzelec. Nadal pisywała artykuły do gazet, ale ostatnio została zatrudniona przez spółkę producencką i przygotowywała serial dokumentalny dotyczący starej sprawy zaginięcia. Pracowała więcej niż kiedykolwiek wcześniej.

- Udany wyjazd? - spytał.

Szczerze mówiąc, nie miał pojęcia, czym się zajmowała w ciągu ostatnich kilku dni. Wiedział tylko, że nagrywała jakieś wywiady w Sørlandet.

- Tak, tak - rzekła. - Zbliżamy się do końca.

Podał jej kawę.

Na stole leżała wizytówka Ellinor Brink. Line wzięła ją do ręki i potarła kciukiem logo biura nieruchomości.

- Zamierzasz się wyprowadzić? - zażartowała.

Potrząsnął przecząco głową.

- Jej syn został aresztowany - wyjaśnił. - Obiecałem, że pomogę jej załatwić kilka praktycznych spraw.

Odłożyła wizytówkę i rozejrzała się dookoła.

- Powinieneś pomyśleć o ozdobach świątecznych - stwierdziła.

- Już dawno zaczął się grudzień. Zwykle ozdabiasz lampkami krzew przed domem.

- Przepaliły się w zeszłym roku - odparł.

- To kup nowe.

Wstała i zniknęła w pokoju, w którym przechowywał ozdoby świąteczne. Chwilę później wróciła z dużym kartonem, z którego wystawał świecznik adwentowy.

- Pomóc ci udekorować dom? - spytała.

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Postaw to pudło tutaj. - Wskazał blat kuchenny.

Odstawiła karton i wyjęła z niego świecznik. Wytarła go z kurzu i postawiła w oknie kuchennym.

- Przyjdiesz dzisiaj do nas na kolację? - zaproponowała, siadając. - Przygotuję jakieś danie z kaszy. Po drodze zrobię zakupy z Amalie.

- Chętnie.

- Chciałaby dostać iPada pod choinkę - mówiła dalej.

- I dostanie?

- Nie ode mnie - odparła.

Przyciągnął do siebie swój tablet i otworzył zdjęcie Astrei.

- Znasz ją? - spytał.

Line wzięła od niego iPada, spojrzała na zdjęcie i powiększyła je.

- A powinnam?

- Zdjęcie zrobiono w Stavern - wyjaśnił.

- Widzę - odparła. Potrząsnęła przecząco głową. - To może być ktokolwiek. A o co chodzi?

Wypił łyk kawy. Sprawa była zbyt skomplikowana, by przedstawić ją w kilku zdaniach.

- Prawdopodobnie o nic - odparł.

Podawała mu tablet, nie wypuszczając go z rąk.

- Przecież widzę, że coś cię gryzie - rzekła.

- Sam nie wiem. Dostałem coś w rodzaju wiadomości o zaginięciu.

- To znaczy?

Zastanawiał się, jak jej to wyjaśnić.

- Zaginęła w Internecie - odparł i opowiedział jej o mailu od Michelle Norris.

Line przyłożyła dłonie do twarzy, co często robiła, kiedy się zamyślała.

- Co zamierzasz z tym zrobić? - spytała.

- Niewiele da się zrobić.

Odsunęła się do tyłu na krześle.

- Wiele osób żyje głównie w sieci - powiedziała. - To tam są stale obecni, tam pracują i spotykają się z innymi. Na pewno wszczęlibyście dochodzenie, gdyby jakiś pracodawca niepokoił się o swojego pracownika, który od tygodnia nie pojawił się w pracy?

- To co innego - zaproponował.

Line napiła się kawy i potrząsnęła głową.

- A czym to się różni?

- Problem polega na tym, że nikt nie wie, kim jest ta kobieta. Poza tym już to sprawdziłem. Nic nie wskazuje na to, że Astrea naprawdę zaginęła.

- Myślisz, że mogło jej się stać coś złego?

Zmienił pozycję na krześle.

- Przede wszystkim chciałbym wiedzieć, kto to jest.
- A przyjrzałeś się sprawie?
- Jakiej sprawie?
- Temu zabójstwu w Hiszpanii.

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Musiałbym się zalogować - wyjaśnił. - Podać login i hasło.
- Nie możesz tego zrobić?
- Oczywiście, że mogę, ale nie jest mi to potrzebne.
- Czy nie tak prowadzi się śledztwo w sprawie zaginięcia? Nie sprawdza się miejsc, w których zaginiony często przebywał? Nie rozmawia z osobami, które jako ostatnie miały z nim kontakt?

Uśmiechnął się, chcąc zakończyć ten temat.

- Nie ma żadnej sprawy - stwierdził.

Line wstała.

- Jeszcze nie - skwitowała.

6

Skończyło się na tym, że kupił zarówno lampki choinkowe do użytku zewnętrznego, jak i iPada dla wnuczki. Nie miał pojęcia, co innego mógłby jej kupić pod choinkę. Tablet był drogi, lecz Amalie była jego jedyną wnuczką. Czekał w kolejce do kasy, próbował sobie przypomnieć, co Line i jej brat dostawali na święta, gdy byli mali. Pamiętał, jak obchodzili Boże Narodzenie, ale nie to, jakie prezenty leżały pod choinką. Wszystkim zajmowała się Ingrid: dekorowaniem domu i przygotowywaniem świątecznych potraw. Prezenty zwykle były gotowe na długo, zanim zaczął się grudzień.

Wieszając lampki na małym drzewku przed domem, nucił dalej świąteczną piosenkę, którą usłyszał w radiu, gdy wracał samochodem do domu. Dzieci sąsiadów bawiły się na dworze. Przystawiły drabinę do ściany i skakały z niej w zaspę śnieżną.

Nagle zjawiała się Amalie.

- Pomożesz mi wieszać lampki? - spytał.

- Mogę - odparła dziewczynka.

Podał wnuczce łańcuch świetlny, ale musiał pomóc jej zawiesić go na najwyższych gałęziach drzewka.

- Przywitałaś się już z nowymi sąsiadami? - spytał, gdy usłyszeli radosne okrzyki dzieci.

Amalie zaprzeczyła ruchem głowy.

- Chyba powinnaś się z nimi przywitać - zachęcił wnuczkę.

- Zrobię to - obiecała i zmieniła temat.

Opowiedziała mu o tym, co robili w przedszkolu, odkąd spadł śnieg. Lepili bałwany, zjeżdżali z górki na sankach i jeździli na łyżwach.

Gdy lampki na drzewku były gotowe, włączyli je i poszli razem do Line na kolację. Później Amalie zniknęła przed telewizorem z miską chipsów, a Wisting pomógł córce sprzątnąć ze stołu.

- Zalogowałeś się i przyjrzałeś sprawie tamtego morderstwa?
- spytała.

Potrząsnął głową. Przez cały dzień myślał o Astrei i o zabójstwie w Hiszpanii, ale do tej pory nie zalogował się na forum. Nie był pewien, jak się do niego ustosunkować. Odniósł wrażenie, że internetowe forum usiłuje połączyć pracę policyjną z dziennikarstwem śledczym. Zupełnie przypadkowe osoby wkraczały na arenę z ambicjami, by dokończyć to, z czym policja sobie nie poradziła.

Line postawiła laptopa na stole i otworzyła go. Szybko odnalazła stronę dotyczącą zabójstwa Ruby Thompson i kliknęła na ikonę, żeby stać się częścią internetowej społeczności.

„Darby”, wpisała w rubrykę „nazwa użytkownika”.

- To z filmu - wyjaśniła, zanim zdążył o cokolwiek zapytać.

Wydawało mu się, że z tego samego nicka korzystała również na innych forach internetowych.

Utworzyła hasło. Zanim weszła na forum, musiała podać rok urodzenia i narodowość. Poza tym poproszono ją o wypełnienie rubryki, w której miała wyjaśnić, dlaczego zainteresowała się tą sprawą, jakie posiadała kwalifikacje i co pozwalało jej sądzić, że może pomóc w rozwiązaniu zagadki zabójstwa. Line napisała, że od zawsze interesuje się nierozwiązanymi sprawami kryminalnymi. W zasadzie mogła napisać cokolwiek. Była całkowicie anonimowa i nikt nie miał możliwości zweryfikowania informacji, które podała.

Na końcu poproszono ją o załączenie zdjęcia. Wybrała to z bałwanem, którego Amalie ulepiła razem z córką Sofie.

Na stronie głównej, w prawym górnym rogu znajdował się licznik, który pokazywał, ile dni minęło od zabójstwa Ruby Thompson. 238.

Michelle Norris przedstawiła się jako admin strony, ale zamieniła inicjały swojego imienia i nazwiska, podając, że nazywa się Nichelle Morris, a jej nick to Nichelle. Opowiedziała o swojej przyjaźni z Ruby i o tym, jak przyjaciółka zbierała pieniądze na swoją wymarzoną podróż do Europy, której głównym celem była Skandynawia. Miesiąc po opuszczeniu Australii marzenie Ruby zostało brutalnie przerwane.

Zdjęcie profilowe przedstawiało młodą rudowłosą kobietę o zielonych oczach.

Sama strona internetowa składała się z dwóch części. Jedną było forum dyskusyjne, na którym przedstawiano różne teorie i omawiano poszczególne wątki. Druga dotyczyła toczącego się śledztwa i była podzielona na różne projekty. Większość tytułów niewiele im mówiła. Były tam imiona osób, nazwy restauracji i innych miejsc, ale kilka projektów wydawało się dotyczyć monitoringu i relacji świadków. Za każdy projekt była odpowiedzialna inna osoba. Astrea prowadziła projekt fotograficzny. Zbierała wszystkie zdjęcia zrobione w Palamós w ciągu dwudziestu czterech godzin poprzedzających znalezienie ciała Australijki. Chodziło o to, że Ruby i jej zabójca mogli zostać nagrani zarówno przez kamery miejskiego monitoringu, jak i przez osoby prywatne. W ten sposób usiłowano zrekonstruować ostatnie godziny życia młodej kobiety.

Na początku Astrea zebrała zdjęcia, które zostały opublikowane w mediach społecznościowych. Głównie na Instagramie. Do zdjęć była automatycznie przypisywana lokalizacja. Astrea kontaktowała się z osobami, które je udostępniły. Opowiadała im o morderstwie młodej Australijki, prosiła o oryginalne zdjęcia oraz te, które nie zostały jeszcze opublikowane, i pytała, czy nie znają kogoś, kto również robił zdjęcia w Palamós. Prawie każda osoba, do której się zwróciła, znała kogoś takiego. Dzięki temu liczba zgromadzonych zdjęć wzrosła wykładniczo. Folder nie był aktualizowany od dziesięciu dni, ale już teraz zawierał prawie dwa tysiące plików zdjęciowych.

Uporządkowano je chronologicznie, według daty, i oznaczono nazwą ulicy lub miejsca. Wszystko zostało zapisane w bazie danych, gdzie wybrane zdjęcia można było umieścić na mapie lub jedno za drugim na osi czasu. Wisting był pod wrażeniem. Napływ nowych informacji zawsze stanowił duże wyzwanie. Trudno było uporządkować je w jasny i przejrzysty sposób.

To Line nawigowała po forum. Ściągnęła listę zdjęć, na których Ruby Thompson została zidentyfikowana. Było ich

łącznie szesnaście i wszystkie pochodziły z ostatniej doby jej życia. Line jednym kliknięciem rozmieściła je na mapie miasta. Większość z nich została zrobiona na plaży między godziną trzynastą a czternastą. W tym czasie odbywała się tam jakaś impreza. Setki ludzi wbiegało razem do wody. Ruby znajdowała się wśród widzów. Wisting rozpoznał ją ze zdjęcia w gazecie, ale jej nazwisko pojawiło się również w polu tekstowym, gdy Line najechała na zdjęcie kursorem. Australijka była ubrana w luźne bawełniane spodnie, T-shirt i rozpiętą koszulę koloru khaki. Na głowie miała włóczkową czapkę w odcieniu ochry. Obok niej stał mężczyzna w podobnym wieku ze zmierzwionymi, sięgającymi ramion włosami. Trzymał kubek z kawą. W polu tekstowym na środku jego piersi pojawiło się nazwisko Jarod Denham.

- Kto to jest? - spytała Line.

- Nie wiem - odparł. - Po drodze spotkała jakiegoś Anglika, z którym kontynuowała podróż. Po jej śmierci został aresztowany, ale później zwolniony. To może być on.

Ruby Thompson została uwieczniona na siedmiu zdjęciach z imprezy na plaży, w czterech różnych ujęciach. Prawdopodobnie zrobili je cztery różne osoby. Trzy zdjęcia wykonano z pewnej odległości. Charakterystyczna żółta czapka pozwoliła na szybką identyfikację młodej Australijki. Na jednym ze zdjęć rozpoznano trzecią osobę, niejakiego Mathisa Leroux. Był to ciemnoskóry, atletycznie zbudowany dwudziestolatek.

- Umieść je na osi czasu - poprosił Wisting.

Szesnaście miniaturowych zdjęć ułożyło się jedno za drugim. Ostatnie z nich zostało zrobione o godzinie 19:46 przed Hotelem Nauta. Line kliknęła na zdjęcie. Zewnętrzna kamera monitoringu była umieszczona dość wysoko i filmowała ulicę pod pewnym kątem. Jakość zdjęcia była dobra, a rozdzielczość wysoka. Ruby szła chodnikiem sama, z białymi słuchawkami w uszach, ubrana dokładnie tak samo jak na zdjęciach z plaży. Głowę miała uniesioną i skierowaną w bok, jakby spoglądała na coś, co znajdowało się na jednym z wieżowców stojących po drugiej stronie ulicy.

Wisting wskazał na poprzednie zdjęcie na osi czasu. „Catalunya pizza, godzina 19:42”.

Kamera monitoringu filmowała klientów od strony kontuaru. Ruby Thompson właśnie zbliżała się do drzwi, z plecakiem zarzuconym na jedno ramię. Na głowie miała tę samą żółtą czapkę.

- Wygląda na to, że była sama - skomentowała Line.

Wróciła do osi czasu i otworzyła zdjęcie zrobione prawie godzinę wcześniej, dokładnie w tym samym miejscu. Australijka została sfotografowana w chwili, gdy wchodziła do pizzerii. Kamera uchwyciła ją w ruchu. Twarz Ruby promieniała, jakby dziewczyna zobaczyła kogoś znajomego siedzącego w głębi lokalu.

- Kiedy została zamordowana? - spytała Line.

- Nie wiem - odparł. - Jej ciało znaleziono na plaży następnego ranka około godziny wpół do dziewiątej.

Line otworzyła zdjęcie zrobione przez kamerę umieszczoną nad deską rozdzielczą w jednym z samochodów. Ruby szła sama. Wcześniejsze zdjęcie przedstawiało obcą kobietę z wózkiem dziecięcym, pozującą na tle przystani. Na drugim planie widać było Ruby idącą w towarzystwie dwóch mężczyzn: Jaroda Denhama i Mathisa Leroux. Na osi czasu znajdowało się również zdjęcie zrobione z kiosku kawowego na kółkach, które uchwyciło przechodzącą obok Ruby. Wcześniejsze fotografie pochodziły z imprezy na plaży.

- Ona na pewno też jest na jednym z nich - powiedziała Line. -

Mam na myśli Astreę. Przecież była tam w czasie świąt wielkanocnych. Jeśli wychodziła z domu tamtego feralnego dnia, byłoby dziwne, gdyby nie znalazła się przypadkiem na jednym z tych szesnastu zdjęć.

Przytaknął.

- Najprawdopodobniej jest na którymś z nich - potwierdził, wodząc wzrokiem od jednej twarzy do drugiej. - Zabójca też - dodał.

7

„Nazwa użytkownika: Nichelle”

Michelle Norris przysunęła krzesło do biurka. Stojący przed nią piętnastocalowy monitor był oknem na świat. Po drugiej stronie zawsze znajdował się ktoś, kto posiadał wyjątkowe umiejętności lub miał dostęp do informacji, których szukała.

Ludzie na forum byli najbardziej aktywni między drugą w nocy a piątą nad ranem. W Europie było wtedy popołudnie. To pasowało do jej godzin pracy. Bar zamykano o pierwszej w nocy, ale ona rzadko była w domu przed drugą.

Siedmiu innych forumowiczów było teraz online. Regulus, Effie P., MrsPeabody, Opala, Kenzie, Shelook i ApofeniX.

Tylko ApofeniX dostarczył nowych informacji, ale nie była pewna, jak się do nich ustosunkować. Dotąd nie skomentowała żadnego z jego postów. Za to inni robili to chętnie. Jego teorie kierowały cały projekt w zupełnie inną stronę. W stronę czegoś większego. Czegoś straszniejszego. W stronę sprawcy, który już wcześniej zabijał i który znowu to robi. Michelle nie podobała się ta myśl. Teorie ApofeniXa sprawiały, że Ruby stawała się jedną z potencjalnie wielu ofiar, numerem w szeregu, zamiast być w centrum zainteresowań forumowiczów.

Norweski policjant więcej się nie odezwał. Nie zalogował się też na forum. Ostatnio dołączyła tylko jedna osoba: Darby.

Norweżka, która niewiele o sobie powiedziała.

Michelle zmarszczyła czoło. Zastanawiała się, czy to mógł być zbieg okoliczności. Jedyнным forumowiczem z Norwegii była Astrea. Dwadzieścia cztery godziny po tym, jak Michelle skontaktowała się z norweską policją, na forum pojawił się nowy członek z Norwegii.

Doszła do wniosku, że to był jednak przypadek.

Policjant, który odpowiedział na jej wiadomość, wydawał się mieć spore doświadczenie. Wyszukała jego nazwisko w Internecie i otrzymała wiele trafień dotyczących zabójstw i innych poważnych przestępstw. Na wielu zdjęciach policjant stał za rzędem mikrofonów. Z jego spojrzenia biła powaga i autorytet, a jednocześnie serdeczność. Zmarszczki w kącikach oczu nadawały miękkość jego grubo ciosanej twarzy.

Część zdjęć dostępnych w Internecie zrobiono dość dawno. Na nowszych fotografiach rysy policjanta były wyraźniejsze. Z biegiem lat zmarszczki się pogłębiały, jakby każda trudna decyzja, którą podjął w życiu, odbijała się na jego twarzy.

William Wisting.

Była zaskoczona faktem, że w ogóle otrzymała odpowiedź na swojego mało precyzyjnego maila, a jeszcze bardziej tym, że policjant zadał jej pytania uzupełniające i przesłał dodatkową informację zwrotną.

Ktoś chodził po pokoju piętro wyżej. Michelle wstała i podeszła do drzwi balkonowych. Musiała zapalić, zanim położy się spać.

Upał zelżał. Nocne powietrze było chłodne.

Zapaliła papierosa. Zaciągając się, pomyślała o Ruby. Dwa dni przed sylwestrem świętowałyby dwudzieste szóste urodziny.

Dźwięki miasta, które ją otaczały, to cichły, to przybierały na sile. Ktoś puszczał muzykę. Jakieś szybkie rytmy, ale odległość była zbyt duża, by dało się rozpoznać melodię. W oddali zobaczyła błyskającą, czerwono-niebieską poświatę, którą zostawiał za sobą pojazd służb ratunkowych. Jechał coraz szybciej, ale nie włączył syreny alarmowej.

Przechyliła się nad balustradą balkonu. Dwadzieścia metrów pod nią stał mężczyzna z psem na smyczy. Zwierzę załatwiło się na skrawku trawnika. Mężczyzna rozejrzał się dookoła i poszedł dalej, nie sprzątając po pupilu.

Odwróciła się i spojrzała w stronę ekranu komputera.

Hiszpańscy śledczy musieli być świadomi tego, o czym ApofeniX pisał w swoich postach. Miała wiele zastrzeżeń do ich pracy, ale na pewno dysponowali systemami wychwytyjącymi

podobieństwa między poszczególnymi sprawami, podobne do tych, z których korzystał ApofeniX.

Zaciągnęła się jeszcze raz, zgasiła papierosa i wyrzuciła go przez balustradę.

Kiedy znowu usiadła przed komputerem, zobaczyła, że ApofeniX, nauczyciel matematyki na uniwersytecie w Barcelonie, wylogował się, nie wstawiając żadnego nowego posta. Dotąd nie wyjaśnił, co go skłoniło do zaangażowania się w sprawę zabójstwa Ruby.

Jego pierwszy post dotyczył zabójstwa innej kobiety w Palamós, do którego doszło dwanaście lat wcześniej. Rzeczywiście istniały pewne podobieństwa między tymi dwiema sprawami: wiek ofiary, to, że obie były turystkami, obie zostały uduszone, a ich obnażone ciała znaleziono na plaży. Ale to nie oznaczało, że sprawca był ten sam.

Policja aresztowała Jaroda Denhama, ale musiała go wypuścić, gdy nadeszły wyniki analizy DNA. W sprawie sprzed dwunastu lat nie zabezpieczono żadnych śladów biologicznych. Zwłoki zbyt długo przebywały w morzu.

Jarod również miał swój profil na forum. Używał nicka Jade, który był zbitką pierwszych sylab jego imienia i nazwiska. Wiedziała o tym, ponieważ sama wysłała mu zaproszenie. Pozostali członkowie grupy chyba nie byli tego świadomi. Jarod zamieścił na forum sporo policyjnych protokołów ze sprawy toczącej się przeciwko niemu. Jedna z dyskusji dotyczyła tego, że Jarod mimo wszystko był winny, chociaż prokuratura umorzyła śledztwo przeciwko niemu. Według jednej z teorii ślady DNA na ciele Ruby pochodziły z jej kontaktu z innym mężczyzną. Jarod miał rzekomo stracić panowanie nad sobą, gdy odkrył, że Australijka współżyła z kimś innym.

Całkiem możliwe, że Ruby znalazła sobie innego faceta. Nie była stworzona do tego, by żyć w stałym związku. Przez cały czas coś pchało ją naprzód. Chciała zwiedzać kolejne miejsca, spotykać nowych ludzi. Kiedy rozmawiały na czacie, przyznała się, że poszła do łóżka z Jarodem już pierwszego wieczoru po tym, jak go poznała. Nie pierwszy raz uprawiała seks z przypadkowym, nowo poznanym mężczyzną. Po fakcie oni

zwykle oczekiwali od niej czegoś więcej. To dlatego postanowiła wyjechać z Australii i przez rok podróżować po Europie. Chciała uciec od skomplikowanych relacji.

Jarod nie skomentował żadnego z tych postów, ale kiedy dyskusja rozgorzała na dobre, Michelle uznała za konieczne włączyć się do niej i przypomnieć forumowiczom, że Jarod miał alibi na większą część feralnego wieczoru. Spotkał się na Facebooku ze swoimi londyńskimi przyjaciółmi i był aktywny w sieci. Jako kontrargument podano, że hiszpańscy patomorfolodzy stwierdzili, iż zgon Ruby nastąpił między godziną 22:00 a 2:00 w nocy. Składając wyjaśnienia, Jarod oświadczył, że po północy położył się spać, ale nie miał na to żadnych świadków.

Jeśli sprawcą nie był przypadkowy napastnik, być może należało przyjrzeć się innym osobom. Na przykład synowi właścicieli pola kempingowego, na którym mieszkała Ruby. Albo Leo Pérezowi z baru na plaży oraz Olafowi, Norwegowi, od którego Ruby i inne osoby kupowały marihuanę.

Michelle pracowała nad tą sprawą od trzech miesięcy i czuła, że dużo o niej wie, a jednak wciąż nie udało jej się poskładać wszystkich informacji w taki sposób, by dawały odpowiedź na pytanie, co się wydarzyło feralnej nocy. Dużo wątków wydawało jej się dziwnych i podejrzanych, krążyło też wiele plotek. Trudno jej było oddzielić spekulacje od tego, co rzeczywiście miało związek ze sprawą i co przemawiałoby za jakimś konkretnym przebiegiem zdarzeń. Brakowało jej wyszkolenia i doświadczenia policjantów śledczych.

8

„Nazwa użytkownika: Darby”

Wisting siedział w swoim gabinecie na piętrze, przed komputerem stacjonarnym. Zamknął za sobą drzwi, chociaż w domu nikogo nie było.

Line bez żadnych wyjaśnień i dodatkowych informacji przesłała mu dane do logowania się na forum, mimo że jej o to nie prosił. Kiedy po kolacji zbierał się do domu, ani Astrea, ani zabójstwo w Hiszpanii nie były tematem ich rozmowy. Żartowali na temat pogody i świątecznego, niedzielnego lunchu z dziadkiem Line. Ale gdy tylko przekroczył próg swojego domu, wrócił myślami do sprawy Astrei.

Forumowicze tworzyli społeczność. Rozmowy w sieci nie dotyczyły wyłącznie zabójstwa Australijki, lecz także zupełnie zwyczajnych, codziennych spraw. Członkowie grupy pisali o tym, czym ostatnio się zajmowali, opowiadali o swoich rodzinach, o pracy i pogodzie w miejscu zamieszkania. Ktoś upiekł ciasto i zamieścił link do przepisu, ktoś inny potrzebował rady, jak pozbyć się wysypki, i polecono mu konkretną maść. Nowi członkowie byli przyjmowani wyjątkowo serdecznie. To przypominało trochę miejsce pracy, gdzie człowiek rozmawia nie tylko o obowiązkach zawodowych, lecz także nawiązuje i rozwija relacje społeczne. Wyglądało na to, że wszyscy się znają, chociaż na dobrą sprawę nikt nie wiedział, kto ukrywa się za anonimowym nickiem. Także Astrea wcale nie musiała być tym, za kogo się podawała.

Jeden z folderów na stronie internetowej zawierał policyjne protokoły. To było wyjątkowo niefortunne rozwiązanie i z całą pewnością nielegalne również w Hiszpanii i Australii, czy też

w jakimkolwiek innym kraju, w którym forum zostało zarejestrowane. Śledztwo w sprawie zabójstwa Ruby Thompson nadal trwało, a publikacja policyjnych raportów pozwalała sprawcy na wgląd w dokumentację śledczą.

Dokumenty były przetłumaczone na język angielski, prawdopodobnie dlatego, że jak dotąd jedynym oskarżonym był angielski towarzysz podróży Ruby. Wisting podejrzewał, że to dzięki niemu protokoły znalazły się na stronie internetowej.

Komisarz zaczął czytać protokół z miejsca znalezienia zwłok. Ciało Ruby Thompson zostało znalezione na miejskiej plaży, tej samej, na której poprzedniego dnia zrobiono młodej Australijce zdjęcia podczas imprezy plenerowej. W pierwszej chwili zgłoszenie zakwalifikowano jako utonięcie, ale policyjny patrol, który przybył na miejsce, szybko wezwał techników kryminalistyki. Zwłoki były obnażone od pasa w dół. Sprawca pozostawił górną część garderoby, to znaczy czarny T-shirt i niebieski, wydziergany na drutach sweter. Na całym ciele były widoczne liczne rany cięte, a wokół szyi rozległe zasinienia. Zdaniem patomorfologów rany powstały już po tym, jak ciało dziewczyny zostało wrzucone do morza. Najprawdopodobniej były spowodowane przez przybrzeżne skały ciągnące się wzdłuż północnej części plaży. Protokół posekcyjny kończył się wnioskiem, że przyczyną zgonu było uduszenie. Nie stwierdzono, by ofiara została zgwałcona, chociaż nie można było wykluczyć, że Ruby Thompson uprawiała seks w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin poprzedzających jej nagły zgon.

Wisting przeczytał kilka stron, po czym wstał od biurka i poszedł po notes.

Na pierwszym etapie śledztwa ciało Ruby Thompson było traktowane jako zwłoki NN. Kiedy sprawa trafiła do mediów, na policję zgłosił się właściciel pola kempingowego, na którym mieszkała młoda Australijka. Podejrzewał, że może chodzić właśnie o nią, ponieważ od trzech dni nikt jej nie widział. Jej australijski paszport leżał w bungalowie, który wynajmowała, i dzięki temu śledczym udało się zidentyfikować ofiarę na podstawie zdjęcia. Później potwierdziło to badanie materiału

genetycznego pobranego z jej szczoteczki do zębów. Natomiast ostatecznej identyfikacji dokonał członek jej rodziny.

Trudno było zrozumieć, dlaczego Jarod Denham został oskarżony o zabójstwo. Z relacji świadków wynikało, że podejrzewał Ruby o kradzież pieniędzy i marihuany. Feralnego dnia miał powiedzieć dwóm windsurferom, że wieczorem skonfrontuje Ruby ze swoimi przypuszczeniami.

Wisting przytaknął w myślach. Śledczy zawsze szukali nieścisłości. Doświadczenie podpowiadało mu, że źródłem przemocy był często konflikt z powodu zdrady albo inne bardzo silne emocje.

Podczas pierwszego przesłuchania Jarod nie wspomniał o swoich podejrzeniach. Przyznał się do tego dopiero wtedy, gdy zostały mu przedstawione zeznania windsurferów. Nie miał jednak okazji porozmawiać na ten temat z Ruby, ponieważ nie wróciła na pole kempingowe, zanim on położył się spać.

W trakcie przeszukania bungalowu pod materacem Ruby znaleziono torebkę marihuany. Były na niej odciski palców Jaroda, ale fakt, że jego podejrzenia okazały się słuszne, miał małą wartość dowodową.

W bungalowie Ruby znaleziono też wiele przedmiotów, które nie należały do niej, lecz zostały skradzione z namiotów i innych domków kempingowych.

Komisarz przeczytał protokoły przesłuchań osób, które spotkały się z Ruby Thompson w czasie jej pobytu w Palamós. Zanotował nazwiska, miejsca, godziny spotkań i słowa kluczowe. Rozrysował linie łączące poszczególne osoby z Australijką, podkreślił to, co jego zdaniem było ważne, i wziął w kółko to, co nie zostało do końca wyjaśnione. Właśnie do tego był szkolony. To była jego praca od ponad trzydziestu lat. Analizowanie wszystkich elementów składowych danej sprawy. Porządkowanie i przetwarzanie informacji.

Na dworze znowu zaczęło padać. Płatki śniegu wirowały w żółtym świetle rzucanym przez uliczne latarnie.

Wisting wstał, poszedł do kuchni po coś do picia i znowu usiadł przed komputerem.

Najwięcej do śledztwa wniosły zeznania Jaroda Denhama i Mathisa Leroux. To na ich podstawie można było odtworzyć ostatnie dwadzieścia cztery godziny życia Australijki. Jarod spotkał Ruby w nadmorskim miasteczku we Francji dziesięć dni przed jej śmiercią. Razem przekroczyli granicę z Hiszpanią. Żadne z nich nie było wcześniej w Palamós, ale kilku podróżujących w przeciwnym kierunku holenderskich windsurferów poleciło im tamtejsze plaże.

Przybyli do miasta autobusem 8 kwietnia po południu i odszukali pole kempingowe, z którego wcześniej korzystali Holendrzy. Ponieważ przybyli poza sezonem, każde z nich mogło zająć tani pokój w bungalowie tuż przy plaży. Jarod zaproponował, by w ramach cięcia kosztów zamieszkali razem, ale Ruby nalegała na oddzielne pokoje. Dość szybko zawarli znajomość ze swoim rówieśnikiem z Paryża, Mathisem Leroux. Dzień przed śmiercią Ruby tych troje spędziło razem większość dnia. Długo odsypiali poprzedni wieczór. Fale były duże, więc żadne z nich nie pływało. Mathis usłyszał, że na miejskiej plaży odbędzie się impreza inaugurująca sezon kąpielowy. Spędzili kilka godzin na plaży i na przystani, po czym rozeszli się każdy w swoją stronę. Wcześniej uzgodnili, że o osiemnastej spotkają się w pizzerii. Ruby przyszła spóźniona o trzydzieści minut i godzinę później opuściła lokal. Sama. Nie powiedziała im, dokąd się wybiera.

Mathis Leroux potwierdził zeznania Jaroda Denhama i dodał, że Ruby traktowała Jaroda chłodno i z dystansem, jakby byli pokłóceni.

Zeznaniom towarzyszyły zdjęcia, które Wisting obejrzał u Line. Nagrania z kamery monitoringu zainstalowanej w pizzerii stanowiły część materiału śledczego. Astrea musiała ściągnąć je właśnie stamtąd i umieścić na swojej osi czasu.

W dokumentacji policyjnej zdjęcie z baru było ostatnią pewną obserwacją Ruby Thompson, ale na osi czasu Astrei znajdowało się zdjęcie zrobione cztery minuty później.

Otworzył mapę, na której zdjęcia były rozmieszczone geograficznie. Ostatnie zostało wykonane przed Hotelem Nauta

dwie przecznice od pizzerii. Dziewczyna szła chodnikiem sama, w uszach miała białe słuchawki.

W sprawach takich jak ta ostatnia obserwacja zawsze była niezwykle istotna. Stanowiła punkt wyjścia do dalszych poszukiwań i pozyskiwania nowych świadków, wskazywała, w którym kierunku zmierzała ofiara, idąc na spotkanie ze swoim przeznaczeniem.

Ruby Thompson ostatni raz była widziana o godzinie 19:46. Zgodnie z wnioskami zawartymi w protokole posekcyjnym śmierć zadano jej co najmniej dwie i pół godziny później.

Wisting usiłował znaleźć informacje dotyczące jej telefonu komórkowego. Gdzie się znajdował i kto był ostatnią osobą, z którą Ruby miała kontakt. Z policyjnych raportów wynikało, że dziewczyna posiadała dwa telefony: jeden z australijskim numerem i jeden niezarejestrowany. Australijski telefon komórkowy pozostał w bungalowie. Wyglądało na to, że używała go wyłącznie do wysyłania wiadomości tekstowych. Znajomi windsurferzy dysponowali jej hiszpańskim numerem. Ostatni raz korzystała z niego o godzinie 19:17. Odpowiedziała wówczas na esemesa od Jaroda, który czekał na nią w pizzerii. Telefonu nie odnaleziono. O godzinie 20:02 komórka została wyłączona. Albo celowo, albo po prostu się rozładowała. To było zaledwie dwadzieścia minut po tym, jak dziewczyna wyszła z pizzerii Catalunya, zostawiając Mathisa i Jaroda.

Wisting wyprostował się na krześle i przypomniał sobie, że w gruncie rzeczy nie chodzi o zabójstwo Ruby Thompson. Zalogował się, żeby spróbować dowiedzieć się czegoś więcej o Astrei. Kim była i dlaczego zniknęła z forum internetowego.

Ostatnia wiadomość od niej była odpowiedzią na pytanie w dyskusji na temat materiału zdjęciowego.

„MrsPeabody: Znalazłaś więcej zdjęć?”

Astrea: Dostałam 97 zdjęć, które nie zostały jeszcze opublikowane. Wkrótce to zrobię”.

Minęła niecała doba, zanim inny użytkownik pociągnął dalej ten wątek.

„Ned B.: Czy są tam zdjęcia, na których widać Ruby?”

Astrea: Potrzebuję trochę czasu, ale zdaje się, że odkryłam coś ciekawego”.

Odpowiedź została udzielona 30 listopada o godzinie 21:37. Dokładnie dziewięć dni temu.

Osoba, która zadała ostatnie pytanie, używała nicka Ned B. Wisting wszedł na jej profil. Użytkownik podający się za dziewiętnastoletniego studenta kryminologii z Madrytu nie był aktywny od ośmiu dni.

Inne osoby włączyły się do rozmowy, pytając, kiedy Astrea opublikuje nowe zdjęcia i co udało jej się odkryć, ale żadna z nich nie otrzymała odpowiedzi. Wszyscy widzieli rozmowę, jaka toczyła się na forum. „Zdaje się, że odkryłam coś ciekawego”. To były jej ostatnie słowa.

Wisting wstał od biurka. Minęła północ. Za oknem wciąż padał śnieg.

9

- Źle sypiasz?

Wisting spojrział na ojca.

- Hmm?

- Wyglądasz na zmęczonego - wyjaśnił Wisting senior. - Niewypoczętego.

To ojciec zaprosił ich na niedzielny lunch do hotelu w Stavern. Byli tam raz pod koniec lata, ale od tamtej pory nie udało im się zebrać całą rodziną.

- Wczoraj wieczorem siedziałem za długo w Internecie - odparł. - A potem trochę trwało, nim zasnąłem.

Ojciec przytaknął.

- Lepiej poczytać książkę - stwierdził, odkładając pancierz krewetki na dodatkowy talerzyk. - Niebieskie światło utrudnia zasypianie. Hamuje wytwarzanie melatoniny przez szyszynkę. To dlatego młodzież jest taka ospała. Z powodu słabej jakości snu.

Wisting senior był lekarzem. Co prawda od dwudziestu lat na emeryturze, ale ciągle się doksztalał. O szkodliwości niebieskiego światła i zaburzeniach snu wyczytał pewnie w jednym z magazynów, które abonował.

- Długi, niczym niezakłócony sen poprawia zarówno sprawność fizyczną, jak i kreatywne myślenie - ciągnął senior rodu. - A to jest przecież dla ciebie ważne. Kreatywne myślenie.

Wisting przyznał mu rację, chociaż to głównie natrętne myśli, a nie korzystanie z komputera, nie pozwalały mu zasnąć, kiedy już położył się do łóżka.

Line i Amalie również usiadły przy stole. Amalie nałożyła sobie na talerz kielbaski i purée ziemniaczane, a Line poczęstowała się rybą.

- Najpierw powinieneś zjeść coś na zimno - powiedziała, spoglądając na talerz Wistinga. - Zimne jedzenie zajmuje mniej miejsca w żołądku.

Wisting wzruszył ramionami.

- Próbowałem mu to wytłumaczyć - podchwycił Wisting senior. - Że musi zdrowo się odżywiać i wysypiać.

- Ketchup - zażądała Amalie.

Line poszła po butelkę ketchupu.

Brakowało tylko jej brata, Thomasa. W ich rodzinie nie było więcej osób. W takim samym gronie mieli zasiąść do wigilijnego stołu w salonie Wistinga.

Amalie od kielbasek przeszła prosto do deseru. Pradziadek przechylił się nad stołem i posłał jej poważne spojrzenie.

- Posłuchaj, Ingrid Amalie - powiedział. Zawsze zwracał się do niej, używając obu imion. - Co chciałabyś dostać pod choinkę?

Odpowiedź padła błyskawicznie.

- Chcę iPada.

Pradziadek wzdrygnął się, jakby był bardzo zaskoczony.

- To taki komputer? - upewnił się.

Dziewczynka przytaknęła energicznie.

- Ja też - powiedział poważnym tonem. - Chciałbym dostać Internet.

Amalie spojrzała na mamę, nie mając pewności, czy pradziadek sobie z niej nie żartuje.

- Naprawdę? - zdziwiła się Line. - Chcesz podłączyć się do Internetu?

- Przecież to tam toczy się teraz życie - odparł. - Bez dostępu do Internetu nie zobaczę nawet swojej emerytury. Przeszli już wysyłać odcinki pocztą. Do tego muszę płacić karę za to, że rachunki otrzymuję w wersji papierowej, a nie elektronicznej. Wszystkie wiadomości przestają być aktualne, zanim przeczytam o nich w gazecie. A kiedy w telewizji mówią coś ciekawego, dodają, że więcej mogę przeczytać w Internecie, na jakiejś stronie www czy jakoś tak. Albo na Facebooku. Wszystko dzieje się teraz w sieci.

Wisting przysłuchiwał się temu ze sceptycyzmem. Ojciec używał w pracy komputera i miał nawet jeden w domu, ale to

było dawno temu. Należał do pokolenia, które wypadło z obiegu, gdy społeczeństwo stawało się coraz bardziej cyfrowe, ale nigdy nie mówił, że mu tego brakuje.

- Internet zostanie z nami na dobre i na złe - kontynuował emerytowany lekarz. - Najwyższy czas, żebyśmy i ja podłączyli się do sieci.

- Ja już kupiłam ci prezent na święta - powiedziała Line. - Wam obu.

Wisting spojrział na ojca. Miał kilkoro przyjaciół, którzy go odwiedzali, ale większość czasu spędzał sam. Bywało, że miały długie tygodnie, w trakcie których Wisting odbywał z nim tylko kilka krótkich rozmów telefonicznych. Line miała z nim częstszy kontakt. Internet mógł wypełnić tę pustkę i uciszyć wyrzuty sumienia, które dręczyły Wistinga z powodu tego, że zbyt dużo czasu poświęcał pracy.

- Musisz iść na kurs - zauważył.

- Prowadzą taki na Uniwersytecie Ludowym - odparł ojciec. - Zatrzymałem ulotkę. Kurs rozpoczyna się w styczniu.

Wisting uśmiechnął się.

- W porządku - powiedział i odsunął krzesło, żeby pójść po deser. - Dostaniesz Internet.

10

„Nazwa użytkownika: Shelook”

Okno w małym pokoju było uchylone przez cały dzień. Celia odłożyła torebkę na łóżko, znalazła koc i narzuciła go sobie na ramiona, zanim zamknęła okno. Potem usiadła przed komputerem.

Astrea nadal nie odpowiedziała na jej pytanie. Nikt nie miał z nią kontaktu. Nichelle wstawiła post o jej zaginięciu.

Oś czasu Astrei składała się z nieruchomych obrazów, wiele z nich pochodziło z nagrań monitoringu. Celia chciała porównać je ze swoimi nagraniami.

Otworzyła plik i włączyła pierwszy film. Był w full HD i miał o wiele lepszą jakość niż zdjęcia z pizzerii w Palamós.

Z prawej strony kadru z mroku wyłoniła się jakaś postać. Najprawdopodobniej dostała się do ogrodu przez żywopłot. Była ubrana w cienką szarą kurtkę przeciwwiatrową z naciągniętym na głowę kapturem, legginsy do kostek i tenisówki. Postać podeszła do pierwszego okna i zajrzała do środka, następnie zbliżyła się do drzwi prowadzących na werandę i nacisnęła klamkę, po czym okrążyła dom. Po drugiej stronie budynku nie było monitoringu.

Trzy minuty później włączył się alarm. Celia siedziała w centrali i na ekranie jej komputera pojawił się obraz z kamer. Tylko w jej okolicy firma ochroniarska świadczyła usługi dla siedemdziesięciu tysięcy klientów, a mimo to rzadko się zdarzało, aby któryś z operatorów był świadkiem włamania w czasie rzeczywistym. Większość alarmów była fałszywa, uruchamiana przypadkiem przez mieszkańców domu. Nie

wszyscy klienci wykupywali pełen pakiet alarmowy z dwudziestoczerogodzinnym podglądem.

Za pomocą funkcji wywoływania poinformowała włamywacza, że jest nagrywany i że już zawiadomiono policję, ale nie nastąpiła żadna reakcja. Obserwując nagrania z poszczególnych kamer, widziała, że włamywacz szybko przemieszcza się z pokoju do pokoju, zabiera ze sobą szklane naczynie z monetami stojące na półce w kuchni, tablet leżący na ławie w salonie i kilka butelek alkoholu z barku.

Włamanie trwało niecałą minutę. Ochroniarz, którego wysłała na miejsce, przybył tam jedenaście minut później, siedem minut przed policją.

Celia odwróciła twarz od ekranu i spojrzała w stronę drzwi. Matka i brat kłócili się w salonie. Już miała wstać i do nich iść, żeby poprosić ich o spokój, ale zamiast tego podwinęła nogi pod siebie i skupiła się na swojej pracy. Doszła do wniosku, że jeszcze trochę wytrzyma. Wkrótce miała się wyprowadzić i rozpocząć studia w Wyższej Szkole Policji w Barcelonie. Chciała zostać oficerem śledczym. Ale do tego była jeszcze długa droga. Najpierw musiała ukończyć kurs podstawowy i nabrać doświadczenia. W ciągu ostatnich miesięcy jeszcze bardziej utwierdziła się w przekonaniu, że dokonała właściwego wyboru i że będzie doskonałym śledczym. W opisie studiów zaznaczono, że szukają osób, które myślą logicznie, potrafią dostrzegać związki przyczynowo-skutkowe i działają metodycznie.

To, że zainteresowała się sprawą Australijki zamordowanej w Palamós, było czystym przypadkiem. Nie, poprawiła się w myślach. Nic się nie dzieje przypadkowo. Wszystko jakoś się ze sobą łączy. W jej przypadku tym łącznikiem był kuzyn Leo. Mieszkał w Palamós i pracował w barze na plaży przy polu kempingowym, na którym mieszkała Ruby Thompson. Ciotka Arlet powiedziała jej, że policja wielokrotnie przesłuchiwała jej syna.

Celia wygooglowała sprawę zbrodni w Palamós w Internecie i w ten sposób natknęła się na forum śledcze. Znalazła tam wszystkie informacje, łącznie z protokołami przesłuchań Leo.

Był od niej o rok starszy. Od dawna się ze sobą nie kontaktowali. Miała jakieś niejasne wspomnienia z dzieciństwa, że bawili się w jego pokoju. Pokazał jej swojego siusiaka i chciał zobaczyć ją nagą. Pozwoliła, żeby ściągnął jej spodnie, i nie protestowała, kiedy zaczął ją dotykać. To się powtarzało i pogłębiało, aż do okresu dorastania. Wtedy zaczęła go unikać. W końcu Leo znalazł sobie dziewczynę, ale ich związek nie trwał długo. Kiedy chodzili do liceum, docierały do niej historie o imprezach, na których próbował dobierać się do pijanych lub śpiących dziewczyn. Nigdy nie rozmawiała na ten temat z matką, ale krążyły plotki, że policja prowadziła przeciwko niemu dochodzenie. Chyba nie doszło do rozprawy sądowej, w każdym razie o niczym takim nie słyszała, ale mniej więcej w tym samym czasie Leo wyprowadził się do Palamós.

Mimo wszystko nie wierzyła, że miał cokolwiek wspólnego z zabójstwem Ruby Thompson.

Na początku dziwnie się czuła, czytając jego zeznania. Miała wrażenie, że jest intruzem i wchodzi butami w jego życie. Dość szybko jednak nabrała dystansu do tego, co osobiste, a nawet intymne, i skupiła się na sednie sprawy.

Kuzyn Leo spotkał młodą Australijkę już pierwszego dnia jej pobytu w Palamós. Zjawiała się w barze na plaży. W lokalu było prawie pusto, a Ruby przyszła sama. Pewnym siebie głosem zamówiła piwo. Powiedziała, że zostawiła wszystkie pieniądze w bungalowie, który wynajęła chwilę wcześniej. Odparł, że może zapłacić następnego dnia. Kiedy tak rozmawiali, zawierając znajomość, jedno piwo zamieniło się w trzy.

Następnego dnia przyszła uregulować rachunek. Przy okazji wspomniła, że jest prawie spłukana. Czekala, aż ojciec prześle jej pieniądze z Australii. Była w towarzystwie jakiegoś Anglika, który zapłacił za to, co zamówili do jedzenia. Leo powiedział jej, że nie musi mu oddawać pieniędzy za piwo.

Zjedli przy kontuarze. Anglik nazywał się Jarod Denham. Gdy zniknął w toalecie, Ruby zaczęła się na niego żalić. Powiedziała, że jest wyjątkowo nachalny i że miała nadzieję jak najszybciej się go pozbyć, kiedy opuszczała Francję, ale Jarod uparł się, by jechać dalej razem z nią.

Z czasem okazało się, że Ruby Thompson wykorzystwała zarówno Leo, jak i Jaroda. Obu zaserwowała tę samą bajeczkę o ojcu, który nigdy się nią nie interesował i który wbrew obietnicom nie przysłał jej pieniędzy. Zresztą, całkiem możliwe, że historia była prawdziwa, ale obaj mężczyźni zostali zmanipulowani po to, by płacić za nią wszystkie rachunki. Leo twierdził, że w jego przypadku chodziło o dwieście euro, które w większości wydał na jej picie i jedzenie.

Leo postanowił sprawdzić, kim był ojciec Ruby. Celia zrobiła to samo. Nazwisko ojca ofiary pojawiło się w prasie, kiedy australijskie media zainteresowały się sprawą zabójstwa w Hiszpanii. Ojciec Ruby był znanym biznesmenem i multimilionerem.

Z protokołu policyjnego wynikało, że deska surfingowa stojąca w bungalowie Ruby była kradziona. Znajdowała się tam również karta bankomatowa skradziona z samochodu i sprzęt komputerowy pochodzący z włamań do dwóch domków kempingowych. Żadna z okradzionych osób nie była klientem Prosecure, ale Celi przyszło do głowy, że Ruby mogła stać również za innymi włamaniami. Tamtego wieczoru, gdy Australijka została zamordowana, w Palamós doszło do trzech kradzieży z włamaniem.

Nie istniały nagrania z tych zdarzeń, lecz firmy ochroniarskie sporządziły szczegółowe raporty. Wszystkie włamania wydarzyły się w tej samej okolicy, identyczny był również sposób działania sprawcy. Włamywacz dostawał się do środka przez małe okno w pralni lub przybudówce. Kradł pieniądze, alkohol i drobną elektronikę, po czym wychodził drzwiami.

Celia jeszcze raz przyjrzała się nagraniu. Miała niemal stuprocentową pewność, że włamywaczem była kobieta. Szczupła, o drobnej budowie ciała, dzięki czemu bez trudu przeciskała się przez okno o średnicy pięćdziesięciu centymetrów. Dokładnie taka jak Ruby Thompson.

Celia odszukała wydruki raportów firm ochroniarskich. Strażnika, który został wysłany na miejsce, przekierowano do mieszkania, gdzie włamanie potwierdzono dzięki kamerom monitoringu.

Do dwóch pierwszych domów strażnik i policja weszli po powrocie właścicieli. Dopiero wtedy ustalono, co uruchomiło alarm.

Osiedle, na którym doszło do włamań, znajdowało się około półtora kilometra od miejsca, w którym Ruby Thompson ostatni raz została zarejestrowana przez kamery monitoringu. Ostatnie zdjęcie zostało zrobione o godzinie 19:46, natomiast pierwszy alarm włączył się o godzinie 20:07. Celia otworzyła Google Maps, żeby sprawdzić trasę. Pokonanie jej pieszo zajmowało dziewiętnaście minut.

Przyjrzała się Australijce i plecakowi, który miała przewieszony przez ramię. Nie było go na wcześniejszych zdjęciach z plaży. Pojawił się dopiero na zdjęciu z kamery samochodowej, tuż przed wejściem Ruby do pizzerii.

Gdyby to Celia przesłuchiwała Jaroda Denhama i Mathisa Leroux, zapytałaby ich, czy wiedzieli, co Ruby trzymała w plecaku. Był wystarczająco duży, by pomieścić ubranie na zmianę.

Wbrew temu, co sugerowali niemal wszyscy, zabójstwo wcale nie musiało mieć podłoża seksualnego. W każdym razie nigdzie nie napisano, że Australijka została zgwałcona. Coś mogło pójść nie tak w trakcie włamania. Niewykluczone, że została zaatakowana przez właściciela domu, który właśnie okradała.

Celia rozmawiała o tym z Guillermo z biura oddziału. Nie krył sceptycyzmu, ale zgodził się, żeby sporządziła raport i przesłała go policji. Nie doczekała się odpowiedzi. Oczywiście śledczy dysponowali tymi samymi danymi. Nie można było wykluczyć, że tamtego wieczoru doszło do większej liczby włamań. Większość domów posiadała system alarmowy. Firma Prosecure obsługiwała osiemdziesiąt procent klientów w okolicy, jednak nie wszyscy włączali alarm, kiedy wychodzili z domu. Poza tym włamywacze często decydowali się okraść sąsiedni budynek, kiedy orientowali się, że pierwotny cel włamania był wyposażony w system alarmowy. Taki był zresztą główny argument sprzedażowy firmy Prosecure.

Gdyby tylko udało jej się skontaktować z Astreą, mogłaby zasugerować, którą drogą najprawdopodobniej poruszała się

Ruby Thompson od miejsca, w którym kamera uchwyciła ją po raz ostatni, do domu, w którym dokonano pierwszej kradzieży z włamaniem. Dokładnie przyjrzała się zdjęciom ulic na Google Maps i znalazła trzy kamery monitoringu miejskiego. Licznik na stronie głównej pokazywał, że od zabójstwa minęło 239 dni, ale to wcale nie oznaczało, że nagrania zostały skasowane. Sprzęt dostarczany klientom miał wbudowany czujnik ruchu, który uruchamiał nagrywanie. Obraz był kasowany, a dokładniej nadgrywany, dopiero wtedy, gdy wyczerpała się pojemność dysku. To samo na pewno dotyczyło innych typów kamer. W praktyce zdarzało się, że kamera nagrywała nawet przez dziesięć miesięcy, w zależności od pracy czujnika ruchu.

Poza tym Celia chciała poprosić Astree, żeby zamiast dziewczyny w żółtej czapce poszukała osoby w ciemnym stroju treningowym.

Na jednym z filmów włamywacz został nagrany z przodu. Kaptur miał naciągnięty mocno na głowę, a usta i nos zasłonięte chustą. Obraz był dobrej jakości, lecz mimo to nie można było na jego podstawie dokonać identyfikacji. Nawet ci, którzy dobrze znali Ruby Thompson, nie byliby w stanie stwierdzić, czy osoba na nagraniu to właśnie ona.

Celia nie mogła podzielić się tym, co wiedziała, na forum. Chociaż była tam zupełnie anonimowa, stanowiłoby to naruszenie tajemnicy służbowej. Gdyby wyszło na jaw, że nie dotrzymała warunków umowy, straciłaby pracę i szansę na miejsce w Wyższej Szkole Policji.

Trzasnęły drzwi. Brat zamknął się w swoim pokoju.

Celia wstała, żeby przynieść sobie z kuchni coś do picia.

Na ekranie pojawiło się powiadomienie z Facebooka. Wiadomość od przyjaciółki. Pole tekstowe zawisło na kilka sekund, po czym zniknęło.

Nagle przyszło jej coś do głowy.

Być może istniał jakiś inny sposób, żeby podzielić się swoimi podejrzeniami na forum. Coś w rodzaju okężnej drogi.

Usiadła przy biurku i odszukała nazwisko klienta w pierwszym raporcie firmy ochroniarskiej. Gdyby to do niej ktoś się włamał, opowiedziałaby o tym innym osobom.

Enzo Gael Arzate Sandoval miał konto na Facebooku, ale jego profil był prywatny i tylko jego przyjaciele widzieli, co zamieszczał. Dostępne było jedynie jego zdjęcie profilowe i kilka obowiązkowych informacji dotyczących pracy, wykształcenia i miejsca zamieszkania. Oraz dane współmałżonki.

Ona miała profil publiczny.

Celia przeskrolowała ekran, mijając udostępnione artykuły z gazet, świętowanie urodzin, zjazdy rodzinne i spotkania towarzyskie, wycieczki i inne małe i duże wydarzenia z życia. Cofnęła się aż do kwietnia.

W końcu to znalazła.

Trzy zdjęcia z monitoringu. María Silva de Sandoval dużymi literami dała wyraz swojej rozpaczycy z powodu wyjątkowo przykrego zdarzenia.

Post wstawiła dzień po włamaniu. Opisała w nim całe zdarzenie i zaapelowała do osób, które wiedziały coś na ten temat, żeby się z nią skontaktowały. Pierwsze komentarze wyrażały szok i współczucie, z czasem jednak przerodziły się w spekulacje, kto mógł stać za włamaniem. Wkrótce niemal wszyscy byli zgodni co do tego, że na pewno chodziło o imigrantów z Afryki.

Jedna z osób, która wstawiła sporo komentarzy, poinformowała również o tym, że tego samego wieczoru w okolicy doszło do kilku innych włamań. Na dowód tego załączyła link do artykułu z lokalnej gazety.

Celię ogarnęło podekscytowanie. Właśnie na coś takiego liczyła.

Ściągnęła zdjęcia i skopiowała tekst, jakby się paliło. Potem zmieniła ekran, wróciła na stronę crowdsolvingu i stworzyła swój pierwszy post: „Złodzieje w Palamós”.

11

„Nazwa użytkownika: Darby”

Znad filiżanki herbaty unosiła się para. Line kilka razy zanurzyła torebkę we wrzątku, ale jej nie wyjęła.

Właściwie postanowiła, że nie będzie odwiedzać strony internetowej poświęconej zabójstwu Australijki. Wiedziała, że jeśli zacznie czytać, spędzi przed komputerem długie godziny. Straci czas, którego nie miała. Powinna skupić się na scenariuszu filmu dokumentalnego. Mimo to nie odeszła od biurka.

Zaginiona forumowiczka z Norwegii była o wiele ciekawszym tematem niż sprawa zabójstwa w Hiszpanii. Doświadczenie dziennikarskie podpowiadało Line, że to był świetny materiał na artykuł. Bez względu na to, co naprawdę się wydarzyło, historia wydała jej się niezwykle ekscytująca.

Jednak to, co najbardziej przykuło jej uwagę, to posty niejakiego ApofeniXa, który lansował teorię, że zabójstwa Ruby Thompson i siedmiu innych kobiet, które zginęły w niewyjaśnionych okolicznościach na północnym wybrzeżu Hiszpanii, dokonała ta sama osoba. Jedna z ofiar została odnaleziona na tej samej plaży co Ruby, ale dwanaście lat wcześniej.

Line wsypała zawartość dwóch saszetek cukru do filiżanki i zamieszała. Spojrzała w stronę drzwi do pokoju Amalie, ale nie dolatywał stamtąd żaden dźwięk. Najwidoczniej córka jeszcze spała.

Mężczyzna o pseudonimie ApofeniX streścił każdą z siedmiu spraw i wstawił zdjęcia ściągnięte z materiałów prasowych. Ciała ofiar zostały wyrzucone przez morze. Wszystkie były

w mniejszym lub większym stopniu obnażone. Dwa z nich, dokładnie jak w przypadku młodej Australijki, miały na sobie tylko górne elementy garderoby. Sześć kobiet uduszono, natomiast w przypadku siódmej ofiary jako przyczynę zgonu podano utonięcie. ApofeniX opatrzył ostatnią informację komentarzem, że kobieta prawdopodobnie była duszona, a następnie nieprzytomną, choć żywą, zabójca wrzucił do morza. Wspólną cechą wszystkich siedmiu zabójstw było to, że ofiary pochodziły z różnych miast, a nawet różnych krajów. Oprócz trzech Hiszpanek były wśród nich Brytyjka, Niemka, Belgijka i Szwajcarka.

Zdjęcie portretowe Ruby zestawiono ze zdjęciami siedmiu innych zamordowanych kobiet. Dało to niesamowity efekt wizualny. Wszystkie miały krótkie włosy, chociaż w różnych kolorach. I wszystkie miały tę samą budowę ciała: były szczupłe, niemal pozbawione kobiecych kształtów.

Wszystkie zagięły wieczorem. Niektóre zostały odnalezione dopiero po wielu tygodniach, inne po kilku dniach. Przypadek Ruby Thompson wyróżniał się tym, że odnaleziono ją po niecałych dwunastu godzinach od zaginięcia. Kolejnym wspólnym mianownikiem był fakt, że nic nie łączyło ich z miejscem, w którym zginęły. Wszystkie podróżowały samotnie, a ich krewni, nie podejrzewając niczego złego, nie zgłaszali ich zaginięcia. Nikt też nie potrafił opowiedzieć śledczym o ich zwyczajach, kręgu znajomych ani o ewentualnych konfliktach.

Najstarsza sprawa pochodziła sprzed szesnastu lat. Rachel Jenkins z Derby została znaleziona martwa na kamienistej plaży w pobliżu Benidormu. Cztery lata później niemiecka turystka Bertine Franck została zamordowana w Palamós, a niedługo później w Barcelonie straciła życie młoda Hiszpanka. Odstępy czasu między kolejnymi zbrodniami były coraz krótsze, co zdawało się potwierdzać przypuszczenie, że zabójstwa były ze sobą powiązane i że chodziło o sprawcę, który potrzebował coraz krótszego czasu na ochłonięcie, by móc ponownie zaatakować. Forumowicze zadawali sobie pytanie, kiedy morderca znowu uderzy. Od zabójstwa Ruby Thompson minęło

już osiem miesięcy. Poprzednia ofiara straciła życie dziewięć miesięcy wcześniej.

Jeden z użytkowników forum zauważył, że Palamós znajduje się niemal na samym środku linii brzegowej, wzdłuż której atakował seryjny morderca, a jednocześnie jest jedynym miejscem, w którym dwukrotnie dopuścił się zbrodni. To mogło oznaczać, że jest w jakiś sposób związany z tym miastem.

Astrea była jedną z osób, które skomentowały teorie ApofeniXa. Line sprawdziła datę. To było na dwa dni, zanim przestała być aktywna na forum. W swoim poście zastanawiała się, czy ślady DNA mogłyby potwierdzić, że chodzi o tego samego sprawcę. ApofeniX powołał się na artykuł z gazety, z którego wynikało, że długie przebywanie ciał w słonej morskiej wodzie znacznie utrudniało znalezienie materiału biologicznego. Tylko w jednym przypadku opracowano profil DNA, chociaż nie podano, skąd pochodził materiał do badań. Chodziło o Szwajcarcę, która zginęła cztery lata temu w miasteczku graniczącym z Francją.

Na forum w kółko spekulowano na temat tego, czy ślady biologiczne pobrane z ciała Szwajcarki porównano z materiałem pobranym od Ruby. Wyglądało na to, że nikt nie wie, czy hiszpańska policja przeprowadziła tego typu analizę ani czy są wymagane jakieś specjalne procedury w tym zakresie.

Line wiedziała, że Hiszpania od dawna korzysta z badań DNA i że zakład medycyny sądowej w Santiago de Compostela uchodził za jedną z czołowych placówek tego typu na świecie. Na początku XXI wieku norweska policja korzystała z jej pomocy, by otrzymać odpowiedź, której nie były w stanie udzielić rodzime laboratoria. Później padały pytania dotyczące gwarancji jakości ich badań, ale nie było żadnego powodu, by sądzić, że Hiszpania nie prowadziła spełniającego wszelkie standardy rejestru i nie posiadała systemu analizowania niewyjaśnionych spraw.

Dyskusja toczyła się dalej. Proponowano, by stworzyć profil psychologiczny sprawcy. Jeśli ten sam człowiek dokonał zabójstwa Rachel Jenkins w Benidormie przed szesnastu laty, musiało chodzić o mężczyznę co najmniej

trzydziestopięcioletniego, który był w stanie zmieniać miejsce pobytu lub miejsce pracy. Trudno było znaleźć inne punkty zaczepienia. By móc pójść tropem seryjnego mordercy, potrzebowali nazwiska. Podejrzanego, którego mogliby przeświecić pod kątem tego, czy cokolwiek łączyło go z poszczególnymi miejscami zbrodni.

Line czytała to wszystko z dużym sceptycyzmem. Pracując jako dziennikarka, zajmowała się wieloma sprawami karnymi. Na początku szybko dała się ponieść sensacyjnym teoriom, ale z czasem dotarło do niej, że miały poważne luki. Gdy tylko zaczynało się weryfikować informacje, teorie rozsypywały się jak domki z kart.

Wyjęła saszetkę i pociągnęła łyk. Herbata wystygła i zrobiła się zbyt mocna.

Płatki śniegu przykleiły się do okna. Line postanowiła nie poświęcać więcej czasu tej sprawie.

Wstała, wyszła do kuchni i wylała herbatę do zlewu.

12

Pług właśnie odśnieżał dziedziniec komendy. Wisting spojrzał na ukos w stronę budynku. Gabinet Nilsa Hammera był jedynym, w którym paliło się światło. Prawdopodobnie paliło się przez cały weekend. W każdym razie na dziedzińcu nie było widać jego samochodu.

Do wejścia zbliżała się Maren Dokken. Miała śnieg na włosach. Komisarz zaparkował i podszedł do niej. Była najmłodszym pracownikiem wydziału, ale dużo wносиła do ich zespołu. Po reorganizacji w wydziale zostało niewielu śledczych. Technicy kryminalistyki zostali ulokowani w północnej części okręgu, natomiast taktycznych śledczych o wysokich kompetencjach w różnych dziedzinach zgrupowano w odrębne jednostki w różnych miejscach ich okręgu policyjnego. Efekt był taki, że Wisting i pozostali śledczy z jego wydziału zajmowali się zwykłymi, codziennymi sprawami. Było to szerokie spektrum drobniejszych przestępstw, które wcale nie wydawały się zwykłe i codzienne tym, którzy padli ich ofiarą.

O godzinie 8:00 w dużej sali konferencyjnej zebrali się śledczy, pracownicy biura i funkcjonariusze z sekcji patrolowej. Nadal spotykali się kilka razy dziennie, chociaż znacznie rzadziej niż kiedyś. Poranna odprawa stanowiła główną arenę wymiany wiedzy i doświadczeń.

Zebranie prowadził Wisting. Wybrał zgłoszenia dotyczące obszaru, za który odpowiadali, a także kilka zgłoszeń z innych miast, które wydały mu się interesujące. Nie mieli chwilowo żadnych zadań, które wymagałyby wzmożonego wysiłku lub uruchomienia większych zasobów. Przedstawił kilka nowych zgłoszeń, zaznajomił współpracowników z nowymi instrukcjami dotyczącymi postępowania w przypadku zajęcia danych, zreferował informacje na temat przemierzającej się na ich

terenie szajki złodziei z Europy Wschodniej, a następnie przedstawił zadania zaplanowane na rozpoczynający się tydzień.

Poinformował, że obecnie w areszcie policyjnym przebywa jedna osoba. Jest to Trond Brink Isaksen. Został zatrzymany za kradzież z terenu budowy w centrum miasta. Nocny patrol zauważył ślady na śniegu, które zaprowadziły policjantów do mieszkania komunalnego na Torstrand. Zastali tam mężczyznę oraz skradzione przedmioty. Dotąd udało im się ustalić, że łupy pochodzą z ośmiu zuchwałych kradzieży, do których doszło w ubiegłym miesiącu. Najprawdopodobniej mężczyzna dokonał o wiele więcej włamań, a jego zatrzymanie podniosło statystyki wykrywalności przestępstw na koniec roku.

Dochodzenie w tej sprawie prowadził Nils Hammer.

- Inwentaryzujemy skonfiskowane przedmioty - powiedział. - Facet był wyjątkowo aktywny. Musiałem cofnąć się aż do lata, ponieważ do pierwszych kradzieży doszło już w tamtym czasie.

Wisting skinął głową. Sprawa rozrastała się. Był pewien, że uda im się przedłużyć areszt dla Tronda i skazać go na dobrych kilka lat. Po odprawie zamierzał udać się do urzędu gminy i porozmawiać z kimś z zespołu do spraw uzależnień o terapii odwykowej dla Isaksena.

- Ktoś coś ma? - zakończył w typowy dla siebie sposób, wodząc wzrokiem po twarzach osób zgromadzonych wokół stołu konferencyjnego.

Krzeseła zaczęły skrobać o podłogę. Komisarz wstał i podszedł do ekspresu do kawy.

Pod koniec dnia planował zadzwonić do Ellinor Brink. Na razie nie miał jej do przekazania żadnych nowych wiadomości.

Przez wiele lat energię do działania czerpał z napięcia, jakie wiązało się z pracą policjanta śledczego. Zwykły dzień pracy wypełniony rutynowymi czynnościami mógł zostać w jednej chwili, szybko i niespodziewanie, przerwany jakimś dramatycznym zdarzeniem. Każdego dnia musiał być przygotowany na wszystko. Pragnienie realizowania się w zawodzie, który dostarczał zarówno fizycznych, jak i psychicznych wyzwań, było tym, co swego czasu pchnęło go do aplikowania do Wyższej Szkoły Policji w Oslo. Nigdy nie oglądał

się za siebie i chociaż praca była okupiona wieloma poświęceniami i stratami, nigdy nie żałował podjętej wiele lat temu decyzji. Nieprzewidywalność związana z jego zawodem sprawiała, że każdego dnia wychodził do pracy z radością. Z czasem ważniejsze od napięcia i ekscytacji stały się inne rzeczy. Dość długo uważał, że wyrażenie „robić różnicę” oznacza dokonanie czegoś spektakularnego, jednak wraz z nabywanym doświadczeniem zrozumiał, że często drobne gesty miały największe znaczenie dla tych, którzy go otaczali. Ważne stało się to, by pomagać na tyle, na ile mógł, i tam, gdzie to było potrzebne. Miał to pewnie po ojcu, który zawsze powtarzał, że pomaganie dobrze robi na serce i że ludzie udzielający innym pomocy są szczęśliwsi od tych, którzy skupiają się na zaspokajaniu wyłącznie własnych potrzeb.

Dzień pracy zmierzał ku końcowi bez dramatycznych zwrotów akcji. Wisting wrócił ze spotkania z gminnym zespołem do spraw uzależnień, nie uzyskawszy żadnych gwarancji pomocy. Priorytetowo byli traktowani nieletni narkomani, natomiast syn Ellinor był dorosły. Poza tym już raz dostał swoją szansę. Rozpoczął terapię, której jednak nie dokończył.

Komisarz zatrzymał się przed gabinetem Hammera. Policyjne radio na jego biurku zatrzeszczało. Chodziło o jakiś wypadek drogowy. Radio Hammera zawsze było włączone i skanowało różne częstotliwości.

Maren Dokken siedziała na krześle dla petentów z laptopem na kolanach. Na podłodze leżały przedmioty skonfiskowane z mieszkania Isaksena. Telefony komórkowe, aparaty fotograficzne, tablety, komputery i pozostały sprzęt elektroniczny.

- Posuwacie się do przodu? - spytał Wisting.

- Na bank wszystko jest kradzione - odparł Hammer. - Ale trudno stwierdzić skąd.

Podniósł z ziemi konsolę do gry.

- Niewiele osób podaje numer seryjny skradzionych przedmiotów - wyjaśnił. - Właśnie obdzwaniam wszystkich, którzy zgłosili kradzież Playstation, prosząc o podanie numeru, ale ludzie nie są zainteresowani współpracą. Dostali już

odszkodowanie z firmy ubezpieczeniowej i kupili sobie nowy sprzęt. Nie potrzebują starego i zużytego.

- Z aparatami fotograficznymi jest inaczej - włączyła się do rozmowy Maren. - Ludzie chcą z powrotem swoje zdjęcia.

Na podłodze leżały cztery aparaty fotograficzne z dużymi obiektywami.

- Sądziłem, że wszyscy używają teraz komórek - skomentował komisarz.

- Pewnie dlatego nie udało mu się ich opchnąć - skwitował Hammer.

- To profesjonalny sprzęt - wtrąciła Maren. - Ale nie jest oznaczony nazwiskiem ani niczym innym. Będę musiała przyjrzeć się zdjęciom, żeby spróbować ustalić właścicieli.

Wzięła do ręki aparat fotograficzny w futerale, który leżał przed nią na biurku.

- Ten skradziono latem tego roku z krążownika kabinowego na przystani w Stavern - wyjaśniła. - Znalazłam właściciela po numerze rejestracyjnym jednostki. Była na większości zdjęć.

Odwróciła ekran laptopa w jego stronę i pokazała zdjęcie mokrego od deszczu mężczyzny, który właśnie cumował łódź do przystani.

Ostatnia informacja wzbudziła zainteresowanie Wistinga.

- Kiedy zrobiono to zdjęcie? - spytał.

Radio znowu zatrzeszczało. Patrol otrzymał informację, by przyjrzeć się pojazdowi porzuconemu w zatoce autobusowej w okolicy Manvik. Hammer wyłączył radio.

- Ostatnie zdjęcie na karcie pamięci pochodziło z 25 lipca - odparła Dokken. - Informacje o dacie i godzinie są zawarte w pliku. Aparat został skradziony tego samego dnia. Znalazłam zgłoszenie kradzieży.

- Mogę rzucić okiem na pozostałe zdjęcia? - spytał.

- Nie mam ich tutaj - odparła Maren, spoglądając w stronę laptopa. - Są na karcie pamięci.

- Możesz umieścić je w folderze na serwerze multimediiów, żebym miał do nich dostęp?

Przytaknęła.

- Co ci chodzi po głowie? - zaciekała się.

Wisting przeniósł wzrok na aparaty fotograficzne leżące na podłodze.

- Wszystkie zostały skradzione tego lata? - upewnił się.

- Jeszcze ich nie sprawdziliśmy - odrzekł Hammer.

- Zbierz wszystkie zdjęcia, jakie tylko znajdziesz - poprosił komisarz.

- W porządku - powiedziała Maren. - Muszę tylko trochę ogarnąć ten chaos... A po co ci te zdjęcia?

- Wpadnij do mnie, jak będziesz gotowa, to wszystko ci wyjaśnię - powiedział, po czym szybkim krokiem skierował się do swojego gabinetu.

13

Lato na zdjęciu Astrei było takie, jak Wisting je zapamiętał: ciemne i deszczowe. Przy przystani za jej plecami zacumowało pełno łodzi z powodu paskudnej pogody. Szukał wzrokiem krążownika kabinowego ze zdjęcia w laptopie Maren, ale go nie znalazł.

Przyjrzał się pozostałym jednostkom. Za bardzo powiększył zdjęcie, bo kontury się rozmyły i obraz zrobił się nieczytelny. Chwilę trwało, zanim ustawił optymalny kontrast.

Za plecami Astrei stała zacumowana łódź z lat siedemdziesiątych. Miała na oko dwadzieścia cztery stopy długości, a jej numer znajdował się wysoko, tuż obok bocznej latarni: A-19091.

Sprawdził numer w rejestrze jednostek pływających i zanotował numer telefonu do właściciela łodzi mieszkającego w Nesodden.

Nieco dalej cumowała większa jednostka. „Absolute 42”, przeczytał nazwę umieszczoną na burcie. Numer był nieczytelny. Cyfra siedem równie dobrze mogła być dwójką, a trójka piątką. Zanotował dziewięć możliwych kombinacji cyfr i każdą z nich sprawdził, aż w końcu znalazł w rejestrze krążownika kabinowego „Absolute” o długości czterdziestu dwóch stóp. Właściciel mieszkał we Flekkefjord.

Żadna inna z dziesiątek łodzi, które schroniły się w porcie przed sztormem, nie miała widocznego numeru rejestracyjnego. Natomiast do przystani zbliżał się jacht, który nie zwinął jeszcze żagla. Jego numer dało się odczytać: NOR9692. Właściciel pochodził z Kragerø.

Po chwili Wisting dysponował listą złożoną z nazwisk trzech osób, które były w Stavern tamtego dnia, gdy zostało zrobione zdjęcie profilowe Astrei.

Zaczął od jachtu. Miał nadzieję, że w ten sposób uda mu się ustalić, kiedy Astrea była w Stavern.

Właścicielką jednostki okazała się trzydziestodwuletnia kobieta. Wisting przedstawił się, a następnie upewnił, że rozmawia z właścicielką starego jachtu Junker o długości dwudziestu dwóch stóp. Właścicielka oznajmiła, że latem razem z mężem odwiedziła przyjaciół w Stavern. Przyплыли w poniedziałek 24 lipca, ale prawie każdego dnia żeglowali po okolicy i rzadko zawijali do portu.

- A o co chodzi? - zaniepokoiła się.

- Prowadzimy śledztwo w sprawie serii włamań do łodzi zacumowanych w przystani i pewnego zdarzenia, do którego doszło latem tego roku - wyjaśnił, nie wdając się w szczegóły. - Jak długo przebywali państwo w Stavern?

Kobieta namyślała się przez chwilę, po czym odparła, że dalej popłynęli w sobotę 29 lipca.

- Ale nie widzieliśmy ani nie słyszeliśmy o żadnych kradzieżach - dodała.

- Czy podczas pobytu w Stavern robili państwo jakieś zdjęcia?

- Całe mnóstwo.

- Czy mógłbym je obejrzeć?

- Oczywiście, chociaż nie bardzo rozumiem, co ma pan nadzieję na nich znaleźć.

W głosie kobiety słychać było wyraźny sceptycyzm.

- A o jakie zdarzenie chodzi? - spytała.

Komisarz doszedł do wniosku, że musi odpowiedzieć na jej pytanie, jeśli chce uzyskać więcej informacji.

- Chodzi o sprawę dość szczególnego zaginięcia - odparł.

- Ale przecież to było latem - zauważyła kobieta. - Pół roku temu.

- Niestety nie mogę podać pani żadnych szczegółów - usprawiedliwił się komisarz. - Ale bylibyśmy wdzięczni, gdybyśmy mogli przejrzeć wszystkie zdjęcia zrobione w porcie w Stavern pod koniec lipca.

Kobieta najwyraźniej uwierzyła w jego wyjaśnienia, ponieważ zgodziła się przesłać zdjęcia, o które prosił.

Następny na liście był właściciel plastikowej łodzi. Rozmowa miała niemal identyczny przebieg. Komisarz dowiedział się, że właściciel przybył z rodziną do Stavern we wtorek 25 lipca, a trzy dni później popłynął do Strømstad w Szwecji. Mężczyzna miał większe opory, by podzielić się z policją zdjęciami, ale ostatecznie obiecał, że prześle wszystko, co znajdzie.

Trzecią osobą był pięćdziesięcioczworoletni z Flekkefjord. On i jego rodzina przebywali w Stavern od 21 do 27 lipca. Wstawili już dużo zdjęć na Facebooku, ale właściciel łodzi obiecał dostarczyć ich jeszcze więcej.

Wszystkie trzy jednostki przebywały w Stavern pod koniec lipca, a daty ich pobytu nakładały się na siebie.

Wisting zapisał je na kartce:

25 26 27 28

21 22 23 24 25 26 27

24 25 26 27 28 29

To oznaczało, że zdjęcie Astrei zostało zrobione 25, 26 lub 27 lipca.

W tle z cieśniny wypływał właśnie prom pasażerski.

Wisting otworzył stronę internetową z rozkładem kursowania promów. Prom z Dampskipsbrygga w Stavern odpływał codziennie o godzinie 10:00 i 14:00.

Gdyby pod koniec lipca utrzymywała się słoneczna pogoda, można byłoby stwierdzić, o który prom chodzi. Pewną wskazówką był fakt, że jacht właśnie wpływał do portu, więc prawdopodobnie chodziło o prom popołudniowy.

Kiedy przyglądał się notatkom, w drzwiach pojawiła się Maren.

- Wstawiłam zdjęcia na serwer mediów - powiedziała i podała nazwę folderu. - Po co ci one?

Zawahał się. Wcześniej wydawało mu się, że podzielenie się z kimś swoją teorią to dobry pomysł, ale teraz nie był już tego taki pewny.

- Zamierzam jej poszukać - odparł, wskazując ekran komputera.

Policjantka usiadła.

- Kto to jest? - spytała.

- Nie wiem - przyznał i opowiedział jej o mailu od Michelle Norris z Australii. - Szukam zdjęć kobiety w kurtce przeciwdeszczowej i zydwestce, na których będzie widać jej twarz - zakończył.

Dokken miała mnóstwo pytań i dlatego musiał opowiedzieć jej więcej o stronie internetowej i zabójstwie w Palamós.

- To jak szukanie igły w stogu siana - skomentowała, rzucając spojrzenie na zdjęcie Astrei. - Poza tym nie wiesz, czy zdjęcie zrobiono tego lata - dodała.

Wisting zignorował ostatni komentarz.

- W grę wchodzi trzy konkretne dni pod koniec lipca - powiedział i wyjaśnił jej, jak do tego doszedł. - Poszukiwanie wcale nie musi być dużym wyzwaniem.

- Musiałbyś mieć niebywałe szczęście, żeby znaleźć ją na którymś ze zdjęć zrobionych skradzionymi aparatami fotograficznymi - skwitowała.

- Dostanę również zdjęcia od właścicieli łodzi - powiedział.

Wzruszyła ramionami.

- Może rzeczywiście gra jest warta świeczki - stwierdziła. - A sprawdziłeś prognozę pogody?

- Co masz na myśli? - zdziwił się.

Skinęła głową na ekran.

- Czy przez całe trzy dni padał deszcz?

Że też o tym nie pomyślał. Odszukał historyczne dane dotyczące pogody na stronie internetowej Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej. Deszcz zaczął padać w nocy 26 lipca, a rozpogodziło się dopiero około południa następnego dnia.

Interesujący ich okres został zawężony do półtorej doby.

Maren siedziała w jego gabinecie, podczas gdy on sprawdzał zdjęcia zrobione skradzionym sprzętem. W pierwszej kolejności odrzucił te, których nie zrobiono ani 26, ani 27 lipca. Już po kilku minutach stwierdził, że nie zostało mu ani jedno.

- Cofnij się trochę - poprosiła.

Wisting cofnął się o trzy zdjęcia.

- Patrz! - powiedziała.

Były tam zdjęcia przedstawiające dwoje dzieci, które stały na chodniku i jadły lody. Maren podniosła się i wskazała numer rejestracyjny kampera, który właśnie nadjeżdżał za plecami dzieci.

- Mogę odszukać właściciela samochodu i spytać, czy robił jakieś zdjęcia - zaofiarowała się. - Na pozostałych fotografiach również były jakieś samochody.

Wisting zastanawiał się, jak rozległe powinny być ich poszukiwania. Szansa, że przypadkiem odnajdą zdjęcie Astrei, była niewielka.

- Przyjrzymy się temu jutro - powiedział i spojrzął na zegarek.

- Daj znać jakby co - powiedziała i wróciła do swoich zajęć.

Po jej wyjściu komisarz jeszcze raz przejrzał zdjęcia i znalazł osiem numerów rejestracyjnych samochodów. Korciło go, żeby natychmiast zacząć dzwonić do ich właścicieli, ale odrzucił ten pomysł. Zamiast tego wybrał numer Ellinor Brink.

- Sprawa zaczyna się rozrastać - poinformował ją. - Część kradzieży, o które jest oskarżony, została popełniona już latem tego roku. Pracujemy nad tym, by wykazać, że wszystkie przypadki łączą się ze sobą. Dzięki temu przekonaliśmy sędziego, że istnieje duże ryzyko recydywy, i poprosilibyśmy o przedłużenie aresztu aż do głównej rozprawy.

Używał słów, które niejedną osobę wprawiałyby w zakłopotanie, ale Ellinor towarzyszyła synowi od dawna i nieźle orientowała się w postępowaniu karnym.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała.

Wisting opowiedział jej o spotkaniu z gminnym zespołem do spraw uzależnień i o tym, jakie jej syn musiałby spełnić warunki, by móc odbyć część zasądzonej kary w ośrodku odwykowym.

- Poza tym sam musiałby tego chcieć - zakończył.

Kobieta jeszcze raz mu podziękowała.

Komisarz zaczął zamykać okna na ekranie komputera. Strona Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej wciąż była otwarta. Sprawdził pogodę na kolejne dni. Prognozowano jeszcze intensywniejsze opady śniegu.

Zanim wyłączył komputer, rutynowo zalogował się do systemu operacyjnego, żeby sprawdzić, czy w ciągu dnia nie wydarzyło

się coś, o czym powinien wiedzieć. Przeskrolował zgłoszenia dotyczące wypadków drogowych, kradzieży sklepowych, pożarów kominów, niebezpiecznych psów i pism, w których mieszkańcy skarżyli się na śliskie i nieposypane piaskiem chodniki. Jedno zawiadomienie wyraźnie różniło się od pozostałych:

„Porzucony samochód (na hiszpańskich tablicach)”.

Otworzył plik. Gminno-okręgowa spółka autobusowa przekazała informację od jednego z kierowców. Od wielu dni w zatoce autobusowej w pobliżu Manvik stała porzucona furgonetka. Na miejsce wysłano patrol, który stwierdził, że chodzi o samochód dostawczy marki Volkswagen Caddy, na letnich oponach. Nie stanowił utrudnienia dla ruchu, a ponieważ nie udało się skontaktować z jego właścicielem, nie podjęto żadnych innych czynności.

Wisting przez chwilę siedział ze wzrokiem utkwionym w ekran, a potem powoli odsunął fotel od biurka.

14

Zaczął zapadać zmierzch. Zimą światło słoneczne operowało zaledwie przez kilka godzin w samym środku dnia. Ciemno było zarówno wtedy, gdy wybierał się rano do pracy, jak i wtedy, gdy z niej wracał.

Siedział oparty o kierownicę i rozglądał się dookoła. Hiszpański samochód dostawczy ledwo wystawał spod zwałów śniegu.

Wisting wjechał do zatoki autobusowej w taki sposób, żeby światła reflektorów były skierowane w stronę furgonetki. Wycieraczki drapały o przednią szybę. Zauważył ślady radiowozu policyjnego, który przybył tu za dnia. Policjanci odgarnęli śnieg z bocznej szyby od strony kierowcy i z tablicy rejestracyjnej, ale i szybę, i tablicę zdążył przysypać świeży śnieg.

Gdy wysiadł z samochodu, mroźny podmuch wiatru owionął mu twarz. Komisarz cofnął się, przechylił nad fotelem kierowcy i sięgnął po rękawiczki leżące na miejscu pasażera.

Drogą przejeżdżał autobus. Brodząc w śniegu, Wisting podszedł do furgonetki. Niskie zimowe buty szybko wypełniły się śniegiem.

Drzwi po stronie kierowcy były zamknięte.

Odgarnął śnieg z szyby, ale warstwa szronu utrudniała widoczność. Wrócił do swojego samochodu po skrobaczkę i latarkę.

Zajrzał do szoferki, ale niewiele z niej wywnioskował. Między siedzeniami stał papierowy kubek z przykrywką. Na siedzeniu pasażera leżała torba foliowa, a na podłodze koc. Kilka gazet i czasopism było wetkniętych między zagłówkami a tylną ścianą. Wisting okrążył samochód. Drzwi po stronie pasażera również były zamknięte. Tak samo boczne drzwi do ładowni oraz

podwójne tylne. Nie było żadnych okien, przez które można byłoby zajrzeć do środka.

Uklęknął w śniegu i skierował snop światła latarki pod samochód. Między ziemią a podwoziem furgonetki było widać prześwit. Z cienkiej warstwy śniegu wystawały sztywne źdźbła trawy. Samochód musiał tu przyjechać tuż po pierwszych opadach.

Wisting podniósł się z kolan i otrzepał nogawki spodni.

Tablica rejestracyjna była przymocowana do lewych tylnych drzwi na wysokości zamka i klamki. Oczyszczył je ze śniegu i zanotował numer rejestracyjny, po czym wrócił do samochodu.

Numer telefonu do miejscowego komisariatu policji miał zapisany w komórce.

- Fox 3-0 - odezwał się oficer.

Wisting rozpoznał głos Kittila Grama, jednego z najbardziej doświadczonych dowódców zmiany.

- Potrzebuję pomocy, żeby otworzyć pojazd - powiedział komisarz i wyjaśnił, gdzie się znajduje. - Możecie przyjechać ze sprzętem?

- Jesteśmy wolni - odparł Gram, potwierdzając chęć przybycia. - Chodzi o tę hiszpańską furgonetkę ze zgłoszenia?

- Zgadza się - potwierdził Wisting. - To stary volkswagen caddy z mechanicznym zamkiem.

- Będziemy za dziesięć minut - odparł dowódca zmiany i się rozłączył.

Komisarz wybrał numer telefonu całodobowej centrali w Kripas¹. Wszystkie zgłoszenia, które dotyczyły współpracy międzynarodowej, przychodzące i wychodzące, przechodziły przez ich punkt kontaktowy.

Telefon odebrała kobieta. Wisting nie dosłyszał jej nazwiska.

- Skontaktuję się z Madrytem - powiedziała, jakby to była najzwyklejsza rzecz pod słońcem. - Zaraz oddzwonię.

Patrol zjawił się w umówionym czasie. Komisarz wysiadł z samochodu i podszedł do policjantów.

- Stoi tu od dobrej chwili - skomentował Gram, wskazując zasypaną śniegiem furgonetkę.

Jego kolega wciąż siedział za kierownicą.

- Od pierwszych opadów śniegu - przytaknął Wisting.
- Zgaduję, że to przez letnie opony - skwitował. - Jeśli jechał na nich aż z Hiszpanii.

Zestaw wytrychów leżał z tyłu samochodu. Policjant wziął go do ręki. Wisting poszedł za nim. Żaden z nich nie powiedział nic więcej.

Gram wcisnął ostrze między gumową listwę i boczną szybę. Usiłował zaczepić nim o zamek.

Chwilę się z nim mocował. Prowadził ostrze w górę i w dół i poruszał nim na boki. Wisting słyszał chrobotanie metalu.

- Hmm - mruknął Gram i nacisnął klamkę. - Wydaje mi się, że drzwi nie są zamknięte, tylko zamarzły na amen.

Pociągnął z całej siły i gumowe uszczelki puściły, wydając przy tym charakterystyczny dźwięk.

- Proszę bardzo - powiedział z uśmiechem i szarmanckim ruchem zaprosił komisarza do środka.

Wisting wsiadł do szoferki. Między siedzeniem a kierownicą było mało miejsca na nogi, ale niczego nie poprawiał. Reklamówka leżąca na siedzeniu pasażera pochodziła z hiszpańskiej sieci sklepów spożywczych. Kierowca zbierał w niej śmieci. Opakowania po daniach na wynos.

Pochylił się i podniósł koc. Leżało pod nim sporo pustych butelek i para brudnych rękawic roboczych.

- Jesteśmy ci jeszcze potrzebni? - spytał Gram.

Komisarz nie odpowiedział. Otworzył schowek, w którym miał nadzieję znaleźć dowód rejestracyjny pojazdu. Leżała tam przezroczyta plastikowa torebka, której otwór był zaklejony brązową taśmą do paczek. Wewnątrz znajdowała się żółta wydziergana na drutach czapka.

Poczuł ucisk nerwu gdzieś na karku.

Wyjął telefon komórkowy i zrobił zdjęcie torebki, po czym wziął ją do ręki, wysiadł z furgonetki i wyprostował się.

- Potrzebujesz nas jeszcze? - powtórzył Gram.

Wisting spojrzał na niego.

- Możesz otworzyć ładownię? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Musiałbym spróbować otworzyć zamek - odparł policjant, sięgając do kieszeni po zestaw wytrychów. - Bo nie ma tam żadnych okien.

Okrążył samochód. Komisarz słyszał, że policjant zaczął mocować się z zamkiem.

Żółta czapka miała cienką zakładkę i małe czarne logo z nazwą producenta. Billabong. Przez folię było widać kilka jasnych włosów.

Złożył torebkę i wsunął ją do kieszeni kurtki. Następnie wsiadł z powrotem do szoferki i przejrzał zawartość schowka, ale nie znalazł żadnych dokumentów z danymi właściciela samochodu.

Drugi policjant wysiadł z radiowozu i zastąpił Grama. Był to młody funkcjonariusz, którego nazwiska Wisting nie był w stanie sobie przypomnieć. Wpuścił do dziurki od klucza spray do zamków, żeby go rozmrozić i nasmarować, po czym ponownie wsunął do środka wytrych.

Było zimno. Komisarz tupał nogami o ziemię i uderzał jednym butem o drugi. Z oddali z głośnym chrobotem nadjeżdżał pług śnieżny. Gdy był już całkiem blisko, kierowca zwolnił i zatrzymał się na jezdni na wysokości zatoki autobusowej. Wirujące w pomarańczowym świetle lampy ostrzegawczej płatki śniegu przypominały małe iskierki.

Kierowca pługa wysiadł z szoferki i rzucił okiem na furgonetkę na hiszpańskich numerach.

- Stało się coś?

Z jego ust wyleciał gęsty obłok białej pary.

- Jeszcze nie wiemy - odparł Wisting. - Próbujemy ustalić, do kogo należy pojazd i co tutaj robi.

- Często jeżdżę na tej trasie - poinformował go kierowca. - Ten samochód stoi tu od wielu dni.

- To znaczy od jak dawna?

Kierowca musiał się namyślić.

- Od sobotniej nocy - odparł w końcu i sprecyzował: - Od nocy z soboty na niedzielę.

- Mówimy o niedzieli 3 grudnia? - upewnił się komisarz.

- Zgadza się - przytaknął kierowca. - Wtedy po raz pierwszy zwróciłem na niego uwagę.

- Widział pan tutaj jakichś ludzi? W środku lub obok samochodu?

- Nie.

Zadzwoił telefon komisarza. Na wyświetlaczu pojawił się numer centrali Kripos. Podziękował kierowcy i odszedł nieco na bok.

To była ta sama kobieta, z którą rozmawiał wcześniej. Svensson. Tak brzmiało jej nazwisko. Ida Svensson. Odczytała numer rejestracyjny, który wcześniej jej podyktował, i poinformowała, że chodzi o samochód marki Volkswagen Caddy maxi, rocznik 2009.

Wisting spojrzał na furgonetkę i potwierdził.

- Samochód jest zarejestrowany na firmę w Palamós - powiedziała i postarała się wymówić nazwę po hiszpańsku: - Navis Servinauta.

„Palamós”, powtórzył w myślach Wisting.

- Trzy dni temu zgłoszono jego zaginięcie - kontynuowała Ida Svensson.

Komisarz przełożył telefon do drugiego ucha.

- Kradziony? - powtórzył.

- Tak - odrzekła kobieta. - Potrzebuję jeszcze potwierdzenia z SIS².

- Mamy więcej informacji na temat kradzieży?

- Nie - zaprzeczyła. - Czy samochód został użyty do popełnienia przestępstwa?

- Pojazd stoi porzucony - odparł. - Ale może mieć związek z inną sprawą, którą badamy. Czy jest szansa na uzyskanie dodatkowych informacji o kradzieży furgonetki?

- Mogę wysłać zapytanie.

Podziękował jej i zakończył rozmowę.

Kierowca pługą niechcący podsłuchał rozmowę telefoniczną komisarza.

- Furgonetka jest kradziona - skwitował Wisting.

- O cholera! - zaklął kierowca.

Komisarz zanotował jego nazwisko i podziękował mu za to, że wykazał się czujnością, chociaż przede wszystkim chciał dać mu znać, że powinien wsiąść do szoferki i odjechać. Nie chciał, żeby

kierowca przyglądał się im, gdyby Gramowi i jego koledze udało się otworzyć ładownię.

Kierowca zrozumiał sugestię. Wdrapał się do szoferki i pojechał dalej.

Gram stał z latarką w dłoni, kierując snop światła w stronę zamka. Młodszy funkcjonariusz męczył się z wytrychem.

- Już niedługo - pocieszał go Gram.

Funkcjonariusz pochuchał na palce, żeby je rozgrzać, i wrócił do pracy. W końcu rozległ się długo oczekiwany dźwięk.

Wisting podszedł do drzwi.

Gram otworzył je i oświetlił wnętrze ciemnej ładowni.

Była pusta.

Wzdłuż jednej ze ścian były zamontowane półki z małymi szufladkami na narzędzia i części do silnika. Poza tym w środku nie było nic, co mogłoby wskazywać na to, co się stało z kierowcą furgonetki.

- Słyszałem, że samochód jest kradziony - powiedział Gram. -

Domyślam się, że będziesz chciał go zabrać. Możemy załatwić pojazd holowniczy.

- Dziękuję - odparł Wisting. - Wstawcie go do garażu technicznego.

Przypisy:

¹ Kripos (*Den nasjonale enhet for bekjempelse av organisert og annen alvorlig kriminalitet*) - do 1.01.2005 Centrala Policji Kryminalnej, obecnie Centralna Jednostka ds. Przystępności Zorganizowanej i Przystępstw o Wysokiej Szkodliwości Społecznej. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

² System Informacyjny Schengen (SIS) - komputerowa baza danych, która pozwala na sprawdzenie, czy osoby lub przedmioty przekraczające granicę strefy Schengen, bądź też znajdujące się na jej terenie, nie są poszukiwane, niejawnie nadzorowane lub czy nie dotyczy ich zakaz wstępu.

15

„Nazwa użytkownika: Darby”

Wisting siedział w swoim gabinecie na piętrze, czekając, aż Google wyznaczy najszybszą trasę z Palamós do Larviku. Trasa prowadziła przez pięć państw, a jej pokonanie zajmowało dwadzieścia sześć godzin. Gdyby chciał uniknąć przepraw promowych, potrzebowałby jeszcze więcej czasu.

Palamós dzieliła jedynie godzina drogi od granicy z Francją. Autostrada wiodła przez Lyon, następnie przez granicę z Luksemburgiem i dalej do Niemiec. Po dwunastu godzinach dojechałby do Kolonii, a następnie minął duże miasta: Dortmund, Bremę i Hamburg. W Danii miałby więcej możliwości. Mógł skierować się w stronę Jutlandii Północnej i dalej promem do Norwegii lub przez Kopenhagę i most nad Sundem do Malmö w Szwecji. Stamtąd do granicy z Norwegią dojechałby w ciągu pięciu godzin.

Wzdłuż trasy znajdowało się wiele punktów kontrolnych. Miejsca poboru opłat i przejścia graniczne. W razie czego mógł liczyć na wsparcie.

Wrócił do strony forum zajmującego się zabójstwem Ruby Thompson. Przyjrzał się uważnie zdjęciom Australijki i nabrał stuprocentowej pewności: żółta czapka ukryta w schowku samochodowym do złudzenia przypominała tę, którą nosiła Ruby.

Długo tak siedział, zastanawiając się, w jaki sposób zebrane informacje przekazać hiszpańskim śledczym.

W śledztwie prowadzonym w Palamós pojawił się norweski wątek. Michelle Norris wspominała o jakimś Norwegu o imieniu Olaf.

Jeszcze raz przejrzał policyjne dokumenty. Na liście świadków nie było żadnego Olafa.

Trzy osoby wymieniły to imię w swoich zeznaniach: Leo Pérez z baru na plaży, Jarod Denham z Anglii i Francuz, Mathis Leroux. Ruby miała spotkać się z Olafem, nie mówiąc nikomu, gdzie ani w jakich okolicznościach doszło do spotkania. To ona posługiwała się imieniem Olaf, chociaż nie byli pewni, czy to było jego prawdziwe imię. Możliwe, że tak go nazywała, ponieważ pochodził z Norwegii – jak bałwan Olaf z *Krainy lodu* Disneya.

Olaf zjawiał się w barze na plaży. Z marihuaną. Zarówno Jarod, jak i Mathis przyznali, że kupowali od niego narkotyki. Opisał go jako mężczyznę o bladej cerze i okrągłych, czarnych jak węgiel oczach, bardzo różniącego się od windsurferów przebywających na plaży. Chodził w ciemnych obcisłych spodniach i T-shircie lub swetrze z podobizną jakiegoś heavymetalowego zespołu.

Wisting zdziwił się, że hiszpańscy śledczy nie zrobili nic więcej, żeby dowiedzieć się, kim jest Olaf, ale dokumenty dostępne na stronie internetowej pochodziły z początkowej fazy dochodzenia, gdy Jarod Denham siedział w areszcie. Gdy okazało się, że muszą zwolnić Anglika, naturalną kolejną rzeczą było pójście norweskim tropem.

Komisarzowi brakowało również informacji na temat pola kempingowego, na którym mieszkała Ruby Thompson. To był jej jedyny stały punkt odniesienia w hiszpańskim mieście nadmorskim i to tam spędzała najwięcej czasu. Tanie miejsca noclegowe często przyciągały szczególnego rodzaju klientelę, niespokojnych ludzi uciekających od problemów w domu i szybko przemieszczających się dalej.

Właściciel kempingu został przesłuchany i podał datę, kiedy Ruby się u nich zameldowała, ale nie miał nic więcej do dodania. Para młodych ludzi, którzy przez ostatnie dwa dni mieszkali ściana w ścianę z Australijką, również złożyła zeznania. Ostatni raz widzieli ją rankiem w dniu poprzedzającym jej zaginięcie. Wyglądało na to, że nie przesłuchano żadnego innego klienta ani pracownika kempingu.

Prawdopodobnie po zwolnieniu Jaroda z aresztu przeprowadzono dodatkowe czynności śledcze, ale protokoły dokumentujące podjęte działania nie były dostępne na forum.

Dokumentacja policyjna opublikowana na stronie internetowej wskazywała jednoznacznie na to, kto był źródłem przecieku. Komisarz nie byłby zaskoczony, gdyby okazało się, że Jarod Denham jest jednym z forumowiczów ukrywającym się za pseudonimem.

Przeskrolował alfabetyczną listę fantazyjnych nicków i zatrzymał się przy pseudonimie Jade. To mogła być zbitka pierwszych sylab jego imienia i nazwiska.

Kliknął na nazwę użytkownika i zobaczył, że Jarod Denham był członkiem forum prawie od początku jego istnienia, ale nie wstawił żadnego posta.

Forum liczyło stu osiemdziesięciu sześciu członków. Na samym końcu listy znajdował się ktoś o pseudonimie xChange. Jego zdjęcie profilowe przedstawiało duży znak X.

Komisarz wrócił do początku listy. Niektórzy członkowie forum mówili otwarcie, kim są, natomiast inni ukrywali swoją tożsamość. On sam nigdy nie korzystał z żadnego pseudonimu. Gdyby musiał, mógłby posługiwać się nickiem Buster na cześć kota, którego kiedyś miał, lub Cop, dając innym wskazówkę, kim jest i czym się zajmuje. Line wybrała imię z filmu, który lubiła. Gdyby poszedł tym samym tropem, mógłby nazywać się Serpico, jak tytułowy bohater starego filmu z Alem Pacino, a jako zdjęcie profilowe mógłby wstawić logo nowojorskiej policji. Uśmiechnął się na tę myśl. Pseudonimy, którymi posługiwali się forumowicze, prawie na pewno nie były ich przypadkowym wyborem. W ten czy inny sposób rezonowały z osobą, która go używała. Niewykluczone, że jednym z członków forum był zabójca Ruby Thompson.

16

„Nazwa użytkownika: Nichelle”

Pokój oświetlał wyłącznie ekran komputera. Nowy post dotyczący kradzieży w Palamós wzbudził spore zainteresowanie forumowiczów. Michelle nie podobało się to. Założenie strony internetowej zbierającej informacje na temat zabójstwa Ruby przypominało odrzucenie leżącego na ziemi kamienia, pod którym mogło się kryć cokolwiek. Do forum dołączali ludzie wszelkiej maści. Również ci, którym brakowało empatii lub wyczucia, co można, a czego nie należy pisać.

Jednak dyskusja tocząca się pod jej postem nie zmierzała w kierunku, którego tak się obawiała, wstawiając materiał o kradzieżach. Artykuł mógł spowodować, że forumowicze przestaliby współczuć Ruby i stracili zainteresowanie zagadką jej zabójstwa. Zamiast tego wiele osób wzięło ją w obronę, przypominając innym, że młoda Australijka wylądowała w środku Europy bez pieniędzy i jakiegokolwiek pomocy ze strony ojca, który obiecał jej wsparcie.

Większość komentarzy dotyczyła bezpośrednio sprawy. Zdjęcia monitoringu przedstawiające zamaskowanego włamywacza zostały porównane ze zdjęciami Ruby. Użytkownik posługujący się nickiem Zagut poinformował, że jest inżynierem i że obliczył wzrost włamywacza. W tym celu posłużył się zdjęciem zamaskowanej osoby stojącej przed dużym oknem salonu. Tego typu okno miało standardową wysokość stu osiemdziesięciu centymetrów. Inżynier wziął również pod uwagę pewną odległość między włamywaczem a oknem. Za pomocą wzorów trygonometrycznych wyliczył, że złodziej miał około 167 centymetrów wzrostu. Margines błędu wynosił trzy procent.

Jeśli nie pomylił się w obliczeniach, przed oknem rzeczywiście mogła stać Ruby. Dziewczyna miała 166 centymetrów wzrostu.

Inni przeprowadzili bardziej amatorskie obliczenia. Zdjęcia zostały na siebie nałożone, żeby porównać długość poszczególnych części ciała. Jeden z forumowiczów zwizualizował to w przekonujący sposób za pomocą trójwymiarowej grafiki komputerowej. Pojawiły się komentarze, że łatwiej byłoby porównać chód i inne gesty, gdyby dysponowali nagraniami z Ruby.

Jeden z użytkowników odwołał się do udostępnionych protokołów policyjnych. Deska surfingowa, której używała Ruby, została skradziona z domku letniskowego w pobliżu centrum miasta. W jej bungalowie znaleziono również substancje odurzające i kradzione karty bankomatowe. Fakty te potwierdzały teorię, że nowe zdjęcia rzeczywiście przedstawiały Ruby. Prawdopodobnie uprawiała ten proceder przez całą drogę po Europie, napisał jakiś forumowicz. Odurzała się i kradła to, czego potrzebowała. Oferowała swoje usługi, sypiała, z kim chciała, i jechała dalej.

Michelle odwróciła wzrok od ekranu, sięgnęła po paczkę papierosów i wyciągnęła jednego z nich.

Miała możliwość usuwania komentarzy i postów, ale obiecała sobie, że nie będzie tego robić. Wszystkie wpisy miały być ogólnodostępne, chociaż wyłaniał się z nich zupełnie inny obraz przyjaciółki niż ten, który miała w pamięci.

Ruby była uważna i hojna. Wychodziła innym naprzeciw z ciekawością i uśmiechem. Dostrzegała ludzi wokół siebie i zawsze miała coś miłego do powiedzenia na ich temat. Prawda była jednak taka, że na zamieszczonych zdjęciach rzeczywiście mogła być ona.

Michelle wsunęła papierosa między wyschnięte wargi i zapaliła, nie przejmując się tym, że nie robi tego na balkonie.

Ruby zawsze była uparta i zbuntowana, działała na przekór ustalonym regułom i nie bała się iść pod prąd. Nie bała się nikogo. Szybko zaczęła stawiać się rodzicom, zwłaszcza ojcu. Konflikt zaostrzył się, kiedy poznała Franka. Miała wtedy siedemnaście lat, a on był od niej o trzy lata starszy, bez

wykształcenia, pracy i dochodów. Mieszkał w piwnicy domu swojej babci. To tam Ruby po raz pierwszy zapaliła marihuanę. Rodzice próbowali wpłynąć na nią, żeby z nim zerwała. Związek Ruby z Frankiem trwał sześć miesięcy. Potem Ruby go rzuciła.

Myśli Michelle unosiły się w stronę sufitu razem z kłębamii dymu tytoniowego.

Ona i Ruby znały się od czasów przedszkola w rodzinnej Adelajdzie. Ruby potrafiła być egoistką i nigdy nie zastanawiała się nad tym, kogo zrani swoim zachowaniem. W dużym stopniu przyczynili się do tego jej rodzice. Jako jedynaczka przywykła do tego, że może robić, co chce. Jej ojciec, Flynn, przez wiele lat był instruktorem żandarmerii wojskowej. Kilka lat przed pojawieniem się Ruby na świecie założył prywatną firmę ochroniarską. Później sprzedał ją dużej spółce, ale zatrzymał kierownicze stanowisko i robił dalszą karierę. Obecnie był dyrektorem administracyjnym australijskiego oddziału międzynarodowej firmy zajmującej się ochroną osób i mienia. Większość czasu spędzał w Canberze i Melbourne.

Przywitała się z jej rodzicami na pogrzebie Ruby. Matkę, Elenę, miała okazję spotkać później jeszcze raz, ale kobieta była wtedy pod wpływem leków i Michelle nie była pewna, czy Elena cokolwiek z tego pamiętała. To było jakiś czas temu, zanim Michelle założyła stronę internetową. Myśl o rodzicach zamordowanej przyjaciółki wywołała wyrzuty sumienia. Nie dość, że ich nie odwiedziła, to jeszcze nie poinformowała o istnieniu forum.

Kiedy tak siedziała przed ekranem, Ariel wstawił nowy post. „Prądy morskie przy Costa Brava”.

Zgasiała papierosa w pustej szklance.

Ariel już wcześniej brała udział w dyskusji, pisząc, że ma kogoś znajomego w Morskim Instytucie Naukowym w Barcelonie. Kogoś, kto badał prądy morskie wzdłuż wybrzeża na wysokości Palamós.

Topografia podwodna i południowe wiatry sprawiały, że wybrzeże było chętnie odwiedzane przez windsurferów. Ariel twierdziła, że naukowiec, z którym się skontaktowała, był w stanie stwierdzić, gdzie ciało Ruby zostało wrzucone do

morza i jaką trasę pokonało, zanim fale wyrzuciły je na brzeg miejskiej plaży.

Badacz pracował nad tą sprawą od czterech tygodni, korzystając z historycznych danych dotyczących siły wiatru i prądów morskich. Zakładając, że zwłoki zostały wrzucone do morza z lądu, i mając w pamięci stosunkowo krótki czas, jaki znajdowały się w wodzie, naukowiec doszedł do wniosku, że ciało zostało wrzucone do morza z bardziej skalistego fragmentu wybrzeża, gdzieś między Palamós a Cap Roig, kilka kilometrów na północ od miasta.

Do posta był dołączony link do mapy. Droga wiała się wzdłuż kamienistego skrawka wybrzeża o bardzo rzadkiej zabudowie. Gdziekolwiek skałę przecinały zatoki o piaszczystych plażach. Tylko w kilku miejscach było widać ścieżki prowadzące na brzeg.

Michelle wyświetliła zdjęcie satelitarne pustkowia. Jeden z objazdów kończył się otwartą polaną. Przybliżyła maksymalnie mapę. Skała opadała w kierunku przejrzystej wody. Gdyby ciało zostało zrzucone w tym miejscu, odniosłoby poważne obrażenia, zanim jeszcze znalazłoby się w wodzie.

Odchyliła się ciężko do tyłu.

Nawet gdyby udało im się potwierdzić, że Ruby zrzucono właśnie z tamtego miejsca, nie zbliżyłoby ich to do rozwiązania zagadki jej śmierci.

Czuła bezradność, siedząc tysiące kilometrów od miejsca zabójstwa przyjaciółki i mając do dyspozycji jedynie zdjęcia i mapy.

Długo wpatrywała się w ekran. W końcu przysunęła się do komputera i odszukała lotnisko położone najbliżej Palamós.

17

Prognozowano dalsze opady śniegu. Wisting wstał pół godziny wcześniej niż zwykle. W nocy śnieżycy ustała, ale wcześniej opady były tak intensywne, że musiał odśnieżyć podjazd, by móc wyjechać samochodem na ulicę.

Telefon zadzwonił w chwili, gdy Wisting zaczął przekopywać się przez zwały śniegu utworzone przez pług.

Ktoś z centrali Kripos.

Ściągnął rękawice i odebrał.

Dzwoniący przedstawił się jako Jon Harring.

- Właśnie zmieniłem koleżankę - zaczął. - Mamy tu zgłoszenie dotyczące samochodu z hiszpańskimi tablicami rejestracyjnymi.

- Zgadza się - odparł komisarz z dłonią na szufli do śniegu. - Poszukujemy kierowcy furgonetki.

- Otrzymaliśmy dodatkowe informacje - mówił dalej oficer. -

Poszukiwanie kierowcy połączono ze zgłoszeniem zaginięcia Norweżki.

Na jednej ze sztachet ogrodzenia wylądował ptak. Przeskoczył na kolejny słupek i odleciał. Wisting śledził go wzrokiem.

- O kogo chodzi? - spytał.

- Astri Arctander, 32 lata, z Asker.

Komisarz oddychał przez otwarte usta. Poczł kroplę potu spływającą wzdłuż kręgosłupa. „Astrea”, pomyślał. Astri Arctander.

Policjant mówił dalej:

- Jej rodzina ma posiadłość w Palamós nad Morzem Śródziemnym. Brat kobiety zgłosił jej zaginięcie 5 grudnia. Kilko członków jej rodziny wróciło do Hiszpanii i odkryło, że nie ma samochodu. Pojazd należy do warsztatu naprawy jachtów, w którym pracuje jej wuj.

- Rozumiem.

- Ma pan jakieś informacje na jej temat?

Wisting zawahał się. Nie chciał dzielić się informacjami dotyczącymi korespondencji z Michelle Norris z przypadkowym operatorem Kripos.

- Nie - skłamał.

- Prawdopodobnie to ona jechała samochodem z Hiszpanii do Norwegii - kontynuował Harring.

- Pochodzi z Asker? - upewnił się komisarz.

- Jest zameldowana w Heggedal - stwierdził oficer. -

Niewykluczone, że przyплыnęła promem do Larviku, jeśli jechała przez Danię.

Wisting potrząsnął głową. Miejsce, gdzie stał zaparkowany samochód, nie wskazywało na to, że kierowca zmierzał w stronę Asker, lecz w stronę wybrzeża.

- Zajmę się tym - powiedział.

Spojrzał na zwały śniegu prowadzące do jezdni. Doszedł do wniosku, że jeśli się rozpędzi, bez problemu wyjedzie na drogę.

- Może mi pan przesłać informacje uzyskane od hiszpańskiej policji? - spytał, podchodząc do drzwi. - Dane brata, wuja i pozostałych członków rodziny?

- Nie ma sprawy. Co odpowiedzieć hiszpańskiej policji?

- Proszę ustalić, kto prowadzi tamtejsze śledztwo. Sam się z nim skontaktuję.

18

Wisting pominął śniadanie, ale znalazł czas na to, by wziąć prysznic i się przebrać. Mimo to zjawił się w pracy pierwszy z całego wydziału.

Nils Hammer był jego stałym zastępcą. Gdy tylko przyszedł, Wisting poprosił go, żeby poprowadził odprawę.

- Stało się coś? - spytał Hammer.

- Jest pewna sprawa. Rozwojowa - odparł, nie podając żadnych szczegółów. - Usiłuję rozeznaczyć się w sytuacji. Przyjdź do mnie, kiedy będziesz wolny.

Skierował się do swojego gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

Przesłano mu już część dokumentacji dotyczącej zgłoszenia zaginięcia i kradzieży samochodu. Po hiszpańsku. Przeczytał nazwiska i daty urodzenia. Domyślił się, że Morten Arctander musiał być bratem Astri. Na formularzu dotyczącym hiszpańskiej furgonetki znalazł kolejną osobę o tym samym nazwisku. Bernard Arctander. Zapewne wuj zaginionej.

Znalazł Astri w rejestrze ludności i szybko zapoznał się z jej sytuacją rodzinną. Morten był o osiem lat starszy od siostry. Mieli jeszcze jednego brata, o dwa lata starszego od Mortena. Rodzice byli po sześćdziesiątce i mieszkali w Sandvika. Od strony matki Astri nie miała więcej rodziny, natomiast od strony ojca żyło jeszcze trzech wujów. Najmłodszy, Bernard, wyemigrował do Hiszpanii. Dwaj pozostali, Fredrik i Henrik, mieli tę samą datę urodzenia. Żaden z nich nie figurował w rejestrze skazanych ani poszukiwanych.

Z rejestru pracowników wynikało, że Astri Arctander była zatrudniona w przedsiębiorstwie technologicznym w Kongsbergu, lecz na stronie internetowej firmy nie prezentowano kadry pracowniczej.

Jej profil na Facebooku był prywatny. Ogólnie dostępne było jedynie jej zdjęcie profilowe. Kobieta w kapeluszu przeciwsłonecznym nasuniętym ukośnie na twarz. Nie można było użyć go do poszukiwań, ale sposób, w jaki kobieta ukrywała się pod kapeluszem, był identyczny z tym, w jaki Astrea skrywała swoją twarz na zdjęciu zrobionym w deszczowym Stavern.

Wisting otworzył zdjęcie z rejestru paszportów. Kobieta wyglądała tak, jakby z trudem powstrzymywała się od śmiechu. Zdjęcie pochodziło sprzed siedmiu lat i było czarno-białe, chociaż policzki kobiety zdawały się lekko pokolorowane. Kilka piegów na grzbiecie nosa dodawało jej twarzy energii. Miała duże oczy i ciemne rzęsy. Włosy związane w koński ogon, pewnie na potrzeby zdjęcia, żeby nie zasłaniały rysów twarzy.

Na ekranie pojawiło się powiadomienie o mailu z biura SIRENE³ w Kripos. To oni w pierwszej kolejności odpowiadali za kontakty z policją innych państw.

Hiszpańskie protokoły policyjne zostały naprędce przetłumaczone na język angielski, który był językiem międzynarodowej współpracy. Dzięki temu ich zawartość stała się zrozumiała.

To kolega z pracy Astri Arctander pierwszy nabrał podejrzeń. Kobieta pracowała z domu, bez względu na to, czy znajdowała się w Hiszpanii, czy w rodzinnym Asker. Ta forma pracy była zamierzona i satysfakcjonowała obie strony. Astri była punktualna, przestrzegała terminów i szybko odpowiadała na wiadomości. Na początku grudnia przestała odpowiadać na maile i esemesy, nie odbierała telefonu i nie wzięła udziału w ważnej wideokonferencji. Kolega skontaktował się z jej rodzicami. Oni z kolei zadzwonili do syna przebywającego w Palamós.

Syn mieszkał w tej samej dzielnicy, w której rodzice mieli swój letni dom. To właśnie tam zatrzymywała się Astri, kiedy przylatywała do Hiszpanii. Brat zorientował się, że siostry tam nie ma. Nie znalazł też nic, co mogłoby sugerować, gdzie mogła się znajdować lub co mogło się z nią stać. Ostatni raz rozmawiał z nią pod koniec listopada. Wtedy wszystko było w porządku.

Policja skontaktowała się z kilkoma sąsiadami, którzy jednak nie zauważyli niczego podejrzanego. Brat sporządził listę osób, z którymi jego siostra utrzymywała kontakt w Palamós. Lista była stosunkowo krótka. Przyjaciółka ze Szwecji, para angielskich nauczycieli pracujących w międzynarodowej szkole w sąsiednim mieście, hiszpańska para prowadząca restaurację. Pracował tam również barista, z którym umówiła się kilka razy. Poza tym miała przyjaciół w miejscowej siłowni, klubie szachowym i stowarzyszeniu opiekującym się bezdomnymi kotami.

Rodzice polecili do Hiszpanii pierwszym samolotem. Towarzyszył im wuj dziewczyny, ten sam, który zgłosił kradzież samochodu. Sprawę kradzieży opisano w oddzielnym raporcie.

Wuj pracował w hiszpańskiej firmie zajmującej się naprawą i serwisem jachtów i dysponował samochodem służbowym. Auto stało zaparkowane na ogrodzonym terenie w porcie. Astri miała dostęp do kluczyków samochodowych i klucza do bramy wjazdowej. Posiadłość w Hiszpanii należała do babci Astri. Składała się z trzech oddzielnych lokali. Kiedy Astri przylatywała do Hiszpanii, korzystała z największego mieszkania, ale doglądała też dwóch pozostałych. Kluczyki do samochodu leżały w szufladzie w kuchni w najmniejszym mieszkaniu. Fakt, że zniknęły, wyszedł na jaw dopiero dzień przed przylotem państwa Arctanderów do Palamós.

Wisting wypełnił całą stronę w notesie, ale rejestry danych i raporty z Hiszpanii zawierały niewiele informacji. Postanowił, że w ciągu dnia skontaktuje się z rodzicami dziewczyny, poinformuje ich o najnowszych ustaleniach i zada dokładniejsze pytania.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

- Tak! - zawołał.

Spodziewał się zobaczyć Hammera, ale w drzwiach stała Maren.

- Dostałam część zdjęć - powiedziała. - Pomyślałam, że pokażę ci je, jeśli masz czas.

Otworzyła laptopa, którego przyniosła ze sobą, i podeszła do biurka.

Dzień wcześniej Wisting szukał przypadkowych zdjęć Astrei.

- To już nieważne - odparł. - Wiem, kim ona jest.

- Nie chodzi o nią - wyjaśniła policjantka.

Skierowała ekran w jego stronę. Było tam zdjęcie zrobione w deszczowy dzień. Dwoje dzieci jadło lody, siedząc pod markizą. Maren wskazała czarny samochód dostawczy na parkingu tuż za ich plecami. Tylne drzwi furgonetki były otwarte. Pojazd był niemal identyczny jak ten, który stał zasypany śniegiem w pobliżu Manvik, tylko innej marki. Peugeot.

- Zadzwońłam do właściciela, żeby poprosić go o przesłanie zdjęć - powiedziała Maren, wskazując dobrze widoczną tablicę rejestracyjną, która była przymocowana do tylnych drzwi.

Komisarz skinął głową, ale czuł narastające zniecierpliwienie. Jedną z rzeczy, do których musiał przywyknąć, będąc kierownikiem zespołu, było to, że przerywał pracę, by wysłuchać tego, co inni śledczy mieli mu do powiedzenia.

- Pamiętasz kradzież psa? - spytała.

Uśmiechnął się. Latem wszyscy o tym mówili. Dokładnie rzecz biorąc, nie chodziło o kradzież żywego zwierzęcia, lecz obrazu z motywem psa. Skradziono go z samochodu miejscowego artysty w chwili, gdy ten wnosił obrazy do galerii. Z definicji chodziło o kradzież dzieła sztuki. Takie sprawy zawsze wzbudzały zainteresowanie czytelników, zwłaszcza w sezonie ogórkowym. Obrazu nigdy nie odnaleziono, ale kradzież okazała się niezłą reklamą dla nieznanego artysty.

- To jest jego samochód - wyjaśniła Maren. - Zdjęcie musiało zostać zrobione chwilę przed kradzieżą lub zaraz po niej, tego samego dnia, w którym Isaksen obrobił inne samochody i łodzie w okolicy.

- Jest na którymś ze zdjęć? - spytał komisarz.

Maren potrząsnęła przecząco głową.

- Jeszcze go nie znalazłam - odparła. - A obrazu nie ma w jego domu, ale mimo to...

Zamknęła laptopa i wstała.

- Kto to jest? - spytała. - Ta kobieta na zdjęciu?

Zanim zdążył odpowiedzieć, zjawił się Hammer. Komisarz ruchem ręki polecił im pozostać na miejscach.

Zgłoszenie kradzieży hiszpańskiego samochodu znajdowało się w rejestrze operacyjnym, ale trochę trwało, nim Wisting zdołał nakreślić tło całego zdarzenia. Śledczy słuchali, nie przerywając. Hammer podsumował wszystko dwoma pytaniami:

- Dlaczego przyjechała z Hiszpanii w samym środku zimy? I dlaczego właśnie tutaj?

- Latem też tu była - zauważyła Maren. - Może jej rodzina ma tutaj domek letniskowy albo kampera na którymś z pól kempingowych?

Komisarz nie zdążył się nad tym zastanowić. Policjantka zaproponowała, że przyjrzy się sprawie.

- Gdzie teraz jest ten samochód? - spytał Hammer.

- W garażu technicznym - odrzekł komisarz. - Poprosiłem, żeby któryś z techników rzucił na niego okiem.

- Co masz nadzieję znaleźć?

Wisting uniósł ramiona, robiąc dwuznaczną minę. Nie miał pojęcia, co ich czeka.

- Coś, co wskaże nam właściwy kierunek - odparł po namyśle.

- I pchnie śledztwo do przodu.

Przypisy:

³ SIRENE (Supplementary Information Request at National Entries) - organ powołany przez każde państwo korzystające z Systemu Informacyjnego Schengen, uprawniony do wprowadzania danych do SIS. Służy jako działający przez całą dobę punkt łącznikowy pomiędzy służbami krajowymi oraz organami międzynarodowymi odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo publiczne (np. Interpolem), ponadto koordynuje działania w przypadku trafienia w SIS.

19

Razem z przetłumaczonymi dokumentami policyjnymi otrzymali również imię i nazwisko, bezpośredni numer i inne informacje kontaktowe do śledczego, który mówił po angielsku. Oficer Malak Rendón służył w policji w Palamós.

Wisting wybrał numer. Dopiero gdy policjant po drugiej stronie odebrał telefon, komisarz zrozumiał, że oficer Rendón to kobieta. Przedstawił się i po kilku pierwszych zdaniach wiedział już, że miejscowa policja nie wszczęła żadnego większego śledztwa. Z przesłanych z Hiszpanii dokumentów wynikało, że sprawdzono listy pasażerów samolotów i promów z Barcelony oraz usiłowano namierzyć telefon komórkowy Astri. Żadne z podjętych działań nie przyniosło efektu.

Hiszpańska policjantka chciała się dowiedzieć, czy udało się ustalić miejsce pobytu zaginionej kobiety lub czy okoliczności zaginięcia pozwalały przypuszczać, że przebywała na terenie Norwegii. Gdyby tak było, hiszpańska policja mogłaby zakończyć sprawę.

- Trochę za wcześnie na wysuwanie wniosków - odparł komisarz.

Nie wspomniał o zaangażowaniu Astri Arctander w wyjaśnienie zagadki morderstwa australijskiej turystki w kwietniu tego roku. Śledztwo w tej sprawie prowadzono na wyższym szczeblu. On z kolei liczył na odpowiedź na pytanie, czy hiszpańska policja kontaktowała się z rodzicami Astri po tym, jak samochód należący do jej wuja został odnaleziony w Norwegii. Nie chciał, żeby wchodzili sobie w paradę, i dlatego musieli uzgodnić, która ze stron przekaze rodzinie zaginionej najnowsze informacje.

- Najlepiej będzie, jeśli to pan z nimi porozmawia - stwierdziła policjantka. - Mówicie w tym samym języku, a poza tym ma pan

bardziej szczegółową wiedzę na temat okoliczności znalezienia samochodu.

- Czy orientuje się pani, czy oni nadal przebywają w Palamós?

- Podejrzewam, że tak - potwierdziła. - Prawdopodobnie sądzą, że ich córka nadal tam jest.

Ustalili, w jaki sposób będą informować drugą stronę o postępach w sprawie i wymieniać się danymi. Oficer Rendón wydawała się niezainteresowana dalszą współpracą i Wisting nie liczył na to, że będzie się z nim kontaktować. Czuł, że sprawa wkrótce nabierze zupełnie innego wymiaru.

Dysponował numerami telefonu matki, ojca oraz brata zaginionej. Postanowił zadzwonić do ojca.

Mężczyzna odebrał telefon, ale się nie przedstawił. Rzucił tylko krótkie: „Tak, halo?”.

Komisarz podał swoje imię, nazwisko i stopień.

- Czy rozmawiam z Walterem Arctanderem? - upewnił się.

Mężczyzna przytaknął.

- Chodzi o Astri - wyjaśnił Wisting. - Jeśli się nie mylę, zgłosili państwo jej zaginięcie.

- Tak?

Komisarz wziął do ręki leżący na biurku długopis i przygotował czystą stronę w notesie.

- Dzwonię, ponieważ samochód poszukiwany w związku z zaginięciem pańskiej córki został odnaleziony wczoraj wieczorem w Larviku - wyjaśnił.

Na chwilę zaległa cisza.

Walter Arctander odchrząknął.

- Co z Astri? - spytał.

- Nie mamy żadnej informacji na ten temat - przyznał komisarz. - Dokonamy oględzin samochodu, ale na razie nie udało nam się znaleźć żadnych osobistych przedmiotów.

- Nie rozumiem... - zaczął ojciec dziewczyny, ale nie sformułował żadnego pytania.

- Czy domyśla się pan, dlaczego samochód został porzucony właśnie tutaj? - spytał Wisting. - W Larviku?

W tle rozległ się czyjś głos. Jakiejś kobiety. Walter Arctander musiał podzielić się z kimś tym, czego się właśnie dowiedział.

- Czy nadal są państwo w Palamós? - spytał komisarz.

- Tak. Jest tu ze mną moja żona, jeden z naszych synów i mój brat.

Wisting powtórzył pytanie, czy któreś z nich wie, w jakim celu Astri pojechała do Larviku.

- Miała tam chłopaka - odparł mężczyzna. - Ale nie rozumiem, dlaczego rzuciła wszystko z dnia na dzień i pojechała do niego, nie mówiąc nikomu ani słowa.

Wisting przyłożył długopis do kartki.

- Jak się nazywa ten chłopak?

- Ulrik Stene.

Mężczyzna zwrócił się do żony, żeby się upewnić, czy dobrze zapamiętał jego nazwisko.

- Rozstali się tego lata - mówił dalej. - Był o kilka lat starszy od naszej córki. Rozwodnik.

- Czy orientuje się pan, czy od czasu rozstania utrzymywali ze sobą kontakt? - spytał komisarz.

Ojciec Astri zastanawiał się przez chwilę.

- Nie, ale Astri nie lubiła rozmawiać o tych sprawach. Zresztą o innych również nie bardzo.

W tle padło jakieś pytanie. Mężczyzna powtórzył je komisarzowi:

- Gdzie dokładnie odnaleziono jej samochód?

Wisting wyjaśnił, gdzie znajduje się zatoka autobusowa w Manvik.

- Samochód musiał tam stać przez wiele dni, zanim otrzymaliśmy zgłoszenie - powiedział. - Był zasypany śniegiem.

W tle znowu ktoś powiedział coś, czego Wisting nie dosłyszał.

- O co chodzi? - spytał.

- Nie, nic takiego... Niedaleko stąd mamy stary dom letniskowy - powiedział Walter. - W Eidsten, w drodze na Helgeroa. Ale zimą z niego nie korzystamy. Stoi zamknięty. Nie wyobrażam sobie, żeby Astri mogła tam być.

Wisting zanotował nazwę miejscowości. Przyszło mu do głowy, że jeśli Astri porzuciła samochód przy drodze z powodu śliskiej nawierzchni, mogła udać się tam pieszo. Do pokonania miała zaledwie trzy kilometry.

- Sprawdzimy to - powiedział.
- Klucz wisi w skrzynce na ścianie - wyjaśnił mężczyzna i podał kod.

- Czy wyjeżdżając, zabrała coś ze sobą? - spytał komisarz.

- Miała dwa telefony komórkowe. Norweski i hiszpański. Oba zniknęły. I komputer. I jakieś ubrania, ale nie mam pojęcia jakie.

Druga osoba przebywająca w pokoju uzupełniła jego wypowiedź.

- Zabrała ze sobą torebkę z kartą bankomatową i dokumentami - wyjaśnił Walter. - Morten kontaktował się z bankiem. Morten to nasz najmłodszy syn. Ale nie chcieli mu nic powiedzieć.

Wisting zapisał oba numery telefonu i nazwę banku. Między innymi tych informacji brakowało mu w hiszpańskiej dokumentacji policyjnej.

- Czy rozmawiali państwo z osobami, z którymi córka często spędzała czas w Hiszpanii? - spytał. - Podobno ma tam przyjaciółkę ze Szwecji i kilka zaprzyjaźnionych osób pracujących w restauracji.

- Morten z nimi rozmawiał - odparł ojciec Astri. - Nikomu z nich nie wspomniała, że dokądś się wybiera. Od dość dawna nie mieli z nią kontaktu.

Komisarz zadał jeszcze kilka pytań i zapewnił Waltera Arctandera, że będzie informował go na bieżąco o postępach w sprawie.

Gdy zakończył rozmowę, przygotował wniosek o wszczęcie poszukiwań i wprowadził nowe informacje do norweskiego systemu policyjnego. Dało to podstawy do tego, by móc zacząć zbierać ślady elektroniczne: z telefonii komórkowej, punktów poboru opłat i banków.

Ulrik Stene figurował w rejestrze skazanych. Większość spraw miała związek z pijaństwem. Było tam wiele zgłoszeń dotyczących awantur, w jakie wdawał się z ochroniarzami i innymi gośćmi pubów i klubów nocnych. Poza tym kilka razy został ukarany grzywną za wykroczenia drogowe.

Mężczyzna był zatrudniony w Colorline. Komisarz zanotował jego adres. Mógł tam zadzwonić i szybko zweryfikować, czy

Stene miał ostatnio kontakt z Astri, ale zawsze wolał spotkać się twarzą w twarz z osobami, które musiał przesłuchać. Pewnych niuansów nie dało się wychwycić przez telefon, na przykład tego, jak jego rozmówcy reagowali, kiedy zadawał im pytania.

W drzwiach znowu stanęła Dokken, tym razem z wydrukiem z rejestru nieruchomości.

- Babcia Astri ma letnią posiadłość w Eidsten - oznajmiła. - To niedaleko miejsca, w którym porzucono samochód.

Wisting nie wspomniał, że przed chwilą dowiedział się tego samego. Wstał i sięgnął po kurtkę wiszącą na drzwiach.

- Jedziemy tam - zdecydował.

20

Hiszpański samochód stał nietknięty w garażu. Na betonowej wylewce widać było mokre plamy od śniegu i lodu, który już dawno zdążył stopnieć. Za wycieraczkę wsunięto żółtą plaketkę z ostrzeżeniem, że pojazdu nie należy ruszać do czasu przybycia techników kryminalistyki.

Komisarz pozwolił, by Maren prowadziła, a sam zadzwonił do techników, żeby ich ponaglić. Powodem opóźnienia okazało się zwolnienie lekarskie oraz włamanie do sklepu jubilerskiego.

W drodze do letniego domu Wisting opowiedział policjantce o rozmowie z ojcem Astri. Gdy zbliżali się do zatoki autobusowej w Manvik, pokazał Maren, gdzie stał samochód zaginionej. Mijając to miejsce, Dokken włączyła licznik, by mogli dokładnie określić odległość dzielącą miejsce znalezienia pojazdu od letniego domu w Eidsten.

Po niecałych dwóch kilometrach skręcili z głównej drogi. Maren wiedziała, którądy jechać, dzięki wydrukowi z Gminnego Urzędu Geodezji i Kartografii. Zaledwie osiemset sześćdziesiąt metrów dalej zatrzymała samochód.

Letni dom stał pośród starych sosen, których gałęzie przykrywał teraz śnieg. Był dwupiętrowy, pomalowany na czerwono, od frontu miał obudowaną małymi kwadratowymi szybami, oszronioną werandę. Pozostałe okna były zasłonięte białymi okiennicami.

Posiadłość ciągnęła się aż do morza, gdzie znajdował się pomost i szopa na łodzie. Do domu przylegała niewielka przybudówka, zaprojektowana w tym samym stylu co główny budynek.

Podjazd nie był odśnieżony. Musieli zaparkować przy drodze i ostatecznie pięćdziesiąt metrów pokonać pieszo, brnąc przez głębokie zasy.

- Wygląda na to, że od dawna nikt tu nie był - skomentowała Maren, unosząc wysoko kolana. Komisarz szedł po jej śladach.

Wejście znajdowało się z boku budynku. Na wyrzeźbionej tabliczce widniał napis „Letni spokój”. Z dachu przybudówki zwisały małe sople lodu.

Policjantka sprawdziła drzwi. Były zamknięte. W umówionym miejscu Wisting znalazł skrzynkę na klucze. Wpisał kod i otworzył ją. Klucz wisiał na haczyku. Wyjął go i podał Maren.

Policjantka wsunęła klucz do zamka, odgarnęła butem śnieg z progu i otworzyła drzwi.

- Halo? - zawołała. - Jesteśmy z policji.

Komisarz kopnął lekko ościeżnicę, żeby usunąć śnieg z butów, i poszedł za Dokken. Na podłodze stała para sandałów i buty do biegania. Drzwi szafy były lekko uchylone. Zajrzał do środka, ale nie zobaczył nic ciekawego.

Maren wzięła do ręki latarkę leżącą na komodzie w przedpokoju. Najpierw oświetliła schody prowadzące na piętro, później skierowała snop światła w stronę salonu.

- Halo? - zawołała ponownie.

Żadne z nich nie spodziewało się odpowiedzi.

Deski podłogowe skrzypiały pod ich ciężarem, kiedy przemieszczali się w głąb domu. Powietrze było suche i zimne.

Wisting znalazł włącznik światła i zapalił żyrandol. Połowę salonu zajmowały meble ogrodowe. Na jego drugim końcu, przed kominkiem, stały dwa wygodne fotele. Na małym stoliku między nimi leżały szachy.

W kuchni było czysto i schludnie. W zlewie stała szklanka, to wszystko. Łazienka również sprawiała wrażenie, że od lata nikt z niej nie korzystał.

Cofnęli się do przedpokoju i weszli po schodach na piętro. Ze środkowego salonu drzwi prowadziły do czterech sypialni. Prześcieradła i poszwy były zdjęte, a kołdry leżały złożone na łóżkach.

W jednej z sypialni na ścianach wisiało kilka spłowiałych zdjęć. Wyglądały na zrobione w latach sześćdziesiątych. Kobieta i mężczyzna, na oko trzydziestoparoletni, na spacerze. Komisarz domyślił się, że są w sypialni babci Astri, do której należał dom.

W pozostałych sypialniach nie było żadnych osobistych akcentów, dlatego trudno było odgadnąć, z którego pokoju korzystała Astri, kiedy nocowała w Eidsten.

Zeszli na parter. Wisting jeszcze raz zajrzał do salonu. Na ścianie za meblami ogrodowymi znajdował się regał na książki i kilka zdjęć. Wydawały się nowe.

Przecisnęła się między krzesłami ogrodowymi, żeby przyjrzeć im się z bliska. To były nastrojowe letnie zdjęcia zrobione w pobliżu domu. Na jednym z nich cała rodzina, w większości mężczyźni, zebrała się wokół długiego stołu. Na jego szczycie siedziała stara kobieta. Najbliżej fotografa siedziała Astri z małym jasnowłosym chłopcem na kolanach, być może bratankiem. Chłopczyk był blady i sprawiał wrażenie chorego, chociaż w chwili, kiedy robiono zdjęcie, śmiał się. Najwyraźniej Astri powiedziała lub zrobiła coś, co go rozśmieszyło.

Komisarz wycofał się ostrożnie.

Na siedzeniu najwyższego z czterech, ustawionych jedno na drugim krzesel leżała oprawiona w skórę książka. Przyszło mu do głowy, że jest to księga gości, ale gdy po nią sięgnął, okazało się, że to album ze zdjęciami. Na grzbiecie było napisane: „1996-2015”. Album był pełen letnich wspomnień. Zdjęcia zrobiono na skałach przybrzeżnych, piaszczystych plażach i polach truskawek. Na wyprawach rowerowych i rejsach łodzią. Pod każdą fotografią widniała data dzienna, rok i imiona sportretowanych osób. Niektóre zdjęcia były opatrzone informacją o miejscu, w którym zostały zrobione, oraz krótkim komentarzem. Na wielu z nich była Astri. Na jednej z pierwszych stron grała w szachy z mężczyzną w podkoszulku. „Astri pokonuje wujka Fredrika”, brzmiał napis pod fotografią. Na ostatnim zdjęciu była już dorosła i leżała w hamaku z twarzą częściowo ukrytą za książką.

Komisarz zamknął album i odłożył go na miejsce. Maren wyszła z kuchni ze szklanką w ręce.

- Ile czasu mija, zanim woda zupełnie wyparuje? - spytała.

Zakręciła szklanką. Reszta zawartości zachlupotała o dno.

- To zależy od temperatury, wilgotności powietrza i od tego, ile wody znajduje się w szklance - stwierdził komisarz.

Policjantka opuściła dłoń.

- Ta szklanka mogła tu stać od lata - przyznała. - Albo jest jedynym dowodem na to, że Astri niedawno tu była.

Odstawiła naczynie do zlewu i oboje wyszli z domu.

Wisting, zamyślony, zatrzymał się na schodach. Maren szła dalej w kierunku samochodu. W połowie drogi przystanęła, odwróciła się i spojrzała na niego.

- Co się stało? - spytała.

Komisarz ruszył w jej stronę.

- Mogła zjawić się tutaj razem z pierwszymi opadami śniegu - odparł.

- Wszystkie ślady zniknęły - zauważyła Maren.

Wisting zrozumiał, że policjantka nie podąża za jego tokiem myślenia.

- To się rzadko zdarza - kontynuował. - Śnieg pada częściej i obficie, kiedy jest lekki mróz niż wtedy, kiedy jest bardzo zimno. Tamtej nocy śnieg spadł przy temperaturze minus dwanaście stopni.

- Coś mogło się wydarzyć, kiedy tu szła - powiedziała Maren.

Komisarz powiódł wzrokiem wzdłuż zwałów śniegu. Po drugiej stronie, na tle białego płaskiego krajobrazu widać było lekką wypukłość terenu. Kontury czegoś, co leżało pod śniegiem.

Żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

Wisting przeszedł nad zaspą i zapadł się w śnieg aż po kolana. Zbliżył się do wzniesienia i odgarnął śnieg rękami.

Głaz.

Maren podeszła do krawędzi zasy.

- Potrzebujemy psów - powiedziała. - Wyszkolonych do odnajdywania ludzi w lawinach.

21

Kiedy Wisting i Dokken wjechali do garażu, trwały oględziny hiszpańskiej furgonetki. Dwóch techników kryminalistyki pracowało w świetle silnych lamp roboczych. Jeden z mężczyzn, kiedy ich zobaczył, odłożył notes i ściągnął maskę ochronną. Komisarz rozpoznał nowego, młodego technika Davida Eikrota.

- Czego oczekuje pan po oględzinach? - spytał. - Wiem, że pojazd został skradziony w Hiszpanii, ale opis zlecenia był dość lakoniczny.

- Liczę na wszystkie ślady, które powiedzą nam, kto przyjechał tym samochodem - odparł Wisting. - Odciski palców, DNA, dokumenty...

- Cóż - zaczął Eikrot. - Samochód jest uruchamiany kluczykiem, ale to już pan pewnie wie.

Komisarz przytaknął.

- I jest w nim mnóstwo odcisków palców - kontynuował technik. - W końcu to samochód warsztatowy. Wiele odcisków zostawiono tłustymi palcami, zarówno na papierach, jak i na narzędziach. DNA zabezpieczymy w standardowy sposób. Pobierzemy je z kierownicy i z ustników butelek. Znaleźliśmy również kilka pojedynczych włosów. Zobaczymy, co prześlemy do analizy.

Na składanym stole roboczym leżały oznaczone torebki z zabezpieczonym materiałem.

Drugi technik włączył się do rozmowy.

- Domyślam się, że to jakaś podejrzana sprawa?

Wisting wyjaśnił, dlaczego mieli powody, by sądzić, że to Astri Arctander prowadziła furgonetkę i że przytrafiło jej się coś złego.

- W każdym razie nie zostawiła w aucie żadnych rzeczy osobistych - skwitował technik. - Żadnej torebki, telefonu,

portfela, kart płatniczych, bagażu, po prostu nic. Wiemy tylko, że zatrzymała się na całodobowej stacji benzynowej przy autostradzie w miejscowości o nazwie Mâcon, we Francji.

Podszedł do stołu roboczego i podniósł torebkę z paragonem.

Wisting przyjrzał mu się uważnie. Astri kupiła benzynę i trochę jedzenia. Na paragonie widniała data i godzina: 1 grudnia, 15:12.

Nie wiedział, gdzie leży Mâcon, ale gdy wcześniej studiował mapę, obliczył, że przejazd przez Francję mógł zająć Astri dziesięć godzin, a to oznaczało, że wyruszyła z Palamós rankiem tego samego dnia. Jeśli dobrze zrozumiał, kobieta kupiła tylko jedną butelkę napoju, czyli mógł założyć, że była w samochodzie sama.

- Paragonów jest więcej - mówił dalej technik. - Prawdopodobnie uda się z nich ułożyć całkiem dokładną trasę przejazdu.

Komisarz podszedł do stołu i przyjrzał się rachunkom. Jedzenie i benzyna. Różne kwoty w euro. Jedna w duńskich koronach. Ze stacji Shell w Karlslunde. 2 grudnia, godzina 12:44.

- Gdzie to jest? - spytał.

Nikt nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Maren otworzyła stronę internetową w telefonie.

- Niedaleko Zatoki Køge - wyjaśniła. - Blisko Kopenhagi.

Wisting skinął głową. To znaczy, że Astri wybrała drogę przez most na Sundzie i przejazd przez Szwecję. Nie musieli już sprawdzać promów z Jutlandii. Wszystko się zgadzało. Dotarła do Larviku około północy. Tamtego wieczoru spadł pierwszy śnieg.

- Dużo czasu wam to jeszcze zajmie? - spytał, wskazując samochód.

- Pół godziny i się zwijamy - odparł Eikrot. - Jutro dostanie pan raport z listą tego, co zabezpieczyliśmy. Wtedy ustalimy, co należy poddać analizie. W końcu nie mamy tu do czynienia z nieznanym sprawcą.

- Mam w gabinecie coś, co chciałbym wam przekazać - powiedział Wisting. - Czapkę, która leżała w schowku.

Odwrócił się i ruszył w stronę klatki schodowej. Żółta czapka podniosła całą sprawę do rangi, której tylko on był świadomy.

22

Dwie ekipy z psami miały się stawić w ciągu kilku godzin. Do zmierzchu nie zostało już dużo czasu, ale zapewniono Wistinga, że psy równie dobrze radzą sobie w ciemności, a ich przewodnicy byli wyposażeni w czołówki.

Duża część poszukiwań miała być prowadzona wzdłuż drogi okręgowej. Uzgodnił z sekcją patrolową, że szefem akcji poszukiwawczej zostanie Kittil Gram i że wyznaczą trzech dodatkowych funkcjonariuszy do kierowania ruchem.

Miał opory przed zalogowaniem się na stronę crowdsolvingu z sieci policyjnej, ale na spotkanie z jej byłym chłopakiem chciał zabrać wydruk zdjęcia profilowego Astrei. Przesłał plik do drukarki i sprawdził, czy pojawiło się coś nowego. Dyskusja toczyła się pod postem dotyczącym tego, czy Ruby Thompson mogła stać za włamaniami i czy policja rozważała taką ewentualność. Nic z tego nie wynikało. Kolejny nowy trop prowadzący donikąd.

Wstawiono również post na temat tego, w jaki sposób prądy morskie i fale wpłynęły na przemieszczenie się zwłok. Ograniczony geograficznie obszar nazwano prawdopodobnym miejscem pozbycia się zwłok, ale przydatność tego typu informacji była znikoma.

W pewnym momencie musiał poinformować Michelle Norris o postępach w śledztwie. Nie była stroną w sprawie, ale uważał, że należała jej się informacja zwrotna.

Wziął do ręki wydruk deszczowego zdjęcia Astrei, włożył je do plastikowej koszulki i szedł do samochodu.

Ulrik Stene mieszkał na Dronningensgate, w centrum Stavern, w narożnym mieszkaniu nad zamkniętym na zimą sklepem odzieżowym. Wejście prowadziło od galerii w stronę podwórza. Schody były tak oblodzone, że Wisting musiał się

przytrzymywać poręczy. W drodze do drzwi wyciągnął z wewnętrznej kieszeni służbową odznakę i zawiesił ją sobie na szyi tak, że była dobrze widoczna.

Na wycieraczkę stał związany worek ze śmieciami. Z mieszkania dolatywała muzyka. Ciężkie brzmienie. Ucichło, gdy Wisting zapukał do drzwi. Stała w nich mężczyzna ze starannie przystrzyżoną brodą i ciemnymi włosami, w dżinsach i golfie. Opuścił wzrok na odznakę policyjną, a potem podniósł oczy i skinął głową, gdy Wisting się przedstawił.

- Mogę wejść? - spytał komisarz.

- A o co chodzi?

- Astri Arctander - odparł. - Zaginęła.

- Astri? - powtórzył mężczyzna. - Nie rozmawiałem z nią od miesiący.

Zamrugnął dwa razy, ale jego twarz niczego nie zdradzała.

Wisting milczał. Czekał, aż zostanie zaproszony do środka. Mężczyzna wahał się przez chwilę, ale w końcu cofnął się o krok, wpuścił komisarza za próg i zaprowadził go do kuchni. Sprzątnął kilka kieliszków. Wisting powiesił kurtkę na oparciu krzesła i usiadł przy stole.

- Czy może mi pan opowiedzieć o waszym związku? - zachęcił mężczyznę.

Stene wiercił się na krześle.

- Poznaliśmy się w Hiszpanii - zaczął. - Znałem jej wujka. Astri i jej rodzina często bywają w Palamós. Moi rodzice mają dom na południu, ale często bywam w Palamós w związku z pracą. Ja i kilku kolegów prowadziliśmy firmę importującą używane łodzie. Kryzys finansowy bardzo dał się Hiszpanom we znaki, więc można było dokonać niezłych zakupów. Jeździłem tam i z powrotem po całym wybrzeżu i wybierałem najlepsze oferty. Niektóre łodzie były zupełnie nowe, nigdy nie zwodowane. Nawet przy wysokich kosztach transportu mieliśmy z tego niezły zysk. Wujek Astri zajmował się wyposażeniem jachtów w elektronikę, latem w Norwegii, a zimą w Hiszpanii. Pośredniczył w moim imieniu w kilku transakcjach. Właśnie tak poznałem Astri. A potem okazało się, że od dzieciństwa każde lato spędza u swojej babci w Stavern.

Wisting poprosił, żeby opowiedział mu o jej rodzinie.

- Klan Arctanderów - zażartował Stene, unosząc kącik ust. - Nadal rządzi nim babcia. Gerd Arctander. Myślę, że ma około dziewięćdziesiątki. W ich rodzinie nic się nie dzieje bez jej wiedzy i zgody. To ona trzyma kasę.

Wisting nie sprawdził stanu majątkowego rodziny, ale letni dom w Stavern i posiadłość w Hiszpanii mówiły same za siebie.

Stene opowiedział o tym, że swego czasu dziadek Astri przejął firmę budowlaną po swoim ojcu, a zyski zainwestował w nieruchomości.

- Firma budowlana została sprzedana po śmierci dziadka - mówił dalej. - Teraz jest to wyłącznie firma pośrednicząca w sprzedaży nieruchomości, z wieloma kamienicami w Oslo. Prowadzi ją Fredrik. Ma również własną agencję nieruchomości w Hiszpanii. Właściwie robi z nieruchomościami to samo, co ja z jachtami.

- Fredrik to jeden z braci bliźniaków? - upewnił się Wisting.

Mężczyzna przytaknął.

- Ojciec Astri jest najstarszy, chyba już po sześćdziesiątce. Potem są bracia bliźniacy, Henrik i Fredrik. Bernard jest najmłodszy. Zdaje się, że latem świętował czterdzieste ósme urodziny. Ale tylko Walter ma dzieci. Astri i dwóch synów.

Rodzina Arctanderów została opisana jako bardzo zżyta ze sobą.

- Zdarzało się, że wszyscy czterej bracia mieszkali w letnim domu w tym samym czasie. Mają w Hiszpanii trzy połączone mieszkania. Ale wtedy robiło się tam naprawdę ciasno. Właścicielką wszystkich mieszkań jest babcia, ale ona od dawna nie była w Hiszpanii.

- Jak długo trwał wasz związek? - spytał komisarz.

Wydawało się, że Stene ma problem z odpowiedzią na to pytanie.

- Cóż... - zaczął. - Właściwie nie osiedliśmy nigdzie na stałe. Wszystko było prowizoryczne, trochę na wariata. Ona miała mieszkanie w Asker i dużo czasu spędzała w Hiszpanii. Kryzys na rynku jachtów sprawił, że podjąłem pracę w Colorline. Przez dwa tygodnie pływałem, przez kolejne dwa miałem wolne. Poza

tym mam syna z poprzedniego związku i muszę się nim opiekować. Do tego różnica wieku, chociaż sześć lat to niedużo, kiedy obie strony są po trzydziestce. Ale minęło lato, a nasz związek utknął na mieliźnie. Oboje zrozumieliśmy, że nie ma dla nas przyszłości. Byliśmy razem prawie dwa lata.

Sprawa miała wrażenie, jakby chciał coś dodać. Wisting milczał, a Stene bawił się łyżeczką leżącą na stole.

- Bernard był w porządku - mówił dalej po chwili. - Ale pozostali członkowie rodziny właściwie nigdy mnie do niej nie przyjęli. Jakbym nie był wystarczająco dobry.

- W jakim sensie? - spytał komisarz.

- Wszystko musiało być perfekcyjne - odparł. - W każdym razie musiało wyglądać idealnie przed babcią. W mojej rodzinie rozmawiamy otwarcie na każdy temat, zwłaszcza jeśli ktoś z nas ma problemy. W rodzinie Astri prawie nigdy nie rozmawiają o sobie ani ze sobą.

- Kiedy ostatni raz kontaktował się pan z Astri?

- Jakoś we wrześniu.

- Czego dotyczyła rozmowa?

Mężczyzna wyraźnie się zawstydził.

- Zaprosiłem ją tutaj - odparł. - Zaproponowałem jej weekend w spa.

- Zgodziła się?

Stene potrząsnął przecząco głową.

- Tłumaczyła się, że ma dużo pracy i goni ją terminy. Zaproponowałem późniejszą datę, ale wtedy wybierała się do Hiszpanii.

Wyprostował się na krześle.

- Sądziłem, że wciąż tam jest - powiedział. - A co właściwie się stało?

- Na razie niewiele wiemy - przyznał komisarz. - W zeszłym tygodniu wyjechała z Hiszpanii. Od tamtej pory do nikogo się nie odezwała. Samochód, którym podróżowała, został znaleziony w Norwegii. Dlatego pomyśleliśmy, że być może skontaktowała się z panem.

- Jechała samochodem z Hiszpanii? - zdziwił się mężczyzna.

- Wszystko na to wskazuje.

- Lubi jeździć samochodem - powiedział, głównie do siebie. - Ale to długa droga... Gdzie znaleźliście samochód?

Wisting podał miejsce znalezienia furgonetki.

- Stamtąd jest niedaleko do domu jej babci - skomentował Stene.

- Sprawdziliśmy to - odparł Wisting. - Czy mogła mieć jakiś inny powód, by tu przyjechać? Kogoś, z kim mogłaby chcieć się spotkać?

Mężczyzna zaprzeczył ruchem głowy.

- W każdym razie to nikt z moich przyjaciół - odparł. - Ci, których Astri tutaj zna, to przyjaciele na lato. Dziewczyny w podobnym wieku, które tak jak ona przyjeżdżają tu na wakacje.

Spojrzał przez okno. Wisting pozwolił mu spokojnie pomyśleć.

- Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to że zamierzała zabrać coś z letniego domu - odezwał się po chwili.

- Na przykład co? - spytał komisarz.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia.

Wisting wyjął zdjęcie Astri w zydwestce i kurtce przeciwdeszczowej.

- Czy to jest Astri?

Stene przytaknął.

- Skąd pan ma to zdjęcie?

- Wstawiła je na jednej ze stron internetowych.

Mężczyzna po drugiej stronie stołu zmarszczył czoło.

- Na portalu randkowym? - spytał.

- Nie. Na stronie związanej z jej pracą.

To nie było aż tak dalekie od prawdy.

- Ja zrobiłem to zdjęcie - powiedział mężczyzna. - Tu u nas. - Skinął głową w stronę portu.

- Ma pan jakieś inne zdjęcia Astri?

Przytaknął, wyjął telefon komórkowy i odszukał zdjęcie zrobione w tym samym miejscu. To było zbliżenie. Astri właśnie ściągała nakrycie głowy. Uśmiechała się, patrząc prosto do kamery. Jej oczy błyszczały.

- Mógłbym je dostać? - poprosił Wisting.

- Mam również kilka nowszych - powiedział Stene.
- Proszę przesłać mi to w deszczu.

Wyjął swoją komórkę, podał numer telefonu i po chwili otrzymał zdjęcie.

- Kim są osoby, którymi się otacza? Poza rodziną? Jak nazywa się jej najlepsza przyjaciółka?

- Nie znam żadnych jej przyjaciółek - odparł mężczyzna. -

Astri ma trzydzieści dwa lata. Wszyscy, z którymi dorastała, są już na innym etapie życia. Dziewczyny wyszły za mąż i założyły rodziny. Astri to niespokojny duch. Nigdy się nie ustatkowała. Mieszkała w różnych miejscach, wykonywała różne zawody. Nigdy nie zbudowała sieci kontaktów. W swojej obecnej pracy nie musi nawet przychodzić do biura i spotykać kolegów. Może siedzieć w dowolnym miejscu przed komputerem.

- Nie zna pan żadnych nazwisk?

- Miała przyjaciółkę z dzieciństwa, która zachorowała na raka i zmarła - odparł. - Astri bardzo zaangażowała się w pomoc dla niej. Poświęciła jej mnóstwo czasu. Organizowała zbiórki. Ale jak mówiłem, tej dziewczyny już nie ma na świecie.

- Nadal jesteście przyjaciółmi na Facebooku?

- Tak, ale Astri nie jest tam zbyt aktywna.

- Mógłbym rzucić okiem?

Stene otworzył Facebooka w telefonie komórkowym. Miał rację. Ostatnim wpisem było nastrojowe zdjęcie z Hiszpanii, z palmami i słońcem. Poza tym było tam wiele postów miejscowego stowarzyszenia opiekującego się bezdomnymi kotami. W komentarzach powtarzało się jedno nazwisko. Niejaka Else Hagen zalajkowała tych parę postów, które Astri wstawiła na swoją oś czasu.

- Wie pan, kto to jest? - spytał komisarz.

- Wydaje mi się, że to jedna z jej przyjaciółek z dzieciństwa - odparł. - Od roku singielka. Pewnie dlatego się kontaktowały.

Wisting zanotował nazwisko i miejsce zamieszkania, po czym zamknął notes i podniósł się.

Stene również wstał.

- Co pana zdaniem się stało? - spytał.

- Nie wiem - odparł. - Nie znam jej. A co pan o tym sądzi?

Mężczyzna zawahał się.

- Ona jest dość specyficzną osobą - zaczął. - Trochę w typie nerda. Bo co to za szalony pomysł, żeby ni stąd, ni zowąd wybrać się samochodem z Hiszpanii do Norwegii? Chodzi mi o to... Wygląda na to, że lekko jej odbiło.

- Czy miała wcześniej jakieś problemy psychiczne? - spytał Wisting, wkładając kurtkę.

- Nie, ale o takich rzeczach często nic nie wiemy.

Wisting również miał problem ze znalezieniem racjonalnego powodu, dla którego ktoś mógłby wybrać się w taką podróż, na jaką zdecydowała się Astri Arctander. Można by pomyśleć, że przed czymś uciekała.

Stene odprowadził go do wyjścia. Zapadł zmrok, a temperatura znacząco spadła. W samochodzie było zimno. Włączył ogrzewanie i ruszył w stronę Manvik.

Trzysta metrów przed zatoką autobusową, gdzie znaleziono furgonetkę, na poboczu stał policyjny radiowóz. Na drodze ustawiono trójkąt ostrzegawczy. Funkcjonariusz dał sygnał, żeby Wisting zmniejszył prędkość.

Komisarz powoli ominął radiowóz.

Ekipy poszukiwawcze musiały przybyć na miejsce tuż przed jego przyjazdem. Przewodnicy właśnie wypuszczali z samochodów psy ratownicze, specjalnie szkolone do poszukiwań ludzi zasypanych przez lawiny. Towarzyszył im Kittil Gram.

Komisarz wjechał do zatoki i nie wyłączając silnika, wysiadł z samochodu. Śnieg chrzęścił pod jego butami, kiedy podchodził do policjantów.

Przywitał się z przewodnikami psów i dowiedział się od nich, w jaki sposób zamierzają wykonać zadanie.

- Poszukiwania będziemy prowadzić jednocześnie po obu stronach drogi - wyjaśnił najstarszy z funkcjonariuszy. -

Dziesięć metrów w głąb po każdej stronie. Jeśli to nie przyniesie rezultatu, przeprowadzimy poszukiwania terenowe w lesie.

Wskazał głową drzewa rosnące po obu stronach szosy. Wisting rozumiał jego tok myślenia. Jeśli pojazd wypadł z drogi, ranny

i oszołomiony kierowca mógł oddalić się w dowolnym kierunku. Przewodnik na pewno spotkał się z tego rodzaju przypadkami. Plan dokładniejszego przeszukania terenu wokół porzuconego pojazdu brzmiał rozsądnie, chociaż nie było żadnego powodu, by sądzić, że Astri Arctander została ranna.

Jeden z psów zaczął szczekać. Wyraźnie nie mógł się doczekać, kiedy wyruszą na poszukiwania.

- Minął już tydzień i przez cały ten czas mróz nie odpuszczał - powiedział Wisting.

Przewodnik zrozumiał, co komisarz miał na myśli.

- Plus jest taki, że nie mamy tutaj głębokiego śniegu - odparł.

- Po zejściu lawiny ludzie czasem leżą zasypani pięcioma lub sześcioma metrami śniegu, a bywa, że tego śniegu jest jeszcze więcej.

Mówiąc to, założył na głowę czołówkę. Był gotowy do pracy.

Komisarz stał przez chwilę, a potem ruszył za nimi. Psy biegały wzdłuż i wszerz, przez cały czas rozgarniając pyskiem luźny śnieg. Od czasu do czasu zatrzymywały się gwałtownie, wracały po własnych śladach, żeby nagle pobiec w innym kierunku. Gdzieniegdzie zapadały się w zaspach, ale szybko się z nich wygrzebywały i szukały dalej.

Kittil Gram ruszył za nimi. Założył ręce na plecy i odwrócił się w stronę Wistinga.

- Zadzwoń do ciebie, jeśli coś znajdziemy - obiecał.

23

„Nazwa użytkownika: Shelook”

Celia przez chwilę pławała się w samozadowoleniu. Pod jej postem na temat kradzieży w Palamós pojawiły się siedemdziesiąt trzy komentarze. Tylko w ciągu ostatniej godziny przybyło siedem nowych. Pierwsze chwaliły jej odkrycie. Poparto jej tezę, że za włamaniami stała Ruby Thompson, i wyrażono uznanie, że wstawiła post, który ukazywał ofiarę w złym świetle. Transparentność była ważna. Niczego nie należało ukrywać.

Celia miała nadzieję, że Astrea wstawi swój komentarz, ale forumowiczka w dalszym ciągu nie była aktywna.

Dyskusja pod postem toczyła się w różnych kierunkach. Wysuwano wiele teorii. Najbardziej oczywista była ta, że Ruby została przyłapana na gorącym uczynku przez właściciela domu, który posunął się za daleko w obronie swojej własności. Była też i taka, której Celia nie brała wcześniej pod uwagę: jeśli Ruby była odpowiedzialna za kradzieże, musiała sprzedawać komuś kradzione fanty. W ten sposób mogła wpaść w nieciekawe towarzystwo. Wiele osób twierdziło, że Ruby prawdopodobnie wymieniała konsole do gry i alkohol na narkotyki. Mężczyzna nazywany przez nią Olafem mógł być tym, który odbierał od niej łup, dlatego tak ważne było ustalenie jego prawdziwej tożsamości. Niektórzy członkowie grupy nie zgadzali się z tymi teoriami, ponieważ nie pasowały do koncepcji seryjnego mordercy.

To, że mieli do czynienia z seryjnym mordercą, odczytywała jako pobożne życzenie najzagorzalszych użytkowników forum. Ich teoria nie miała żadnego potwierdzenia. Żeby znaleźć

odpowiedź, należało przyjąć za punkt wyjścia to, co się wiedziało, i to, co się już miało, zamiast zaczynać od mało prawdopodobnej, za to niezwykle skomplikowanej teorii i wybierać tylko te elementy, które do niej pasowały.

Wiedzieli, że Ruby kontaktowała się z mężczyzną o imieniu Olaf, w każdym razie ona tak go nazywała. Wiedzieli, że był przestępcą i że Ruby kupowała od niego marihuanę. Zarówno Jarod Denham, jak i Mathis Leroux, a także kuzyn Leo spotkali go i opisali w ten sam sposób. Kuzyn Leo twierdził, że mężczyzna nosił bluzę z podobizną zespołu Metallica. Wszyscy trzej byli pewni, że mężczyzna pochodził z Norwegii, kraju, który miał być stacją końcową na letniej trasie Ruby. Chciała spędzić lato w Skandynawii, zanim wróci do Australii. Zobaczyć zorzę polarną i spotkać ludzi o liberalnych poglądach, którzy tam mieszkali.

Celia kliknęła na folder ze zdjęciami Astrei. Spośród niemal dwóch tysięcy zdjęć Ruby zidentyfikowano na szesnastu. Niewykluczone, że na którymś z nich był również Olaf.

Zdjęcia były ułożone chronologicznie. Zaczęła oglądać te, które zrobiono o godzinie dwunastej. Tamtego dnia świętowano *Primer baño del año*. Inauguracja sezonu rozpoczęła się od wspólnej kąpieli. Tysiące ludzi zebrały się na plaży, w większości w charakterze widzów.

Ruby, Jarod i Mathis byli pośród nich.

Celia włączyła tryb pełnoekranowy, przechyliła się do przodu i przyjrzała uważnie każdej osobie. Zwłaszcza tym, którzy mieli na sobie długie czarne spodnie. Przez pół godziny przejrzała trzysta zdjęć i przesunęła się o kwadrans na osi czasu, ale bez rezultatu.

Ruby łatwiej było znaleźć. W trakcie przesłuchania Jarod i Mathis opisali dokładnie jej ubiór. Żółta czapka od razu rzucała się w oczy.

Dziesięć minut później znalazła pierwszego kandydata. Mężczyznę w czarnych spodniach, czarnej bluzie z długimi rękawami i czymś wydrukowanym na piersi. Miał okulary przeciwsłoneczne i stał w rzędzie widzów, zwrócony twarzą w bok. Między nim a osobą robiącą zdjęcie była duża odległość.

Nawet gdyby udało jej się znaleźć więcej zdjęć lepszej jakości, do identyfikacji mężczyzny droga była jeszcze daleka. Byłoby prościej, gdyby znajdowała się na miejscu, w Palamós. Mogłaby popytać wśród ludzi, udać się do miejsc, w których przebywała Ruby. Udawać, że chce zdobyć marihuanę. Autobusem można było dostać się do Palamós w ciągu trzech godzin. Na pewno mogłaby zatrzymać się u kuzyna Leo. Wyjęła telefon komórkowy, żeby wysłać mu wiadomość. Zaczęła pisać, ale zatrzymała się w pół zdania i skasowała esemesa. Wołała wynająć bungalow na kempingu. Tym samym, na którym mieszkała Ruby. Numer domku znajdował się w policyjnych raportach. Tripadvisor przyznał polu kempingowemu aż cztery gwiazdki. Cena również była całkiem w porządku.

Szybko podjęła decyzję. W ciągu pięciu minut udało jej się zamówić bilet na autobus i zarezerwować nocleg na kempingu.

24

„Nazwa użytkownika: Darby”

Wisting był sam w wydziale. Siedział przed komputerem. Drzwi do jego gabinetu były otwarte, a światło na korytarzu zgaszone.

Pod ogłoszeniem zaginięcia Astrei pojawiło się wiele komentarzy. Dłuższą dyskusję wywołał ktoś, kto był oburzony faktem, że kobieta tak po prostu opuściła forum, nie dokończywszy zadania, którego się podjęła. Zgodziły się z tym dwie inne osoby, które napisały, że forumowiczka powinna była przynajmniej się pożegnać i przekazać projekt zdjęciowy komuś innemu. Wiele osób chętnie przejęłoby jej obowiązki. Dyskusja zmieniła kierunek, gdy Shelook zauważyła, że kobiecie mogło się coś stać. Mogła zachorować albo ulec wypadkowi. Ci, którzy pierwsi wystąpili z krytyką Astrei, zostali oskarżeni o to, że nie zastanowili się nad tym, jak bezmyślne i krzywdzące mogły być ich komentarze. Wywiązała się z tego kłótnia, w której uczestniczyło sześć osób. Do dyskusji wtrącił się inny forumowicz, który zasugerował, że Astrea mogła trafić na coś ważnego, czym ściągnęła na siebie niebezpieczeństwo. Być może za bardzo zbliżyła się do rozwiązania zagadki. Forumowicz zwrócił uwagę na fakt, że Astrea mieszkała w Norwegii. Dalsza rozmowa nabrała konspiracyjnego charakteru. Ktoś przypomniał, że w swoim ostatnim wpisie Astrea podzieliła się informacją, że prawdopodobnie odkryła coś ciekawego. Jednocześnie pojawiła się teoria, że zabójca miał dostęp do ich strony i czytał wszystkie posty dotyczące sprawy. Przez chwilę sobie z tego żartowano, ale potem padła propozycja, żeby przeprowadzić analizę wszystkich wpisów pod ostatnim postem

Astrei i przekonać się, czy ktoś wykazał szczególne zainteresowanie jej tajemniczym odkryciem. Zadania podjęła się Shelook, a wątek zakończył się dowcipnym komentarzem, że to właśnie ona jest gwałcicielem i zabójcą, a teraz zamierza przeprowadzić infiltrację społeczności forum.

W kieszeni Wistinga zadzwonił telefon. Ponieważ dźwięk był wyłączony, komisarz poczuł jedynie pulsowanie na udzie. Nieznany numer. Odebrał, podając swoje nazwisko.

Dzwoniła jakaś kobieta.

- Próbował się pan ze mną skontaktować - powiedziała. - Nazywam się Else Hagen.

Wisting wyprostował się. Przyjaciółka Astri z dzieciństwa, która nawiązała z nią kontakt na Facebooku.

- Dziękuję, że pani oddzwania - odparł i wyjaśnił, kim jest. - Chodzi o Astri Arctander. Zaginęła tydzień temu.

Kobieta była zaszokowana, ale nie wiedziała, co sprawiło, że Astri zdecydowała się na niespodziewany wyjazd z Hiszpanii.

- Chyba nie rozmawiałam z nią od lata - powiedziała.

- Przed czy po tym, jak Astri rozstała się z Ulrikiem Stene?

- Mniej więcej w tym czasie. I przed, i po.

- Czy wie pani, dlaczego ze sobą zerwali?

- Właściwie nie. Wydaje mi się, że nie wydarzyło się nic dramatycznego, nic szczególnego, co doprowadziło do rozstania. Chyba po prostu Astri zrozumiała, że Ulrik nie jest facetem dla niej.

- To znaczy?

- Jak ona to nazwała?... Że on jest niedoinformowany. Astri jest inteligentna i ma rozległą wiedzę. Irytowało ją, że Ulrik zawsze sprawiał wrażenie, że jest mądrzejszy, niż był w rzeczywistości. Że tylko udawał, że rozumie, o czym ona lub inni rozmawiają. Na dłuższą metę to nie działało.

Wisting skinął głową. Znał ten typ.

- Nigdy go nie spotkałam - mówiła dalej. - Ale rozumiałam, że bardzo się od siebie różnią. On był płytki. Interesował go wygląd zewnętrzny, samochody, jachty. Chodzenie do restauracji. Astri nigdy taka nie była, chociaż reszta jej rodziny dba głównie o to, co powierzchowne.

Zamilkła.

- Myślicie, że Ulrik ma z tym coś wspólnego? - odezwała się po chwili.

- Na razie nie wiemy, co się z nią stało - odparł wymijająco. -

To on wspomniał, że miałyście ze sobą kontakt. I dlatego chciałem z panią porozmawiać, żeby się dowiedzieć, czy coś pani wie.

Przeprosiła, że nie potrafi pomóc.

- Mam nadzieję, że ją znajdziecie - powiedziała.

Jeszcze raz podziękował jej za to, że oddzwoniła, i zakończył rozmowę, bo czekało już kolejne połączenie. Z informacji na wyświetlaczu wynikało, że dzwonią z centrali operacyjnej.

- Mam na linii dziennikarza z lokalnej gazety - odezwał się oficer. - Pyta o akcję poszukiwawczą w pobliżu Manvik. Podobno to pan prowadzi tę sprawę. Nie wiem, jak dużo wolno mi zdradzić. Mogę przełączyć rozmowę?

Wisting był na to przygotowany.

- Przełącz - odparł.

To był Garm Søbakken. Od razu przeszedł do rzeczy.

- Jeden z naszych czytelników przesłał nam zdjęcie z akcji poszukiwawczej w okolicy Manvik, prowadzonej przy użyciu psów tropiących - zaczął. - Kogo szukacie?

- Zaginionej kobiety z Asker - odpowiedział komisarz. - Nie ma z nią kontaktu od początku grudnia. Samochód, którym podróżowała, został odnaleziony wczoraj niedaleko Manvik.

- Z czym mamy do czynienia? - spytał dziennikarz. - Z samobójstwem?

Wisting rozumiał jego tok myślenia. Informacje, które komisarz mu przekazał, mogły sugerować osobistą tragedię. Pośrednio dziennikarz pytał o to, czy sporządzić krótką notatkę, czy raczej szykować się na sprawę, która będzie miała dalszy ciąg.

- Nic na to nie wskazuje - odparł. - Samochód jechał na letnich oponach. Mogła zostawić go w zatoce autobusowej i udać się dalej pieszo. Szukamy świadków, którzy widzieli kogoś lub coś wieczorem 2 grudnia i w kolejnych dniach. To wtedy spadł pierwszy śnieg.

- Czyli samochód stał tutaj ponad tydzień?

Komisarz przytaknął i dodał, o jakim samochodzie mowa.

- Dokąd się wybierała?

- Zna okolicę. Od wielu lat spędza wakacje w letnim domu należącym do jej rodziny. W Eidsten.

- Możecie ujawnić nazwisko?

- Jeszcze nie.

- Wiek?

- Trzydzieści dwa lata.

- Myślicie, że ktoś mógł ją potrącić?

- Mogło dojść do nieszczęśliwego wypadku - przyznał komisarz. - Jednak przede wszystkim skupiamy się na tym, by ją odnaleźć.

Podał liczbę ekip policyjnych biorących udział w poszukiwaniach i poinformował o użyciu psów ratowniczych lawinowych.

- Jak długo mają trwać poszukiwania? - spytał dziennikarz.

- To zależy od psów - rzekł Wisting. - W pierwszej kolejności chcemy przeszukać trzykilometrowy odcinek po obu stronach drogi. Potem ewentualnie rozszerzymy teren poszukiwań.

Garm Søbakken podsumował to, czego się dowiedział, i zakończył rozmowę.

Wisting wybrał numer Waltera Arctandera. W głosie mężczyzny słychać było niepokój.

- Nie mamy nic nowego - zaczęła komisarz.

Opowiedział o tym, że nawiązał kontakt z hiszpańską policją i że rozmawiał z Ulrikiem Stene. Wspomniał również o paragonach znalezionych w furgonetce i o tym, że sprawdził ich letni dom.

- Prowadzimy poszukiwania wzdłuż drogi między Eidsten a miejscem porzucenia auta - oznajmił. - Media już o tym wiedzą. Wkrótce opublikujemy oficjalną informację na ten temat.

- Z nazwiskiem i zdjęciem? - spytał Walter.

- Jeszcze nie - odparł komisarz.

Arctander miał taką samą wizję przebiegu wydarzeń jak dziennikarz z lokalnej gazety.

- Myślicie, że ktoś mógł ją potrącić i zabić? - spytał.

- Nie możemy tego wykluczyć - przyznał Wisting. - Tamtego wieczoru panowały trudne warunki na drodze.

Arctander zadawał wiele pytań. Komisarz odpowiedział na nie możliwie najszczegółowiej.

- Jutro lecimy do domu - oznajmił Walter, kiedy rozmowa zmierzała ku końcowi. - Irene i ja. Reszta rodziny zostanie tutaj.

Rozłączyli się. Wisting miał poczucie, że nie był całkowicie szczery wobec ojca Astri. Zataił przed nim informacje dotyczące zabójstwa Ruby Thompson. Do tej pory nie zawarł ich również w dokumentacji prowadzonego przez siebie śledztwa.

Sporządzenie raportu łączącego wszystkie hiszpańskie wątki zabójstwa Australijki zajęło mu prawie godzinę. Na razie zapisał go wyłącznie na swoim komputerze. Gdy skończył, zobaczył, że „Østlands-Posten” zaktualizowała swoją stronę internetową, dodając informację o poszukiwaniach Astri Arctander. Przeczytał artykuł. Nie znalazł w nim żadnych błędów.

Poszukiwania w pobliżu Manvik trwały od ponad dwóch godzin. W Australii dochodziła czwarta nad ranem. Mimo to odszukał ostatniego maila od Michelle Norris i poinformował ją, że Astrea została zidentyfikowana jako Astri Arctander. Napisał o odnalezionej furgonetce i trwającej akcji poszukiwawczej. Dodał również link do strony, tak aby mogła przeczytać artykuł w automatycznym tłumaczeniu.

Nie wspomniał o żółtej czapce znalezionej w schowku, ale napisał o tym, że rozmawiał z mężczyzną, który zrobił zdjęcie Astrei w Stavern. Załączył to, które przesłał mu Ulrik Stene, ale poprosił ją, żeby nie publikowała zdjęcia ani nie ujawniała prawdziwej tożsamości Astrei, zanim nie załatwi wszystkiego z jej rodziną.

Nagle zadzwonił telefon. To był Kittil Gram.

Wisting spojrział na zegarek. Między jednym sygnałem a drugim zdążył pomyśleć, że oficer dzwoni z informacją o przerwaniu poszukiwań do następnego dnia.

- Tak?

- Znaleźliśmy coś - powiedział Gram. - Musisz tu natychmiast przyjechać.

25

„Nazwa użytkownika: Nichelle”

Monotonny dźwięk silników samolotu usypiał ją. Udało jej się kupić zaskakująco tani bilet na nocny lot z Adelajdy. Spędziła w powietrzu dopiero sześć godzin, a już czuła, że jej zegar biologiczny zupełnie się rozregulował. Tuż po północy czekało ją międzylądowanie w Katarze, a potem jeszcze prawie doba podróży, zanim dotrze do hiszpańskiego miasta.

Połączenie internetowe na pokładzie ciągle się przerywało. Załadowanie stron zawierających sam tekst trwało mnóstwo czasu. Michelle Norris westchnęła. Miała ogromną ochotę, żeby zapalić. Sfrustrowana podniosła wzrok znad ekranu. W przedniej części samolotu połączenie było pewnie lepsze.

Zaktualizowano internetowe wydania gazet. W Europie dochodziła osiemnasta. Zwykle obserwowała wtedy największą aktywność wśród forumowiczów, jednak tym razem nie znalazła żadnych nowych postów ani komentarzy.

Już wcześniej przyszło jej do głowy to samo, co pojawiło się pod postem dotyczącym zaginięcia Astrei. Niewykluczone, że zabójca Ruby był członkiem forum. Przejrzała profile wszystkich użytkowników, ale nikt nie wydał jej się podejrzany. Nie podobała jej się myśl, że morderca mógł obserwować jej stronę. Ani jako milczący widz, ani jako aktywny użytkownik forum.

To było tylko luźna myśl, ale i tak wywołała nieprzyjemne uczucia. Dziennikarze piszący o toczących się śledztwach w sprawie zabójstw albo policjanci, którzy zabierali głos na konferencjach prasowych, musieli czuć to samo: że morderca mógł ich obserwować.

Mężczyzna siedzący przy oknie zaczął chrapać. Michelle również próbowała się zdrzemnąć. Laptop ogrzewał jej uda, a bateria była na wyczerpaniu.

Nagle pojawiło się powiadomienie o nowym mailu. Od norweskiego policjanta.

Z pierwszych linijek tekstu wywnioskowała, że ustalili tożsamość Astrei. Oczekiwała, że zaraz przeczyta, że udało mu się z nią skontaktować, jednak uczucie ulgi szybko przerodziło się w niepokój. Astrea zaginęła. Naprawdę zaginęła. Nie tylko zniknęła z forum, lecz także padła ofiarą jakiegoś nieszczęśliwego zdarzenia.

Policjant załączył zdjęcie zaginionej. Kobieta, którą znała jako Astreę, patrzyła prosto do kamery. Wbijiała w nią wzrok. Błyszczące, pełne życia oczy.

Lokalna norweska gazeta opisywała akcję poszukiwawczą. Wisting wkleił link do artykułu. Załadowanie go trwało wieki. Tłumaczenie było niepoprawne pod względem gramatycznym, ale bez trudu zrozumiała sens. Podejrzewano, że doszło do potrącenia ze skutkiem śmiertelnym. *Hit-and-run*. Zdjęcia były słabej jakości, zrobione po ciemku z włączoną kamerą błyskową. Jakiś mężczyzna z czołówką i w kamizelce odblaskowej szedł w śniegu za psem. Policja kierowała ruchem. W tekście padło nazwisko Wistinga, ale nie znalazła go na żadnym zdjęciu.

Jeszcze raz przeczytała artykuł, a potem przygotowała nowy post: „Update: poszukiwania Astrei”.

26

Jeden z psów wykrył zapach po wschodniej stronie głównej drogi, tuż przy pniu drzewa, około trzech metrów od krawędzi zasy. Kittil Gram wskazał latarką miejsce, w które była wbita łopata.

Wisting zabrał latarkę i ruszył po śladach. W śniegu był wykopany okrągły otwór wielkości opony samochodowej. Skierował snop światła na jego dno. Ekipa poszukiwawcza odkryła zamrożoną dłoń i część ramienia.

Przewodnik psa, który odnalazł zwłoki, stał przy drodze. Jego samochód był zaparkowany tuż za autem komisarza. Światła awaryjne mrugały nierówno. Jeden pas jezdni był zamknięty dla ruchu.

- Samochód musiał uderzyć w nią z dużą prędkością, skoro ciało zostało odrzucone aż na taką odległość - stwierdził przewodnik.

Pies czekał w klatce umieszczonej z tyłu pojazdu.

Wisting powiódł wzrokiem po drodze. Znajdowali się pięćdziesiąt metrów od zjazdu na Eidsten. Pół kilometra dalej stał letni dom Arctanderów. Prawie dotarła na miejsce.

- Może mieć na sobie resztki lakieru - odezwał się Gram. - Uważam, że najlepiej będzie, jeśli to technicy ją odkopią.

Komisarz przytaknął. Jeszcze raz spojrzął na ołowianoszarą dłoń i wrócił do reszty ekipy.

- To mógł być pług śnieżny - spekulował przewodnik psa. - Taki pojazd byłby w stanie odrzucić ją daleko.

Jakiś samochód dostawczy minął ich ze zbyt dużą prędkością jak na tak wąską jezdnię. Podmuch wiatru poderwał luźny śnieg leżący przy drodze. Wisting podszedł do swojego auta. Zadzwoił do techników i uzyskał od nich potwierdzenie, że są

w drodze, ale przybędą na miejsce nie szybciej niż w ciągu półgodziny.

Przednią szybę pokrył szron. Gram odesłał przewodnika z psem do domu, a sam wsiadł do samochodu komisarza.

- Nie musisz czekać - powiedział. - To zajmie kilka godzin. My i tak musimy tu zostać, dopóki nie odblokujemy pasa jezdni.

- Zostanę do czasu, aż ją odkopią - odparł Wisting.

- Nasi poszli po jedzenie i coś ciepłego do picia - kontynuował Gram. - Jak tylko wrócą, usuniemy górną warstwę śniegu, żeby ułatwić pracę technikom.

Kilka płatków śniegu spadło na przednią szybę i roztopiło się. Komisarz przechylił się do przodu i spojrzał na niebo. W ciemności nic nie było widać.

- Zostanę tu przez dłuższą chwilę - powiedział. - Może należałoby zamknąć całą drogę, żeby zrobić miejsce na sprzęt? Samochody, namioty, reflektory, agregat...

Gram zmierzył go wzrokiem, jakby nagle zrozumiał, że Wisting nie zdradził mu wszystkich szczegółów dotyczących okoliczności zdarzenia.

- To coś więcej - skomentował. - Podejrzewasz, że wcale nie chodzi o nieszczęśliwy wypadek.

- Musiała mieć powód, żeby wybrać się w tak długą podróż - odparł komisarz. - Albo przed czymś uciekała, albo po coś przyjechała.

- Albo do kogoś - zgadywał Gram.

- Tak czy inaczej, to musiało być coś ważnego - dodał, ale nie podzielił się swoją myślą. Że jeśli dla niej to było aż tak ważne, dla kogoś innego ważne mogło być to, żeby jej w tym przeszkodzić.

Za samochodem Wistinga zatrzymał się policyjny samochód techniczny. Dwaj funkcjonariusze podeszli do nich z papierowymi kubkami i termosem świeżo zaparzonej kawy, a potem wzięli do ręki łopaty i przystąpili do pracy.

Komisarz wypił połowę kawy, gdy zjawili się technicy kryminalistyki. Zabrał kubek z resztą napoju i wyszedł im na spotkanie. To nie byli ci sami technicy, którzy dokonali oględzin

furgonetki. Podziękował im za szybkie przybycie i zarysował tło zdarzenia.

- Gdy wyjeżdżała z Hiszpanii, miała ze sobą również torbę podróżną, laptopa i dwa telefony - dodał. - Nie znaleźliśmy ich w samochodzie.

Starszy technik skinął głową.

- Skontaktuję się z dyżurnym prawnikiem i załatwię sekcję zwłok - mówił dalej Wisting.

Został na drodze, podczas gdy technicy weszli w śnieg, żeby zorientować się w sytuacji. Po chwili wrócili do radiowozu i przygotowali sprzęt. Na drodze rozstawiono ogrzewany namiot. Od agregatu prądotwórczego poprowadzono przewody do reflektorów oświetlających miejsce znalezienia zwłok.

- Centrala Ruchu Drogowego dopilnuje, żeby zamknięto drogę i wytyczono objazd - poinformował Gram. - Na razie do jutra do godziny szóstej rano.

- Będzie można skupić się na pracy - skomentował starszy technik.

Podciągnął zamek błyskawiczny kombinezonu ochronnego i skinął głową na znak, że jest gotowy.

Wisting poszedł za nimi. Gdy dotarli na miejsce, wsunął ręce do kieszeni i garbiąc się, obserwował ich pracę. Stopniowo spod śniegu wyłaniało się coraz więcej fragmentów ciała. Kobieta z włosami do ramion. Mróz sprawił, że twarz była nie do rozpoznania. Denatka leżała na boku, z jedną ręką odsuniętą nieco w bok i nogami podciągniętymi do tułowia. Miała na sobie ubranie. Sweter, kurtkę i spodnie zapięte w pasie. To już było coś.

Sztywne ciało oderwano ostrożnie od zamrożonego podłoża, a następnie przygotowano do przeniesienia na czarny worek z grubej folii do transportu zwłok. Wszystko było już uzgodnione z zakładem medycyny sądowej. Wisting i Gram pomogli przenieść ciało do samochodu. Spaliny z agregatu prądotwórczego i samochodów pracujących na jałowym biegu unosiły się między zwałami śniegu niczym brudna mgła.

Pół godziny wcześniej zjawił się Garm Søbakken z „Østlands-Posten”. Stał w pewnej odległości i robił zdjęcia. Kiedy zwłoki

położono na noszach i wsunięto do furgonetki, przywołał do siebie Wistinga.

- Znaleźliście ją - skomentował.
- Znaleźliśmy zwłoki - potwierdził komisarz.

Spaliny drapały go w gardle. Zakaszał.

- Tożsamość potwierdzi dopiero jutrzejsza sekcja - dodał.
- Może pan powiedzieć, co się tutaj stało?
- Za wcześnie na wnioski - odparł i dodał wyuczoną formułkę o zakrojonym na szeroką skalę śledztwie i że nie wykluczają żadnej z hipotez.

Dziennikarz sprawiał wrażenie zadowolonego i nie zadawał więcej pytań. Wisting wrócił do techników, którzy schronili się w namiocie. Gram zatroszczył się o gorące napoje.

- Brakuje jej bagażu - przypomniał komisarz, nalewając sobie kawy z termosu. - Laptopa i dwóch komórek. Powinny leżeć w pobliżu.

Technicy już wcześniej opracowali plan i pobrali z magazynu plandeki termiczne i wentylatory gorącego powietrza. Zamierzali uprzętnąć teren wokół miejsca znalezienia zwłok, żeby poszukać śladów.

- Może w ten sposób trafimy na jej rzeczy - odezwał się starszy technik. - Jeśli nie, spróbujemy z wykrywaczem metali wzdłuż drogi. Niewykluczone, że będziemy musieli usunąć więcej śniegu.

- Ubranie wyglądało na całe - skomentował Gram.

Podobnie jak trzej pozostali funkcjonariusze wiedział z doświadczenia, że w przypadku potrącenia nawet przy niewielkiej prędkości pojazdu ubranie uszkodzonego może zostać podarte na strzępy.

Starszy technik kryminalistyki przytaknął.

- Śnieg pod nią był czysty - dodał. - Żadnych śladów krwi. To wyglądało tak, jakby sama się tam położyła.

W milczeniu dopili kawę i wrócili do swoich zajęć. Wisting poszedł do swojego samochodu, żeby zadzwonić do jej rodziców.

„Nazwa użytkownika: Darby”

Line siedziała przed dużym ekranem w gabinecie urządzonym w piwnicy. Drzwi na szczycie schodów były otwarte na wypadek, gdyby Amalie się obudziła. Na środku pomieszczenia stał termowentylator wydmuchujący ciepłe powietrze w stronę jej nóg.

Napisała swój pierwszy post. Miała pracować nad filmem dokumentalnym, ale wciągnęła ją zagadka zabójstwa młodej Australijki. Im więcej czytała, tym bardziej ją to pochłaniało. Przez ostatnie dwa dni nie robiła prawie nic innego. Nie tylko zapoznała się z treścią strony internetowej poświęconej zbrodni w Palamós, lecz także przeczytała wszystko, co znalazła w innych miejscach. Czuła, że wyrobiła sobie zdanie na temat ofiary zbrodni. Przyjrzała się ulicom, którymi chodziła Australijka, miejscu, w którym mieszkała, i ludziom, z którymi się spotykała. Opracowała kompletną galerię postaci, zaznajomiła się ze wszystkimi krążącymi w sieci teoriami i potrafiła odróżnić fakty od spekulacji, plotek i czystych domysłów.

Po wnikliwej analizie danych doszła do wniosku, że Ruby Thompson została zamordowana przez osobę, której nie znała i która najprawdopodobniej nie figurowała w policyjnych aktach ani na forum internetowym. Myśl, że ten sam mężczyzna stał za wieloma innymi nierozwiązanymi sprawami zabójstw popełnionych wzdłuż wschodniego wybrzeża Hiszpanii, nie wydawała jej się już tak odległa. Mężczyzna, któremu ApofeniX nadał pseudonim The Coast Killer.

Doleciał do niej odgłos przejeżdżającego samochodu, chociaż śnieg przytłumił warkot silnika. Odwróciła głowę i nasłuchiwała. Auto minęło jej dom.

Wysłała ojcu wiadomość, prosząc go, żeby wpadł do niej po pracy. Zrobiła to, zanim przeczytała w internetowym wydaniu gazety o akcji poszukiwawczej i odnalezieniu zwłok w okolicy Manvik. Odpisał krótko. Tylko „OK”, bez określenia czasu spotkania. W lodówce stał talerz z resztkami obiadu.

Przeniosła wzrok na ekran. Jeszcze nie opublikowała posta. Zamierzała jeszcze raz przyjrzeć się warstwie językowej tekstu, bo nie przywykła do pisania po angielsku. Poza tym chciała porozmawiać z ojcem, zanim wstawi post na stronie forum.

Na tablicy ściennej tuż przed nią wisiała rozpiska z informacjami dotyczącymi siedmiu niewyjaśnionych spraw zabójstw, o których pisał ApofeniX. Począwszy od pierwszego morderstwa, dokonanego blisko siedemnaście lat temu, odstęp czasowy między kolejnymi zdarzeniami był coraz krótszy. Wielu forumowiczów wskazywało, że takie zachowanie jest typowe dla seryjnych morderców, ale Line coś się w tym wzorze nie zgadzało. Do zabójstwa Ruby Thompson doszło dziesięć miesięcy po tym, jak pewna młoda Hiszpanka została pozbawiona życia w Torre Vieja, prawie siedemset kilometrów dalej w dół wybrzeża. Dwa lata wcześniej w Empuriabrava, niedaleko granicy z Francją, znaleziono zwłoki szwajcarskiej turystki, a niecały rok przedtem ofiarą zabójstwa padła młoda Belgijka zwiedzająca Blanes.

Na ekranie miała otwartą mapę, na której ApofeniX zaznaczył miejsca znalezienia zwłok, rok i dane ofiar. Obszar aktywności mordercy ciągnął się kilkaset kilometrów na południe wzdłuż hiszpańskiego wybrzeża, natomiast na północy urywał się tuż przed granicą z Francją.

Line uczyła się francuskiego w liceum, ale to było dawno temu i nie opanowała tego języka. Wiedziała, że kobieta to *femme*, ale potrzebowała pomocy w przetłumaczeniu innych słów: „zamordowana”, „plaża”, „naga”, „nierozwiązana” lub „niewyjaśniona”.

Assassiné, le rivage, nu, non résolu.

W ten sposób dowiedziała się o innej sprawie. Blisko dwa lata temu na plaży w Perpignan, po francuskiej stronie wybrzeża Morza Śródziemnego znaleziono ciało duńskiej turystki.

Duńskie gazety rozpisywały się o tym zabójstwie. To zdecydowanie ułatwiało dostęp do informacji. Trzy tygodnie przed feralnym dniem dwudziestotrzyletnia Lone Sand i jej przyjaciółka w tym samym wieku wyruszyły w samochodową podróż po Europie. Gdzieś we Włoszech rozdzieliły się. Przyjaciółka wróciła samolotem do Kopenhagi, ponieważ otrzymała wiadomość o tym, że jej babcia poważnie zachorowała. Lone Sand pojechała dalej sama, żeby spotkać się z przyjaciółką ze studiów, która przebywała w Hiszpanii. Jednak nigdy tam nie dotarła.

„Berlingske Tidende” opublikowała wiele zdjęć z jej konta na Instagramie i napisała o tym, że Dunka dokładnie relacjonowała swoją podróż. Każdego dnia wstawiała sporo selfie z miejsc, które zwiedzała. Lone miała jasne, niemal białe włosy, niebieskie oczy i nieśmiały uśmiech. Zdjęcia zaczęły się pojawiać po tym, jak odwiozła przyjaciółkę na lotnisko we Florencji. Stamtąd Lone udała się w dalszą drogę, przejeżdżając przez Genuę, Monako, Niceę, Cannes i Marsylię. Po Montpellier nie wstawiła już ani jednego zdjęcia. Rodzice zgłosili jej zaginięcie dwa dni po ukazaniu się na Instagramie jej ostatniego selfie. Duńska policja przesłała zgłoszenie dalej, ale francuska policja ograniczyła się jedynie do wpisania zaginionej do rejestru danych osobowych oraz informacji na temat pojazdu, którym się poruszała. Pięć dni później na plaży w Perpignan znaleziono półnagie zwłoki kobiety. Po kolejnych czterech dniach na terenie portu natrafiono na jej samochód. Przyczyną zgonu było uduszenie. Sprawcy nie ujęto.

Chronologicznie sprawa Dunki sytuowała się między morderstwem Szwajcarki w Empuriabrava a zabójstwem Hiszpanki w Torrevieja. Okoliczności śmierci Lone Sand były identyczne jak w pozostałych przypadkach. Ofiarą była młoda kobieta nienależąca do lokalnej społeczności. Uduszona i wrzucona do morza. Słona woda zmyła wszystkie ślady.

Line miała ochotę podzielić się tym odkryciem ze wszystkimi członkami forum. Zbieranie informacji i formułowanie posta wzbudziły w niej tęsknotę za czasami, kiedy jako dziennikarka pracowała nad sprawami i przekazywała czytelnikom informacje, o których nikt inny nie wiedział.

Jeszcze raz przeczytała tekst, poprawiła kilka zdań i opublikowała go.

*The Coast Killer - a ninth victim?*⁴

W tym czasie było zalogowanych ośmioro innych forumowiczów. Podejrzewała, że już za kilka minut pojawią się pierwsze komentarze. Czekwała przez chwilę wpatrzona w ekran, a potem poszła sprawdzić, czy Amalie śpi spokojnie.

Dziewczynka leżała na środku łóżka zwinięta w kłębek. Line uniosła ją lekko, pocałowała w policzek i położyła nieco wyżej, tak aby głowa spoczywała na poduszce.

Przed domem zatrzymał się jakiś samochód. Chwilę później usłyszała głuchy dźwięk zatraskiwanych drzwi auta.

Tym razem to był ojciec.

Poszła mu otworzyć.

- Widziałam, że znaleźliście zwłoki - powiedziała.

Mówiła cicho, chociaż nie musiała się bać, że obudzi córkę.

Ojciec powiesił kurtkę na kołku w korytarzu.

- To ona - odparł.

- Kto?

- Dziewczyna z forum - wyjaśnił. - Astrea.

Kiedy Line czytała artykuł o akcji poszukiwawczej, nawet nie przyszło jej do głowy, że może chodzić o Astreę.

- Na forum pojawiła się aktualizacja - powiedziała. - Ale napisano tylko, że policja oficjalnie potwierdziła jej zaginięcie i że wkrótce podacie więcej informacji.

Przejechała dłonią po włosach.

- Skontaktowałeś się z tą kobietą z Australii?

- Tak, ale zanim znaleźliśmy ciało - odparł.

Usiadł przy kuchennym stole i zaczął wyjaśniać. Gdy skończył, zrozumiała, że coś przed nią zataił.

- Co się tam naprawdę wydarzyło? - spytała.

- Za wcześnie na wnioski - stwierdził. - Może to być przypadek podobny do tego, w którym mężczyzna został wyrzucony z autobusu w Elverum i zamarzł w zatoce autobusowej.

Line przytaknęła. Gazety rozpisywały się na temat tego zdarzenia. Kierowca, który wysadził awanturującego się pasażera będącego pod wpływem narkotyków, został zwolniony z pracy, ale otrzymał duże wsparcie w mediach społecznościowych.

Ojciec sięgnął po filiżankę, którą wyjęła dla niego z szafki. Przyglądała mu się uważnie.

- Ty wcale nie wierzysz, że chodzi o nieszczęśliwy wypadek - powiedziała zdecydowanym tonem.

- Nie wykluczam tego, ale trzeba wyjaśnić pewne okoliczności zdarzenia - odparł. - Na przykład to, że postanowiła wyruszyć w tę podróż samochodem. Aż z Hiszpanii. Dlaczego przyjechała właśnie tutaj? Po co?

- Czy to może mieć jakiś związek z zabójstwem w Palamós?

Miała wrażenie, że ojciec chce coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie. Zamiast tego wzruszył ramionami.

- Wchodziłeś na stronę forum? - spytała.

Potwierdził.

- Forum jest ważne o tyle, że właśnie tam zostawiła ostatni pewny znak życia - odparł.

- Właśnie wstawiłam post - powiedziała i streściła swój wpis.

Widziała, że jego sceptycyzm wzrósł.

- Wiem - powiedziała, zanim zdążył się odezwać. - To konspiracyjna teoria, a być może chodzi o zwykły zbieg okoliczności, ale ta teoria ma potencjał. Hiszpania to gęsto zaludniony kraj. Składa się z wielu różnych prowincji i różnych jednostek policji. Nikt nie dostrzega powiązań, zanim nie zaczniesz ich szukać.

Nie zaprotestował.

- Zamierzam skupić się na mojej sprawie - powiedział. - Spróbuję ustalić, co przydarzyło się Astri Arctander.

Line uśmiechnęła się.

- Właśnie to sprawia, że za tymi zabójstwami może stać jedna i ta sama osoba - odparła. - Ponieważ nikt nie podnosi wzroku znad własnego biurka.

Od wzajemnił uśmiech i wstał od stołu.

- Myślisz, że seryjny morderca podążył za nią z Hiszpanii? - spytał.

- Czy to znaczy, że została zamordowana? - zripostowała.

- Dowiem się tego dopiero po jutrzejszej sekcji zwłok.

Odprowała go do drzwi.

- Dostałaś jakieś komentarze pod postem? - spytał.

- Nie wiem. Wstawiłam go tuż przed twoim przyjściem.

Skinął głową, pocałował ją w policzek i wyszedł na dwór. Nagle przypomniała sobie, że miała zaproponować mu resztki z obiadu. Zawołała za nim, ale zaprzeczył ruchem głowy i wszedł do samochodu.

Line zeszła do piwnicy i odświeżyła stronę.

Osiem komentarzy.

„To przerażające”, brzmiał pierwszy wpis. Pozostałe osoby podzielały to zdanie. Wiele osób zadawało pytanie: „Co powinniśmy zrobić z tą informacją?”

Line na moment zastygła. Ona też tego nie wiedziała.

Przypisy:

⁴ Zabójca z wybrzeża - dziewiąta ofiara?

„Nazwa użytkownika: Nichelle”

Michelle Norris obudziła się, kiedy pasażer siedzący bliżej okna wstał i zaczął się obok niej przeciskać. Zrobiła mu miejsce i rozejrzała się dookoła. Na wyświetlaczu w suficie pojawiła się informacja, że za czterdzieści minut samolot będzie lądować na międzynarodowym lotnisku Hamad w Katarze.

Laptop leżał pod fotelem tuż przed nią. Podniosła go i położyła na kolanach. Połączenie z siecią znowu zajęło całe wieki.

Jedynym interesującym mailem było automatyczne powiadomienie o tym, że Darby opublikowała nowy post na stronie forum.

Współpasażer wrócił na swoje miejsce. Michelle wyszła na korytarz, położyła laptopa na siedzeniu i wykorzystała okazję, by pójść do toalety.

Brak aktywności sprawił, że straciła połączenie z Internetem. Znowu się zalogowała i zobaczyła, że post dotyczył ewentualnego seryjnego mordercy. Darby znalazła kolejną ofiarę, która pasowała do wzorca i *modus operandi* sprawcy. Chodziło o duńską turystkę zamordowaną po francuskiej stronie wybrzeża.

Post był dobrze sformułowany i podsumowywał główne cechy sprawy, tak jak to opisywały media. W komentarzach zgadzano się co do tego, że informacja o możliwym związku między zabójstwami młodych kobiet powinna zostać przekazana policji.

Michelle uświadomiła sobie, że powinna aktywniej zaangażować się w tę sprawę. Jak tylko dotrze do Palamós, poprosi o spotkanie ze śledczymi prowadzącymi sprawę Ruby. To ApofeniX wylansował teorię, według której zabójca jej

przyjaciółki był odpowiedzialny za wiele innych niewyjaśnionych morderstw. ApofeniX pochodził z Barcelony. Może zgodziłby się jej towarzyszyć.

Zacząła pisać post o tym, że jest w drodze do Hiszpanii. Chwilę później poinformowano pasażerów, że samolot jest gotowy do lądowania. Połączenie z siecią zostało zerwane. Dokończyła post i zapisała go na laptopie, zanim zamknęła okno.

Zobaczyła, że pierwsza strona norweskiej gazety internetowej opisującej akcję poszukiwawczą Astrei została zaktualizowana. Dodano nowy materiał. Nie rozumiała z niego ani słowa, ale zdjęcie mówiło wszystko. Czterech mężczyzn przenosiło przez zaspę śnieżną nosze, na których leżał czarny worek. Jednym z mężczyzn był William Wisting.

29

W nocy szara zimowa mgła rozciągnęła się nad lądem. Po zetknięciu z zimną nawierzchnią zamarzła, sprawiając, że jezdnia była wyjątkowo śliska.

W drodze do komendy Wisting zahaczył o Manvik. Droga była wciąż zamknięta dla ruchu, chociaż na miejscu znalezienia zwłok nic się nie działo. Stał tam tylko jeden policyjny radiowóz. Funkcjonariusze czekali, aż technicy kryminalistyki wznowią czynności. Przed południem miały się tu pojawić ekipy, których zadaniem było usunięcie górnej warstwy śniegu wokół miejsca, gdzie leżała Astri Arctander. Resztę śniegu planowano stopić za pomocą plandek termicznych i wentylatorów gorącego powietrza. Technicy sugerowali, że tego dnia być może nie da się zrobić nic więcej.

Komisarz przejechał powoli obok radiowozu, skinieniem głowy pozdrowił dwóch funkcjonariuszy i z tą samą prędkością podjechał do miejsca, w którym Astri porzuciła swój samochód. Starał się zebrać myśli. Nie mógł pozbyć się wrażenia, że sprawa, za którą osobiście ponosił odpowiedzialność, była powiązana ze sprawą zabójstwa australijskiej turystki w Hiszpanii, do którego doszło osiem miesięcy wcześniej. Mimo to czuł, że jeszcze nie czas, żeby kontaktować się z hiszpańskimi śledczymi. Potrzebował czegoś bardziej konkretnego. Jedyne, co miał, to żółta czapka i zainteresowanie Astri Arctander sprawą zabójstwa w Palamós.

Objazd zajął mu prawie pół godziny, a mimo to był pierwszy w wydziale. Idąc korytarzem, usłyszał dzwonek telefonu, dźwięk dobiegał z jego gabinetu. Rzucił kurtkę na krzesło i rozpoznał numer wewnętrzny sekretariatu wydziału karnego.

Wspólne biuro podawcze wydziału karnego było jednym z rezultatów reformy policji. Wszystkie sprawy były tam

wprowadzane do rejestru i sortowane. Umarzane lub przekazywane śledczym. W zasadzie większość obowiązków biura przez ostatnie dwadzieścia lat wykonywał Wisting. To on pilnował, aby wszystkim zgłoszeniom nadać odpowiedni priorytet i procedować je w początkowej fazie. Różnica między wtedy a teraz polegała na tym, że wspólne biuro podawcze zajmowało się wszystkimi sprawami z całego nowego dystryktu.

Dzwonił śledczy Mikkelsen. Oficer, który przesłał mu wiadomość mailową od Michelle Norris.

- Przyjrzałem się sprawie - powiedział, nie komentując maila.
- Nic nie wskazuje na to, by doszło do czynu karalnego.

- Jest wiele niejasności - odparł Wisting.

- Zużywasz dużo zasobów. Lab kryminalistyczny ma ograniczone moce przerobowe z powodu choroby pracowników.

Komisarz usiadł. To on prowadził sprawę, ale laboratorium kryminalistyczne było osobnym bytem, który mu nie podlegał.

- Zalegający śnieg stanowi duże wyzwanie - odparł. -

Usuwaniami go zajmują się moi ludzie, ale potrzebujemy fachowców do przeprowadzenia oględzin miejsca zdarzenia.

- Kiedy dostaniesz wyniki sekcji?

- Pod koniec dnia.

- Do tego czasu poproszę techników, żeby inne sprawy traktowali priorytetowo. Dopóki nie będziesz pewny, że doszło do przestępstwa. Że w ogóle jest mowa o miejscu zbrodni.

- W porządku - zgodził się Wisting. - Ale i tak straciliśmy już dużo czasu. Jej ciało leżało tam od pierwszego śniegu.

- W takim razie pół dnia w tę czy we w tę nie robi różnicy - zakończył Mikkelsen.

Wisting czuł, że rozmowa zaczyna go irytować. Mikkelsen najwyraźniej przeczytał nie tylko skromną dokumentację w sprawie, lecz także internetowe wydania gazet, w których śmierć Astri Arctander przedstawiano jako nieszczęśliwy wypadek. Że jej samochód uległ awarii podczas śnieżycy i że kobieta porzuciła go, a potem zamarzła, szukając pomocy.

Dźwięki dolatujące z korytarza wskazywały na to, że pozostali śledczy zjawili się w pracy. Wisting przejrzał dziennik operacyjny i przygotował się do porannej odprawy.

Gdy wszedł do sali konferencyjnej, zapadła cisza. Usiadł na końcu stołu i rozejrzał się dookoła. Miał wrażenie, że jest ich coraz mniej. Oprócz Nilsa Hammera i Maren Dokken w odprawie uczestniczyło czterech innych śledczych, Bjørg Karin z sekretariatu wydziału kryminalnego oraz Kittil Gram z sekcji patrolowej. Żadna z tych osób nie była jego bliskim przyjacielem, ale razem tworzyli zespół. Byli jego współpracownikami i polegał na nich.

Postanowił podzielić się tym, co wiedział o Astri Arctander. O zabójstwie w Palamós i żółtej czapce w schowku samochodowym. Nie szczegółowo, ale tak, aby wszyscy wyrobili sobie ogólny pogląd na sprawę. Żeby wzięli pod uwagę możliwość, że młoda kobieta przyjechała do Norwegii, ukrywając jakąś tajemnicę.

Odprawa zakończyła się wyznaczeniem Maren Dokken na osobę odpowiedzialną za przyjmowanie i sprawdzanie zgłoszeń od potencjalnych świadków oraz za skontaktowanie się z kierowcą autobusu kursującego na odcinku, na którym stał porzucony samochód dostawczy na hiszpańskich numerach.

Godzinę później zaczęły napływać ślady elektroniczne i odpowiedzi na zapytania wysłane po odnalezieniu furgonetki.

Konto bankowe Astri Arctander było obciążone kwotami, które odpowiadały sumom na paragonach znalezionych w samochodzie. Do tego dochodziły kwoty za trzy inne zakupy benzyny, jedzenia i picia, o których nie wiedzieli.

Hiszpańska furgonetka została zarejestrowana na norweskich stacjach poboru opłat. Pierwszy raz minęła stację o godzinie 18:43 na E6 na północ od szwedzkiej granicy. Zaledwie trzy godziny później uchwyciły ją kamery na E18 tuż za Larvikiem. To oznaczało, że Astri wybrała najszybszą drogę, prawdopodobnie bez żadnych postojów. Musiała skrócić na Larvik kilka minut przed dwudziestą drugą, mniej więcej wtedy, gdy zaczął padać śnieg.

Uzyskane informacje pozwoliły stworzyć dokładniejszy obraz ostatnich godzin życia Astri, ale nie wniosły nic nowego do sprawy.

Wisting miał większe oczekiwania w związku z danymi teleinformatycznymi, ale lista połączeń była krótka. W ciągu ostatniego miesiąca jej norweski numer telefonu prawie nie był używany, ale otrzymali potwierdzenie, że kobieta miała przy sobie telefon, kiedy wyjeżdżała z Hiszpanii, ponieważ 2 grudnia o godzinie 18:42 odebrała esemesa od Telenor. Lokalizacja wskazywała, że właśnie wtedy Astri przekraczała granicę szwedzko-norweską w Svinesund. Od tamtej pory jej telefon pozostawał nieaktywny.

W analogiczny sposób Wisting mógł prześledzić trasę, jaką pokonała jej komórka w drodze po Europie. Za każdym razem, kiedy Astri przekraczała granicę państwa, otrzymywała powitalnego esemesa od krajowego operatora sieci. Z billingu wynikało, że tuż przed godziną dziesiątą przekroczyła granicę z Francją, dzień po opublikowaniu na stronie forum swojego ostatniego wpisu.

Zainteresowanie komisarza wzbudziła inna informacja. W wieczór poprzedzający wyjazd z Hiszpanii Astri Arctander zadzwoniła pod numer zarejestrowany na mieszkankę Oslo, niejaką Monę Brandt.

Wyszukał ją w rejestrze. Była o rok starsza od Astri. Mężatka, dwoje dzieci. Zatrudniona w spółce energetycznej z siedzibą w Lysaker.

Rozmowa trwała nie dłużej niż minutę.

Nie zdążył jeszcze opracować listy znajomych Astri, ale do tej pory nie natknął się na nazwisko Mony Brandt.

Wybrał numer. Jakaś kobieta służbowym tonem podała swoje imię i nazwisko oraz nazwę firmy.

Wisting przedstawił się.

- Chodzi o sprawę zaginionej od ponad tygodnia Astri Arctander - wyjaśnił. - Wczoraj zostało odnalezione ciało kobiety. Przypuszczamy, że to może być ona.

Kobieta nabrała głośno powietrza.

- Nie żyje? - spytała.

Komisarz opowiedział o tym, jak natrafiono na zwłoki zasypane śniegiem. Najwyraźniej słyszała o sprawie

w wiadomościach, ale zaskoczył ją fakt, że chodziło o osobę, którą znała.

- Z billingu telefonicznego wynika, że była pani jedną z ostatnich osób, które z nią rozmawiały - mówił dalej Wisting.

- Zadzwoiła do mnie z Hiszpanii - odparła Mona Brandt. - Dorastałyśmy na tej samej ulicy, ale od wielu lat nie miałyśmy ze sobą kontaktu.

- Dlaczego do pani zadzwoniła?

- Chciała rozmawiać z moim ojcem.

- Z pani ojcem? - powtórzył.

- Pracuje w Kripos. Halvor Brandt. Dałam jej jego numer.

Komisarz znał Brandta. To był technik kryminalistyczny z wieloletnim stażem i współautor podręcznika na temat oględzin miejsca zdarzenia.

- Powiedziała, o co chodzi? Wie pani, czy zadzwoniła do pani ojca?

- Nie. Powiedziała, że to jest coś, o czym musi porozmawiać z kimś z policji. Tata był jedyną osobą, którą tam znała. Nie rozmawiałam z nim o tym.

Wisting przejrzał billingi na ekranie komputera. Po telefonie do przyjaciółki z dzieciństwa Astri Arctander nie zadzwoniła do jej ojca.

- Powiedziała coś jeszcze? - spytał.

- Byłam trochę zajęta, kiedy zadzwoniła, więc długo nie rozmawiałyśmy. Tylko to, co zwykle się mówi, kiedy dawno się kogoś nie widziało. Że musimy się wkrótce spotkać. Takie tam. Ale może pan przecież zadzwonić do taty.

Komisarz zanotował numer telefonu Halvora Brandta. Mężczyzna odebrał od razu, ale nie był w stanie pomóc.

- Pamiętam Astri z czasów, kiedy była dzieckiem - powiedział.

- Ale teraz do mnie nie dzwoniła. Myślicie, że się w coś wplątała?

- Trudno powiedzieć - odparł Wisting i opowiedział o jej spontanicznej podróży samochodem z Hiszpanii do Norwegii.

- To wygląda tak, jakby przed czymś uciekała - skomentował Brandt.

- Okoliczności zdarzenia dają podstawy do tego, by przeprowadzić czynności wyjaśniające - powiedział Wisting. - Właśnie przestaliśmy do badań materiał z furgonetki. Na pewno wyląduje w waszym laboratorium.

- Znaleźliście coś szczególnego?

W sposobie, w jaki Brandt zadał to pytanie, Wisting wyczuł wyraźną sugestię, że technik mógłby przyspieszyć procedury.

- Zważywszy na to, że szukała kontaktu z tobą... - odparł. - W schowku leżała wydziergana na drutach czapka zapakowana w zalakowaną torebkę foliową. Wyglądała tak, jakby chodziło o materiał dowodowy. Zleciliśmy badania DNA.

- Rozumiem - powiedział. - To brzmi podejrzanie. Domyślasz się, do kogo mogła należeć czapka?

Wisting domyślał się, ale odpowiedział wymijająco, zachowując dla siebie informacje o zabójstwie Ruby Thompson.

- Sprawdzę, jak daleko dotarł wasz wniosek, i zobaczę, co da się zrobić - obiecał Halvor Brandt.

30

„Nazwa użytkownika: Nichelle”

Michelle Norris znalazła miejsce do siedzenia obok gniazdka w obszarze tranzytowym i podłączyła do niego laptopa. Lotnisko w Dosze oferowało dwie godziny darmowego Internetu. Podała niezbędne dane osobowe i zalogowała się do sieci.

Wysiadając z samolotu, czuła rozpacz połączoną z żalem. Jej twarz wyrażała ból, a czoło znaczyły głębokie zmarszczki, kiedy czytała tłumaczenie norweskiego artykułu. Nie dowiedziała się niczego więcej ponad to, co wywnioskowała z załączonych zdjęć, które zdążyła zobaczyć na pokładzie samolotu. Znaleziono ciało jakiejś kobiety.

Otworzyła pocztę mailową, żeby sprawdzić, czy Wisting nie przesłał jej dodatkowych informacji. Nie było wiadomości od komisarza, ale automatyczna wyszukiwarka informowała o wielu wynikach wyszukiwania kluczowych słów: „Ruby Thompson”, „killed”, „Palamós”. Było tam również coś o nagrodzie.

Jeden z linków prowadził do internetowego wydania gazety w Australii. Rodzice Ruby obiecywali nagrodę w wysokości dwudziestu pięciu tysięcy euro za pomoc we wskazaniu zabójcy ich córki. Poza tym wynajęli prywatnego detektywa, który przyleciał już do Hiszpanii.

Było tam również zdjęcie ojca Ruby, Flynnna Thompsona. Mężczyzna miał na sobie ciemny garnitur, który musiał zostać uszyty na miarę, żeby pasować do jego otyłego ciała. Michelle poczuła irytację. Flynn Thompson sprzeciwiał się planom wakacyjnym córki. Gdy mimo to Ruby wybrała się w podróż do Europy, ukarał ją finansowo, zmuszając do tego, by radziła sobie

sama. To miało swoje konsekwencje. Ruby nawiązała kontakt z ludźmi, z którymi w innych okolicznościach nie chciałaby mieć do czynienia. Pośrednio przyczynił się więc do jej śmierci.

Prywatny detektyw nazywał się Ethan Mahoney i wcześniej pracował jako śledczy w Victoria Police w Melbourne. Od ponad tygodnia przebywał w Hiszpanii i spotkał się ze śledczymi prowadzącymi sprawę zabójstwa Ruby. Sprawę, w której nic się nie działo, odkąd zwolniono jedyne podejrzane. Mahoney twierdził, że hiszpańscy policjanci nie prowadzą obecnie żadnych czynności śledczych. Jego zdaniem policja czekała, aż sprawca popełni kolejne przestępstwo i jego profil w mniej lub bardziej przypadkowy sposób wypłynie w bazie DNA.

Ethan Mahoney zapozował do zdjęcia na plaży w Palamós. Miał kanciastą twarz, siwe włosy i był ostrzyżony po wojskowemu. Podwinięte rękawy białej koszuli zaciskały się wokół jego ramion. Detektyw odkrył, że informacje, którymi dysponowała hiszpańska policja, dotyczące ostatniej obserwacji Ruby Thompson, były błędne. Zdjęcie, na którym Australijka opuszcza pizzerię, wcale nie było ostatnie. Detektywowi udało się dotrzeć do późniejszego, które pokazywało, w jakim kierunku udała się młoda turystka.

Michelle zaklęła. To było jedno ze zdjęć zgromadzonych przez Astreę. To, które zrobiła kamera monitoringu miejskiego kilka przecznic za pizzerią. Ruby szła ze słuchawkami na uszach i plecakiem przewieszonym przez ramię. Albo Mahoney był jednym z forumowiczów, albo rozmawiał z tymi samymi ludźmi co Norweżka.

Michelle czytała dalej. Zdaniem prywatnego detektywa mógł istnieć związek między zabójstwem Ruby a niewyjaśnioną sprawą morderstwa niemieckiej turystki, Bertine Franck, która zginęła dwanaście lat wcześniej. Sprawdził wiele tropów prowadzących do środowiska przestępczego w Palamós, a także wspominał o tym, że w wieczór poprzedzający zabójstwo Ruby, w mieście doszło do serii włamań.

Michelle nie miała już żadnych wątpliwości: Ethan Mahoney czerpał informacje z założonego przez nią forum. Detektyw informował, że obecnie bada warunki geograficzne panujące

wzdłuż hiszpańskiego wybrzeża i porównuje je z danymi dotyczącymi pogody i prądów morskich, by móc wskazać prawdopodobne miejsce, w którym ciało Ruby zostało wrzucone do morza.

Na końcu artykułu znajdował się link do strony internetowej w języku hiszpańskim i angielskim, gdzie czytelnicy mogli dzielić się swoimi uwagami i wskazówkami.

Michelle szybko minął gniew. Chociaż detektyw przypisał sobie zasługi, które należały się członkom forum, być może był tą osobą, która mogła popchnąć sprawę do przodu. Hiszpańska policja musiała się z nim liczyć. Był ich dawnym kolegą po fachu i reprezentował rodzinę ofiary.

Weszła na stronę internetową i otworzyła formularz kontaktowy. Napisała, kim jest, że niedługo wylądjuje w Hiszpanii i że prosi o spotkanie.

31

- Zimno dobrze ją zakonserwowało - stwierdził Mogens Poulsen w połowie po norwesku, w połowie po duńsku.

Wisting wyregulował głośność połączenia wideo z lekarzem z zakładu medycyny sądowej. Patomorfolog siedział w sali konferencyjnej razem z przedstawicielem grupy ID w Kripos. Sekcja zwłok już się zakończyła i biegli byli gotowi, by przekazać ustne wnioski.

- W ciągu dnia oczekujemy wyników analizy odontologicznej - poinformował funkcjonariusz. - Ale już teraz możemy stwierdzić, że chodzi o Astri Arctander. Potwierdzają to nie tylko czysto wizualne oględziny zwłok, ale także znamię na szyi i blizna pooperacyjna pod prawym kolaniem. Wyniki badań DNA otrzymamy jutro.

Mogens Poulsen przełożył kartkę w notesie.

- Domyślam się, że najbardziej interesuje was przyczyna śmierci - powiedział i poprawił okulary. - Szczerze mówiąc, niełatwo odpowiedzieć na to pytanie. Na wstępie pozwolę sobie zauważyć, że nic nie wskazuje na to, by chodziło o potrącenie przez samochód. Nie widać żadnych zewnętrznych obrażeń, ani na ciele, ani na ubraniu.

Wisting skinął głową. Już dawno odrzucił teorię o potrąceniu ze skutkiem śmiertelnym.

- Spodziewałem się stwierdzić zatrzymanie akcji serca spowodowane hipotermią - mówił dalej patomorfolog. - Jednak tymczasowy wniosek brzmi: asfiksja. To znaczy uduszenie spowodowane brakiem wentylacji płucnej. Krótko mówiąc - brak tlenu.

- Co mogło być tego przyczyną? - spytał komisarz.

- Zatrzymanie oddechu o różnej etiologii - odparł. - Z punktu widzenia medycyny sądowej najczęściej dochodzi do tego

w sprawach, w których nos i usta zostały zakryte dłonią, poduszką lub workiem foliowym. W tym przypadku mam inną, bardziej prawdopodobną teorię.

- Jaką? - spytał Wisting.

- Śnieg.

Komisarz przechylił się w stronę ekranu.

- Uduśiła się śniegiem? Jak to możliwe?

- Trochę za wcześnie na wysuwanie wniosków - odparł Poulsen. - Moja główna hipoteza jest taka, że jej głowa była przyciskana do śniegu tak długo, aż kobieta przestała oddychać. Na ramionach, karku i kręgosłupie ma siniaki, które zdają się potwierdzać moją teorię, ale w przypadku takich krwawień podskórnych określenie czasu ich powstania bywa sporym wyzwaniem. Potrzebuję *second opinion*, żeby stwierdzić coś ostatecznie.

- Czy istnieje jakieś inne możliwe wytłumaczenie uduszenia przez śnieg? - spytał Wisting.

- Czysto teoretycznie mogła leżeć nieprzytomna tak długo, aż śnieg przykrył ją całą, odcinając dopływ tlenu.

- Gdyby tak było, w jaki sposób mogła stracić przytomność? - dążył komisarz.

- Najbardziej prawdopodobną teorią jest wychłodzenie, ale mogły to również spowodować środki farmakologiczne - odparł.

- Potrzebuję trochę czasu, żeby wykluczyć jedno i drugie.

Śledczy z Kripos przybliżył się do kamery i mikrofonu.

- Ślady sytuacyjne potwierdzają pańską hipotezę - powiedział.

- Ubranie kobiety jest całe, kompletne i trzyma się ciała, ale jest w pewnym nieładzie, jakby ktoś na niej siedział, podczas gdy ona wyginała się i wierzgała nogami, usiłując się uwolnić.

- Co z przedmiotami, które do niej należały? - spytał Wisting.

- W kieszeniach nie było żadnego telefonu ani kluczy - odparł śledczy. - Miała pierścionek i naszyjnik, to wszystko.

- Nie jestem w stanie stwierdzić czasu zgonu - kontynuował patomorfolog. - Ale biorąc pod uwagę obiektywne informacje dotyczące porzuconego pojazdu i opadów śniegu, w rubryce data śmierci wpisałem 3 grudnia.

- Rozumiem - przytaknął Wisting. - Kiedy mogę się spodziewać ostatecznego wniosku o przyczynie śmierci?

- Potrzebuję dwudziestu czterech godzin, ale do tego czasu zalecam, aby założyli państwo, że doszło do przestępstwa.

Uzgodnili kilka praktycznych spraw dotyczących wydania ciała i przesłania pisemnego protokołu posekcyjnego. Kiedy wideokonferencja dobiegła końca, Wisting otworzył drzwi swojego gabinetu i opadł na fotel przy biurku. Sekcja zwłok nie dała jasnych odpowiedzi. Tym ważniejsze stało się wyjaśnienie okoliczności śmierci Astri Arctander. Co pchnęło ją do wybrania się w tę podróż? Dokąd zmierzała? Co wiedziała?

Był umówiony z prezesem zarządu kondominium, w którym mieszkała. Miał nadzieję, że uda się znaleźć odpowiedzi w jej mieszkaniu.

W drzwiach stanęła Maren. W ręce trzymała plastikowy kubek. Usiadła i przesunęła kubek w stronę Wistinga.

- Napełniłam go wczoraj - oznajmiła.

Spojrzał na kubek. Na środku czarnym mazakiem narysowana była gruba kreska. Woda sięgała prawie do linii.

- W niecałą dobę wyparował zaledwie milimetr sześcienny wody - powiedziała.

Domyślił się, że nawiązywała do szklanki z wodą stojącej w zlewie w letnim domu rodziny Arctanderów.

- W twoim gabinecie jest cieplej niż w letnim domu - zauważył.

Zignorowała jego komentarz.

- Jeśli szklanka była wypełniona po brzegi, kiedy ktoś wstawił ją do zlewu, musiałyby minąć trzy miesiące, żeby woda zdążyła wyparować - mówiła dalej. - Ale kiedy ją znaleźliśmy, szklanka nie była pusta i na starcie raczej na pewno nie była wypełniona po brzegi.

- Jak długo twoim zdaniem szklanka tam stała? - spytał.

- Nie dłużej niż od października - odparła. - Ale bardziej realistyczne wydaje się to, że szklanka ma coś wspólnego z Astri. Że stoi w zlewie od tamtego wieczoru, kiedy kobieta przyjechała do Norwegii.

Maren wyciągnęła nogi przed siebie.

- Wydaje mi się, że szła do letniego domu, żeby się z kimś spotkać - spekulowała. - Ale nie dotarła na miejsce.

Wisting jeszcze raz spojrział na kubek. Na wewnętrznej ścianie utworzyły się małe pęcherzyki powietrza.

- Jedziemy tam jeszcze raz - postanowił. - Po szklanekę - dodał i wstał od biurka.

„Nazwa użytkownika: Darby”

Wynajęty przez rodziców Ruby Thompson prywatny detektyw zarejestrował się na forum i zamieścił post o nagrodzie dla osoby, która przyczyni się do ujęcia sprawcy. Mniej więcej w tym samym czasie Nichelle napisała, że leci do Hiszpanii i że ma z nim umówione spotkanie. Poza tym zaktualizowała wpis dotyczący akcji poszukiwawczej Astrei, informując o tym, że znaleziono ciało młodej kobiety. Pod postem pojawiły się komentarze w krótkich zdaniach wyrażające szok i rozpacz z powodu tragicznej śmierci forumowiczki oraz współczucie dla jej rodziny i bliskich.

Line zastanawiała się, czy napisać coś o Astrei i podać więcej szczegółów dotyczących tego, co się wydarzyło w Norwegii, ale to były informacje, które ojciec przekazał jej w zaufaniu. Wiadomość o tym, że Astrea w tajemniczych okolicznościach opuściła Palamós, wywołałaby lawinę spekulacji. Line postanowiła poczekać, aż ten fakt zostanie podany do publicznej wiadomości.

Pod jej postem na temat duńskiej turystki zamordowanej we Francji pojawiły się pięćdziesiąt dwa komentarze. Jedną z osób, która przedstawiła swój punkt widzenia, był ApofeniX. Pomimo anonimowego pseudonimu nie ukrywał swojej tożsamości. Naprawdę miał na imię Mateo, trzydzieści siedem lat i był wykładowcą na uniwersytecie w Barcelonie. Nazwa użytkownika prawdopodobnie miała wyrażać ironię, ponieważ apofenia oznaczała skłonność do odnajdywania sensownych związków w przypadkowych, nic nieznaczących zdarzeniach.

Dostrzegania czegoś, co w rzeczywistości nie istniało, na przykład ludzkiej twarzy w formacji skalnej.

Wystąpił ze swoistą samokrytyką, że nie przyjrzał się sprawom we Francji, ale teraz dodał zabójstwo Lone Sand do swojej prezentacji.

Komentarz pod postem był krótki. Forumowicz o pseudonimie Petra Deliro napisał: „Czy to może być człowiek, którego szukamy?”

Poniżej dołączył cztery linki. Line kliknęła w pierwszy. Prowadził do strony internetowej miejscowego artysty. Na zdjęciu Pol Prado był w poplamionych farbą ogrodniczkach i czerwonym T-shircie. Głowę miał gładko ogoloną, za to brwi - ciemne i gęste.

Tekst był po hiszpańsku i angielsku. Pol Prado uchodził za artystę kontrowersyjnego i prowokującego, o fascynującej osobowości. Jego dzieła opisywano jako spokojne, a jednocześnie pełne ukrytego dramatu.

Jeden z obrazów przedstawiał kobietę leżącą pod pojedynczym łóżkiem stojącym w rogu pustego pokoju o szarych ścianach. Prześcieradło na łóżku było zakrwawione. Kobieta leżała skulona, obejmując głowę rękami. Ledwo zasygnalizowane szczegóły. Żadnego wyraźnego zagrożenia, a mimo to łatwo było sobie wyobrazić, że kobieta ukrywała się przed tym, kto właśnie ją skrzywdził. Hiszpański tytuł obrazu brzmiał *Esperándolo*, co przetłumaczono na *Waiting for it*.

Obrazów w podobnym minorowym nastroju było więcej. Chuda naga kobieta stojąca z pochyloną głową i krwią we włosach. Kobieta przechodząca przez drzwi w nieznaną ciemność. W dziełach Prado było coś depresyjnego i głęboko melancholijnego. Na obrazach, na których nie było ludzkich motywów, czaił się ten sam niepokój. Zakrwawiony hak na mięso zwisający z sufitu, kajdany wystające z muru, otwarty włącz do piwnicy.

Drugi link odsyłał do artykułu sprzed dwóch lat. Line musiała wyciąć i wkleić tekst do translatora, żeby zrozumieć jego treść. Jakiś artysta został aresztowany i oskarżony o pozbawienie wolności modelki, którą więził w swoim atelier w Palamós.

Artysta był wcześniej skazany za napaść na tle seksualnym, ale w artykule nie podano żadnych szczegółów. Natomiast w sprawie o bezprawne pozbawienie wolności nie wniesiono oskarżenia, ponieważ zdarzenie było częścią projektu artystycznego, a jego ramy były wcześniej ustalone.

Kolejny link prowadził do recenzji wystawy Pola Prado sprzed czterech lat. Jego styl był nieco inny, chociaż obrazy miały ten sam ponury wydźwięk. Główne dzieło przedstawiało kobietę w białej sukni, na pierwszy rzut oka martwą, która leżała na szerokiej desce dryfującej po morzu.

Kiedy Line kliknęła w ostatni link, zobaczyła reportaż z podobnej wystawy. Styl prac był w zasadzie identyczny. To zdecydowanie nie były obrazy, które powiesiłaby na ścianie w swoim domu, ale oskarżanie artysty o bycie seryjnym mordercą wydało jej się grubą przesadą. Niestety, właśnie tak funkcjonowało anonimowe forum internetowe. Rzucanie poważnych oskarżeń nic nie kosztowało. Ich autorzy nie musieli się obawiać, że zostaną pociągnięci do odpowiedzialności karnej. Nikt nie zwrócił uwagi na fakt, że są to czyste spekulacje, wręcz przeciwnie: inni forumowicze uznali, że komentarz jest ciekawym głosem w dyskusji, i dzielili się linkami do wywiadów, których udzielił kontrowersyjny artysta. Line zrozumiała, że coś jej umknęło. Pierwszą wystawę zorganizowała galeria w małym przybrzeżnym mieście Blanes, drugą - galeria w Empuriabrava. Belgijka Renate Heitmann została zamordowana w Blanes w czasie, kiedy Pol Prado gościł tam ze swoją wystawą, natomiast Lea Krantz ze Szwajcarii zginęła w czasie trwania wystawy w Empuriabrava. Nagle Prado wydał jej się dużo bardziej interesujący. Inny użytkownik forum zauważył, że jedna z hiszpańskich ofiar sama zajmowała się malarstwem. Jeszcze inny stwierdził, że artysta jest głównym podejrzanym w sprawie.

33

Gdy Wisting zatrzasnął drzwi samochodu, dwa czarne ptaki odleciały z nagiego drzewa rosnącego przed letnim domem, który sprawiał wrażenie, jakby przymarzył do ziemi. Nietrudno było jednak wyobrazić sobie idyllę panującą tutaj w ciepłe letnie dni.

Ruszyli po własnych śladach w stronę wejścia. Komisarz szedł pierwszy. Wyjął klucz z małej metalowej skrzynki i otworzył drzwi.

Zamknięte okiennice sprawiały, że w środku panował mrok. Maren zapaliła światło w korytarzu i poszła w głąb mieszkania. Od podeszew jej butów odrywał się śnieg, zostawiając ślady na drewnianej podłodze.

Szklanka z wodą stała w zlewie tak, jak ją zostawili.

Policjantka zrobiła zdjęcie, po czym włożyła rękawiczki i podniosła naczynie w stronę lampy sufitowej.

- Jeszcze więcej jej ubyło, nie sądzisz? - spytała.

Poprzednim razem Wisting nie przyjrzał się szklance szczególnie uważnie. Milimetr w tę czy we w tę - trudno ocenić.

Maren postawiła naczynie na blacie i wyjęła zestaw do pobrania próbek DNA. Przejechała wymazówką po krawędzi szklanki i zabezpieczyła próbkę. Następnie wylała resztę wody do zlewu i włożyła szklankę do plastikowej torebki z myślą o analizie daktyloskopijnej.

- Gotowe - powiedziała.

Wisting nie zamierzał jeszcze wracać. Miał wrażenie, że coś przeoczył, że odpowiedź na nurtujące go pytanie znajduje się właśnie tutaj, w letnim domu Arctanderów. Coś, co mogłoby wskazać, kto tu był i czekał na Astri.

Cienkie drewniane deski podłogowe skrzypiały, kiedy kręcił się po domu. Wszedł do salonu i otworzył drzwi prowadzące na

małą oszkloną werandę. Było tam jeszcze zimniej niż w pozostałych pomieszczeniach.

Maren stanęła za nim w drzwiach. Oszklony ganek był jedynym miejscem w całym domu, skąd można było obserwować drogę. Wszystkie pozostałe okna były zasłonięte okiennicami.

- Ten, kto tu był, musiał długo czekać - odezwała się policjantka. - Przecież ona nigdy tu nie dotarła.

Komisarz rozejrzył się dookoła, ale nie znalazł żadnych śladów osoby, która mogła czekać tu na Astri. Wiklinowe meble ustawiono jedno na drugim na końcu ganku. Na podłodze leżała mata ze słomy.

Przed domem wszystko przykrywał śnieg, na którym odznaczyły się ślady ich stóp. W oddali na drodze stał nieoznakowany policyjny radiowóz.

- Ten, kto tu był, musiał zauważyć jej samochód, kiedy postanowił dłużej na nią nie czekać i opuścić dom - powiedziała, jakby czytała w jego myślach. - O ile na skrzyżowaniu nie skręcił w przeciwnym kierunku.

Wyjęła telefon komórkowy, żeby zrobić zdjęcie. Wisting odsunął się na bok.

Przyszło mu do głowy, że naturalnym zachowaniem byłoby wysłanie wiadomości lub próba skontaktowania się z osobą, która spóźniała się na umówione spotkanie. Tymczasem ostatniego wieczoru Astri nie odebrała żadnego połączenia ani esemesa. Przynajmniej niczego takiego nie zarejestrował norweski operator sieci. Nie oznaczało to, że nikt nie próbował się do niej dodzwonić. Astri mogła nie odebrać telefonu lub dzwoniący nie czekał dostatecznie długo, by włączyła się poczta głosowa. I nawet jeśli ten, kto odstawił szklanę do zlewu, nie próbował skontaktować się z Astri, mógł korzystać z telefonu. Właśnie to robiła większość ludzi znudzonych czekaniem. Gdyby chodziło o sprawę zabójstwa, bez problemu uzyskaliby dane ze wszystkich telefonów, które znajdowały się w okolicy. W późny sobotni wieczór na początku grudnia raczej nie można było się spodziewać jakiegś wzmożonej komunikacji telefonicznej. W tych okolicznościach musiał się jednak mocno nagimnastykować, żeby zdobyć potrzebne informacje.

Maren przeglądała zdjęcia, które właśnie zrobiła. Nagle uświadomił sobie, że w tej sprawie zdjęcia odgrywają ogromną rolę. To, co na początku wzbudziło jego zainteresowanie, to zdjęcie Astri Arctander zrobione w deszczu na przystani w Stavern.

Podszedł do mebli ogrodowych składowanych w salonie. Kiedy byli tu ostatnio, na jednym z krzeseł leżał album ze zdjęciami. Zabrał go na werandę, żeby przyjrzeć mu się w świetle dnia. Album zawierał wykonane na przestrzeni dwudziestu lat fotografie, przyklejone do sztywnych tekturowych kartek. Ostatnia osoba, która przeglądała album, musiała tu być po tym, jak meble ogrodowe zostały wniesione do domu na zimę. Można było przypuszczać, że chodziło o tę samą osobę, która wstawiła szklankę z wodą do zlewu. Prawdopodobnie przeglądała album dla zabicia czasu, ale mogło też być tak, że w albumie znajdowało się coś, czemu ten ktoś chciał się dokładniej przyjrzeć.

Wisting wertował album tam i z powrotem. Każdego lata robiono zdjęcie grupowe, do którego pozowali czterej bracia z rodzinami. Bliźnięta musiały być jednojajowe. Ojciec Astri był do nich podobny, natomiast Bernard miał ciemniejsze włosy i grubiej ciosane rysy.

Na jednej ze stron brakowało zdjęcia. Tylko resztki kleju świadczyły o tym, że kiedyś była tam przyklejona jakaś fotografia. Pozostałe zdjęcia na tej stronie zostały zrobione na plaży. „Kloppsand, 6 lipca 1996”, brzmiał napis pod zdjęciami. Na jednym z nich komisarz rozpoznał Astri. Właśnie wychodziła z wody z kółkiem kąpielowym wokół pasa. Innych osób nigdy wcześniej nie widział, ale założył, że byli to członkowie rodziny Astri lub ich przyjaciele.

Na sąsiedniej stronie znajdowały się zdjęcia z ogrodu przed domem. Dwa z nich wykonano podczas gry w krokieta, dwa pozostałe – tego samego dnia wieczorem. Na jednym z drzew wisiały kolorowe lampiony, a rodzina siedziała zebrana wokół nakrytego stołu. Już miał przełożyć kartkę, gdy nagle zauważył małe nacięcie w tekturze, prawdopodobnie ślad po ostrym nożu. Zrozumiał, że jedno ze zdjęć z gry w krokieta zostało ucięte.

Większość fotografii w albumie była przyklejona. Rogi były ścięte, a same zdjęcia dopasowane pod względem wielkości. Czasem jedne nachodziły na drugie, ale ta konkretna fotografia wyglądała tak, jakby została przycięta już po wklejeniu do albumu. Jeszcze jedno zdjęcie potraktowano w podobny sposób. Co prawda nie było widocznego nacięcia w tekturze, ale po prawej stronie fotografii zostało trochę za dużo wolnego miejsca. Można było odnieść wrażenie, że usunięto z niej osobę siedzącą na końcu stołu.

Zdjęcia wklejono ponad dwadzieścia lat temu i trudno było stwierdzić, kiedy zostały przycięte. Pewne było natomiast to, że ktoś usunął wspomnienia z lata 1996 roku. Komisarz nie wiedział, czy to miało jakieś znaczenie dla sprawy, którą prowadził, ale zamknął album i wsunął go sobie pod pachę.

34

Droga prowadząca na miejsce odnalezienia zwłok nadal była zamknięta. Kierująca autem Maren zręcznie ominęła blokadę. Część jezdni służyła jako miejsce składowania śniegu, usuniętego w celu oględzin miejsca zdarzenia. Zaparkowali samochód w miejscu, w którym nie przeszkadzał ekipom.

Policjanci właśnie kończyli pracę. Kittil Gram wbił łopatę i podszedł do nich. Odgarnięto śnieg z obszaru wielkości boiska do piłki ręcznej. Pozostała warstwa miała zaledwie kilka centymetrów grubości. Miejsce, w którym leżała Astri Arctander, było przykryte plandeką termiczną. Agregat prądotwórczy i dmuchawy gorącego powietrza szumiały monotonnie.

Najbliżej odśnieżonego pola stał pojazd laboratorium kryminalistycznego. Komisarz zdziwił się, widząc go, ponieważ wyraźnie dano mu do zrozumienia, że jego sprawa nie będzie traktowana priorytetowo.

- Przysłali człowieka obsługującego wykrywacz metali - wyjaśnił Gram. - Właśnie przybył na miejsce.

Technik kryminalistyczny wyłonił się z samochodu, gotowy do działania. Był to jeden z policjantów, którzy pracowali tu poprzedniego wieczoru.

Wisting opowiedział o sekcji zwłok i o tym, że przyczyna śmierci wciąż pozostaje nieznana.

- Nie miała przy sobie telefonu ani kluczyków samochodowych - dodał.

Technik włączył wykrywacz metali.

- Zobaczmy, co uda się znaleźć - odparł i przystąpił do pracy.

Szedł miarowym krokiem, machając urządzeniem z boku na bok. Nie minęło dużo czasu, gdy usłyszeli sygnał dźwiękowy

o wysokiej częstotliwości, który podnosił się i opadał wraz z ruchem wykrywacza.

Gram podszedł do niego z łopata. Odgarnął śnieg i znalazł pustą puszkę po piwie. Wyglądała tak, jakby leżała tam od dawna, ale technik nalegał, żeby umieszczono ją w torebce dowodowej.

Wisting i Maren z uwagą przyglądali się jego pracy. Chwilę później znaleziono kolejny przedmiot. Jakiś kawałek metalu, który raczej na pewno nie miał nic wspólnego z Astri Arctander. Potem natrafili na jeszcze jedną puszkę po piwie, kilka gwoździ i wiele bliżej nieokreślonych metalowych przedmiotów. Im bardziej technik oddalał się od krawędzi drogi, tym rzadsze stawały się sygnały. Wisting wiedział, że powinien wrócić do komendy, ale w obserwowaniu wykrywacza metali było coś fascynującego. Nagle urządzenie wydało sygnał. Technik zatoczył koło, żeby dokładniej zlokalizować źródło dźwięku, ponieważ jego częstotliwość była zmienna.

Gram chwycił łopatę i ruszył w jego stronę. Śledczy poszli za nim. Policjant odkopał zmrożone źdźbła trawy i brązowe jesienne liście. W końcu łopata trafiła na coś metalowego.

Technik odłożył wykrywacz, ukucnął i usunął jeszcze kilka martwych liści. W trawie między dwiema cienkimi gałązkami leżał breloczek z logo Volkswagena i kluczyk samochodowy.

- Mamy to - stwierdził Gram.

Nikt inny się nie odezwał. Technik poszedł do samochodu i wrócił z aparatem fotograficznym i sprzętem do znakowania miejsca zdarzenia. Wisting rozejrzał się dookoła. Stali jakieś dziesięć metrów od drogi. Miejsce, gdzie leżało ciało Astri, znajdowało się siedem metrów po skosie na lewo od nich, bliżej jezdni.

- Jak tu wylądowały? - zastanawiała się na głos Maren. - Wygląda na to, że Astri brodziła w śniegu po okolicy, zanim osunęła się na ziemię.

- W takim razie gdzieś tutaj może leżeć jej telefon i bagaż - skwitował Gram.

- Tylko dlaczego zboczyła z drogi? - drążyła temat policjantka, spoglądając w stronę lasu.

Komisarz podążył wzrokiem za jej spojrzeniem. Pas wzdłuż drogi był słabiej zalesiony. Im dalej w las, tym drzewa rosły gęściej. Gałęzie uginały się pod ciężarem śniegu, blokując dopływ światła słonecznego.

Technik zrobił zdjęcie kluczyka samochodowego na breloczku, włożył go do torebki dowodowej i oznaczył miejsce małą chorągiewką. Następnie podniósł z ziemi wykrywacz metali i zatoczył nim koło nad miejscem znalezienia breloczka, żeby się upewnić, że nic więcej tam nie leży.

Wistingowi zaczęły marznąć stopy. Stukał jednym butem o drugi, żeby się rozgrzać.

- Zadzwońcie do mnie, jeśli znajdziecie coś jeszcze - powiedział i ruszył w stronę samochodu.

35

Mieszkanie Astri Arctander znajdowało się w odległości pięciu minut jazdy samochodem od E18.

- Mogła zahaczyć o dom, zanim pojechała dalej do Larviku - zauważyła Maren.

Wisting przytaknął. Oś czasu przedstawiająca wieczór, w którym Astri przybyła do Norwegii, została opracowana na podstawie danych z punktów poboru opłat na autostradach. Krótki przystanek w domu nie spowodowałby znaczącego odchylenia czasowego.

Osiedle niskich bloków wyglądało na nowe. Mimo bliskiego sąsiedztwa autostrady funkcjonowało w zgodzie z naturą i było dobrze zabezpieczone przed hałasem ulicznym.

Oznakowanie domów było niejasne.

- To musi być tam dalej - stwierdziła policjantka, wskazując asymetryczny budynek z wystającymi balkonami i ukrytymi tarasami.

Komisarz zaparkował obok zasy py śnieżnej i zadzwonił do prezesa zarządu kondominium, z którym był umówiony.

- Będzie tu za dwie minuty - przekazał Maren.

Wysiedli. Oblodzony chodnik był posypany drobnym żwirem, który chrząścił pod butami.

Wisting spojrział na dzwonki do drzwi. Mieszkanie Astri znajdowało się na drugim piętrze.

Po chwili zjawił się prezes i wyraził żal z powodu tragicznej śmierci kobiety.

- Nie znałem jej osobiście - rzekł - ale i tak przeżyłem szok, gdy się dowiedziałem, co się stało.

Wpuścił ich do środka i pierwszy wszedł po schodach na górę.

- Zadzwonie do mnie, gdy skończycie - poprosił, gdy weszli do mieszkania. - Przyjdę zamknąć drzwi.

Mieszkanie musiało być jednym z najmniejszych na osiedlu. Dwie sypialnie, salon połączony z kuchnią i łazienka. Ściany w ciepłych kolorach, które przechodziły płynnie jeden w drugi i pasowały do wnętrza. Kilka międzynarodowych czasopism informacyjnych leżało na ławie w salonie, poza tym wszędzie panował idealny porządek.

- Nie była tu od dawna - stwierdziła Maren, rozglądając się wokół siebie. - Myślę, że istnieje większa szansa na znalezienie czegoś w jej hiszpańskim mieszkaniu.

Wysunęła szufladę komody.

- Chętnie polecę z tobą na południe i to sprawdzę - zażartowała.

Uśmiechnął się w odpowiedzi i wziął do ręki kilka paragonów leżących w koszyku na kuchennym blacie. Produkty spożywcze. Ostatni paragon pochodził sprzed wielu miesięcy.

Nie wspomniał o tym, że zdążył sprawdzić dostępne połączenia lotnicze. W piątek przed południem hiszpańskie linie obsługiwały bezpośredni lot do Barcelony.

Szybko zrozumieli, że w norweskim mieszkaniu nie znajdą nic, co pchnęłoby sprawę do przodu. Przeszukanie przybrało formę rutynowej czynności dochodzeniowej. Otwierali szuflady i zaglądali do szaf, przeglądali dokumenty i szukali nazwisk, które nie były im wcześniej znane.

Jedna z sypialni pełniła funkcję gabinetu. Przed oknem stało biurko, a z okna widać było wierzchołek obsypanej śniegiem sosny.

Na blacie leżało parę długopisów i notes. Komisarz przekartkował go. Zapisanych było zaledwie kilka pierwszych stron. Notatki ze spotkania z kluczowymi słowami dotyczącymi zadań i ich podziału między współpracowników. Wszystko zdawało się mieć związek z pracą.

W szufladach panował porządek. Nie znalazł w nich nic godnego uwagi.

Maren otworzyła podwójne drzwi szafy. Po prawej stronie na półkach leżały starannie złożone ubrania, a po lewej wisiały większe elementy garderoby.

Pochyliła się, odsunęła kilka par butów na dnie szafy i wyciągnęła karton. Oryginalne opakowanie laptopa. Lenovo ThinkPad z białą etykietą z numerem seryjnym na pudełku.

- Teraz wiemy przynajmniej, jakiego laptopa szukamy - skomentowała i zrobiła zdjęcie telefonem komórkowym.

To była jedyna korzyść z przeszukania.

„Nazwa użytkownika: Shelook”

Celia w samej bieliźnie czekała, aż wyschną jej włosy. „Diari de Girona” w swoim internetowym wydaniu opublikowała obszerny artykuł o Ruby Thompson. Prywatny detektyw, który przyleciał z Australii, obiecał nagrodę dla osoby, która pomoże ująć sprawcę. Był tam również wywiad z głównym śledczym Telmo Álvarezem. Pierwsza część zawierała same ogólności. Policjant opowiedział o zabezpieczonych śladach, o tym, kiedy i gdzie Ruby była widziana po raz ostatni, o podjętych czynnościach śledczych i kontakcie z jej rodziną w Australii. Nic, o czym by nie wiedziano.

W drugiej części wywiadu śledczemu zadano wiele pytań, które już krążyły na forum. Musiał między innymi odpowiedzieć na pytanie, czy policja przyjrzała się serii włamań, do których doszło w wieczór zabójstwa Ruby, i czy te sprawy mogą się ze sobą łączyć.

Przeskrolowała w górę do nagłówka i zerknęła na małe portretowe zdjęcie dziennikarki. Zita Barroso. Celia nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Dziennikarka najwyraźniej weszła na stronę forum i przeczytała jej post. Fakt, że wykorzystwała informacje, do których dotarła Celia, wywołał u niej poczucie satysfakcji, że coś osiągnęła i została zauważona.

Hiszpański śledczy odpowiedział na pytania wymijająco. Nie potwierdził ani nie zaprzeczył. W zasadzie powtórzył wszystko to, co zawarła w swoim wpisie na forum.

Tematem rozmowy były również prądy morskie. Policja nie przeprowadziła żadnych obliczeń, ale uznała za

prawdopodobne, że ciało przyplłynęło z kierunku północnego i zostało wrzucone do morza gdzieś na krótkim odcinku wybrzeża od Palamós do Cap Roig.

- Czy policja rozmawiała z kimś, kto mieszka w tamtej okolicy? - spytała dziennikarka.

Po raz kolejny śledczy nie odpowiedział wprost. Poinformował jedynie, że policja nie otrzymała żadnych informacji świadczących o tym, że feralnej nocy ktoś widział jakieś samochody lub podejrzane osoby kręcące się po okolicy.

Nagle rozległo się ciche pukanie do drzwi. Matka przyniosła jej koszulę mundurową Prosecure wiszącą na wieszaku. Była świeżo wyprasowana, z rękawami na kant.

Celia wstała i odebrała od matki wieszak.

- Nie musiałaś. - Uśmiechnęła się.

- Robię to dla twojego brata - odparła i ruszyła w stronę drzwi. - Mogę i dla ciebie.

- Dziękuję.

Włożyła koszulę, nie zapinając guzików, i usiadła przed komputerem.

Musiała podzielić się treścią artykułu na forum.

Zalogowała się i napisała post, który zatytułowała „Policja odpowiada”.

Dodała link do internetowego wydania gazety i napisała streszczenie po angielsku, tak aby Nichelle i inni obcokrajowcy zrozumieli, o co chodzi. Álvarez został zapytany nie tylko o włamanie i prądy morskie, lecz także o Olafa. Z uwagi na dobro śledztwa komisarz nie mógł udzielić informacji, czy policja zidentyfikowała norweskiego dilera narkotyków. Nie chciał również odpowiedzieć na pytanie, czy znaleziono resztę ubrań Ruby.

Duża część artykułu dotyczyła badań DNA, ale nie wniosła do sprawy nic nowego.

Pod koniec wywiadu dziennikarka wspomniała o zabójstwie niemieckiej turystki Bertine Franck, do którego doszło przed dwunastu laty, i wymieniła podobieństwa między tamtą sprawą a morderstwem Ruby Thompson. Śledczy potwierdził, że zna sprawę, ale nie chce spekulować na ten temat. O innych

niewyjaśnionych zbrodniach popełnionych w nadmorskich miejscowościach nie mógł się wypowiadać, ponieważ śledztwa w tych sprawach prowadziły inne jednostki.

Celia jeszcze raz przeczytała to, co napisała, i opublikowała post. Potem zapięła guziki koszuli i przygotowała się do wyjścia do pracy.

37

Zadzwonił telefon. Wisting odchylił się do tyłu. Podczas ich drogi powrotnej z mieszkania Astri Arctander w Asker trzy razy usiłował się z nim skontaktować Garm Søbakken. To była jego czwarta próba. Komisarz nie odebrał trzech pierwszych połączeń, ponieważ wiedział, o co dziennikarz chce go zapytać. Teraz, kiedy zarówno rodzina Astri, jak i jej pracodawca zostali poinformowani o jej śmierci, otrzymał zgodę na opublikowanie nazwiska ofiary.

Przesunął kciukiem po wyświetlaczu, przyłożył telefon do ucha i przedstawił się.

- Dzwonię w sprawie martwej kobiety - powiedział Søbakken.

- Wiadomo coś nowego?

Wisting odparł, że to ciało trzydziestodwuletniej Astri Arctander z Asker i że przyczyna śmierci nie jest na razie znana, ale nic nie wskazuje na to, by chodziło o potrącenie ze skutkiem śmiertelnym.

- Dlaczego tak długo zwlekano ze zgłoszeniem jej zaginięcia?

- spytał dziennikarz.

Komisarz był zmuszony odpowiedzieć, że kobieta przebywała w Hiszpanii i jej zaginięcie najpierw zostało zgłoszone tamtejszej policji. Śledztwo wykazało, że kobieta opuściła małe nadmorskie miasto, nie informując o tym rodziny ani przyjaciół.

- Dokąd się wybierała? Jaki był cel jej podróży?

- Tego nie udało nam się jeszcze ustalić - przyznał. - Jest kilka pytań, na które nie znamy odpowiedzi, i chętnie skontaktujemy się ze wszystkimi, którzy przejeżdżali obok miejsca znalezienia zwłok w sobotę 2 grudnia po godzinie dwudziestej drugiej.

Czas oszacowali na podstawie danych z ostatniego punktu poboru opłat na E18, przez który przejeżdżał samochód Astri.

Na odcinku drogi, gdzie znaleziono ciało kobiety, nie było elektronicznego monitoringu.

Po pierwszej publikacji danych dotyczących porzuconej furgonetki i zwłok kobiety wpłynęło trzydzieści siedem zgłoszeń od potencjalnych świadków. Maren wprowadziła je do rejestru i uporządkowała. Najwięcej informacji otrzymali na temat zasypanego śniegiem samochodu stojącego w zatoce autobusowej. Pierwszy raz widziano go rankiem 3 grudnia. Wisting spodziewał się tego. Droga była rzadko uczęszczana, zwłaszcza w godzinach wieczornych i nocnych. Poza tym ludzka percepcja była ograniczona, nie mówiąc już o tym, jak wiele szczegółów ulatywało z pamięci po tygodniu. Zresztą w niedzielę pierwszy autobus przejeżdżał tamtędy dopiero po południu. Za to w kolejnym tygodniu wiele osób zwróciło uwagę na śnieg coraz szczelniej otulający porzucony samochód dostawczy.

Jedno ze zgłoszeń było oflagowane. Pracownik restauracji wracający po pracy do domu zadzwonił z informacją, że widział ubraną na ciemno postać idącą wzdłuż drogi około północy. To był ich najlepszy potencjalny świadek.

Maren przesłuchała go, ale nie dowiedziała się właściwie niczego więcej. Obserwowana osoba szła prawą stroną drogi w kierunku Eidsten, tak że świadek widział ją wyłącznie od tyłu i nie był w stanie stwierdzić, czy to była kobieta, czy mężczyzna. Wyprzedził ją w pobliżu miejsca, gdzie stała porzucona furgonetka i gdzie znaleziono ciało Astri Arctander. Biorąc pod uwagę godzinę, o której wyszedł z pracy, musiało to być między 23:40 a 23:50. Już wtedy ziemię pokrywała piętnastocentymetrowa warstwa śniegu. Na drogi wyjechały pierwsze pługi śnieżne. W ciągu następnego tygodnia świadek wielokrotnie zwracał uwagę na samochód stojący w zatoce autobusowej, ale nie potrafił powiedzieć, czy widział go również w sobotnią noc. Świadek nie pamiętał żadnych szczegółów dotyczących wyglądu zewnętrznego wyprzedzanej osoby ani tego, czy niosła jakiś bagaż.

Za piętnaście siedemnasta Kittil Gram zadzwonił z informacją, że kończą oględziny miejsca znalezienia zwłok.

- Nie znaleźliśmy nic ciekawego - oznajmił. - Ani w śniegu, ani na obszarze, z którego usunęliśmy śnieg.

Wisting odwrócił fotel w stronę okna. Na dworze zapadł zmrok.

- Powinniśmy znaleźć jej telefon - powiedział. - Miała dwie komórki. Jedną z hiszpańskim, a drugą z norweskim numerem. Poza tym niosła bagaż, w którym trzymała laptopa.

- Może jej rzeczy leżą gdzieś przy drodze. Pod śniegiem. Mówimy o odcinku o długości ponad dwóch kilometrów. Przeszukanie go byłoby karkołomnym zadaniem. Laboratorium kryminalistyczne proponuje, żebyśmy odgradzili rozkopany teren i poczekali na rozwój wypadków. Jezdnia została odśnieżona. Daliśmy znać Centrali Ruchu Drogowego, że mogą odblokować drogę o osiemnastej.

Wisting czuł się tak, jakby porzucił niedokończoną pracę, ale wiedział, że w obecnej sytuacji niewiele mogli zrobić.

- Może w jakiś inny sposób da się wytłumaczyć, co się stało z jej telefonami i laptopem - mówił dalej Gram. - Samochód nie był zamknięty, tylko drzwi przymarzły, pamiętasz?

Komisarz pamiętał. Zrozumiał, co Gram ma na myśli.

- Możliwe, że zostawiła bagaż w aucie - zastanawiał się na głos Gram. - Stało tam przez wiele dni. Niezamknięte. Ktoś mógł tamtędy przechodzić i ukraść jej rzeczy.

- Bagaż tak, ale nie telefon - sprzeciwił się Wisting. - Najprawdopodobniej zabrała go ze sobą.

- Może się rozładował? - zgadywał policjant. - To chyba naturalne, że mając problem z autem, wzywasz pomoc drogową?

Komisarz usiłował sobie przypomnieć, czy w furgonetce można było podłączyć ładowarkę. Musiała istnieć taka możliwość. Astri jechała z daleka, a kiedy dotarła do Norwegii, bateria w telefonie wciąż działała.

Bez względu na przyjęty tok rozumowania i tak nie dało się w logiczny sposób wyjaśnić okoliczności zdarzenia.

Godzinę później zamówił pizzę. Mężczyzna, który przyjął zamówienie, wydawał się zestresowany, jakby miał dużo pracy. Komisarz jechał po ośnieżonych drogach powoli, chcąc mieć

pewność, że jedzenie będzie gotowe, kiedy przyjedzie. Gdy dotarł na miejsce, zrobił dodatkową rundę wokół dzielnicy, zanim znalazł wolne miejsce parkingowe przed wejściem do pizzerii.

Za ladą stała kobieta. Uśmiechnęła się i skinęła głową zachęcająco. Wisting domyślił się, że to był rodzinny interes. Wyglądało na to, że właściciele pochodzili z Bliskiego Wschodu.

Podszedł do kontuaru i powiedział, jakie złożył zamówienie.

Kobieta zdziwiła się.

- Jest pan pewny? - spytała.

- Dzwoniłem kwadrans temu - odparł.

Kobieta zniknęła w kuchni. Drzwi obrotowe zatrzasnęły się za nią. Przez chwilę rozmawiała z kimś w obcym języku, a potem wróciła z jakimś mężczyzną. Przejrzeli kartki z zamówieniami. W końcu mężczyzna znalazł tę właściwą. Rozejrzał się dookoła, jakby szukał kogoś, na kogo mógłby zrzucić winę, ale nie znalazł kozła ofiarnego.

- Przepraszam - powiedział, machając kartką. - Zapomniałem o panu. Przygotuję ją ekspresowo. Dziesięć minut. Dostanie ją pan za pół ceny.

Zanim Wisting zdążył coś powiedzieć, kucharza już nie było.

Telefon obok kasy zaczął dzwonić.

- Może pan poczekać tam - powiedziała kobieta, wskazując stolik obok grupy nastolatków siedzących z nosami w telefonach.

Komisarz spojrział na zegarek. Wolał, żeby jego ubranie nie przesiąkło intensywnym zapachem jedzenia.

- Wrócę za chwilę - odparł.

Kiedy szedł do wyjścia, kobieta za ladą była zajęta nowym zamówieniem telefonicznym. Otworzył drzwi. Do ciasnego wnętrza wleciał śnieg. Wisting ściągnął poły kurtki i postanowił pójść na spacer.

Drogą przejechał pług śnieżny, chrobocząc o asfalt. Komisarz ruszył w tym samym kierunku, w stronę portu.

Cumowała tam tylko jedna łódź. Mała żaglówka bez masztu. Podnosiła się i opadała na szarych morskich falach. Jakiś luźny przedmiot toczył się po pokładzie, tam i z powrotem.

Wisting poszedł dalej, na jeden z falochronów. Wiejący od morza zimny wiatr smagał go po twarzy zmrożonymi płatkami śniegu.

Pierwszej zimy, kiedy pracował jako policjant, uratował psa, który tonął w pobliżu molo. Wisting patrolował miasto ze starszym funkcjonariuszem. Z daleka zobaczyli, że coś się dzieje. Ludzie machali rękami i dawali jakieś znaki, więc podjechali bliżej.

Kilkumetrowy pas przybrzeżny był skuty lodem. Za nim tonął brązowy labrador. Usiłował wdrapać się na lód, chwycił go łapami, ale cienki lód pękał pod jego ciężarem.

Właścicielka psa krzyczała z rozpaczy. To była Ellinor Brink.

Jeden z widzów dramatu pobiegł na molo, żeby znaleźć jakąś łódź, ale jedyna cumująca tam jednostka była zabezpieczona łańcuchem i kłódką.

Ruchy psa stawały się coraz powolniejsze, chociaż zwierzę wciąż trzymało łeb nad powierzchnią. Pies jeszcze raz próbował wdrapać się na lód i znowu ześliznął się do czarnej wody. Łapy biły o taflę. Labrador zaczął skomleć. Bolesne jęki przeszywały powietrze i stopniowo przeszły w rozpaczliwe wycie.

Wisting chwycił aluminiową drabinę wiszącą na ścianie jednego z najbliższych domów i położył ją na lodzie. Prawie dosięgnął psa.

Drugi funkcjonariusz trzymał drabinę, stojąc na brzegu, a on położył się na niej na brzuchu i przesuwiał powoli, szczebel po szczeblu. Ciężar ciała rozkładał się równomiernie, ale lód i tak trzeszczał złowieszczo.

Labrador piszczał i wpatrywał się w niego dużymi, ufnymi oczami. Ponowił próbę wydostania się na brzeg. Pazury wbiły się w lód, który pokrył się plamami krwi, kiedy pies znowu wpadł do wody.

Wisting był pół metra od niego, gdy lód się załamał. Pękł na duże kawałki. Policjant rzucił się do przodu, chwycił psa za luźne fałdy skóry na karku i przyciągnął go do siebie. Odepchnął się nogami, wolną ręką uczeplił się szczebla drabiny i został przyholowany do brzegu.

Wzdrygnął się na samo wspomnienie. Pamiętał, że gdy znaleźli się na brzegu, pies usiadł przy nim zamiast uciec jak najdalej. Trącał go pyskiem, dziękując mu, zanim Ellinor Brink przybiegła i zaczęła go tulić.

Wabił się Milos. Był starym rodzinnym psem. Dwa lata później zginął potrącony przez ciężarówkę. Tak było zapisane w rejestrze policyjnym.

Wisting strząsnął do wody trochę śniegu z czubka buta. Nie wracał do tych wspomnień od wielu lat. Ale teraz przyłapał się na tym, że myślał o Ellinor. Musiał to przyznać sam przed sobą. Zjawiała się w jego gabinecie tego samego ranka, w którym jej syn został aresztowany. Na początku czuł skrępowanie, ale rozmowa toczyła się lekko i płynnie. Poruszyli wiele tematów. Długo u niego siedziała, a kiedy w końcu wyszła, był w doskonałym nastroju.

Para łabędzi wiosłowała w jego stronę wśród lodowej kry. Spojrzał na zegarek i uznał, że czas wracać po pizzę.

Gdy wszedł do lokalu, pizza leżała gotowa na ladzie. Kobieta, która go obsługiwała, nie sprzedała mu jej za pół ceny, tak jak obiecywał mężczyzna. Komisarz zapłacił, nie protestując, podziękował i wyszedł.

Kiedy podjechał pod dom, dzieci sąsiadów bawiły się na śniegu w świetle ulicznej latarni. Balansując pudełkiem z pizzą, wysiadł z samochodu i odwrócił się, żeby zobaczyć, czy Amalie bawi się z nimi. Starszy brat biegł za siostrą po ulicy i szybko ją dogonił. Popchnął ją w plecy, tak że dziewczynka wpadła w zaspę śnieżną obok samochodu. Potem przycisnął ją ciężarem własnego ciała do ziemi i wolną ręką zasypywał jej głowę śniegiem.

Wisting stał i patrzył.

Właśnie tak mogło do tego dojść.

Do asfiksji. Uduszenia spowodowanego brakiem wentylacji płucnej. Astri zabrakło tlenu.

Dziewczynka wierzgała nogami i machała rękami, ale nic to nie dało. Brat miał nad nią fizyczną przewagę, a poza tym śnieg utrudniał walkę. W końcu dziewczynka zastygła w bezruchu.

Komisarz położył pudełko z pizzą na dachu samochodu i ruszył w ich stronę zdecydowanym krokiem. Trudno było stwierdzić, czy zabawa wymknęła się spod kontroli. Już miał krzyknąć, ale chłopiec w końcu puścił siostrę i zrobił krok do tyłu. Dziewczynka nadal leżała nieruchomo. Nagle podniosła się na kolana, wypluła trochę śniegu i uśmiechnęła się, po czym poprawiła czapkę i spojrzała na Wistinga. Była czerwona na twarzy, ale nie miała żadnych innych widocznych śladów.

- Wszystko w porządku? - spytał.

Chłopiec odwrócił się i spojrzał na niego.

- My się tylko bawimy - powiedział.

- Rozumiem.

- Kim pan jest? - spytała dziewczynka.

- Mam na imię William - odparł. - Mieszkam tam - dodał, wskazując swój dom.

- Widziałem pana wcześniej - przytaknął chłopiec.

- Jestem policjantem - wyjaśnił, chociaż właściwie nie wiedział, po co to mówi. - Jestem również dziadkiem dziewczynki, która mieszka tam.

Wskazał dom Line.

- Musimy już wracać - powiedziała dziewczynka i poczłapała w stronę domu w trochę za dużym kombinezonie.

Wisting wrócił do samochodu. Pudełko z pizzą ześliznęło się z dachu i otworzyło, tak że kilka kawałków wylądowało na ziemi. Pozbierał je i zanim wszedł do domu, jeszcze raz rzucił okiem na zaspę po drugiej stronie ulicy. Poza małym wgłębieniem w śniegu nic nie zdradzało, co tam się przed chwilą wydarzyło.

„Nazwa użytkownika: Darby”

Jedząc pizzę, Wisting sprawdził stronę internetową poświęconą zabójstwu Ruby Thompson. Było tam wiele nowych postów i sporo nowych członków. Prywatny detektyw informował, że został wynajęty przez rodzinę ofiary, i w imieniu jej rodziców obiecał wysoką nagrodę pieniężną za wskazanie sprawcy. Był już w Hiszpanii i spotkał się z ekipą śledczą. Do jednego z komentarzy dołączono link do hiszpańskiej gazety, która przeprowadziła wywiad zarówno z australijskim detektywem, jak i z szefem ekipy śledczej. Kolejny link prowadził do australijskiej gazety, w której cytowano wypowiedź głównego śledczego. Wisting zanotował sobie jego nazwisko i jednostkę, w której służył.

Zadzwoił telefon. Jakiś nieznany numer.

Wytarł rękę w nogawkę spodni i odebrał. Młoda kobieta przedstawiła się jako Vanda Martens z „VG”.

- Dzwonię w sprawie kobiety, której ciało znaleźliście wczoraj - powiedziała. - Rozumiem, że nie ustalono jeszcze ostatecznej przyczyny śmierci, ale wykluczycie potrącenie ze skutkiem śmiertelnym. Jakie macie hipotezy?

Musiała przeczytać o sprawie w lokalnej gazecie. Pytania, które wciąż pozostawały bez odpowiedzi, tworzyły tajemniczą aurę wokół niewyjaśnionej śmierci, która idealnie pasowała do formatu tabloidu.

- Pracujemy nad wyjaśnieniem okoliczności śmierci - odparł.

- Czyli nie wykluczacie, że doszło do przestępstwa?

Wiedział, że nawet drobna sugestia, iż mogli mieć do czynienia z zabójstwem, nada sprawie olbrzymi rozgłos.

Przygotował rodzinę Arctanderów na taką ewentualność i dlatego odpowiedział tak szczerze, jak to tylko było możliwe.

- Niczego nie wykluczamy.

- Domyślam się, że bardzo dokładnie przeczesałście miejsce znalezienia zwłok? - powiedziała, oczekując komentarza.

Komisarz przytaknął. Opowiedział o tym, że chociaż usunięto wiele metrów sześciennych śniegu, przeprowadzone na miejscu czynności nie wniosły do sprawy nic nowego.

Dziennikarka zadawała wiele pytań dotyczących samochodu, przejazdu przez Europę, śladów elektronicznych i współpracy z hiszpańską policją. Wisting na większość z nich odpowiedział wymijająco.

Nagle ktoś zadzwonił do drzwi. Komisarz wykorzystał to jako pretekst do zakończenia rozmowy.

- Jeszcze jedno - powiedziała młoda dziennikarka. - Będziemy potrzebowali jej zdjęcia. Dysponujecie jakąś fotografią, której moglibyśmy użyć?

Komisarz omówił tę sprawę z rodziną Astri i dostał od nich zdjęcie, które zgodzili się opublikować.

- Roześlemy je, kiedy zwołamy konferencję prasową - odparł.

- Chwilowo nie ma powodu, by rozpowszechniać jej wizerunek.

Zakończył rozmowę na korytarzu i otworzył drzwi wejściowe.

Na schodach stała Ellinor Brink, w rękach miała plastikowy pojemnik na ciasto.

- Przepraszam, jeśli przeszkadzam - powiedziała. - Ale chyba nie miałam jeszcze okazji ci podziękować.

Był zaskoczony jej widokiem i chwilę trwało, zanim ochłonął.

Kobieta wyciągnęła przed siebie pojemnik.

- Jak miło - wydukał. - Wejdiesz do środka?

Zaproszenie wywołało uśmiech na jej twarzy.

- Może na chwilę - odparła i podała ciasto Wistingowi, a sama zdjęła kozaki i powiesiła płaszcz na wieszaku w przedpokoju.

Komisarz zaprowadził ją do salonu. Przyszło mu do głowy, że powinien odkurzyć i posprzątać w mieszkaniu. Na ławie stało kilka pustych szklanek i talerz z niedojedzonym kawałkiem

pizzy. Zabrał talerz, a na jego miejsce położył pojemnik z ciastem. Poprosił Ellinor, żeby się rozgościła.

- Kawy?

Przytaknęła. Wyjął z szafki talerzyki, widelczyki do ciasta i łopatkę do tortu.

Ellinor otworzyła pojemnik i wyjęła paterę, na której leżała tarta z grubą warstwą żółtego kremu.

- Nie mamy nic nowego - powiedział, mając na myśli jej syna.

- Rozmawiałam z jego adwokatem - odparła. - Zadzwoił przed południem. Trond źle się czuje. Był u lekarza.

Wisting nic o tym nie wiedział.

- Może chodzi o objawy odstawienia? - zastanawiał się na głos. - Są typowe dla pierwszych dni, kiedy ciało domaga się substancji, od których jest uzależnione.

Kobieta skinęła głową.

- Musi przez to przejść - powiedziała. - Ale nie przyszedł tu po to, żeby rozmawiać o moim synu. Chciałam pokazać, jak bardzo cenię sobie twoją pomoc i życzliwość.

Uśmiechnął się, ale nie skomentował jej słów. Zamiast tego posmakował ciasta.

Więcej o jej synu nie wspominali. Rozmowa toczyła się gładko. Wspominali wspólnych znajomych z czasów szkolnych, ale znajdowali również nowe tematy, które nie dotyczyły ani pracy, ani rodziny. Rozmowa dodała mu energii i Wisting szybko zapomniał o Astri Arctander i śledztwie, które prowadził.

To Ellinor przypomniała o zdarzeniu z psem, którego uratował.

- Milos - powiedział i uśmiechnął się.

- Pamiętasz, jak się wabił? To miło.

Wzruszył ramionami.

- Zdaje się, że wtedy również ci nie podziękowałam.

- Masz teraz psa? - spytał.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. Pierwszy raz od wielu lat - odparła. - Mieszkam sama i brakuje mi towarzystwa psa.

W trakcie jej wizyty jego telefon dzwonił trzy razy. Po pierwszej próbie połączenia Wisting wyłączył dźwięk. Dwa

następne razy komórka wibrowała na blacie stołu. Same nieznane numery, pewnie należące do dziennikarzy.

Teraz telefon zadzwonił po raz czwarty.

- To Line - wyjaśnił i przyciągnął telefon do siebie.

- Nie odbierzesz?

- Później do niej oddzwonię.

Ellinor podniosła się. Wisting również wstał.

- Chcesz zabrać paterę na ciasto? - spytał.

- Następnym razem - odparła, ale zabrała plastikowy pojemnik.

Odprowadził ją do drzwi, trzymając w ręce telefon.

Na moment wrócili do tematu jej syna.

- Będiesz mnie informował na bieżąco? - spytała.

Przytaknął.

- Czy Trond kiedykolwiek przynosił do twojego domu jakieś przedmioty?

- Co masz na myśli? - zdziwiła się.

To był nagły impuls, ale właśnie przypomniało mu się to, co Kittil Gram powiedział o laptopie Astri Arctander: że mógł zostać skradziony z jej samochodu.

- W jego mieszkaniu znaleźliśmy przedmioty pochodzące z kradzieży - powiedział. - Komputery, aparaty fotograficzne, telefony komórkowe i tym podobne, ale nie jesteśmy pewni, czy znaleźliśmy wszystko. Po prostu zastanawiam się, czy nie zostawiał jakichś rzeczy u ciebie.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nigdy - odparła. - Sukcesywnie sprzedawał kradzione rzeczy, żeby mieć pieniądze na narkotyki. Zdaje się, że tak funkcjonował.

Włożyła płaszcz.

- Co planujesz dalej? - spytała.

- Jutro wybieram się do zakładu karnego - wymknęło mu się.

Rozpromieniła się.

- Może mógłbyś mu coś zanieść?

- Przesyłki muszą przejść przez system - odrzekł.

- Ale szybciej ją dostanie, jeśli ty się tym zajmiesz - nalegała.

Oboje wiedzieli, że miała rację.

- Co chcesz mu przekazać?

- Tylko parę drobiazgów - odparła. - Czasopisma, które lubi czytać. Coś, co sprawi mu przyjemność. I może tabliczkę czekolady. Coś pożywnego, żeby zyskał trochę więcej energii.

Skinął głową.

- Przynieś to jutro rano. Zobaczę, co da się zrobić - obiecał.

Podziękowała i wyszła. Patrzył, jak idzie w stronę samochodu. Znowu zadzwonił telefon. Tym razem to była Maren.

- Tak? - powiedział i pomachał Ellinor, zanim zatrzasnęła drzwi samochodu.

- Czytałam protokół przesłuchania Ulrika Stene - wyjaśniła. - Byłego chłopaka Astri.

- Znalazłaś coś?

- I tak, i nie. Nie ma tam informacji, czy w wieczór zabójstwa był w Palamós.

- A był?

- To się wydarzyło w Wielkanoc - odparła. - Wtedy jeszcze byli razem. Wstawiał zdjęcia stamtąd na Facebooka.

Kolejny raz jest mowa o zdjęciu, pomyślał. Rozumiał jej tok myślenia, ale i tak zadał to pytanie:

- Do czego zmierzasz?

- Był tam, gdy została zamordowana Australijka, i był tutaj, gdy zginęła Astri - wyjaśniła. - Jeśli istnieje związek między tymi dwiema sprawami, to Ulrik Stene jest jedynym wspólnym mianownikiem. To z nim Astri mogła być umówiona.

Komisarz nic nie odpowiedział. Usiadł z tabletem na kolanach, żeby wyszukać Ulrika na Facebooku.

- Jakie zrobił na tobie wrażenie? - spytała.

- Że nie mówi mi wszystkiego. Że się mętnie tłumaczy i nie jest ze mną do końca szczery, jeśli chodzi o powód ich rozstania.

- W jakim sensie?

- Stene wydaje się człowiekiem bardzo prostym, natomiast Astri była inteligentna. Myślę, że była od niego dużo bystrzejsza i że to był jeden z powodów, dla których postanowiła z nim zerwać.

- Czyli nie dorównywał jej pod względem intelektualnym - podsumowała Maren.

Wisting znalazł zdjęcia, o których wspomniała policjantka. Wiele z nich pochodziło z imprezy na plaży miejskiej w Palamós.

- Dzięki - powiedział. - Chyba muszę z nim jeszcze raz porozmawiać.

„Nazwa użytkownika: Shelook”

Nie mieli żadnych porządnych przerw na posiłki. Jedli przy swoich biurkach, przed ekranami. Kiedy mieli wolną chwilę, wstawali, żeby rozprostować nogi, ale nie mieli ani jednej długiej przerwy. Za to płacono im za całą ośmiogodzinną zmianę. Zdarzało się, że mieli tyle pracy, że nie było kiedy pójść do toalety. Ale bywały również dni, kiedy nic się nie działo i mieli czas na inne sprawy.

Celia wyłączyła fałszywy alarm w Manresie, dała znać operatorowi siedzącemu naprzeciwko niej, że zamierza coś zjeść, i zalogowała się na stronie forum.

Astrea nie żyła. Wiadomość o jej śmierci nie zaskoczyła Celi. Wiele osób wstawiło pod postem małe zdjęcia serc, wyrażając tym smutek i żal. Celia nic takiego nie czuła. Nie знаła Norweżki i nie wiedziała o niej nic więcej ponad to, co tamta zawarła w swoich postach. Celia długo miała nadzieję, że Astrea znowu pojawi się na forum. Fakt, że zginęła, oznaczał, że również zdjęcia i to, co udało jej się odkryć, zginęło razem z nią.

Inny użytkownik forum wstawił niedawno dłuższy wpis dotyczący śmierci Norweżki. Informacje były zaczerpnięte z norweskiej gazety i przetłumaczone na język angielski. Astrea naprawdę nazywała się Astri Arctander. Z treści posta wynikało, że przez długi czas leżała na śniegu i zamarzła.

Celia przełknęła kawałek bagietki i czytała dalej. Przyczyna zgonu pozostawała nieznana, ale policja wszczęła śledztwo. W artykule pisano o tajemniczych okolicznościach śmierci Astrei. Poza tym nikt nie był w stanie wyjaśnić, dlaczego nie

mówiąc nic nikomu, kobieta wsiadła do samochodu i wyjechała z Palamós do Norwegii.

Pod postem zaczęły się pojawiać komentarze. Wiele osób wskazywało na fakt, że Astrea przebywała w Palamós w czasie, gdy zajmowała się projektem zdjęciowym. MrsPeabody cytowała ostatni wpis Astrei, który kobieta wstawiła w wieczór poprzedzający jej nagły wyjazd z Hiszpanii: „Zdaje się, że znalazłam coś ciekawego”.

Jeden z forumowiczów lansował teorię, że śmierć Norweżki miała związek z zabójstwem Ruby Thompson, chociaż nikt nie potrafił wskazać, na czym ów związek miałby polegać.

Celia jeszcze raz przeczytała post, po czym wygooglowała nazwisko Astri Arctander. Pojawiało się w wielu norweskich serwisach internetowych, ale nie dało żadnych trafień w języku hiszpańskim.

Wcześniej myślała, że pseudonim miał coś wspólnego z astrologią i gwiazdami, ale wyjaśnienie okazało się prostsze. Znając nazwisko, łatwo można było znaleźć adres mailowy. Astri Arctander miała konto w Microsoft. To oznaczało, że mogła za darmo przechowywać gigabity plików i obrazów w jednym miejscu. Jedyne, czego potrzebowała, by uzyskać dostęp, to hasło.

Zamigał lewy ekran. Alarm pożarowy w domu towarowym w Torelló.

Wszyscy czterej koledzy byli zajęci.

Odłożyła bagietkę i nałożyła zestaw słuchawkowy. Do końca zmiany zostały cztery godziny. Jutro odjeżdżał jej autobus do Palamós.

40

„Nazwa użytkownika: Nichelle”

Ekran przeszedł w tryb uśpienia i zrobił się czarny. Michelle Norris poprawiła się na twardym siedzeniu. Myślami zniknęła w ciemnościach za oknami autokaru.

Na pokładzie był darmowy Internet. Gdyby nie to, przez ostatnie dwie godziny byłaby offline. Tuż po przesiadce na dworcu autobusowym w Barcelonie otrzymała wiadomość od hiszpańskiej dziennikarki, która przeprowadziła wywiad z prywatnym detektywem. Na forum posługiwała się nickiem Kenzie, w rzeczywistości nazywała się Zita Barroso i była uznaną dziennikarką śledczą.

Założyła profil blisko dwa miesiące temu, ale nie wstawiła żadnego posta i nie uczestniczyła aktywnie w żadnej dyskusji. Teraz przeczytała, że Michelle wybiera się do Palamós, i zaproponowała spotkanie. Ustaliły, że spotkają się następnego ranka w hotelowej recepcji.

Za oknem pojawiły się uliczne latarnie. Autokar zwolnił i zjechał z autostrady. Tablica informowała, że wjechali do Palamós. Siedem czarnych liter na białym tle.

Widok nazwy miasta wzbudził w niej niechęć. Nieprzyjemne uczucie bycia tak blisko miejsca zbrodni sprawiło, że serce zabiło jej szybciej.

Zabudowa gęstniała i wkrótce po obu stronach drogi wyrosły budynki. Kolorowe reklamy świetlne zniknęły. Zbliżali się do centrum. Miała zamówiony pokój w hotelu w pobliżu ulicy, na której kamera monitoringu po raz ostatni zarejestrowała Ruby. Niedaleko stamtąd znajdowała się pizzeria, w której

przyjaciółka była tego samego wieczoru, i przystanek autobusowy, więc nie musiała daleko iść z walizką.

Kierowca lawirował wielkim autokarem po wąskich uliczkach. W końcu po prawej stronie ujrzała morze. Wzdłuż plaży ciągnęły się małe restauracyjki i sklepy z pamiątkami. Ludzie siedzieli na ławkach albo spacerowali.

Zapowiedziano kolejny przystanek. Michelle zrozumiała, że właśnie tam powinna wysiąść, i zebrała swoje rzeczy. Gdy autokar się zatrzymał, była jedyną osobą zmierzającą do wyjścia.

Silnik pracował na jałowym biegu, kiedy kierowca wyjmował jej walizkę z luku bagażowego. Szybko wrócił za kierownicę. Michelle stała przez chwilę w ciepłych oparach oleju i ropy, a potem chwyciła rączkę walizki i pociągnęła ją za sobą.

41

„Nazwa użytkownika: Darby”

Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. To musiał być ojciec. Line wstała, nie przestając wpatrywać się w ekran komputera. W końcu oderwała od niego wzrok i w kilku susach pokonała schody.

Ojciec stał w salonie. Spojrzał na nią pytająco.

- Śpi - powiedziała Line, wskazując głową dziecięcy pokój.

Zakradł się na palcach do drzwi i zajrzał do środka. Line stanęła obok niego. Amalie leżała z głową na poduszce, trzymając w dłoni zwiniętą bawełnianą pieluszkę.

- Przywitała się już z dziećmi sąsiadów? - spytał, kiedy zamknął drzwi pokoju.

Line potrząsnęła przecząco głową. Amalie przyglądała się ich zabawie przez okno, ale nie chciała się do nich przyłączyć.

- Są więksi od niej - odparła. - Wydaje mi się, że jej zdaniem chłopiec zachowuje się zbyt gwałtownie.

Ojciec przytaknął.

- Obserwowałem, jak się bawią - powiedział. - Poznałaś ich rodziców?

Line zaczęła sprzątać zabawki z podłogi i chować je do skrzyni.

- Tak - potwierdziła. - To ich pierwsza przeprowadzka w życiu. Z mieszkania do domu. Oboje pracują w tej samej firmie komputerowej.

- Teraz prawie zawsze o to chodzi - odparł. - O dane.

- Próbowałam się do ciebie dodzwonić. Ale domyśliłam się, że masz gościa.

- Właśnie dlatego przychodzę - powiedział i usiadł. - Czy to było coś ważnego?

Line widziała, że ojca odwiedziła jakaś kobieta, ale postanowiła nie drążyć tematu.

- „VG” opublikowała artykuł o Astrei - zaczęła. - Nazywają ją „kobietą z lodu”. Wrzuciłam na stronę forum streszczenie artykułu po angielsku. Uważasz, że to było okej?

Widziała po jego minie, że nie czuł się komfortowo z myślą, że jego córka została aktywną członkinią internetowej ekipy śledczej.

- Tak, o ile nie napisałaś nic więcej ponad to, co zawierał artykuł - odparł.

Przekrzywiła głowę, przyjrzała mu się uważnie i zrozumiała, że coś przed nią ukrywał.

- Wiem niewiele więcej niż redakcja gazety - odparła. - Czy ta sprawa ma coś wspólnego z zabójstwem w Hiszpanii? Na forum pojawiły się spekulacje na ten temat.

- Ja też mogę tylko spekulować - skomentował.

- Ale przecież twoi ludzie mają wyższe kwalifikacje od kogoś, kto siedzi przy kuchennym stole w Barcelonie - zaprotestowała.

Zamiast odpowiedzi posłał jej uśmiech.

- Znaleźliście jej laptopa? - nie poddawała się.

Zaprzeczył ruchem głowy.

Podciągnęła nogi, siedząc na kanapie.

- Ludzie twierdzą, że Astrea wpadła na jakiś trop, ale zmarła, zanim zdążyła podzielić się z kimś swoim odkryciem.

- W takim razie odpowiedź może znajdować się w jej laptopie.

- Albo w chmurze. Ja trzymam wszystkie swoje pliki w iCloud i automatycznie pobieram zaktualizowane wersje na komputer, na którym aktualnie pracuję, na stacjonarnego maca stojącego w piwnicy albo na laptopa. Albo na tablet. To samo dotyczy policji. Wszystko, co robicie, znajduje się na serwerze z kopiami zapasowymi. Przecież Astri była analitykiem danych i pracowała w wielu miejscach. Na pewno korzystała z jakiejś formy zdalnego przechowywania prywatnych plików.

Było widać, że dała ojcu do myślenia.

- Ktoś z Centrum Przetwarzania Danych Policji chyba powinien sobie z tym poradzić? - ciągnęła. - Ja płacę dwadzieścia dziewięć koron miesięcznie za dodatkowe miejsce w Apple. Zaczynajcie od sprawdzenia jej wydruków bankowych.

- Mam wyciągi z jej konta. Korzystałem z nich, żeby ustalić, którą trasą jechała z Hiszpanii.

Line poczuła się mądra.

- Warto to sprawdzić - zachęciła ojca. - Naprawdę warto.

42

Reszta ciasta z poprzedniego wieczoru stała w lodówce. Wisting zjadł kawałek na śniadanie, rozmyślając o wizycie Ellinor. Nie za bardzo potrafił odczytywać sygnały wysyłane przez kobiety. Możliwe, że źle zinterpretował zachowanie znajomej. Może chciała jedynie wyrazić swoją wdzięczność? Czuł jednak, że chodziło o coś więcej. Tak czy inaczej, nie mógł doczekać się ponownego spotkania z nią, chociaż niespecjalnie miał teraz na to czas. W każdym razie, jeśli sprawa Astrei rozwinie się w przewidywanym przez niego kierunku. Ale problemy Ellinor z synem stwarzały okazję do wielu przyszłych spotkań. Postanowił przyjąć je z dobrodziejstwem inwentarza.

Zanim pojechał do pracy, napisał maila do Michelle Norris. Już dawno powinien był się do niej odezwać. Na pewno czytała post Line zawierający streszczenie artykułu z lokalnej gazety, ale powinna otrzymać oficjalną odpowiedź od niego. Gdy pisał do niej po raz pierwszy, znajdowała się w Australii. Odległość sprawiała, że kontakt miał raczej mało formalny charakter. Teraz jednak przebywała w Hiszpanii, a sprawa okazała się rozwojowa. Wymiana korespondencji między nimi mogła stać się częścią oficjalnej dokumentacji i dlatego formułując wiadomość mailową, był bardziej lakoniczny, niż gdyby prowadził rozmowę telefoniczną.

Przez ostatnią dobę nie padał śnieg. Główne drogi były odśnieżone i zdążyły wyschnąć.

Na porannej odprawie przejrzeni zgłoszenia, które wpłynęły w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, i omówili bieżące sprawy.

- Lada moment powinniśmy otrzymać wyniki oględzin hiszpańskiego samochodu. Na dzisiaj zaplanowaliśmy również

kolejne przesłuchanie byłego chłopaka Astri - referował Wisting.

Po spotkaniu oficer dyżurny poinformował go, że w holu czeka na niego gość.

Gdy zszedł na dół, Ellinor wstała i z uśmiechem na twarzy ruszyła w jego stronę.

Komisarz podziękował za wczorajsze spotkanie. Z trudem dobierał słowa i czuł się wyjątkowo niezręcznie. Ellinor podała mu reklamówkę z logo stacji benzynowej.

- Przyniosłam kilka drobiazgów dla Tronda, tak jak radziłeś.

Spojrzał na torbę. Ścisłe rzecz biorąc, poprzedniego wieczoru próbował się od tego wykręcić, ale teraz nie miał odwagi jej o tym przypomnieć. Odebrał reklamówkę i zajrzał do środka. Magazyn motoryzacyjny, kilka komiksów i czekolada.

- Ale tylko, jeśli będziesz miał taką możliwość - dodała.

- W porządku - zapewnił.

Jakaś kobieta siedząca na jednym z sąsiednich krzeseł podniosła wzrok znad broszury, którą właśnie przeglądała, i zaczęła ich obserwować. Wisting zastanawiał się, czy nie powinien zaprosić Ellinor do swojego gabinetu, ale odrzucił ten pomysł. Ellinor bawiła się parą cienkich skórzanych rękawiczek.

- Zadzwonisz do mnie, jak skończysz z nim rozmawiać? - spytała.

Przytaknął.

- Chcesz, żebym powtórzył mu coś od ciebie?

- Nie. Mam tylko nadzieję, że zechce cię wysłuchać. Że zostawi za sobą przeszłość i skupi się na przyszłości.

Włożyła rękawiczki i podeszła do drzwi wyjściowych, które rozsunęły się automatycznie.

- W takim razie do usłyszenia - powiedziała i wyszła.

Stał i patrzył za nią, aż w końcu odwrócił się i skierował w stronę schodów. W drodze do gabinetu zajrzał do Nilsa Hammera. Na podłodze w jego gabinecie wciąż leżał komputer i kilka urządzeń zarekwirowanych z mieszkania Tronda Brinka Isaksena.

- Żadnego laptopa Lenovo ThinkPad? - spytał komisarz, chociaż znał odpowiedź.

Policjant potrząsnął przecząco głową.

- W jego mieszkaniu leżał tani sprzęt - odparł. - Komputery, które można kupić w sieciówkach za kilka tysięcy koron. Na czarnym rynku są niewiele warte.

- Planujesz jeszcze raz go przesłuchać?

- Najpierw muszę ustalić, o jakie przestępstwa jest podejrzewany - wyjaśnił Hammer.

Wisting usiadł z reklamówką od Ellinor na kolanach.

- Zamierzam wybrać się do zakładu karnego - powiedział. - Zgadzasz się, żebym z nim porozmawiał?

Sledczy spojrzał na niego pytającym wzrokiem.

- Brakuje laptopa i dwóch telefonów z samochodu Astri Arctander - wyjaśnił komisarz. - Chcę go o nie zapytać.

- Brzmi jak strzał na ośle - skomentował Hammer.

Wisting przytaknął.

- Ale za mało wiemy o tym, dokąd trafiają fany. Może poda nazwiska paserów. Poza tym znam jego matkę. Obiecałem jej, że spróbuję namówić go na odwyk.

Hammer wzruszył ramionami.

- Nie zaszkodzi spróbować - odparł.

Komisarz podziękował. Już wcześniej zawiadomił kierownictwo więzienia, że zjawi się o dwunastej.

43

„Nazwa użytkownika: Nichelle”

Michelle trzymała w jednej ręce papierosa, a w drugiej telefon komórkowy. Musiała stać tuż przy wejściu do hotelu, żeby nie stracić sygnału wi-fi. Z klimatyzatora na ścianie kapła woda, tworząc kałużę na chodniku.

Była jedyną administratorką forum i czuła, że powinna czytać wszystko, co wstawiano na stronę. Kontrolować przepływ informacji. Dotąd nie czuła potrzeby moderowania żadnych wpisów, ale nie bardzo wiedziała, jak powinna odnieść się do dyskusji wokół lokalnego artysty malarza, którego wskazywano jako potencjalnego sprawcę. To była jedna z najbardziej aktywnych rozmów. Nazywano go „artystą”, lecz chociaż jego nazwisko nie zostało wymienione, zamieszczono link do jego strony internetowej i artykułów poświęconych jego twórczości.

Zaciągnęła się papierosem. Przyszło jej do głowy, że mężczyzna na pewno nie nazywał się Pol Prado. To brzmiało bardziej jak pseudonim artystyczny. Po namyśle uznała, że cenzurowanie postów byłoby błędem. W końcu celem forum było wyciągnięcie na światło dzienne wszystkiego, co miało związek z zabójstwem Ruby. Użytkownicy sami ponosili odpowiedzialność za to, co wstawiali na stronę. Mark Zuckerberg również nie odpowiadał za wszystkie treści zamieszczane na Facebooku tylko dlatego, że go założył.

- Nichelle Morris?

Michelle podniosła wzrok. Przed nią stała ciemnowłosa kobieta w podobnym do niej wieku.

- Jestem Zita Barroso z „Diari de Girona” - powiedziała po angielsku w lekkim rytmie *staccato*. - Na forum występuję jako

Kenzie.

Michelle wrzuciła papierosa do przepelnionej popielniczki. Poczula się zestresowana tym, że stoi przed reporterką.

- Michelle - powiedziała i uścisnęła jej dłoń. - Michelle Norris. Na forum używam pseudonimu Nichelle, przez N.

Dziennikarka przytaknęła.

- Domyśliłam się. - Uśmiechnęła się. - Udana podróż?

- Długa. Mało snu. Ale już jest okej.

- Zdążyła się pani rozejrzeć?

Michelle zaprzeczyła ruchem głowy.

- Przyjechałam późnym wieczorem - odparła. - Widziałam plażę i miejsce, gdzie znaleziono ciało Ruby. Z okna autokaru.

Odwróciła się i wskazała budynek w dole ulicy.

- Ostatnie zdjęcie musiało zostać zrobione właśnie tam. Kamera na ścianie była skierowana w dół, na obszar przed wejściem.

Zita pokiwała głową.

- Pizzeria leży tuż za rogiem - powiedziała. - Pójdziemy tam?

Michelle potrząsnęła głową.

- Mam się tam dzisiaj spotkać z prywatnym detektywem - wyjaśniła. - Możemy iść do baru na plaży.

- Dojście tam zajmie nam dwadzieścia minut - powiedziała Zita. - Zamówić taksówkę czy woli się pani przejść?

- Chętnie się przejdę.

Już wcześniej sprawdziła na mapie, gdzie znajduje się pole kempingowe.

- Po drodze możemy zajrzeć na kemping - zaproponowała.

Szły tą samą trasą, którą Ruby musiała pokonywać wiele razy. Uliczki były ciasne i kręte jak w labiryncie, ze zniszczonymi budynkami po obu stronach. Ze sklepami i restauracjami.

Dość szybko wydostały się z centrum miasta, minęły osiedle willowe za wysokimi murami i obszar pokryty suchą, spaloną słońcem trawą. Gdzeniegdzie wystawały krzywe fundamenty budynków, które nigdy nie zostały wzniesione i gdzie z czasem wyrosły dzikie chaszczce.

Przez całą drogę Zita Barroso zadawała jej pytania. Chciała wiedzieć wszystko o okresie dorastania Michelle i Ruby. O czym

Michelle myślała, kiedy Ruby wyjeżdżała z Australii, i w jaki sposób Michelle dowiedziała się o śmierci przyjaciółki.

Michelle odpowiadała. Dobrze się czuła, mogąc o tym mówić, i dość późno uświadomiła sobie, że w rzeczywistości udzielała wywiadu i że jej stosunek do rozmowy z dziennikarką był bardzo naiwny. Ona chciała spotkać się z kimś z Palamós, z kim mogłaby przedyskutować sprawę. Zita Barroso miała zupełnie inną motywację.

Pole kempingowe było większe, niż Michelle je sobie wyobrażała. Znajdowało się za niskim murem i żywopłotem z drzew iglastych. Bungalowy były skupiskiem brązowych drewnianych budynków przypominających baraki i stojących tuż obok recepcji, natomiast pole ciągnęło się w głąbi odgradzonego terenu.

- Ruby mieszkała pod numerem dwadzieścia jeden - wyjaśniła Zita.

Poprowadziła ją w stronę drugiego rzędu budynków, jakby tu już kiedyś była. Michelle rozpoznała miejsce ze zdjęć dołączonych do policyjnych akt.

Drzwi do bungalowu numer dwadzieścia jeden były otwarte. Na chodniku stał wózek do sprzątania.

Zita podeszła do drzwi, zajrzała do środka i ruchem ręki przywołała do siebie Michelle.

Na schodach stał związany worek na śmieci, ale w pobliżu nikogo nie było. Mały bungalow był wynajmowany wiele razy, odkąd Ruby tam mieszkała. Sprzątany i czyszczony. Mimo to, stojąc w drzwiach, miało się wrażenie, jakby Ruby była gdzieś blisko.

- O czym pani myśli? - spytała Zita.

Michelle skrywała swoje emocje. Jeśli Zita Barroso zamierzała napisać artykuł do gazety, Michelle chciała, żeby dotyczył Ruby, a nie jej.

- Chodźmy stąd - odpowiedziała.

Plaża znajdowała się dwie przecznice dalej, między dwoma klifami. Nad brzegiem kilkoro młodych ludzi grało w siatkówkę. Tutaj fale zdawały się toczyć inaczej niż na miejskiej plaży. Załamywały się daleko od brzegu i aż do zetknięcia z lądem

zachowywały ten sam kształt i rozmiar. Michelle przyłożyła dłoń do czoła. Kilkoro windsurferów leżało na deskach i czekało na odpowiedni moment. W oddali parę łodzi z kolorowymi żaglami unosiło się na falach.

Bar na plaży przypominał wielką bambusową chatę. Za kontuarem stała dziewczyna z warkoczykami rasta. Przy jednym z najbliższych stolików siedziała para młodych ludzi w strojach motocyklowych, poza tym bar świecił pustkami.

- Na co ma pani ochotę? - spytała Zita, dając do zrozumienia, że ona stawia.

Michelle zerknęła na menu wiszące na ścianie. Co prawda nie jadła śniadania, ale nie była głodna.

- Dla mnie tylko kawa z mlekiem - powiedziała.

Zita zamówiła dla siebie to samo.

Zabrały filiżanki na zewnątrz i usiadły przy stoliku w rogu drewnianego podestu.

- Myśli pani, że Astrea coś wiedziała? - spytała dziennikarka.

- Na pewno coś odkryła. Ale nie była gotowa podzielić się z nami tym odkryciem.

- Jak pani sądzi, dlaczego stąd wyjechała?

- Nie wiem. Mam nadzieję, że norweska policja to ustali. I że znajdą jej laptopa.

Zita wyjęła notes.

- Kiedy ostatni raz rozmawiała pani z norweskim śledczym? - spytała.

- Dziś rano dostałam od niego maila.

- Co napisał?

- Nic ponad to, o czym donoszą norweskie gazety. Potwierdził, że ciało, które odnaleźli, to była Astrea. Że ona naprawdę nie żyje.

Musiała opowiedzieć dziennikarce o tym, jak zgłosiła zaginięcie Astrei i jak skontaktowała się z policjantem w Norwegii. Za jej plecami szumiało morze. Monotonny rytm fal uderzających o brzeg.

- Jak pani myśli, co wydarzyło się w Norwegii? - drążyła temat reporterka. - Wygląda na to, że policja wyklucza potrącenie ze skutkiem śmiertelnym?

Michelle wzruszyła ramionami. Zgadzała się, że to, co stało się w Norwegii, było owiane tajemnicą.

- Proszę opowiedzieć o forum - poprosiła Zita. - Jak pracujecie?

- Działamy po omacku - przyznała Michelle. - Ale jesteśmy małą zaangażowaną grupą, która przygląda się sprawie z każdej strony. Pracujemy inaczej niż policja. Systematycznie poszukujemy informacji z dnia, w którym zamordowano Ruby, przeczesujemy media społecznościowe, zbieramy zdjęcia, nanosimy na mapę miejsca, w których była widziana. Wielu członków specjalizuje się na jakimś polu. Astrea była analityczką, ApofeniX jest matematykiem. Inni znają różnych biegłych, którzy są chętni nam pomóc. Na przykład jeden z naukowców z Morskiego Instytutu Naukowego w Barcelonie obliczył, gdzie ciało Ruby zostało wrzucone do morza.

Michelle zauważyła, że mówi z coraz większym zapałem.

- Nasza siła leży w połączeniu entuzjazmu, intuicji i niestrudzonej chęci zbadania wszystkiego - zakończyła.

- Pani znała Ruby osobiście, więc pani zaangażowanie jest dla mnie absolutnie zrozumiałe. Ale dlaczego zupełnie obcy ludzie dołączają do grupy?

Michelle też się nad tym zastanawiała.

- Nie znam członków forum - odparła. - Są anonimowi, ale wielu z nich pisze, że jest dla adrenaliny. Czują, że są częścią jakiejś historii i wspólnoty. Lubią wspólnie rozwiązywać zagadki, dokopywać się do odpowiedzi. Jednocześnie mają okazję zrobić użytek ze swoich talentów i umiejętności, których nie wykorzystują w pracy ani w życiu codziennym.

- Nie mogła pani kontynuować poszukiwań zdalnie, z Australii? Dlaczego zdecydowała się pani na przyjazd do Palamós?

- Wydaje mi się, że potrzebowałam czegoś w rodzaju uziemienia - odparła Michelle. - Nie da się w pełni zaangażować, siedząc przed ekranem komputera. Nie wszystkie informacje można zdobyć przez Internet.

- Na przykład?

- Na przykład, kim jest Olaf. Wiemy, że jest dilerem narkotyków, ale nie udało nam się ustalić jego tożsamości przez Internet.

Zita Barroso skinęła głową.

- Zdaje się, że policja również go nie zidentyfikowała - skomentowała.

- Co właściwie powiedzieli śledczy, z którymi przeprowadziła pani wywiad? - spytała Michelle. - Jakie zrobili na pani wrażenie?

- Rozmawiałam z głównym śledczym - odparła Zita. - Był bardzo oszczędny w słowach. Nie powiedział nic więcej niż to, co zawarłam w artykule, ale odniosłam wrażenie, że obecnie nie toczy się żadne aktywne śledztwo i że policjanci czekają, aż pojawi się trafienie w bazie DNA. Że w ten sposób sprawa w końcu się wyjaśni.

- Czego potrzeba, żeby tak się stało?

Dziennikarka wzruszyła ramionami.

- W praktyce oznacza to, że sprawca musiałby popełnić kolejne przestępstwo i zostać ujęty.

Filizanki opróżniły się. Dziewczyna z warkoczykami rasta podeszła do nich i spytała, czy życzą sobie czegoś jeszcze.

- Nie, dziękujemy - odparła Michelle i korzystając z okazji, spytała, czy Leo Pérez nadal pracuje w barze.

- Leo? Tak - potwierdziła kelnerka. - Przyjdzie później. Zna go pani?

Michelle potrząsnęła przecząco głową.

- Mamy wspólnych znajomych - wyjaśniła i zaraz się poprawiła: - Mieliśmy.

44

Ulrik Stene usiadł na krześle dla petentów. Wisting okrążył biurko i przygotował sprzęt do nagrywania. Mężczyzna siedzący przed nim wyglądał na zdenerwowanego. Niepokój zdradzała jego szczeka i ściągnięte kąciki ust.

- Przepraszam, że dowiedział się pan o tym z mediów - usprawiedliwił się Wisting. - Powinienem być poinformować pana telefonicznie.

Stene posłał mu spojrzenie, które wyrażało coś na kształt zrozumienia.

- Bernard zadzwonił do mnie wczoraj - powiedział. - Mówili o tym w wiadomościach.

Komisarz rzucił okiem na notes, w którym miał rozrysowane rodzinne relacje Astri Arctander.

- Jej wuj?

Mężczyzna przytaknął.

- Z nim mam najbliższy kontakt.

- Z czasów, kiedy kupował pan i sprzedawał łodzie w Hiszpanii? - upewnił się Wisting.

- I z czasów mariny w Slemmestad - dodał. - Bernard pracuje jako elektryk jachtowy.

Komisarz rozpoczął nagrywanie. Odczytał wstępne informacje i zajął miejsce za biurkiem. Na wstępie zadał te same pytania co poprzednim razem, tylko inaczej je sformułował. Stene odpowiedział na nie prawie identycznie jak wcześniej. Ale to nie odpowiedzi były teraz najważniejsze. Wisting chciał się dowiedzieć, czy Stene świadomie zataił fakt, że był w Hiszpanii w czasie, gdy Ruby Thompson została zamordowana. Ale żeby to osiągnąć, komisarz musiał dobrze pokierować rozmową.

- Kiedy ostatnio był pan w Hiszpanii? - spytał, ciągnąc wątek, który rozpoczął, zanim uruchomił nagrywanie.

- Na Wielkanoc - odparł Stene.

Wisting milczał. Czekał, aż mężczyzna rozwinię swoją wypowiedź.

- U Astri - dodał z lekkim uśmiechem. - Cała jej rodzina tam była, ale mieliśmy kilka dni tylko dla siebie po tym, jak reszta wróciła do Norwegii.

- Zastanawiał się pan nad tym, dlaczego tak nagle opuściła Hiszpanię?

Stene wzruszył lekko ramionami.

- Była z kimś skonfliktowana? - kontynuował Wisting. - Może kogoś spotkała? Wplątała się w coś?

Pytania pozostały bez odpowiedzi.

- Wiemy, że zaangażowała się w sprawę zabójstwa, do którego doszło w Hiszpanii.

Mężczyzna wyprostował się na krześle, ale nie próbował unikać wzroku komisarza.

- W sprawę zabójstwa? - powtórzył.

- Młoda Australijka została znaleziona martwa na miejskiej plaży - wyjaśnił Wisting.

- Zgadza się - przytaknął - To się stało w Wielkanoc, podczas naszego pobytu w Hiszpanii. Właśnie ją znaleźli, kiedy Astri poszła pobiegać.

- Rozmawiała o tym z panem?

- Oczywiście. Przecież wylądowała w samym środku tego zdarzenia.

- Co mówiła?

- Myślała, że doszło do utonięcia, i była tym wstrząśnięta - odparł Stene. - Dopiero kilka dni później zrozumieliśmy, że chodzi o ofiarę zabójstwa.

- Jak się o tym dowiedzieliście?

- Zdaje się, że od Bernarda. Wrócił z mariny i nam o tym powiedział. Oczywiście potem szczegółowo relacjonowano sprawę w mediach. Szczerze mówiąc, nie śledziliśmy hiszpańskich serwisów informacyjnych, ale z czasem dowiedzieliśmy się trochę więcej.

- Czy Astri mówiła, co sądzi o tej sprawie? Co jej zdaniem się wydarzyło?

- Nie... - odparł i zawahał się. - Zdaje się, że to zrobił jakiś Anglik. Backpacker, którego Australijka spotkała po drodze.

Najwyraźniej Ulrik Stene nie orientował się w wynikach śledztwa. Wisting nie wyprowadził go z błędu.

- Czy Astri mówiła coś o tym zabójstwie, kiedy wróciliście do Norwegii?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie rozumiem... Twierdzi pan, że Astri zaangażowała się w tę sprawę. Tylko po co?

- Anglik, którego aresztowano w związku z zabójstwem, został zwolniony - wyjaśnił Wisting i opowiedział mu o forum internetowym. - Astri pomagała szukać prawdziwego sprawcy. Między innymi zbierała zdjęcia z tego dnia, w którym zginęła Ruby Thompson.

Przez chwilę Stene sprawiał wrażenie skołowanego, a potem zrobił minę, jakby nagle coś zrozumiał.

- Kiedyś zapytała mnie o zdjęcia - powiedział i odchylił się do tyłu na krześle.

- O jakie zdjęcia?

- Z naszego wielkanocnego pobytu w Hiszpanii - odparł. - Przesłałem jej całe mnóstwo plików.

- Kiedy to było?

- Jakiś miesiąc temu?

Wisting zajrzał do swoich notatek i skomentował, że Stene nie wspomniał o tym, kiedy rozmawiali ze sobą dwa dni temu.

- Nie pomyślałem o tym - odparł Stene. - To były stare zdjęcia.

- Powiedziała, co chce z nimi zrobić?

- Nie, sam nie wiem... Czyżby myślała, że zrobiłem zdjęcie mordercy?

Komisarz opowiedział mu o tym, jak Astri na podstawie kilku tysięcy zgromadzonych zdjęć stworzyła oś czasu przedstawiającą ostatni dzień życia Ruby Thompson.

- Tego dnia na miejskiej plaży zorganizowano imprezę, w której wzięły udział setki turystów - oznajmił. - Świętowano rozpoczęcie sezonu kąpielowego.

Stene przechylił się do przodu.

- Byliśmy tam - podchwycił z entuzjazmem.
- Tak jak Ruby i Anglik.
- Robiłem tam zdjęcia, które później przesłałem Astri.
- Czy mnie również mógłby pan je przesłać?
- Wyślę panu link - odparł, wskazując głową ekran komputera.

Znowu zmienił pozycję, stał się bardziej niespokojny niż wtedy, gdy zaczęli rozmowę.

- Ale jak to, co wydarzyło się w Hiszpanii, może łączyć się z jej śmiercią?

- Te sprawy wcale nie muszą się ze sobą łączyć - odparł Wisting, podnosząc dłoń w geście ostrzeżenia. - Chciałem z panem o tym porozmawiać, ponieważ Astri była aktywną członkinią forum dyskusyjnego aż do dnia, w którym niespodziewanie wyjechała z Palamós.

Mężczyzna pokiwał głową. Mina wyrażająca zrozumienie zajęła miejsce zdziwienia i dezorientacji. Wisting jeszcze przez pół godziny zadawał mu pytania o Astri. Teraz nie miał już wątpliwości, że Ulrik Stene niczego nie ukrywał ani nie zatajał.

- Odprowadzę pana do wyjścia - zakończył rozmowę i przeciągnął kartę magnetyczną.

Stene zatrzymał się w drzwiach, jakby czegoś zapomniał.

- Jak nazywa się to forum? - spytał.

Komisarz wrócił do biurka, zapisał adres strony na kartce i wyrwał ją z notesu.

- Żeby tam wejść, musi się pan zarejestrować, podając nazwę użytkownika i hasło - powiedział i podał mu kartkę.

45

Zgodnie z ostrzeżeniem w porze lunchu znowu zaczął padać śnieg. Duże ciężkie płatki, które po zetknięciu z nawierzchnią zamieniały się w brudną maź.

Wisting jechał w koleinach pozostawionych przez sunący przed nim samochód. Korzystając z wolnego czasu, w drodze do zakładu karnego postanowił zadzwonić. Line miała rację. Z wyciągu z konta Astri Arctander wynikało, że co miesiąc jej karta kredytowa była obciążana niewielką kwotą na rzecz Google Commerce Limited w Irlandii za zewnętrzne przechowywanie do stu gigabitów danych. Chwilę trwało, zanim przekierowano go do śledczego w Centrum Przetwarzania Danych Policji w Kripos, który był w stanie mu pomóc.

- Mamy pozytywne doświadczenia z pobierania danych z Google - odparł śledczy. - Ale to proces, który zabiera sporo czasu. Biurokracja. Najpierw musisz załatwić orzeczenie z norweskiego sądu, a następnie przesłać wniosek o udzielenie pomocy do policji w Irlandii. Może minąć kilka dni, zanim wniosek wyląduje na szczycie stosu. Okres procedowania wniosku przez Google jest jeszcze dłuższy.

Spodziewał się tego, lecz mimo to westchnął zawiedziony. Od informacji, której potrzebował i która była dostępna z dowolnego miejsca na świecie, dzieliło go zaledwie kilka kliknięć.

- Międzynarodowa współpraca policyjna uczy cierpliwości - skomentował śledczy z Kripos wesołym tonem.

- Wszczęliśmy procedury prawne - odparł Wisting. - Liczę na to, że zdobędziemy orzeczenie w ciągu kilku godzin.

- Pomogę wam popchnąć wniosek dalej, jak już będzie gotowy - obiecał. - Orientujesz się, czy ofiara miała więcej takich abonamentów?

- Właśnie przeglądam jej konto i widzę, że płaciła również za coś, co nazywa się SkyDrive inc. w USA - odparł. - Zdaje się, że to też ma związek z danymi. Spotkałeś się z tym kiedyś?

- To jest program do tworzenia kopii zapasowych - wyjaśnił śledczy. - Synchronizuje wybrane pliki i foldery na komputerze z serwerem danych, prawie tak samo jak Google, ale stosunkowo rzadko korzystają z niego osoby prywatne. Nigdy nic stamtąd nie pobieraliśmy, ale możemy spróbować.

- A co z Apple? Miała iPhone'a, którego nie znaleźliśmy.

- Z tym będzie gorzej. Oni sami twierdzą, że nie mają dostępu do danych swoich klientów. Że nie dysponują żadnym uniwersalnym kluczem ani tylnym wejściem do danych zapisanych na koncie użytkownika.

Wisting podziękował, zakończył rozmowę i zamyślił się nad tym, w jaki sposób rozwój społeczeństwa zmusił go do przestawienia się na nowe tory. Obecnie jego praca była o wiele bardziej skomplikowana niż wtedy, gdy zaczynał karierę jako śledczy. Postęp był coraz szybszy. Globalizacja i cyfryzacja sprawiły, że trudno było tropić wszelkie ślady przestępczości. Ale nadal czuł się kompetentny. Poza tym chociaż wiele się zmieniło, zadanie pozostało to samo. Zawsze chodziło o poszukiwanie prawdy. Odnajdywanie odpowiedzi.

Kiedy skręcił w kierunku zakładu karnego na przedmieściach Tønsberg, warunki drogowe wyraźnie się pogorszyły. Boczne drogi były słabo odśnieżone, a śnieżną breję wyrzucało pod nadkola.

Podjechał pod bramę więzienia. Gdy wysiadł z samochodu, owionął go nieprzyjemny wiatr. Duże płatki śniegu pędziły ukośnie w jego stronę.

Oficer pozdrowił go i wstał ze swojego miejsca za oknami wartowni przy wejściu. Metal zabrzączał i zachrząścił, kiedy otworzyły się przesuwne drzwi śluzy. Wisting wszedł do środka, otrząpał się ze śniegu i został poprowadzony dalej.

Podszedł do niego oficer.

- Idzie pan do Tronda Brinka Isaksena? - upewnił się.

Komisarz przytaknął.

- Przeprowadziliśmy go z celi - poinformował go funkcjonariusz. - Siedzi w pokoju przesłuchań.

- W jakiej jest formie?

- Fizycznie najgorsze ma już za sobą, ale okropnie zrzędzi. Trudno było wyciągnąć go z celi. Chciał, żeby wszystkie umowy dotyczące przesłuchań przechodziły przez jego adwokata.

- To będzie tylko krótkie spotkanie. Przyniosłem mu coś od jego matki.

Pokazał torbę foliową.

- Coś do czytania i słodycze - wyjaśnił. - W porządku?

- Sprawdził pan to?

Wisting nie skontrolował opakowań, ale czuł, że może zaufać Ellinor, i dlatego potwierdził skinieniem głowy. Oficerowi to wystarczyło.

- Jeśli ma mu to poprawić humor - skomentował, wzruszając ramionami.

Zabrzęczały klucze. Wisting podążył za nim bocznym korytarzem do ciasnego pokoju przesłuchań.

Oficer przytrzymał drzwi i wpuścił komisarza do środka. Isaksen siedział przy oknie i wyglądał na zewnątrz. Odwrócił się powoli i zmierzył Wistinga wzrokiem.

- Bez adwokata nic nie powiem - oświadczył.

Komisarz usiadł, skinął głową na funkcjonariusza i zczekał, aż zamkną się za nim drzwi.

- Nie prowadzę śledztwa w pana sprawie - wyjaśnił. - To nie jest przesłuchanie.

- To co to, kurwa, jest?

- Możemy to nazwać rozmową - odparł i przedstawił się. - Usiłuję odnaleźć komputer z ważną zawartością.

- Wiem, kim pan jest.

- Pracuję w policji od ponad trzydziestu pięciu lat.

Akta spraw Isaksena przewinęły się przez jego biurko wiele razy w ciągu ostatnich dwudziestu lat, ale Wisting nigdy nie spotkał syna Ellinor.

- Mama o panu mówiła. Uratował pan naszego psa przed utonięciem. Opowiadała tę historię niemal za każdym razem,

kiedy w gazecie pojawiał się pana zdjęcie albo kiedy występował pan w wiadomościach.

- Milos - powiedział Wisting i się uśmiechnął.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Możliwe - skwitował. - Miała wiele psów.

- Rozmawiałem z nią wczoraj - kontynuował komisarz. - Przysłała przeze mnie parę drobiazgów, kiedy usłyszała, że się tutaj wybieram.

Położył reklamówkę na stole. Isaksen zajrzał do środka i zrobił zadowoloną minę.

- Po co pan z nią rozmawiał?

- Martwi się o pana. Obiecałem jej, że spróbuję panu pomóc.

Aresztant spojrział na niego ze sceptycyzmem.

Wisting nie wchodził w szczegóły.

- Odwyk, terapia, a z czasem praca. Ale wszystko zależy od tego, czy jest pan tym zainteresowany. Nie musi się pan do tego ustosunkować tu i teraz. Kiedy będzie pan gotowy, mogę umówić pana na spotkanie z motywatorem z zespołu do spraw uzależnień.

Trond Brink Isaksen miał za sobą wiele rozpraw sądowych. Wiedział, że przy tej ilości skradzionych przedmiotów, jaką policja znalazła w jego mieszkaniu, na pewno zostanie skazany. Najprostszym sposobem przejścia przez system było przyznanie się do winy, zgoda na tymczasowe aresztowanie, szybki proces i rozpoczęcie odsiadki. Taki scenariusz byłby również najlepszym punktem wyjścia do podjęcia leczenia odwykowego.

- Jeden z moich śledczych zabierze pana na kolejne przesłuchanie - powiedział komisarz, kończąc ten wątek. - Ja chciałbym zapytać o coś innego.

- Wspomniał pan o komputerze z ważną zawartością.

- Lenovo ThinkPad - wyjaśnił. - Nie miał nawet roku. Nowy kosztuje blisko pięćdziesiąt tysięcy.

Mężczyzna pokręcił przecząco głową.

- Nic o nim nie wiem - odparł szybko.

Wisting zignorował go i opowiedział całą historię. O Astri Arctander i jej zaangażowaniu w wyjaśnienie sprawy zabójstwa

w Palamós, o furgonetce porzuconej w pobliżu Manvik i o tym, że laptop Astri mógł zawierać ważne informacje.

- Jeśli jej komputer wyląduje na czarnym rynku, jak mogę go odnaleźć?

Isaksen otoczył ramieniem jeden z prętów kraty w oknie.

- Proszę sprawdzić na Finn.no - odparł. - Wszystko, co używane lub kradzione, znajduje nabywców w sieci.

Komisarz przypomniał sobie jedną ze swoich pierwszych spraw: serię kradzieży odtwarzaczy wideo i urządzeń hi-fi. Wtedy fanty były dostarczane paserom, którzy funkcjonowali jak centrale handlu kradzionymi towarami. Teraz ten element transakcji zniknął.

- Tacy jak ja wymieniają elektronikę bezpośrednio na narkotyki, ale więcej hajsu można zdobyć, wystawiając towar w Internecie. Tak czy inaczej, to tam ląduje wszystko, co można spieniężyć. Ale to, czego pan szuka, zostało skasowane. Dysk na pewno sformatowano, bo jeśli nie, łatwo można byłoby się domyślić, że towar jest trefny.

Wisting przytaknął. Nie miał wielkich nadziei, że Isaksen popchnie sprawę do przodu, ale warto było spróbować. Kiedy komisarz został wypuszczony z ciasnego pokoju przesłuchań, musiał przyznać sam przed sobą, że celem wizyty nie był tylko zaginiony komputer. Dzięki tej rozmowie zyskał pretekst do kolejnego spotkania z Ellinor.

46

Mail z wynikami analizy próbek pobranych z hiszpańskiego samochodu dostawczego przyszedł, gdy Wisting wracał z zakładu karnego. W porozumieniu z technikami kryminalistyki, którzy dokonali oględzin pojazdu, laboratorium potraktowało priorytetowo próbki z szoferki. W sumie zabezpieczono osiem profili DNA od czterech różnych osób. Pięć z nich pokrywało się ze sobą. Ten sam profil DNA znaleziono na kierownicy, dźwigni zmiany biegów, pasie bezpieczeństwa, ustniku pustej butelki i na zamku schowka samochodowego. Zamierzano porównać je z DNA Astri Arctander pobranym podczas sekcji zwłok.

Próbka z kierownicy była mieszanym profilem z męskim DNA, które również zabezpieczono na śrubokręcie leżącym na podłodze przed fotelem pasażera. Badanie wykazało, że profile były zgodne pod względem genetycznym. Nie dysponowali materiałem genetycznym wuja Astri, ale to do niego należał samochód, więc najprawdopodobniej chodziło o jego profil. Poza tym wyizolowano dwa inne męskie profile DNA: na panelu radia samochodowego i wewnętrznej klamce drzwi. Może należą do pracowników firmy wuja Astri?, pomyślał Wisting.

Najbardziej interesująca była żółta czapka znaleziona w schowku. Z kilku włosów przyczepionych do jej wewnętrznej strony wyodrębniono profil DNA z nieznanym znacznikiem płci żeńskiej.

Profil DNA Ruby Thompson znajdował się w hiszpańskiej bazie. Wisting musiał zlecić analizę porównawczą, ale nie mógł ryzykować, że ugrzęźnie w czasochłonnej, biurokratycznej procedurze.

Poczynił już niezbędne przygotowania. Ze strony internetowej poświęconej zabójstwu Ruby Thompson spisał nazwisko

głównego śledczego w Hiszpanii. Potem odszukał jego adres mailowy i dokończył pisanie wniosku po angielsku.

„Pilne”, napisał w temacie wiadomości. „Informacje dotyczące zabójstwa Ruby Thompson”.

Treść była zwięzła, a jednocześnie tak wyczerpująca, jak to tylko możliwe. Przedstawił się jako starszy oficer policji i wyjaśnił, że prowadzi śledztwo w sprawie prawdopodobnego morderstwa Norweżki, która tydzień wcześniej zaginęła w drodze z Palamós do Norwegii. Wykorzystał fragmenty angielskiego streszczenia Line, żeby naświetlić sprawę, i dodał, że przed swoim zaginięciem Astri Arctander zaangażowała się wolontariacko w amatorskie śledztwo w sprawie zabójstwa Ruby Thompson. Między innymi zbierała zdjęcia młodej Australijki, żeby ustalić, co Ruby robiła w ciągu dwudziestu czterech godzin przed śmiercią. W samochodzie Astri znaleziono żółtą dzierganą czapkę tego samego rodzaju, jaką ofiara miała na sobie w Palamós w dniu, w którym została zamordowana. Czapka była przechowywana w zalakowanej torebce foliowej, a zanim Astri wyjechała z Hiszpanii, próbowała skontaktować się z norweskim autorem podręczników kryminalistyki. Czapka została poddana badaniu w Krajowym Laboratorium Kryminalistycznym Policji w Oslo, w wyniku którego wyizolowano kobiecy profil DNA. Wniosek kończyło pytanie, czy komisarz Telmo Álvarez jest zainteresowany uzyskaniem dodatkowych informacji, by na ich podstawie ocenić, czy odkrycie norweskiej policji może okazać się istotne z punktu widzenia nierozwiązanej sprawy zabójstwa w Palamós.

Dołączył zdjęcie czapki wykonane przez techników kryminalistyki, jeszcze raz przeczytał to, co napisał, i wysłał maila. Gdyby był jego odbiorcą i prowadził śledztwo, które utknęło w miejscu, analogiczny wniosek wzbudziłby u niego duże zainteresowanie.

Poszedł po kawę. Dzbanek w sali konferencyjnej był pusty. Włączył ekspres i czekając na kawę, wyjął z kieszeni telefon komórkowy i zadzwonił do Ellinor.

Odebrała natychmiast. Zrozumiał, że czekała na wieści od niego. Powinien był zadzwonić do niej od razu po wyjściu

z zakładu karnego.

- Mam cię pozdrowić - powiedział, chociaż jej syn wcale go o to nie prosił. - Ucieszył się z czasopism i czekolady.

Podszedł do okna.

- Jak się czuje? - spytała.

- Był w o wiele lepszej formie niż kilka dni temu - odparł.

- O czym jeszcze rozmawialiście?

- O tym, jakie ma możliwości, ale to dla niego za wcześnie. To jest długi proces. Do pewnych decyzji trzeba dojrzeć.

Na ulicy przed komendą ciężarówka rozrzuciła żwir po zmrożonym asfalcie.

- Spotkasz się z nim znowu?

- Będę monitorował tę sprawę - obiecał.

Miał ochotę zaproponować jej spotkanie, ale w drzwiach stanęła Maren.

- Tu jesteś - powiedziała. Nie zauważyła, że Wisting rozmawia przez telefon.

- Później do ciebie zadzwonię - powiedział.

Policjantka czekała, aż komisarz się rozłączy.

- Czytałeś maila z Zakładu Daktyloskopii? - spytała, chociaż domyślała się, że nie mógł go widzieć. - W sprawie szklanki - dodała. - Właśnie przyszedł.

Zrozumiał, że analiza przyniosła ciekawy wynik.

- Co znaleźli? - spytał.

- Odciski trzech palców prawej dłoni Astri Arctander.

Spojrzał na nią, zanim odwrócił się w stronę ekspresu. Kawa była gotowa.

- Mogą być stare - skomentował, wyjmując filiżankę z szafki. - Z lata.

- To są jedyne odbitki zdjęte ze szklanki. Nikt inny jej nie dotykał.

Napełnił filiżankę. Wynik zmieniał postać rzeczy. Wcześniej zakładali, że ktoś czekał na Astri w letnim domu, a wyglądało na to, że to ona na kogoś czekała.

- Wczoraj podczas sekcji zdjęto jej odciski palców - kontynuowała Maren. - Poprosiłam, żeby je porównano.

- Spodziewałaś się takiego wyniku?

- Istniała taka możliwość - odparła. - Że coś złego przytrafiło jej się w drodze z letniego domu, a nie w drodze do niego.

Podeszła do szafki nad blatem i wyjęła filiżankę. Zauważył, że kontuzja barku wciąż jej doskwierała. Maren stała najbliżej, gdy dwa lata temu podczas misji patrolowej wybuchł granat. Uraz uniemożliwił jej udział w działaniach operacyjnych i dlatego została przeniesiona do wydziału śledczego. Zajmowała miejsce, które w innych okolicznościach byłoby zajęte przez bardziej doświadczonego policjanta z formalnymi kompetencjami śledczymi, ale Maren okazała się dużym wsparciem dla wydziału. Miała talent, wrodzone predyspozycje, coś, czego nie można się było nauczyć. Zdolność jasnego, niczym nieskrępowanego myślenia w sytuacjach, w których inni posługiwali się utartymi schematami.

- A w związku z tym pytanie, co robiła w letnim domu, staje się jeszcze ciekawsze - powiedziała i naląła sobie kawy. -

Powinniśmy wybrać się tam jeszcze raz i przeszukać dom na nowo. Rozejrzeć się za czymś, co mogła stamtąd zabrać lub tam zostawić. Może znajdziemy tam jej laptopa.

Odezwał się telefon Wistinga. Numer był poprzedzony prefiksem kierunkowym +34. Hiszpania.

- Muszę odebrać - powiedział.

Odstawił filiżankę i ruszył w stronę drzwi, ale nagle zatrzymał się i odwrócił w jej stronę.

- Masz jakieś plany na weekend?

- Nie. Dlaczego pytasz?

Telefon wibrował mu w dłoni.

- Niewykluczone, że będziesz musiała mi towarzyszyć w podróży służbowej - wyjaśnił.

47

Po drugiej stronie odezwała się kobieta. Niejaka Zita Barroso, dziennikarka z hiszpańskiej gazety.

- Relacjonujemy między innymi to, co dzieje się w Palamós - wyjaśniła. - Dzwonię w związku z zaginięciem Norweżki, która wyjechała nagle z Hiszpanii na początku grudnia. Jeśli dobrze rozumiem, kobieta została znaleziona martwa na terenie Norwegii i to pan prowadzi śledztwo w tej sprawie.

Wisting opadł na fotel.

- Astri Arctander - dodała dziennikarka.

Norweskie nazwisko wymówione po angielsku z hiszpańskim akcentem brzmiało dziwnie, jakby *staccato*.

- Jak mogę pani pomóc? - spytał.

- Czy podejrzewacie, że do jej śmierci doszło na skutek przestępstwa?

- Okoliczności zdarzenia są niejasne - odparł. - Staramy się ustalić, co się wydarzyło.

- Jak zmarła?

- Właśnie to usiłujemy wyjaśnić.

- Czyli prowadzicie śledztwo w sprawie zabójstwa?

Trudno było wytłumaczyć różnice między morderstwem a tym, co norweska policja określała jako podejrzany zgon. Komisarz zorientował się, że jego odpowiedź brzmiała jak potwierdzenie tego, że wszczęli śledztwo w sprawie zabójstwa.

- Czy to prawda, że jej ciało zostało znalezione pod metrową warstwą śniegu? - pytała dalej reporterka.

Wisting omówił szczegóły dotyczące odnalezienia zwłok. Dziennikarka była szczególnie zainteresowana temperaturą i opadami śniegu.

- Macie kontakt z hiszpańską policją?

- To oczywiste, zważywszy że w Palamós zgłoszono jej zaginięcie.

- Czy hiszpańska policja poinformowała was o związku Norweżki z zabójstwem Ruby Thompson?

Pytanie zaskoczyło go. Nie był pewny, co odpowiedzieć, ale uznał, że materiał w hiszpańskich mediach może sprawić, że miejscowa policja szybciej odpowie na jego maila.

- Wiemy o zainteresowaniu Astri Arctander sprawą zabójstwa Australijki - potwierdził.

- To znaczy, że wiecie o forum internetowym, którego była członkinią?

Wyglądało na to, że Zita Barroso z góry znała odpowiedź. Komisarz przytaknął. Dziennikarka spytała, czy norweska policja wchodziła na stronę internetową, żeby sprawdzić aktywność Astri Arctander na forum.

- Przede wszystkim otrzymaliśmy informacje od administratorki strony - odparł wymijająco.

- Wiecie, czy trafiła na jakieś istotne informacje w sprawie zabójstwa Ruby Thompson?

- Nie mogę komentować toczącego się hiszpańskiego śledztwa - rzekł.

Dziennikarka pytała dalej, jakby miała przed sobą całą listę pytań.

- Czy znaleźliście jej laptopa?

- Nie.

- Ale zabrała go ze sobą, wyjeżdżając z Palamós?

- Mamy podstawy, by tak sądzić.

- Wiecie, dlaczego wyjechała tak nagle, nic nikomu nie mówiąc?

Wisting miał doświadczenie z dziennikarzami. Pytania zmierzały w kierunku, w którym ewentualne odpowiedzi można było wykorzystać do stworzenia sensacyjnych nagłówków. Jednocześnie nie mógł zaprzeczyć, że miała rację.

- W sprawach takich jak ta ustalenie kręgu przyjaciół i znajomych oraz mapowanie ostatnich chwil życia ofiary to rutynowe czynności śledcze - odparł. - W przypadku Astri Arctander chodzi o jej kontakty i aktywność w Internecie.

Poprawił się na fotelu i w roztargnieniu chwycił myszkę. Ekran obudził się do życia. Rozmawiając, komisarz zalogował się do systemu. Na szczycie listy wiadomości znajdował się najnowszy mail z wynikami ekspertyzy daktyloskopijnej. Otworzył go i zobaczył, że wiadomość zawiera również wyniki analizy odcisków palców zabezpieczonych w hiszpańskiej furgonetce. Odciski Astri znaleziono w dwóch miejscach szoferki oraz na pustej butelce po napoju. Poza tym ujawniono wiele innych niezidentyfikowanych odcisków palców.

- Potwierdza pan, że mieliście kontakt z miejscową policją w Palamós - kontynuowała Zita Barroso. - Ale czy nawiązaliście współpracę i wymieniliście się informacjami z policją prowincji prowadzącą śledztwo w sprawie zabójstwa Ruby Thompson?

Na ekranie pojawiło się powiadomienie o nowej wiadomości mailowej. Odpowiedź na jego wniosek o pomoc.

Mail był zwięzły. Trzy krótkie zdania podzielone na dwie linie.

„Proszę przesłać profil. Natychmiast skontaktuję się z naszym laboratorium. Wyniki przyjdą w ciągu kilku godzin”.

Wisting przełożył telefon do drugiego ucha.

- Tak - odparł. - Prowadzimy konstruktywny dialog z hiszpańską policją.

48

„Nazwa użytkownika: Guenon”

Maren odwróciła ekran tak, aby jeszcze trudniej było go zobaczyć, gdyby ktoś wszedł nagle do gabinetu. *Guenon* to był angielski odpowiednik słowa „koczkodan”. Wpisała to do rubryki „nazwa użytkownika”. Dziadek tak ją nazywał, kiedy jako mała dziewczynka wspinała mu się na kolana i zadawała najdziwniejsze pytania. Używała nazwy Guenon w wielu miejscach w sieci, gdzie trzeba było podać nick. Jej adres mailowy również zawierał to słowo.

Rejestrując się na forum, najpierw dodała sobie kilka lat i jako kraj pochodzenia podała Australię, ale szybko to zmieniła. Pomyślała, że jeśli znajdzie na stronie coś ciekawego, będzie musiała napisać uczciwie, w jaki sposób dotarła do tych informacji. Pseudonim był w porządku, ale podawanie nieprawdziwych danych nie dałoby się obronić.

Jako zdjęcie profilowe wybrała wizerunek koczkodana. Nie napisała o sobie nic poza tym, że jest urzędnikiem państwowym.

Każdy mógł założyć profil. Nie było w tym nic złego. Mimo to miała opory. To było jak skradanie się, ale skoro Wisting chciał, żeby bardziej zaangażowała się w śledztwo w sprawie śmierci Astri Arctander, musiała wiedzieć możliwie najwięcej.

Jej palec zdecydowanym ruchem trafił w przycisk „Enter”.

Weszła na forum.

Z wyglądu strona przypominała inne fora dyskusyjne, na które czasem zaglądała, żeby przyjrzeć się rozmowom na temat filmu lub serialu telewizyjnego, ale ta miała więcej funkcji. Między innymi można było utworzyć własne podstrony z graficznymi prezentacjami.

Wyglądało na to, że wszystkie aspekty zabójstwa Ruby Thompson zostały przedyskutowane. Na podstawie wielu postów w sprawie dowodów, motywów i teorii wysnuwano wątki, które chętnie komentowali inni członkowie forum, przedstawiając swój punkt widzenia.

Jeden z wpisów, który zebrał najwięcej komentarzy, dotyczył seryjnego mordercy. Komisarz nie wspominał o tym. Maren otworzyła post i zaczęła czytać. Autor doszukał się podobieństw między zabójstwem Ruby a ośmioma innymi niewyjaśnionymi morderstwami. Każdej sprawie towarzyszyły zdjęcia i relacja w mediach. Sposób przedstawienia tematu nie budził zastrzeżeń, natomiast wiele komentarzy zawierało czyste spekulacje i dlatego Maren dość szybko porzuciła ten wątek.

Śmierć Astrei w Norwegii również komentowano i spekulowano na jej temat, ale użytkownicy forum wydawali się zgodni co do tego, że na krótko przed śmiercią Astrea wpadła na jakiś ważny trop.

Maren odszukała jej projekt fotograficzny. Przyglądając się zdjęciom z ostatniego dnia życia Ruby Thompson, policjantka sięgnęła po kawę. Filizanka była do połowy pełna, ale kawa zdążyła całkowicie wystygnąć. Maren wypłuka łyk kawy z powrotem do filizanki.

Oś czasu robiła wrażenie, ale nie zawierała nic odkrywczego. Żadna postać drugoplanowa nie przewijała się przez większą liczbę zdjęć. Nie było na nich nic, co przyciągałoby uwagę.

Przeczytała sporo komentarzy, ale żaden z forumowiczów nie zauważył nic podejrzanego. Najciekawszy okazał się komentarz samej Astrei na temat tego, że otrzymała dziewięćdziesiąt siedem zdjęć, których jeszcze nie opublikowała, i że prawdopodobnie znalazła coś interesującego.

Na stronie głównej pojawił się nowy wpis. Nawiązanie do dyskusji dotyczącej próby ustalenia, nad czym pracowała Astrea i czym nie zdążyła się podzielić z innymi użytkownikami forum przed swoją przedwczesną i niespodziewaną śmiercią. Niejaka Shelook napisała, że przejrzała wszystkie posty z tygodnia poprzedzającego zaginięcie Norweżki, żeby zobaczyć, co komentowała i gdzie najbardziej się udzielała. Analiza pokazała

wyraźnie, że Astrea najżywiej interesowała się wpisem na temat poprzedniego niewyjaśnionego morderstwa w Palamós, zamieszczając pod nim aż dwadzieścia trzy komentarze. Na drugim miejscu, z dziesięcioma komentarzami, uplasował się post dotyczący dilerów narkotyków o imieniu Olaf. Natomiast pozostałe wpisy rzadko komentowała więcej niż dwa-trzy razy.

Maren otworzyła link do posta o poprzednim zabójstwie, który wpisywał się w teorię o seryjnym mordercy. Prawie trzynaście lat temu dwudziestoczteroletnia turystka z Niemiec została znaleziona martwa na tej samej plaży co Ruby Thompson. Ktoś opublikował streszczenie sprawy po angielsku i dodał zdjęcia z hiszpańskich papierowych wydań gazet. Bertine Franck podróżowała pociągiem z Hamburga razem ze swoją przyjaciółką. Dziewczyny planowały zaliczyć jak najwięcej europejskich stolic. Zwiedziły Amsterdam, Brukselę, Paryż i Lizbonę. Po Madrycie skierowały się w stronę wybrzeża, gdzie zamierzały spędzić kilka dni, zanim obiorą kurs na Rzym. W dużych miastach nocowały w schroniskach młodzieżowych, natomiast wszędzie indziej w małym dwuosobowym namiocie. W Palamós zatrzymały się na tym samym kempingu, co trzynaście lat później Ruby Thompson. W czwartkowy wieczór przyjaciółka położyła się wcześniej spać z powodu bólu głowy, natomiast Bertine wybrała się sama na plażę. Do namiotu już nie wróciła. Dopiero po ośmiu dniach znaleziono ją na brzegu, obnażoną i uduszoną.

Wiele osób zwróciło uwagę na fakt, że Bertine Franck nie tylko została zamordowana tak samo jak Ruby Thompson i w tym samym miejscu, lecz także mieszkała na tym samym polu kempingowym.

Maren chwyciła długopis, ale zamiast notować, czytała dalej, obgryzając końcówkę.

Dość niezwykle w tej sprawie było to, że Bertine Franck i jej przyjaciółka udzieliły w Madrycie wywiadu hiszpańsko-niemieckiemu magazynowi podróżniczemu. Artykuł ukazał się w dniu zaginięcia Bertine. Zdjęcie z wywiadu wykorzystano we wszystkich artykułach na jej temat. W większości przypadków wycięto przyjaciółkę, ale w jednym materiale opublikowano całe

zdjęcie. Bertine i jej przyjaciółka siedziały na ławce na Gran Via z plecakami leżącymi obok nich.

Maren siedziała kiedyś na Gran Via, ale nie rozpoznała miejsca na zdjęciu. Latem przed rozpoczęciem studiów w Wyższej Szkole Policji w Oslo razem z przyjaciółką odwiedziły znajomego, który studiował architekturę w Madrycie. Spędziły tam dwa tygodnie. Miała stamtąd same miłe wspomnienia.

W wielu komentarzach sugerowano, że należy przyjrzeć się uważnie pracownikom Palamós Camping, skoro obie ofiary tam mieszkały. Ktoś zaczął tworzyć listę opartą na tym, co osoby odpowiedzialne za poszczególne zadania związane ze śledztwem znalazły w Internecie.

Za teorią o seryjnym mordercy stał niejaki ApofeniX. W komentarzu Astrea spytała, czy ktoś wie, czy odnaleziono ubranie Bertine. Szybko otrzymała odpowiedź od innych forumowiczów, którzy również nie znaleźli żadnej wzmianki na ten temat. ApofeniX potwierdził, że w zebranych przez niego materiałach nic o tym nie piszą. W komunikacie wydanym po zaginięciu Bertine podano, że była ubrana w beżowy sweter i niebieskie dżinsy, a na nogach miała szare sandały. Poza tym nosiła mały plecak turystyczny ze strojem kąpielowym, ręcznikiem i kilkoma butelkami piwa. Sweter, który miała na sobie, kiedy znaleziono ją martwą na plaży, właściwie należał do przyjaciółki, z którą Bertine podróżowała po Europie.

W kolejnym komentarzu Astrea podziękowała za odpowiedź i zapytała o nazwisko przyjaciółki Bertine. ApofeniX przyznał, że nigdzie nie natrafił na tę informację. Astrea znowu podziękowała i spytała, czy wie, jak nazywa się hiszpańsko-niemiecki magazyn podróżniczy. ApofeniX odpisał, że nie wie nic ponad to, co zawierały artykuły, które opublikował na stronie. Nazwy magazynu w nich nie wymieniono. Pod zdjęciem znajdowała się tylko nazwa agencji fotograficznej. Kilka osób podało propozycje tytułu, o który mogło chodzić. Forumowicz mieszkający w Madrycie napisał, że zna kogoś, kto w tamtym czasie pracował w biurze turystycznym, i spróbuje się czegoś dowiedzieć. Udało mu się ustalić, że najprawdopodobniej chodzi o „Der Spanienweg”. Forumowicz z Niemiec napisał, że w jego

bibliotece w Hamm mają interesujący ich rocznik magazynu, ale nie ma w nim wywiadu z Bertine Franck i jej przyjaciółką. Inny Niemiec dodał, że pamięta sprawę z doniesień medialnych i postara się odnaleźć artykuł na ten temat. Dwa dni później wrócił z wydaniem „Hamburger Morgenpost”, w którym zamieszczono wywiad z towarzyszką podróży Bertine. Dziewczyna nazywała się Thea Weber. W ponad dwustronicowym artykule opowiedziała o zaginięciu przyjaciółki, o niepewności, jaką czuła, gdy została sama, i o spotkaniu z hiszpańską policją, która potraktowała sprawę poważnie dopiero wtedy, gdy fale wyrzuciły ciało Bertine na brzeg.

Forumowicz o pseudonimie Ned B. spytał, dlaczego Astrea była ciekawa, czy znaleziono ubranie zamordowanej dziewczyny. Astrea odpowiedziała, wstawiając emoji z szerokim uśmiechem i pisząc, że ma świra na punkcie szczegółów. „Diabeł tkwi w szczegółach”, skomentował Ned B., ale Astrea nie wyjaśniła, czego naprawdę szuka. Poniżej pojawił się komentarz w postaci zrzutu ekranu z Facebooka z wynikami wyszukiwania Thei Weber i propozycji, by Astrea napisała do wszystkich kobiet o tych personaliach. Inny użytkownik forum zauważył, że w ciągu ostatnich dwunastu lat kobieta mogła wyjść za mąż i zmienić nazwisko. Jednocześnie mężczyzna posługujący się nickiem Ace of Spade użył DasTelefonbuch.de i zawęził listę do czterech kobiet zamieszkałych w Hamburgu. W ostatnim komentarzu Astrea napisała „Dzięki, może skorzystam”. To było dzień przed jej niespodziewanym wyjazdem z Palamós.

Pukanie. Drzwi gabinetu otworzyły się.

Maren zmieniła ekran. Wisting zrobił krok w jej stronę. Zrozumiała, że coś się stało, ale komisarz nie wiedział, od czego zacząć rozmowę.

- Właśnie odebrałem telefon od Poulsena z zakładu medycyny sądowej - powiedział. - Wykluczają wychłodzenie i nie znaleźli śladu środków odurzających.

- W takim razie pozostaje zabójstwo - skwitowała.

Nie odpowiedział, jakby to było coś, o czym wiedzieli od samego początku.

- Jedź do domu i spakuj się - poleciał i spojrzał na zegarek. -
Hiszpańska policja właśnie potwierdziła, że DNA Ruby
Thompson znaleziono na żółtej czapce ukrytej w schowku
w samochodzie Astri Arctander. Lecimy tam za cztery godziny.

49

„Nazwa użytkownika: Nichelle”

Pizzeria była wypełniona do połowy. Michelle Norris przeniosła wzrok ze zdjęcia Ruby na ekranie laptopa na kamerę umieszczoną nad kontuarem. Dziwnie się czuła. Zupełnie jakby była obecna w dwóch wymiarach jednocześnie.

Otworzyły się drzwi. Do środka wszedł dwudziestoparoletni mężczyzna. Zbliżył się do lady, nie mając świadomości, że jest filmowany. Mężczyzna za kontuarem wyjął pudełko z pizzą z witryny grzewczej i podał ją klientowi.

Michelle znowu skupiła się na ekranie. Zjawiała się przed czasem, a pizzeria miała szybki Internet.

Godzinę wcześniej dostała bezpośrednią wiadomość od MrsPeabody dotyczącą ostatniej rozmowy, jaką Astrea odbyła w sieci. MrsPeabody spytała, czy Astrea znalazła więcej zdjęć, na co Astrea odpowiedziała, że otrzymała kolejnych dziewięćdziesiąt siedem, które wkrótce opublikuje. Następnego dnia Ned B. spytał, czy na tych zdjęciach jest Ruby. Astrea odparła, że potrzebuje trochę więcej czasu, ale chyba odkryła coś interesującego.

„Jak wiesz, to był ostatni wpis Astrei, ale także ostatni wpis Neda B.”, podkreśliła MrsPeabody.

Tłumaczyła się tym, że prawdopodobnie czyta za dużo powieści kryminalnych, ale zauważyła, że śledczy zawsze interesują się ostatnią osobą, która miała kontakt z zaginioną lub ofiarą zbrodni. Dlatego usiłowała skontaktować się z Nedom B., żeby spytać go, czy miał jakieś wieści od Astrei poza tymi zamieszczonymi na stronie internetowej, ale dotąd nie doczekała się odpowiedzi. Sprawdziła stare posty pod kątem

tęgo, co pisał Ned B. On sam niczego nie wstawił, ale wiele razy komentował pracę Astrei. Pytał między innymi, gdzie zostało zrobione ostatnie zdjęcie Ruby, i uczestniczył w dyskusji na temat niewyjaśnionego zabójstwa Bertine Franck. Ale gdy Astrea zaginęła, on także przestał się odzywać i nie odpowiadał na wiadomości.

Michelle sprawdziła dziennik logowań, do którego tylko ona miała dostęp, i zobaczyła, że Ned B. od dwóch tygodni był nieaktywny. Zakładając profil, podał, że jest dziewiętnastoletnim studentem kryminologii z Madrytu. Adres IP zdawał się potwierdzać jego miejsce pobytu, jednak mężczyzna korzystał z otwartego serwera proxy, co zwykle oznaczało, że użytkownik przekierowywał ruch danych z miejsca, w którym rzeczywiście przebywał.

MrsPeabody odkryła również, że w tym samym czasie, w którym Ned B. przeszedł w tryb offline, na forum pojawił się nowy członek: Effie P. Obie nazwy użytkownika powstały w ten sam sposób: tworzyło je imię oraz pierwsza litera nazwiska. Żaden inny członek forum nie posługiwał się podobnym nickiem. Mrs-Peabody twierdziła, że znalazła powiązanie między nimi. Effie Perine była sekretarką prywatnego detektywa Sama Spade'a w *Sokole maltańskim*, natomiast Ned Beamont był detektywem amatorem w *Szklanym kluczu* tego samego autora. Effie P. i Ned B.

Michelle nie czytała żadnej z tych powieści, ale zgodziła się z MrsPeabody, że może chodzić o jedną i tę samą osobę.

Effie P. podała, że jest trzydziestodwuletnią gospodynią domową z San Francisco, co potwierdzał jej adres IP, ale MrsPeabody zauważyła, że to też było nawiązanie do miasta, w którym toczyła się akcja powieści.

Z dziennika wynikało, że Effie P. logowała się pięć-sześć razy dziennie, ale nigdy nic nie pisała. Natomiast tego dnia nie zarejestrowano żadnej aktywności na jej koncie.

Znowu otworzyły się drzwi. Tym razem to był prywatny detektyw. Rzucił okiem na kamerę nad ladą, po czym rozejrzał się po lokalu. Michelle zamknęła laptopa i pomachała do niego. Ethan Mahoney podszedł do jej stolika, przedstawił się i usiadł.

- Miło panią widzieć - powiedział. - Dzięki temu, że wchodziłem na stronę, czuję, że trochę panią znam.

Uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że udało nam się spotkać - odparła.

Detektyw rozłożył ręce.

- Oboje tu jesteśmy, tak daleko od domu! - powiedział z przesadnym australijskim akcentem.

Do stolika podszedł kelner.

- Jest pani głodna? - spytał detektyw.

Michelle zaprzeczyła ruchem głowy i zamówiła jeszcze jedną szklankę lemoniady. Mężczyzna chciał napić się czegoś mocniejszego.

- Dla mnie gimlet - powiedział i wyjaśnił kelnerowi: - Gin i sok z limonki, pół na pół.

- Otrzymał pan jakąś odpowiedź? - spytała Michelle, gdy zostali sami przy stoliku.

Mahoney potrząsnął przecząco głową.

- Nic interesującego - odparł. - Większość wskazówek policja prawdopodobnie dostała przede mną, a teraz wszyscy chcą się upewnić, że otrzymają nagrodę, jeśli okaże się, że przyczynili się do wskazania sprawcy.

- Miał pan wgląd w policyjną dokumentację?

Mężczyzna znowu zaprzeczył.

- Adwokaci pana Thompsona pracują nad tym, ale mam dostęp do części dokumentów poprzez adwokata Jaroda Denhama z Anglii. W większości tych samych, które są dostępne na forum. Oczywiście oni również są zainteresowani wyjaśnieniem sprawy. To by oznaczało pełne oczyszczenie Jaroda z zarzutów i przełom w dochodzeniu roszczenia o odszkodowanie.

- Czyli nie ma pan żadnych podejrzanych?

- Na razie nie - przyznał. - A pani?

- Myślę, że dysponujemy tą samą wiedzą. Z tego, co wyczytałam z wywiadu z panem, wnioskuję, że odkrył pan mniej więcej to samo, co udało się ustalić użytkownikom naszego forum.

Kelner wrócił do stolika, więc prywatny detektyw wstrzymał się z komentarzem.

- Proszę powiedzieć mi o Ruby - poprosił.

Michelle opowiedziała prawie to samo, co kilka godzin wcześniej hiszpańskiej dziennikarce, a potem spytała, co Mahoney sądzi o możliwości, że za zabójstwem Ruby i kilkoma podobnymi morderstwami stoi ta sama osoba.

- To zwiększa szansę na rozwiązanie sprawy - odpowiedział. -

Z każdym przypadkiem wzorzec postępowania staje się wyraźniejszy i łatwiej będzie wytypować potencjalnych sprawców.

- Policja wydaje się podchodzić sceptycznie do tej teorii. Rozmawiałam z dziennikarką, która przeprowadziła wywiad z głównym śledczym.

- Oczywiście, że są sceptyczni - potwierdził i dopił drinka. -

Bo to by oznaczało, że od szesnastu lat nie dostrzegają czegoś, co dzieje się na ich podwórku.

- Będzie pan nadal pracował nad tą teorią?

Detektyw odstawił szklanę.

- Muszę przyjrzeć się bliżej artyście malarzowi - powiedział. - I spróbuję odnaleźć tego Norwega.

- Olafa?

Mahoney przytaknął.

- Wie pani o nim coś więcej?

Michelle zaprzeczyła.

- Nie, ale nie rozumiem, jak to możliwe, że tak trudno go odnaleźć. Błedego Norwega ubranego na czarno. Przecież Ruby spotkała go w jednym z pierwszych dni.

- Właśnie to czyni go jeszcze bardziej interesującym - stwierdził detektyw.

Siedzieli jeszcze przez pół godziny i dyskutowali o sprawie. Dobrze było porozmawiać z kimś, kto znał szczegóły równie dobrze jak ona, ale w jego zachowaniu było coś, co nie do końca jej się podobało. Nie chodziło o przesadny ekstrawertyzm, chociaż mężczyzna był ponad dwa razy starszy od niej. Nie, to jej nie przeszkadzało, ale nie mogła oprzeć się wrażeniu, że jego gesty, tubalny głos i zdecydowane poglądy były udawane.

- Jakie ma pani plany na kolejne dni? - spytał, opróżniając trzecią szklanę.

Zawahała się. Właściwie nie miała żadnych planów. Towarzyszyła jej tylko myśl, że chciałaby wynieść coś z tego spotkania.

- Dopiero co przyjechałam - odparła. - Muszę zaznajomić się z tym miejscem.

- Ma pani kontakt z rodziną Astri?

- Nie. Rozmawiałam tylko z norweskim policjantem, który prowadzi śledztwo w jej sprawie.

- Czyli nie wie pani, gdzie mieszkała Astri?

Potrząsnęła przecząco głową. Jeszcze się nad tym nie zastanawiała, ale Astrea całymi godzinami zajmowała się swoim projektem zdjęciowym, więc musiała mieć jakieś miejsce pracy. Chociaż jej laptop zaginął, gdzieś mogły leżeć jej notatki.

- Myśli pan, że wpadła na jakiś trop?

Mahoney wstał i spojrział na zegarek.

- Trudno powiedzieć - odparł i zdjął kurtkę z oparcia krzesła.

- Miło było panią spotkać. Muszę lecieć dalej, ale bądźmy w kontakcie.

Wyjął wizytówkę z kieszeni kurtki i położył na stole. Michelle wzięła ją do ręki, chociaż jego dane miała zapisane w telefonie.

- Da mi pan znać, jeśli uda się panu coś ustalić? - spytała.

Uśmiechnął się.

- Mam zleceniodawcę. Raporty składam przede wszystkim jemu.

- Oczywiście - przytaknęła i odprowadziła go wzrokiem do wyjścia.

Mieli ten sam cel, ale inny sposób działania. Ona wszystkim, co znalazła, dzieliła się z innymi na forum. On natomiast zachowywał wszystko dla siebie.

Z drugiej strony on był jeden, a jej pomagały setki osób.

Otworzyła laptopa, żeby odpisać MrsPeabody.

50

„Nazwa użytkownika: Darby”

Line spojrzała na zegarek. Mogła jeszcze trochę posiedzieć, zanim będzie musiała pójść po Amalie do przedszkola. Zdjęcia przesuwają się po ekranie.

Dziwne, że nikt inny tego nie zrobił, pomyślała. Najwyraźniej policja nie zidentyfikowała Norwega, który sprzedawał narkotyki w barze na plaży w Palamós. W każdym razie nie został przesłuchany. Jedyne, co wiedzieli, to że Ruby mówiła o nim Olaf, że miał około trzydziestu lat, jasne włosy, bladą karnację i chodził ubrany na czarno.

Wydawałoby się, że taka osoba będzie się wyróżniała z tłumu i łatwo będzie odszukać ją na zdjęciach. Bank fotografii Astrei zawierał prawie dwa tysiące plików. Odnalazła mężczyznę pasującego do opisu. Bledego, w okularach przeciwsłonecznych, stojącego wśród widzów na plaży, ale zamierzała przejrzeć wszystkie zdjęcia, zanim wstawi post na stronie forum. Zrozumiała, że wyobrażanie sobie, iż w ten sposób zidentyfikuje Olafa, było naiwnością i nie chciała się dzielić swoim odkryciem z innymi, dopóki nie potwierdzi swoich przypuszczeń.

Usłyszała, że otwierają się drzwi wejściowe. Ojciec zawołał ją po imieniu.

- Idę! - odkrzyknęła i weszła po schodach na górę.

Czekał na nią w kuchni.

- Wcześniej wróciłeś - zauważyła.

- Wpadłem tylko na chwilę - rzekł. - Nie będzie mnie przez kilka dni. Wyjazd służbowy. Przyjechałem, żeby się spakować.

- Wyjazd służbowy? - powtórzyła. - Do Hiszpanii?

Tylko taki cel podróży przyszedł jej do głowy.

- Chciałem się pożegnać.

Rozejrzał się dookoła.

- Nie ma Amalie?

- Jest w przedszkolu - wyjaśniła. - Jakies postępy w sprawie?
Skoro musisz lecieć na południe?

- Mam się spotkać z hiszpańskimi śledczymi.

To nie była odpowiedź na jej pytanie. Line domyśliła się, że więcej z niego nie wyciągnie.

- Dałeś znać dziadkowi?

Potrzaskał przecząco głową.

- Zadzwoń do niego z samochodu - odparł i ruszył w stronę wyjścia.

- Szczęśliwej podróży - powiedziała.

Zawrócił i uścisnął ją na pożegnanie, a potem zniknął na zewnątrz, zamykając za sobą drzwi.

Line włożyła kurtkę i buty i pojechała po córkę. Próbowwała odgadnąć, jaki mógł być powód tak nagłego wyjazdu do Hiszpanii i współpracy z tamtejszą policją. Doszła do wniosku, że Astri Arctander musiała znaleźć coś, co miało znaczenie dla śledztwa w sprawie zabójstwa Ruby Thompson. Coś, co sprawiło, że Astri tak nagle i bez uprzedzenia opuściła Hiszpanię i co ostatecznie przyczyniło się do jej śmierci.

51

Padał gęsty śnieg. Maren przechyliła się i wyjrzała przez przednią szybę. Niebo nad nimi było niskie i szare, ale chmury zniknęły.

- W liceum uczyłam się hiszpańskiego - powiedziała.

- Wiem - odparł. - Informacja o tym jest w twoich dokumentach.

- To dlatego chciałeś, żebym pojechała z tobą?

- Znajomość języka to duży plus - przytaknął. - Myślałem o tobie albo o Hammerze, ale ty masz większe kompetencje cyfrowe od niego. I częściej wykazujesz się inicjatywą. Domyślałam się, że utworzyłaś profil i weszłaś na stronę forum?

Odwróciła się w jego stronę.

- Guenon - powiedziała.

- Guenon? - zdziwił się.

- To po angielsku koczkodan - wyjaśniła. - Może powinnam to wcześniej z tobą skonsultować?

Wzruszył ramionami.

- Nasza praca polega na szukaniu informacji wszędzie, gdzie to tylko możliwe - odparł.

- Ty też masz tam profil?

Potrząsnął przecząco głową.

- Własnego nie, ale mam dostęp do jednego z profili.

Chwilę później wyprzedziła ich karetka pogotowia na sygnale.

- Znalazłaś tam coś? - spytał.

- Zatrzesienie informacji - odparła. - Część z nich to fakty, ale większość to spekulacje i domysły. Najbardziej interesujące jest to, czego tam nie ma. Ostatnich zdjęć, który które zdobyła Astri, i tego, co udało jej się odkryć.

- Nasi już nad tym pracują - skomentował komisarz i opowiedział Maren o tym, że Astri wykupiła abonament na

zdalne przechowywanie danych w Google.

Samochody przed nimi zwolniły. Wisting miał nadzieję, że nie doszło do wypadku. W drodze na lotnisko mieli umówione spotkanie z Gerd Arctander i nie zostało im już dużo czasu. Babcia Astri miała osiemdziesiąt dziewięć lat i wciąż mieszkała sama. Liczył na to, że nie powiadomiła o spotkaniu żadnego ze swoich synów. Łatwiej było utrzymać uwagę w rozmowie jeden na jeden. Dialog nabierał zupełnie innej głębi i intymności. Dawał większe szanse na to, że osoba, z którą rozmawiał, otworzy się i zdradzi szczegóły, które zwykle przemilczano, zwłaszcza te dotyczące relacji rodzinnych.

Maren przeglądała album ze zdjęciami.

- Nie ma tu żadnych zdjęć dziadka - skomentowała.

- Zmarł w latach osiemdziesiątych - wyjaśnił Wisting. - Jeden z synów prowadzi rodzinną firmę założoną przez niego, ale wszystko i tak należy do babci.

Maren przyjrzała się zdjęciu, na którym starsza kobieta siedziała w wiklinowym fotelu z uniesionym kieliszkiem w dłoni, otoczona przez swoich najbliższych.

W końcu ruch przyspieszył. Wkrótce zjechali z autostrady, tak jak sugerował GPS. Gdyby wrócili na autostradę w ciągu godziny, bez problemu zdążyliby na lotnisko.

Gerd Arctander mieszkała w starej willi z dużym ogrodem. Podwórko było odsnieżone. Stały tam trzy samochody, a mimo to zmieściło się tam również auto Wistinga.

Gdy ruszyli w stronę domu, podmuch wiatru zdmuchnął śnieg z dachu prosto na nich. Maren niosła album w foliowej siatce, natomiast komisarz zabrał ze sobą oprawiony w sztywną okładkę gruby notes. Młodzi śledczy korzystali z tabletów lub laptopów. Wisting wolał zbierać notatki i luźne myśli na papierze. Lubił do nich wracać, notować nowe myśli na marginesie, podkreślać ważne hasła i rysować linie łączące słowa kluczowe.

Stanął najbliżej drzwi. Z głębi domu doleciał do nich przytłumiony dźwięk dzwonka. Niemal natychmiast w drzwiach pojawił się mężczyzna w swetrze wydzierganym na drutach.

- Proszę wejść - powiedział i odsunął się na bok. - Mam na imię Henrik.

To był jeden z braci bliźniaków.

Komisarz odpowiedział skinieniem głowy i przepuścił Maren przed sobą.

- Walter i Bernard również tu są - wyjaśnił mężczyzna, prowadząc ich do salonu. - Fredrik jest nadal w Hiszpanii.

- W Palamós? - spytał Wisting.

- Nie, jego firma mieści się w Tortosie. To trzy godziny drogi na południe.

Pozostali czekali na nich w pokoju. Gerd Arctander, ubrana na czarno, siedziała przy nakrytym stole. Biały obrus, półmisek z kanapkami i spory wybór wody mineralnej.

Komisarz podziękował za to, że zgodziła się z nim spotkać, i przedstawił Maren Dokken.

- Sądziłam, że przyjdzie pan sam - odparła seniorka rodu i posłała syna do kuchni po dodatkowy talerz i sztucce.

Najstarszy z mężczyzn siedzących przy stole wstał, podał im rękę na powitanie i przedstawił się jako ojciec Astri. Mężczyzna obok niego był najmłodszym z braci.

Wisting i Maren zajęli miejsca przy stole. Gerd Arctander zachęciła ich, żeby się poczęstowali. Komisarz podziękował, ale nie tknął jedzenia. Zreferował wyniki sekcji zwłok i poinformował ich, że Astri z całą pewnością padła ofiarą przestępstwa i że odtąd policja oficjalnie prowadzi śledztwo w sprawie jej zabójstwa.

Walter Arctander wstał bez słowa, podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Wisting widział, jak poruszają się mięśnie jego szczęki.

Starsza pani nadal siedziała wyprostowana na końcu stołu, jakby nowe informacje nie zrobiły na niej żadnego wrażenia. Jej dwaj pozostali synowie spuścili wzrok.

- Nic z tego nie rozumiem - powiedział Bernard. - Co ona tutaj robiła?

- Wybierała się do „Letniego spokoju” - odparła zdecydowanym tonem seniorka rodu.

- Tak, ale po co?

Pytanie zawisło w powietrzu.

Walter usiadł znowu przy stole. Wisting zajął do notesu.

- Kiedy zamknęli państwo letni dom na zimę? - spytał.

- W pierwszy weekend października - odparła Gerd Arctander.

- Henrik tym się zajął.

Syn potwierdził. Komisarz poprosił go, żeby o tym opowiedział. Przygotowanie letniego domu do sezonu zimowego polegało głównie na schowaniu mebli ogrodowych, zamknięciu okiennic i wstawieniu do środka skrzynek z kwiatami.

- A co z wodą? - kontynuował rozmowę komisarz.

- Wcześniej mieliśmy wodę tylko w okresie letnim i wygódkę - wyjaśniła starsza pani. - Teraz mamy podłączoną wodę i kanalizację.

- Czy ktoś z państwa był tam po zamknięciu domu na zimę? - dążył temat Wisting.

Gerd Arctander odpowiedziała w imieniu wszystkich:

- Nie.

Komisarz prześliznął się wzrokiem po twarzach jej synów. Żaden z nich nie zaprotestował.

- Dlaczego pan pyta? - zdziwił się ojciec Astri.

- Parę szczegółów wskazuje na to, że ktoś tam jednak był - odparł komisarz. - Mamy podstawy sądzić, że to była Astri.

Walter potrząsnął przecząco głową.

- To musiał być ktoś inny - stwierdził. - Ona tam nigdy nie dotarła.

Wisting opowiedział o szklance z jej odciskami palców.

- Przecież to mogą być stare ślady - zauważył Henrik.

Wkrótce przy stole wywiązała się dyskusja na temat tego, że Astri nie mogła porzucić samochodu prawie trzy kilometry od letniego domu, dotrzeć do niego pieszo, a następnie wrócić do furgonetki w całkowitej ciemności i szalejącej śnieżycy. Krewni Astri uznali tę myśl za irracjonalną.

- Mogła dotrzeć do „Letniego spokoju” - stwierdził Bernard. -

Dopiero potem spadł śnieg. W drodze powrotnej doszła do wniosku, że nigdzie nie dojedzie na letnich oponach, i dlatego porzuciła samochód. Postanowiła wrócić do letniego domu, żeby tam przenocować, ale nie dane jej było tam dojść.

Komisarz przyznał, że istniała taka możliwość.

- Jeśli tak, to samochód stał odwrotnie - skomentowała Maren. - Po tej stronie drogi, która prowadziła do letniego domu, a nie z niego.

- Mogła przejechać kawałek i zawrócić, kiedy zrozumiała, że nie da rady jechać na letnich oponach, i dopiero wtedy porzuciła auto - podsunął Henrik.

Istniała taka ewentualność, ale to nie tłumaczyło, co Astri robiła w letnim domu ani co się stało z jej bagażem.

- Gdzie jest teraz furgonetka? - spytał Bernard.

- Zakończyliśmy oględziny, ale nadal stoi w naszym garażu - odparł Wisting.

- Nie znaleźliście jej rzeczy? - spytał Walter.

- Nie.

- Może zostały skradzione gdzieś po drodze? - zastanawiał się Henrik. - Może tam, gdzie nocowała? Albo na stacji benzynowej? Autobahnen nie jest bezpieczna. To by tłumaczyło, dlaczego nie zadzwoniła, kiedy zaczęła mieć problemy z samochodem.

- Jej telefon logował się do norweskiej sieci komórkowej - powiedział komisarz.

- Dzwoniła do kogoś? - spytał ojciec Astri.

Wisting wyjaśnił, że chodziło o standardowe powiadomienie od norweskiego operatora po tym, jak przekroczyła granicę.

- Mamy inne pytanie dotyczące letniego domu - odezwała się Maren.

Wyjęła album ze zdjęciami i położyła go na stole.

- Gdzie zwykle trzymają państwo ten album?

Komisarz znał odpowiedź. Widział puste miejsce na regale z książkami, przed którym składowano na zimę meble ogrodowe.

- W „Letnim spokoju” - odparła Gerd Arctander. - Mam tam wiele albumów ze zdjęciami. Stoją na regale.

- Gdzie go państwo znaleźli? - spytał Walter.

- Leżał na wierzchu - odparła policjantka.

Trzej bracia spojrzeli na matkę. Żaden z nich nie odezwał się słowem.

- Zwróciliśmy uwagę na to, że brakuje zdjęcia - kontynuowała Maren i pokazała stronę z lata 1996 roku, gdzie były widoczne ślady kleju.

- Zgadza się - powiedziała starsza pani. - Tej fotografii nie ma już tam od dawna. Ale to nie ma nic wspólnego z Astri.

- Kto był na tym zdjęciu? - spytał Wisting.

Seniorka rodu zawahała się. Henrik odpowiedział:

- Ja i dziewczyna, z którą spotykałem się tamtego lata - wyjaśnił.

- Nigdy nie stała się częścią naszej rodziny - dodała szybko jego matka. - Dlatego usunęłam fotografię.

Maren odszukała kartkę, na której dwa zdjęcia były przycięte.

- Czy to również ona była na tych dwóch fotografiach? - spytał komisarz.

Starsza pani skinęła głową i przeniosła wzrok na syna.

- Rok później spotkał Hilde - powiedziała i wykonała ruch palcem, nakazując policjantce przełożyć stronę w albumie. - Pobrali się w dziewięćdziesiątym dziewiątym.

- Jak nazywała się tamta dziewczyna? - spytała Maren.

- To był tylko letni flirt - odpowiedziała starsza pani i wypuściła lekko powietrze nosem, odrzucając jednocześnie głowę do tyłu, jakby chciała powiedzieć, że to zupełnie nieistotne.

- Vibeke - odparł jej syn. - Vibeke Hassel.

- Skąd pochodziła?

- Z Hamar. Jej rodzina miała domek letniskowy w pobliżu „Letniego spokoju”.

- Proszę się częstować - przerwała rozmowę starsza pani.

- Bardzo dziękujemy - powiedział komisarz. - Ale niedługo będziemy musieli się pożegnać. Lecimy do Hiszpanii.

Walter spojrział na niego zaskoczony.

- Z powodu Astri?

Wisting przytaknął.

- Do Palamós? - spytał Bernard. - Czy to konieczne?

- Coś spowodowało, że nagle stamtąd wyjechała - wyjaśnił komisarz. - Nie sądzę, aby odpowiedź na to pytanie znajdowała się w Norwegii.

Krewni Astri przyglądali mu się uważnie.

- Chcemy spróbować ustalić, co się wydarzyło, zanim stamtąd wyjechała. Chciałbym dokonać oględzin mieszkania, w którym się zatrzymała.

- Oczywiście - odparł Walter.

Gerd Arctander podała mu zestaw kluczy.

- Często bywają państwo w Palamós - kontynuował rozmowę komisarz. - Czy znają państwo Norwega o imieniu Olaf? Prawdopodobnie nieco młodszego od Astri?

Walter zaprzeczył ruchem głowy. Pozostali również nie mieli nic do powiedzenia na ten temat.

- Kim jest Olaf? - spytał Bernard.

- To imię wypłynęło w związku z inną sprawą - odparł Wisting.

- Jaką sprawą?

- Sprawą, w którą Astri bardzo się zaangażowała - wyjaśnił. - W okresie Wielkanocy w Palamós została zamordowana młoda kobieta.

- Ta z Australii? - spytał Walter. - Astri tam była, biegała wzdłuż plaży, gdy znaleziono jej ciało.

Policjant przytaknął.

- To był zresztą jeden z powodów, dla których Astri zainteresowała się tą sprawą - dodał.

- Ale... - zaczął Henrik. - W jaki sposób...?

- Olaf to Norweg, który przebywał w Palamós w czasie, gdy doszło do zbrodni - wyjaśnił Wisting. - Jego zeznania byłyby interesujące dla sprawy, ale wygląda na to, że hiszpańskiej policji nie udało się go zidentyfikować. Astri próbowała dowiedzieć się, kim jest ten mężczyzna.

- A więc sądzicie, że istnieje związek między tamtym zabójstwem a tym, co się stało z Astri? - spytał Bernard. - Że ten Olaf może mieć z tym coś wspólnego?

- Między innymi po to tam lecimy, żeby to wyjaśnić.

- Co będzie działo się tutaj, kiedy wy będziecie w Hiszpanii? - spytał Walter. - Mam na myśli sprawę Astri. Pogrzeb i w ogóle. Chcielibyśmy załatwić wszystko przed Bożym Narodzeniem.

- Oczywiście - odparł Wisting. - Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby zajęli się państwo pogrzebem.

Dowiedział się, który zakład pogrzebowy zamierzają zatrudnić, i obiecał im pomóc.

- Może pan zostawić album tutaj - powiedziała starsza pani, gdy wstali od stołu.

Wisting nie zamierzał go jeszcze oddawać.

- Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, chętnie zatrzymam go jeszcze przez jakiś czas.

Gerd Arctander nie zaprotestowała, więc Maren zabrała album ze sobą.

Ojciec Astri odprowadził ich do wyjścia. Gdy stanęli na schodach, komisarz odwrócił się w jego stronę.

- O co naprawdę chodzi z Vibeke Hassel? - spytał Wisting.

Walter odchrząknął.

- Trudno jest mi rozmawiać o tym w obecności matki - odpowiedział. - Chyba się pan tego domyślił. Ale Vibeke Hassel nie ma z tą sprawą nic wspólnego.

Komisarz czekał, aż mężczyzna wyjawi powód rozstania brata z dziewczyną z Hamar.

- Tamtego lata Henrik zachorował - wyjaśnił Walter. - Vibeke zaraziła go chlamydią. Ciężko to przeszedł. Rozwinęła się poważna infekcja, z której długo się leczył. Nie rozstali się w przyjaźni.

Zapadła cisza. Kilka płatków śniegu osiadło na włosach Waltera. Mężczyzna wzdrygnął się i dał znak, że chciałby wrócić do reszty rodziny.

- Zadzwoń pan, jeśli dowie się czegoś nowego? - spytał.

- Oczywiście - obiecał komisarz i uściśnął mu dłoń na pożegnanie.

Śnieg padał intensywniej niż wtedy, gdy przyjechali. Samochód przykrywała centymetrowa warstwa białego puchu.

Wsiedli do środka. Wisting uruchomił silnik. Wycieraczki zgarnęły śnieg z przedniej szyby.

Maren położyła album ze zdjęciami na kolanach i zaczęła go przeglądać.

- Co tak naprawdę powiedzieli? - zastanawiała się na głos. - Że za każdym pięknym zdjęciem kryje się ponura historia?

„Nazwa użytkownika: Shelook”

Droga ciągnąca się wzdłuż wybrzeża była wyboista i autokar kołysał się na boki. Celia siedziała po słonecznej stronie. Ciepłe promienie padały ukośnie od tyłu, utrudniając wpatrywanie się w ekran. Po zacienionej stronie nie było żadnych wolnych miejsc, dlatego siedziała lekko odwrócona, z laptopem skierowanym nieco w bok.

Jeden z użytkowników forum zrobił to samo, co ona. Norweżka, która pisała o Astri. Przejrzała jej zdjęcia i znalazła cztery, na których było widać ubranego na czarno mężczyznę pasującego do rysopisu Olafa. To były dokładnie te same zdjęcia, do których dotarła Celia. Dwa z nich przedstawiały tego samego mężczyznę, ale na żadnym z nich nie było widać dokładnie rysów twarzy. Celia zamierzała pokazać je kuzynowi Leo, zanim je opublikuje. Miała nadzieję, że na którymś z nich rozpozna Olafa.

Autobus nagle zahamował i skręcił w boczną drogę. Celia przytrzymała się oparcia przed sobą, żeby nie upaść. Siedziała daleko z tyłu i w pierwszej chwili nie zorientowała się, co spowodowało nagły manewr kierowcy, ale potem z boku pojazdu dostrzegła motorower.

Kiedy znowu przeniosła wzrok na ekran, zobaczyła, że dostała nową wiadomość mailową. Od Daniela, który pracował jako technik w dziale serwisowym. Przekierowała wiele rozmów telefonicznych z centrali do niego, nie wiedząc, kim jest Daniel, ale kilka tygodni temu mężczyzna prowadził kurs. Siedzieli i rozmawiali w czasie przerw, a kiedy szkolenie dobiegło końca, spytał, czy nie poszłaby z nim coś zjeść. Spotkali się jeszcze raz,

ale chwilowo nie zanosiło się na nic więcej. Poza pracą technika w Prosecure mężczyzna prowadził serwis komputerowy. Przed wszystkim zajmował się uruchamianiem uszkodzonych komputerów i odzyskiwaniem usuniętych plików. Nie wiedziała, jak wysokie są jego kompetencje, ale nie знаła innej osoby, którą mogłaby zapytać o to, czy istnieje możliwość zhakowania chmury internetowej. Nie użyła słowa „zhakować”, ale podała mu częściowo prawdziwą historię o tym, że jej rodzina chciałaby zdobyć kilka zdjęć, które zmarła ciotka przechowywała zdalnie. Owca

Odpisał, że to da się zrobić. Istniały programy komputerowe, które systematycznie przeszukiwały różne kombinacje liter i cyfr, ale on nie miał żadnego doświadczenia w tych sprawach. Poza tym to było czasochłonne zajęcie, chociaż program pracował za ciebie. Liczba możliwych kombinacji znaków na klawiaturze była niemal nieskończona. Proponował odgadnąć hasło, wpisując imiona zwierząt domowych lub najpospolitsze hasło, czyli 123456, ale miał też inną propozycję:

„Często dochodzi do kradzieży danych użytkowników”, napisał i wspomniał między innymi o spektakularnych włamaniach do Yahoo i LinkedIn. „W sieci można znaleźć listy nazw użytkowników i haseł, które wyciekły do Internetu. Wiele osób używa wszędzie tych samych haseł. Jeśli znajdziesz tam jej adres mailowy, możesz spróbować z tamtym hasłem”.

Dołączył link do strony internetowej z bazą takich ujawnionych nazw użytkowników i haseł.

Celia poczuła podekscytowanie. Weszła na profil Astrei, skopiowała jej adres mailowy i wkleiła go w okno wyszukiwarki. Zero trafień.

Ona sama miała trzy adresy mailowe. Jeden w pracy, jeden oficjalny prywatny i jeden adres utworzony dla żartu, z którego korzystała, kiedy nie chciała podawać prawdziwych informacji.

Wpisała je do wyszukiwarki, żeby sprawdzić, czy któreś z jej haseł nie wyciekło do Internetu. Adres-żart dał dwa trafienia. Nie było tam informacji, skąd wyciekły hasła, ale jedno brzmiało HOGwart123 i używała go do nielegalnego ściągania filmów. Na

widok drugiego, TeaseME6, poczuła, że się rumieni. To było hasło do strony z pornografią.

Przez kolejnych dziesięć minut szukała innych adresów mailowych, którymi dysponowała Astrea. Arctander wydawało się rzadkim nazwiskiem. Znalazła Astri Arctander z adresem firmowym w pliku PDF z listą uczestników jakiegoś seminarium. W innym miejscu znalazła podobną listę uczestników turnieju szachowego, z innym adresem mailowym. Ten sam adres był wymieniony w czymś, co wyglądało jak rejestr członków spółdzielni mieszkaniowej. Prawdopodobnie właśnie z tego adresu korzystała oficjalnie.

Celia skopiowała go i wkleiła do bazy „spalonych” haseł. Po chwili pojawiły się dwa trafienia. „Letnispokoj2010” i „Letnispokoj2012”. To samo hasło różniące się wyłącznie rokiem.

Autokar zwolnił i zjechał z głównej drogi. Spojrzała na zegarek. Domyśliła się, że skręcili w stronę Palamós. Wkrótce będzie musiała się spakować, ale wciąż miała trochę czasu.

Słońce już nie padało na ekran laptopa.

Najpierw wypróbowała Dropbox, ale dostała komunikat o błędzie. To samo dotyczyło OneDrive, Google oraz iCloud. Powoli zaczęła tracić nadzieję.

W tej chwili nie potrafiła przypomnieć sobie innych usługodawców, ale odnalazła stosowną listę. Azure, pCloud, skyDrive, KeepIT, Acronis, Backbase, Carbonite, Livedrive, Nova, Elephant, Zoolz. Same fantazyjne i chwytliwe nazwy.

Autokar przechylił się na zakręcie. Celia napięła mięśnie brzucha, żeby utrzymać się na miejscu. Wypełniała dane logowania, wycinała i wklejała z jednej strony internetowej na drugą, ale nigdzie nie akceptowano hasła. W końcu sprawdziła wszystkie miejsca z listy. Na pewno było ich więcej, ale postanowiła zająć się nimi później.

Zamknęła laptopa i już miała schować go do torby, gdy nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Wszystkie hasła Astrei zostały utworzone w ten sam sposób: nazwa letniego domu plus rok. To dawało wiele możliwości.

Ponownie otworzyła laptopa i zaczęła od dużych znanych usługodawców. Dropbox, Google, OneDrive. Wpisała Letnispokoj2013 i za każdym razem, kiedy otrzymywała komunikat o błędzie, zmieniała rok. Przeskakiwała z jednej strony internetowej na drugą.

Wtem ekran zrobił się czarny. W pierwszej chwili pomyślała, że się zawiesił, ponieważ próbowała zbyt wiele razy, ale nagle znowu się uruchomił. Była na SkyDrive.

Nie pamiętała, który rok wpisała do wyszukiwarki, ale nagle znalazła się w chmurze Astrei.

53

Wisting stał przy szklanej ścianie i sączył letnią kawę z papierowego kubka. Od południa nadjechała kolumna pługów śnieżnych. Skręciły na pas startowy i ustawiły się w rzędzie. Siedem pojazdów, jeden obok drugiego. Pomarańczowe światło lamp ostrzegawczych rzucało blask na zasypane śnieżne i rozświetlało wieczorne ciemności.

Wylot do Barcelony opóźnił się mniej więcej o dwadzieścia minut.

Jeszcze raz sprawdził telefon komórkowy. Policja lotniskowa obiecała przesłać mu listy pasażerów wszystkich bezpośrednich lotów z północnej Hiszpanii z siedmiu ostatnich dni poprzedzających przyjazd Astri Arctander do Norwegii. Listy jeszcze nie nadeszły, a komisarz nie wiedział, czy na pokładzie samolotu będzie miał dostęp do Internetu.

Nie robił sobie zbyt dużych nadziei, że coś tam znajdzie, ale istniała możliwość, że ktoś poleciał za Astri z Hiszpanii do Norwegii. Ktoś, kto mógł przyczynić się do jej śmierci.

Sprawa była zarejestrowana w systemie jako postępowanie dochodzeniowe. W pierwszej kolejności chodziło o zebranie informacji, by na ich podstawie dokonać oceny, czy doszło do przestępstwa, ale komisarz nie miał już co do tego żadnych wątpliwości. Prowadzili śledztwo w sprawie zabójstwa.

Kawa szybko wystygła. Wrzucił papierowy kubek do najbliższego kosza na śmieci. Personel pokładowy zjawił się już za kontuarem przy bramce. Na tablicy informacyjnej komunikat „stand-by” zamienił się w „boarding” i ich lot został wywołany.

Maren wstała i zaczęła się rozglądać. Podszedł do niej.

- Oglądałeś prognozę pogody? - spytała.

Rzucił okiem na pas startowy.

- Wydaje mi się, że przez cały weekend ma padać śnieg - odparł.

- Ale nie w Palamós. - Uśmiechnęła się. - Tam ma być piętnaście stopni i słońce.

- Zupełnie jak w porządne norweskie lato - zażartował.

Ustawili się w kolejce razem z innymi. Samolot miał szansę zapełnić się najwyżej do połowy. Pozostali pasażerowie to byli przede wszystkim starsi ludzie. W większości Norwegowie. Emeryci udający się na południe, by tam spędzić zimę.

Mieli miejsca w tym samym rzędzie w przedniej części samolotu. Maren przy oknie, Wisting na środku. Kiedy wszyscy pasażerowie weszli na pokład i żaden nie usiadł obok, komisarz przesiadł się, jeszcze raz sprawdził telefon komórkowy i zobaczył, że w końcu dostał to, na co czekał. Długą listę z załącznikami od różnych linii lotniczych.

Wyjął z torby podróżnej tablet i otworzył na nim pliki, żeby móc przeglądać je na większym ekranie. Z czystej uprzejmości śledził procedury bezpieczeństwa, po czym otworzył pierwszy załącznik.

Nie do końca wiedział, czego szuka. Czegoś, co by się wyróżniało. Rozczarował się, ponieważ wykazy zawierały wyłącznie nazwiska, imiona, wiek, płeć, narodowość, numer miejsca i kod lotniska docelowego. Jego natomiast najbardziej ciekawiło to, kto podróżował sam i z jak dużym wyprzedzeniem poszczególni pasażerowie kupili bilet na samolot. Czy podróż była planowana, czy zorganizowana na ostatnią chwilę.

Samolot podjechał na pas startowy i powoli dotarł do miejsca startu. Kapitan przekazał kilka informacji, po czym światło w kabinie zgasło i zwiększyły się obroty silnika.

Kiedy samolot oderwał się od ziemi, Wisting zamknął oczy i oparł głowę o zagłówek fotela. Przypomniało mu się, że zapomniał zadzwonić do ojca, żeby mu powiedzieć o podróży służbowej. Zadzwonię do niego z hotelu, pomyślał. Ellinor również powinna otrzymać ode mnie wiadomość.

Samolot wyrównał i skręcił na południe. Komisarz skupił wzrok na tablecie i przeszkrołował pierwszą listę pasażerów. Do tej pory w sprawie pojawiło się na tyle mało nazwisk, że

rozpoznałby je, gdyby trafił na któreś z nich. Lista była ułożona alfabetycznie. Przy literze S zwolnił, ale nie znalazł żadnego Stene.

Załączników było wiele, ale szybko się z nimi uporał, nie znajdując tam nic ciekawego. Tak czy inaczej, przeglądanie list pasażerów okazało się doskonałą rozrywką. Poza tym prędkiej czy później musiał to zrobić, chociaż wykaz nie był kompletny. Jeśli ktoś śledził Astri Arctander albo poleciał do Norwegii, żeby dotrzeć tam przed nią, najszybszą alternatywą był lot z międzylądowaniem i zmianą samolotu.

Maren trzymała laptopa na kolanach. Komisarz przyglądał jej się przez chwilę. Przed wylotem powiedziała, że zamierza zapoznać się z aktami sprawy. Właśnie czytała protokół oględzin hiszpańskiej furgonetki. Od czasu do czasu otwierała mapę Europy, a potem wracała do przeglądania raportu.

Wyczuła na sobie jego wzrok i spojrzała na niego.

- Masz Internet? - spytał.

- Tak, ale jest strasznie wolny - odparła. - Próbuję odtworzyć jej trasę podróży.

Otworzyła dokument, w którym zapisała miejsca i godziny, opierając się głównie na paragonach ze sklepów i stacji benzynowych oraz aktywności na jej koncie bankowym.

- Coś mi się tu nie zgadza - powiedziała.

Wisting przechylił się nad środkowym fotelem.

- Co takiego?

- Liczę wstecz od chwili, kiedy przejechała most nad Sundem - wyjaśniła.

Komisarz przytaknął. Dysponowali zdjęciami, na których samochód Astri przekraczał granicę ze Szwecją w sobotę 2 grudnia, kwadrans po trzynastej.

- Podróż z Luksemburga do Bremy zajęła jej prawie osiem godzin - powiedziała, wskazując mapę. - Tymczasem pokonanie tej trasy zajmuje zwykle pięć godzin.

- Przecież musiała czasem odpoczywać - rzekł. - Jeść i spać.

- Tuż przed dziewiętnastą zrobiła zakupy na granicy między Luksemburgiem a Niemcami - odparła. - Osem godzin później kupiła jedzenie w restauracji Burger King w Bremie.

Komisarz pamiętał ten paragon. Była tam tuż przed północą. Następnego ranka zatankowała na stacji pod miastem.

- Nocowała w Bremie - powiedział. - Ale na trasie mogły być jakieś objazdy albo miała problemy z samochodem i przez to podróż zajęła jej więcej czasu.

Maren skinęła głową, chociaż nie do końca się z nim zgadzała.

- Zatrzymała się na trasie między Luksemburgiem a Bremą - mówiła dalej, powołując się na paragon ze stacji benzynowej pod Bonn. - Wybrała objazd.

Ponownie pokazała mu mapę.

- Najszybsza trasa to autostrada A1 - wyjaśniła. - Biegnie przez całe Niemcy. Ona natomiast wybrała objazd, który wydłużył podróż o prawie trzy godziny.

Wisting spojrzał na jej ekran. Maren otrzymała listę zgłoszonych wypadków drogowych i opóźnień na autostradzie A1 z dnia, w którym Astri Arctander jechała na północ. Raportowano o robotach drogowych w okolicy Leverkusen i Wallenhorst i o drobnych opóźnieniach, ale nie było mowy o żadnych objazdach. Właśnie tak wyobrażał sobie pracę domorosłych detektywów na forum internetowym. Z dowolnego miejsca na świecie przez otwarte pole wyszukiwania mogli śledzić fakty i dokopywać się do nowych informacji. Bez cyfrowych map i obliczeń tras online byłoby trudno udokumentować rozbieżności w podróży. Maren dokonała tego, zanim przebyli połowę lotu z Norwegii do Hiszpanii.

- Moim zdaniem zatrzymała się, żeby się z kimś spotkać. To by również tłumaczyło, dlaczego wybrała samochód, a nie samolot.

Przyznał jej rację.

- Tylko z kim? - spytał.

- Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to że jej spotkanie miało związek z poprzednim morderstwem w Palamós - odparła. -

Tym, do którego doszło dwanaście lat temu. Ofiara pochodziła z Niemiec.

„Nazwa użytkownika: Shelook”

Na stronie internetowej informowano o tym, że kemping posiada bezprzewodową sieć internetową, ale ani słowem nie wspomniano, że trzeba za to płacić dodatkowo cztery euro na dobę. Sześć euro za najszybsze łącze.

Celia zalogowała się, wpisując nazwę użytkownika i hasło, które dostała od pracownika recepcji. Jadąc autokarem, wyobrażała sobie, jak to będzie otworzyć drzwi do bungalowu, w którym mieszkała Ruby. Postanowiła, że przez długą chwilę będzie stać w progu i chłonać atmosferę tego miejsca. Potem się z nim zaznajomi. Otworzy szuflady i szafki, poszuka możliwych kryjówek, z których mogła korzystać Ruby – prawie jak w filmie sensacyjnym. Zajrzy do otworów wentylacyjnych i spłuczki w toalecie, wymaca podłogę w poszukiwaniu luźnych desek, sprawdzi za obrazami na ścianach, zdejmie pokrowiec z materaca, chociaż nie było właściwie żadnego powodu, by sądzić, że Ruby miała coś ukryć lub zostawić w bungalowie. Celia chciała położyć się na łóżku, usiąść na krześle przed telewizorem i trzymać w rękach tego samego pilota, z którego korzystała Australijka.

Kiedy Celia otworzyła drzwi, od razu poczuła się jak na zdjęciach dołączonych do policyjnych raportów. Wszystko znajdowało się mniej więcej na tym samym miejscu. Ale nie traciła czasu na dokładne sprawdzenie pomieszczenia. Rzuciła torbę na podłogę, położyła laptopa na biurku i podłączyła się do sieci. Gdy tylko upewniła się, że wciąż ma dostęp do chmury Astrei, poszła do toalety. Była głodna. Żałowała, że nie kupiła w recepcji żadnej kanapki.

Foldery z filmami były ułożone alfabetycznie i tworzyły listę, która zajmowała połowę ekranu. Wszystkie miały norweskie tytuły wskazujące na ich zawartość. Pierwszy folder nosił nazwę „Bilder”. Domyśliła się, że chodzi o norweski odpowiednik słowa „fotos”. Już miała go otworzyć, gdy nagle coś ją powstrzymało. Wsunęła palec między zęby i przez chwilę gryzła skórki, wpatrując się w ekran. To, co miała przed sobą, należało potraktować jak miejsce zbrodni, żeby odnaleźć ślady aktywności osoby, która jako ostatnia wchodziła na tę stronę.

Zrobiła zrzut ekranu.

Na górze po prawej stronie wyświetlała się informacja, że wykorzystano trzy przecinek sześćdziesiąt pięć z pięciu gigabajtów pamięci. Ostatnie logowanie miało miejsce 14 grudnia o godzinie 16:47. Jechała wtedy autokarem i była nieobecna duchem, dlatego nie zarejestrowała, kiedy Astrea ostatni raz logowała się na stronie.

Opcja menu umożliwiła sortowanie folderów według ich rozmiaru, daty utworzenia, modyfikacji albo ostatniego otwarcia. Albo też alfabetycznie według nazwy. Właśnie tak foldery były teraz uszeregowane.

Celia wybrała „Ostatnio otwarte”. Foldery na liście zamieniły się miejscami. Teraz na szczycie znalazł się folder o nazwie „Stare sprawy”.

Znowu zrobiła zrzut ekranu i uporządkowała foldery według daty ostatniej modyfikacji. Na górze listy nic się nie zmieniło, ale i tak zrobiła nowy zrzut ekranu. Kiedy uszeregowwała foldery według daty utworzenia, okazało się, że „Dokumenty” zawierały pierwsze utworzone przez Astreę pliki. Wyglądało na to, że chodzi o materiały mające związek z jej pracą.

Kursor przesuwiał się po ekranie. Otworzyła folder „Stare sprawy”, który składał się z siedmiu podfolderów.

„Bertine Franck”

„Carlota Belén del Cármen”

„Lea Kranz”

„Lucia Martinez”

„Rachel Jenkins”

„Renate Heitmann”

„Valeria Espinosa Díaz”

Chodziło o inne niewyjaśnione zabójstwa, do których dotarł ApofeniX. Na samej górze listy znajdowała się Bertine Franck z Niemiec, bez względu na to, czy lista była uporządkowana alfabetycznie, czy według daty ostatniego otwarcia folderu.

Celia otworzyła go. Folder zawierał zdjęcia i pliki PDF z materiałami prasowymi dotyczącymi zabójstwa sprzed dwunastu lat. Wiele z nich już widziała, ponieważ ApofeniX zamieścił je na forum, ale było tam też sporo nowych treści. Najwyraźniej Astrea zbierała wycinki prasowe również z niemieckich gazet. Fakt, że właśnie z tego folderu korzystała na krótko przed swoim wyjazdem z Hiszpanii, pokrywał się z komentarzami, które wstawiła na stronie. Najbardziej zaangażowała się w sprawę Bertine Franck. Z jakiegoś powodu poświęciła jej najwięcej uwagi, być może dlatego, że młoda Niemka, podobnie jak Ruby, została zamordowana w Palamós.

Celia otworzyła folder o nazwie „Zdjęcia”, który zawierał tysiąc dziewięćset siedemdziesiąt trzy fotografie.

Gdzieś trzasnęły drzwi i zza ściany doleciały czyjeś głosy. Celia podniosła wzrok znad ekranu. Zaczęło zmierzchać. Pomyślała, że powinna włączyć lampę, ale nadal siedziała w kompletnych ciemnościach.

Jeden z folderów nosił nazwę „Nowe zdjęcia. *Nuevas fotos*”. Kliknęła na niego. Na ekranie pojawiło się mnóstwo miniaturowych zdjęć. Z podanych informacji wynikało, że było ich dziewięćdziesiąt siedem.

Znalazła je. Miała przed sobą nieopublikowany materiał zdjęciowy zgromadzony przez Astreę.

55

Zgodnie z umową z lotniska odebrał ich policyjny radiowóz. Kierowcą był młody mężczyzna w białej koszuli mundurowej, który mówił biegle po angielsku. Czekał na nich przez dłuższą chwilę, ale wyglądało na to, że ma dużo czasu i nigdzie się nie spieszy.

Jechali na północ czteropasmową autostradą. Wisting siedział z przodu. Otaczały ich ciemności, więc trudno było wyrobić sobie jakieś zdanie na temat krajobrazu, ale roślinność wyglądała na bujną i zieloną. Światła reflektorów padały na palmy i mniejsze drzewa liściaste.

Głównie z uprzejmości i po to, by okazać zainteresowanie, zadał kilka pytań dotyczących regionu geograficznego, przez który właśnie przyjeżdżali. Kierowca wyjaśnił, że znajdują się w Katalonii zamieszkiwanej przez prawie osiem milionów ludzi. Opowiedział o czterech prowincjach wchodzących w skład wspólnoty autonomicznej Katalonii, o największych miastach, po czym próbował wytłumaczyć strukturę organizacyjną hiszpańskiej policji. Jednak myśli komisarza krążyły wokół innych spraw. Odwrócił się w stronę Maren.

- Jutro porozmawiam z jej rodziną i spytam, czy Astri ma krewnych lub przyjaciół w Niemczech - powiedział.

Laptop leżał obok niej. Teraz trzymała w ręce telefon komórkowy.

- Znalazłam jedną Theę Weber w samym Bonn i jedną tuż pod miastem - odparła. - Mogę spróbować się z nimi skontaktować.

- Zrób to - zachęcił ją, kiwając głową, po czym usiadł wygodnie w fotelu.

Przez następne kilometry nikt nic nie mówił. Kierowca spytał, czy może włączyć radio. Maren i Wisting nie mieli nic przeciwko

temu. Ciszę przerwał hiszpański gospodarz programu, który prezentował muzyczną listę przebojów.

Po półtorej godziny skręcili w stronę Palamós. Kierowca przejechał obok miejscowego komisariatu policji.

- Komisarz Álvarez spotka się z wami jutro o godzinie dziesiątej - poinformował ich. - Odbierzemy was z hotelu piętnaście minut wcześniej.

Wisting przytaknął. Godzina spotkania była uzgodniona, ale nie spodziewał się, że zostanie im zapewniony transport.

Przejechali jeszcze kilka przecznic, zanim zatrzymali się przed hotelem. Właśnie minęła północ. Kierowca zaofiarował się, że wniesie bagaż, ale komisarz podziękował.

Hotel okazał się starym, trzypiętrowym, betonowym budynkiem, ale miał czarującą fasadę z roślinami, które płożyły się wzdłuż balkonów, i z pięcioma gwiazdkami nad wejściem.

Maren podeszła do recepcji i odebrała klucze oraz instrukcję, jak zalogować się do Internetu.

- Śniadanie o wpół do dziewiątej? - zaproponował Wisting, zanim weszli na schody.

Maren przytaknęła. Komisarz mieszkał dwa piętra nad nią, ale odprowadził ją aż do samych drzwi, zanim udał się do swojego pokoju. Noclegi zarezerwowała im katalońska policja. Pokoje miały całkiem wysoki standard. Proste, ale bez widocznych śladów użytkowania. Jasnoszare ściany, miękki dywan i małe biurko.

Komisarz położył walizkę w nogach łóżka i ściągnął buty. Kiedy jechali samochodem, Ellinor przysłała mu wiadomość. Miała nadzieję, że wiedział, jak bardzo była mu wdzięczna za wszystko, co dla niej zrobił. Odpisał, że jest w trzydniowej podróży służbowej i że po powrocie do Norwegii ponownie porozmawia z jej synem.

Było już za późno, żeby dzwonić do ojca. Musiał poczekać z tym do następnego dnia.

W minibarku znalazł butelkę hiszpańskiego piwa. Wypił łyk i usiadł w fotelu z laptopem na kolanach. Przejrzał pocztę elektroniczną i powiadomienia, ale nie znalazł nic, co

wymagałoby natychmiastowej odpowiedzi. Następnie zalogował się na stronie forum.

Darby wstawiła nowy post. Line przejrzała zdjęcia Astri Arctander i znalazła trzy osoby pasujące do rysopisu Olafa. Doceniał jej dociekliwość, ale nie podobało mu się to, że stała się aktywną członkinią forum. Czuł, że to nie jest do końca w porządku.

Pod postem pojawiło się wiele komentarzy. Aktywność na stronie wyraźnie wzrosła. Coraz więcej ludzi angażowało się w sprawę. Były tam również komentarze od osób, których wcześniej nie widział na forum. Najwięcej emocji wzbudził wątek dotyczący seryjnego mordercy. W jednym z postów zaprezentowano dziewięć potencjalnych ofiar. Dziewięć młodych kobiet, które wyruszyły w świat, mając wielkie marzenia, ale nigdy nie wróciły do swoich domów.

Wiele wpisów zawierało nazwiska możliwych sprawców. Najbardziej aktualnym kandydatem wydawał się miejscowy artysta malarz Pol Prado. Wyglądało na to, że zebrano wszystkie cyfrowe ślady, które po sobie zostawił. W osobnym projekcie przedstawiono oś czasu obejmującą ostatnie dwadzieścia pięć lat. Znaleziono punkty styczności między nim a czterema niewyjaśnionymi morderstwami.

Czytanie toczącej się pod postem dyskusji przypominało śledzenie rozwojowej teorii spiskowej. Wiele z tego, co tam prezentowano, stanowiły niesprawdzone informacje opublikowane wbrew zasadom etyki i z naruszeniem dóbr osobistych artysty. Motywy ponurych obrazów Prado interpretowano tak, by pasowały do teorii, zgodnie z którą to on stał za zabójstwami. Na portrecie kobiety o twarzy pozbawionej wyrazu, z zamkniętymi oczami i otwartymi ustami, doszukiwano się podobieństwa do jednej z ofiar. Niektórzy twierdzili, że artysta uwiecznił scenę śmierci. Pisano, że jedyne, czego brakowało na zdjęciu, to dłonie zaciśnięte na jej szyi.

Wisting położył laptopa na nocnym stoliku i wyszedł na mały balkon z butelką piwa. Chłodne nocne powietrze niosło ze sobą zapach słonej wody. Między dwoma budynkami dostrzegł coś, co

przypominało nadmorską promenadę. Doleciała do niego muzyka z jakiegoś baru lub restauracji.

Ellinor nie odpowiedziała na jego wiadomość. Prawdopodobnie już spała.

Przechylił się do przodu, spojrział po skosie w dół wzdłuż fasady hotelu i obliczył, który pokój zajmowała Maren. Miała włączone światło. Zgadywał, że siedziała przed laptopem.

Przez otwarte drzwi balkonowe zobaczył, że jego własny komputer przeszedł w tryb uśpienia. Opróżnił butelkę, wszedł do pokoju i zamknął laptopa. Jeśli na forum pojawiło się coś ciekawego, liczył na to, że Maren opowie mu o tym podczas śniadania.

„Nazwa użytkownika: Guenon”

Maren siedziała oparta plecami o wezglowie łóżka z laptopem na kolanach. Bolało ją zranione ramię. Ból zwykle nasilał się wieczorem, jeśli przez cały dzień siedziała spięta przed komputerem. Rozchodził się aż do karku i nie ustępował bez leków. Starła się ograniczyć stosowanie środków przeciwbólowych, wiedziała jednak, że jeśli nic nie weźmie, wkrótce będzie się zmagać z koszmarnym bólem głowy.

Odłożyła laptopa, odsunęła kołdrę i poszła do łazienki. Wyjęła blister z kosmetyczki, wycisnęła dwie tabletki i napełniła plastikowy kubek wodą z kranu. Smakowała obrzydliwie. Przez chwilę zastanawiała się, czy ta woda w ogóle nadaje się do picia, ale przełknęła ją i wśliznęła się z powrotem do łóżka.

Otrzymała odpowiedź od jednej z dwóch Niemek, do których napisała, kiedy jechali samochodem do hotelu. To nie była ta Thea Weber, która dwanaście lat wcześniej wybrała się w podróż do Hiszpanii z Bertine Franck, i to nie ona miała kontakt z Norweżką o nazwisku Astri Arctander.

Wysłanie wiadomości na Facebooku do dwóch kobiet z okolic Bonn, siedząc na tylnym siedzeniu radiowozu, było zbyt pochopne. Niemka, która jej odpowiedziała, podała datę urodzenia na swoim profilu: była o cztery lata młodsza od Bertine Franck. Druga kobieta nie podała wieku, ale na zdjęciu profilowym wydawała się co najmniej o dziesięć lat starsza.

Maren wróciła do posta od Shelook o zainteresowaniu Astrei poprzednim zabójstwem w Palamós. W jednym z komentarzy podano adresy i numery telefonu czterech kobiet o nazwisku Thea Weber, ale wyszukiwanie ograniczono do Hamburga,

ponieważ to było rodzinne miasto obu dziewcząt. Maren znalazła trzy kobiety na Facebooku, ale nie wierzyła, by któraś z nich była tą, której szukała Astri. Mimo to napisała krótką wiadomość do każdej z nich, pytając, czy w ciągu ostatnich tygodni kontaktowała się z nimi Norweżka, Astri Arctander. Gdyby odpowiedziały twierdząco, zyskałaby potwierdzenie, że Astri szukała kontaktu z przyjaciółką poprzedniej ofiary zabójstwa w Palamós.

Poczuła ból głowy i zrozumiała, że za późno sięgnęła po leki. Poprawiła poduszkę tak, aby podpierała kark. Właściwie powinna położyć się spać, ale była niespokojna i wiedziała, że nie zaśnie.

Aktywność na forum wyraźnie wzrosła. Być może miało to związek z wyznaczeniem wysokiej nagrody.

Przez ostatnią godzinę najchętniej komentowano post sprzed prawie dwóch miesięcy. Użytkownik o pseudonimie Opala zaproponował, by sprawdzono gości i pracowników kempingu, na którym mieszkała Ruby. Korzystał między innymi z Tripadvisor i opracował listę gości z ostatniego roku.

Maren również korzystała z Tripadvisor. Można tam było zostawić recenzję i ocenić hotele, restauracje oraz atrakcje turystyczne. Ona sama rzadko cokolwiek recenzowała, ale kiedy była w nowym miejscu, dokonując wyboru restauracji czy baru, kierowała się sugestiami innych klientów. Sprawdziła hotel, w którym się zatrzymali. Uzyskał średnią trzy i pół na pięć punktów i na podstawie pięciuset siedemdziesięciu czterech opinii uplasował się na osiemnastej pozycji z trzydziestu dziewięciu miejsc noclegowych w okolicy.

Opala stworzył listę czterdziestu ośmiu osób, które w ostatnim roku mieszkały na kempingu w Palamós. Poza tym użył tej samej metody co Astrea i znalazł trzydzieści cztery osoby, które wstawiły zdjęcia z pola kempingowego na swoich profilach w mediach społecznościowych. Każda z tych osób otrzymała informację o tym, że jedna z kobiet mieszkających na kempingu została zamordowana. Zapytano ich również, czy mieli jakieś doświadczenia z pobytu w Palamós, które mogłyby rzucić nowe światło na tamto zdarzenie.

To przypominało cyfrowe rozpytanie świadków. Pomysłową akcją „od drzwi do drzwi”.

Policja przesłuchała część gości, gdy znaleziono ciało Ruby, ale ograniczono się do turystów z najbliższej położonych bungalowów. Śledczy na pewno dysponowali pełną listą gości, chociaż nie było jej wśród dokumentów udostępnionych na forum. Maren wątpiła jednak w to, że policjanci rozmawiali ze wszystkimi.

Metoda Opali wydawała się skuteczna. Otrzymał siedemdziesiąt cztery odpowiedzi. Większość byłych gości nie miała nic do powiedzenia, ale trzy kobiety przyznały, że miały nieprzyjemne doświadczenia z dozorcą. Dwie wpadły na niego w pomieszczeniach sanitarnych, kiedy brały prysznic lub się przebierały, natomiast trzecia nakryła go w swoim bungalowu, kiedy wróciła z plaży. Powiedział, że sprawdzał instalację przeciwpożarową, ale później odkryła, że brakuje jej dwóch par używanych majtek, które trzymała w worku z brudną bielizną.

Żadna z nich nie wiedziała, jak nazywał się ten mężczyzna ani jak długo tam pracował. Wiek oceniły na sześćdziesiąt lat, a to oznaczało, że mógł pracować na kempingu, kiedy Bertine Franck i Thea Weber mieszkały tam dwanaście lat temu.

W jednym z komentarzy zwrócono uwagę na to, że kemping w Palamós należał do sieci pól kempingowych. Dość szybko odszukano inne kempingi znajdujące się w pobliżu miejsc, gdzie odnaleziono zwłoki zamordowanych kobiet. Ze starych doniesień medialnych wynikało, że przed zaginięciem Rachel Jenkins mieszkała na kempingu w Benidormie. To samo dotyczyło Lucii Martinez, którą znaleziono martwą w Torrevieja niecałe dwa lata temu.

Później zaczęto podawać nazwiska osób zatrudnionych na kempingu w Palamós. Szybko ustalono nazwisko właściciela i dodano linki do materiałów prasowych z jego zdjęciem, między innymi do artykułu na temat drzewa, które przewróciło się w czasie burzy i przygniotło dwa kampery. Wyglądało na to, że mężczyzna prowadził pole kempingowe razem ze swoją żoną. Przeszukano ich strony na Facebooku i znaleziono kilka zdjęć z ich pracownikami, między innymi z czegoś, co wyglądało na

prywatną imprezę. W większości były to kobiety. Żaden z nielicznych mężczyzn nie pasował do rysopisu dozorca.

Obserwowanie tego, jak internetowi detektywi dopasowywali wszystko do swojej nowej teorii, było niemal fascynujące. Wybierali fragmenty informacji i interpretowali je tak, aby otrzymać odpowiedzi, których szukali. To, że dozorca nie uczestniczył w imprezie pracowniczej lub uczestniczył, ale nie pozwolił się sfotografować, robiło z niego podejrzanego. Odludka, który nie dogadywał się z innymi.

Tak czy inaczej, Maren dziwiła się, że hiszpańscy śledczy nie zbadali dokładnie pola kempingowego. Tego rodzaju miejsca noclegowe mogły funkcjonować jak schronienie dla ludzi, którzy unikali kontaktu z władzami. Pierwszego lata, kiedy pracowała w sekcji patrolowej w Larviku, wielokrotnie jeździła na kemping na wybrzeżu, żeby zatrzymać poszukiwane osoby. Pamiętała między innymi gwałciciela, który przyjechał rowerem z Drammen nad Blokkebukta i mieszkał tam w małym dwuosobowym namiocie.

Dochodziło w pół do drugiej. Ból głowy nie odpuszczał. Mrużąc oczy, Maren wpatrywała się w ekran, chociaż wiedziała, że byłoby najlepiej, gdyby szybko zasnęła. Miała nadzieję, że obudzi się już bez bólu.

„Nazwa użytkownika: Shelook”

Przyjrzała się każdemu z pięćdziesięciu siedmiu zdjęć. Ruby Thompson była na jednym z nich. Młodą Australijkę łatwo było odnaleźć dzięki żółtej czapce.

Zdjęcie zostało zrobione w związku z imprezą na plaży, ale pod nieco innym kątem niż te, które zostały już udostępnione na forum. Na pierwszym planie znajdowała się starsza pani w czepku pływackim. Ruby stała w tle z Jarodem i Mathisem. W lewej ręce trzymała papierowy kubek. Fotografia została zrobiona w chwili, gdy Ruby coś mówiła. Miała otwarte usta i głowę zwróconą w stronę Anglika. Nic więcej nie dało się wyczytać ze zdjęcia.

W ostatnim poście Astrea napisała, że dokonała ciekawego odkrycia, tymczasem Celia nie znalazła na zdjęciu niczego szczególnego. Jedno z wielu podobnych, wykonanych w dniu zabójstwa Ruby. W takim razie to, co odkryła Astrea, musiało znajdować się na jednym z pięćdziesięciu sześciu pozostałych zdjęć.

Celia przestudiowała je raz jeszcze. Każde z nich otworzyła w trybie pełnoekranowym. Przyjrzała się każdej twarzy. Każdemu pojazdowi.

Każda fotografia stanowiła pewien niewielki, przypadkowy wycinek czasu, a jednocześnie była częścią większej całości. Najwyraźniej Celia czegoś nie dostrzegała.

Zrobiło się późno. Dochodziło wpół do drugiej. Nie zamierzała się jeszcze poddać, ale musiała iść do toalety.

Odstawiła laptopa i zabrała kosmetyczkę. Pracownik recepcji wskazał jej pomieszczenia sanitarne. Znajdowały się zaledwie

sto metrów od bungalowu.

Zamknęła za sobą drzwi. Żałowała, że nie narzuciła kurtki. Powietrze było zimne i surowe, a dźwięki niosły się daleko. Z jednego z samochodów kempingowych dolatywały przytłumione głosy. Gdzieś brzęczało szkło. Słysząc było również fale uderzające o brzeg.

Wokół lampy wiszącej nad wejściem do sanitariatów latały ćmy i inne owady. Weszła do środka, myśląc przez cały czas o zdjęciach. Irytowało ją to, że nie była w stanie dostrzec ani zrozumieć informacji, które przekazywały. Zwykle świetnie radziła sobie z odnajdywaniem związków lub nieścisłości. Miała oko do szczegółów i często zauważała błędy w montażu filmów w telewizji. Na przykład, kiedy we wcześniejszej scenie w szklance było więcej wody niż w późniejszej, ponieważ klipy zostały zmontowane w niewłaściwej kolejności. Albo kiedy statysta w tle szedł dwa razy w tym samym kierunku. Ale może nie miała wystarczających kompetencji, żeby stwierdzić, co kryje się na zdjęciach. Może była tam jakaś twarz, którą Astrea rozpoznała, a której Celia nigdy wcześniej nie widziała. A może ktoś znajdował się tam, gdzie nie powinien.

Skończyła się załatwiać, umyła ręce i wyjęła z kosmetyczki szczoteczkę do zębów.

Postanowiła, że kiedy wróci do bungalowu, udostępni zdjęcia na forum. Może ktoś inny zobaczy to, co zauważyła Astrea.

Przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Jej profil użytkownika był anonimowy, ale jeśli mogła przyczynić się do rozwikłania zagadki zabójstwa, była gotowa się ujawnić. Miała szansę rozwiązać swoją pierwszą sprawę, zanim rozpocznie studia w Wyższej Szkole Policji w Barcelonie. Nie mówiąc o wyznaczonej nagrodzie.

Światło sufitowe zamigotało, jakby coś było nie tak z napięciem.

Celia splunęła do zlewu.

Chociaż hasło Astrei zdobyła w legalny sposób, zalogowanie się i ściągnięcie zdjęć podchodziło pod włamanie do komputera. Mogła mieć z tego powodu problemy.

Zamyśliła się. Pasta do zębów zaczęła pienić się wokół jej ust.

Znalezienie zdjęć było prawdziwym przełomem, ale musiała pozwolić, aby ktoś inny przypisał sobie zasługi. Musiała utworzyć nowy profil.

Jeszcze raz splunęła do zlewu i spakowała kosmetyczkę. Nowa nazwa użytkownika przyszła jej do głowy, zanim wróciła do bungalowu. Salamandra. Prawie jak pseudonim hakerki w jednej ze skandynawskich powieści kryminalnych, którą przeczytała.

Zanim stworzyła nowy profil, połączyła się z serwerem DNS w Sztokholmie, żeby właśnie na to miasto wskazywał jej adres IP. Kiedy po raz pierwszy usłyszała o możliwości ukrycia swoich danych, wydało jej się to zbyt skomplikowane, ale niewielki program komputerowy sam zajął się wszystkim. Korzystała z niego, kiedy ściągała filmy z sieci, ale to było, zanim wykupiła abonament w Netfliksie.

Dodała do swojego prawdziwego wieku dziesięć lat, zaznaczyła, że jest kobietą, z zawodu technikiem komputerowym, i znalazła zdjęcie czarnej salamandry, którego użyła jako swojego zdjęcia profilowego.

„Nieopublikowane zdjęcia”, napisała w tytule posta. Wyjaśniła krótko, że zdjęcia zostały zebrane przez Astreę, ale nie były wcześniej prezentowane pozostałym użytkownikom forum.

Połączenie było tak wolne, że załadowanie ich zajęło prawie osiem minut. Oczekiwała, że pod jej wpisem natychmiast pojawią się komentarze, a tymczasem przez pięć minut nikt na niego nie odpowiedział. Albo o tej porze nie było żadnych aktywnych użytkowników, albo byli zajęci przeglądaniem zdjęć, zanim ewentualnie podzielą się swoimi uwagami.

Celia wylogowała się, odłączyła od serwera DNS i zalogowała ponownie jako Shelook. Wciąż żadnych reakcji. Zawahała się, ale w końcu w pole komentarza wpisała krótkie „Dzięki”.

Chwilę później pojawił się inny komentarz.

Opala: „Ruby Thompson jest na zdjęciu IMG_7232.jpg. Nie widzę tam nic ciekawego”.

Przynajmniej jakieś potwierdzenie, że post był widoczny dla innych forumowiczów.

Celia wróciła na SkyDrive. Obszar Astrei zawierał więcej folderów, których nie przejrzała zbyt dokładnie. Wszystko było po norwesku i wyglądało na to, że foldery nie dotyczyły Ruby Thompson. Były raczej związane z różnymi projektami, które Astrea prowadziła w związku ze swoją pracą zawodową. Jeden z folderów, których Celia wcześniej nie otworzyła, nosił tytuł „Lua”. Otworzyła go teraz i zrozumiała, że *lua* to norweski odpowiednik *gorro*. Dziergana czapka.

Astrea wycięła ze zdjęć o najlepszej rozdzielczości fragmenty z żółtą czapką, którą Ruby nosiła w Palamós, i powiększyła je tak bardzo, jak to tylko było możliwe. Zapisała również zdjęcia identycznej czapki dostępnej w sklepie internetowym. Na jej brzegu znajdował się mały kawałek materiału z logo producenta. Billabong.

W folderze były jeszcze cztery inne pliki zdjęciowe. Celia otworzyła następny i poczuła, że jej tętno przyspiesza. To było zdjęcie tej samej czapki, a w każdym razie tego samego rodzaju czapki. Leżała w pudełku z czymś, co wyglądało jak sprzęt elektryczny, wciśnięta między dwa metalowe elementy razem z przewodami w różnych kolorach.

Następne zdjęcie przedstawiało otwartą, dwudrzwiową, metalową szafę. Wyglądało na to, że szafa stała w głębi jakiegoś garażu. Na środkowej półce leżało pudełko z czapką, z którego wystawało kilka przewodów.

Celia przełknęła ślinę i zwilżyła podniebienie językiem.

Na kolejnym zdjęciu zawartość pudełka została wyjęta i ułożona tak, że nie było już żadnych wątpliwości: chodziło o tę samą czapkę, którą nosiła Ruby Thompson.

Na ostatnim zdjęciu czapka leżała w przezroczystej plastikowej torebce. Jak dowód w sprawie.

Przypomniały jej się ostatnie słowa Astrei.

„Potrzebuję trochę czasu, ale zdaje się, że odkryłam coś ciekawego”.

Odszukała ten wątek na forum.

„MrsPeabody: Znalazłaś więcej zdjęć?”

Astrea: Dostałam 97 zdjęć, które nie zostały jeszcze opublikowane.

Wkrótce to zrobię.

Ned B.: Czy są tam zdjęcia, na których widać Ruby?

Astrea: Potrzebuję trochę czasu, ale zdaje się, że odkryłam coś ciekawego”.

Kiedy jeszcze raz przeczytała tę krótką wymianę zdań, dotarło do niej, że Astrea nie odpowiedziała na pytanie Neda B. On pytał o to, czy Astrea znalazła więcej zdjęć Ruby, ona natomiast odpowiedziała wymijająco, że potrzebuje więcej czasu.

Ruby była tylko na jednym zdjęciu, które nietrudno było odnaleźć. Astrea nie potrzebowała do tego więcej czasu. Chodziło o coś zupełnie innego. Znalazła żółtą czapkę.

Celia sprawdziła metadane. Wszystkie cztery zdjęcia zostały zrobione 30 listopada o godzinie 18:37, 18:38, 18:40 i 18:44. Następnego dnia Astrea wyjechała z Hiszpanii. Nie było tam danych dotyczących lokalizacji, ale musiało chodzić o miejsce, do którego Astrea miała dostęp. U kogoś, kogo znała.

„Nazwa użytkownika: Darby”

Line chętnie wstawiała pół godziny przed Amalie. Dzięki temu zyskiwała trochę czasu tylko dla siebie, zanim musiała skupić się na porannej toalecie, śniadaniu i ubieraniu. Rutyna sprawiała, że początek dnia stawał się bardziej przewidywalny dla nich obu. Obywało się bez niepotrzebnego marudzenia, które zwykle przynosiło odwrotny skutek: Amalie stawała się jeszcze trudniejsza i bardziej uparta. Dobrze przeżyty poranek dawał większe szanse na udany dzień.

Kiedy przygotowała śniadanie i kanapki do przedszkola, usiadła przed komputerem. Sprawdziła pocztę i przeczytała nagłówki internetowych wydań gazet, po czym zalogowała się na stronie forum.

Od poprzedniego wieczoru w sieci wrzało. Pojawiły się nowe wpisy i komentarze. Odnaleziono ostatnie zdjęcia Astri Arctander. Wyglądało na to, że ktoś włamał się na jej konto.

Line wyciągnęła rękę po kubek z herbatą i pijąc, czytała wpisy.

Ruby Thompson była na jednym ze zdjęć, ale z treści komentarzy wynikało, że ani na tej, ani na pozostałych fotografiach nie dopatrzono się niczego szczególnego.

Line postanowiła przyjrzeć im się sama. Kontrolując czas, na każde ze zdjęć przeznaczyła nie więcej niż kilka sekund. Ona również nie dostrzegła na nich nic niezwykłego ani znaczącego. Tak czy inaczej, ktoś był w posiadaniu zawartości komputera Astri Arctander.

Zastanawiała się, czy ojciec o tym wie. Na wszelki wypadek wysłała mu esemesa.

Profil, na którym opublikowano zdjęcia, był nowy. Założyła go trzydziestodwuletnia mieszkanka Sztokholmu, jeśli wierzyć informacjom, które podała.

Jeden z użytkowników dotarł do list uczestników mistrzostw szachowych, w których uczestniczyła Astri. Norweżka zajmowała wysokie miejsce w rankingu, a zatem musiała być bardzo inteligentna. Właśnie tym tłumaczono fakt, że w ostatniej serii zdjęć zauważyła coś, czego nie dostrzegł nikt inny.

Line postanowiła, że przyjrzy im się dokładnie, kiedy odprowadzi Amalie do przedszkola. Miała jeszcze kilka minut, zanim będzie musiała obudzić córkę. Przeszła do tej części forum, która dotyczyła potencjalnego seryjnego mordercy. Okazało się, że wytypowano nowego kandydata, pracownika kempingu, na którym mieszkała Ruby Thompson. Nazwiska mężczyzny nie podano.

Komentarze w dyskusji szły w dwóch kierunkach. Niektórzy uważali za bardziej logiczne to, że zabójca był w ten czy inny sposób związany z Ruby Thompson, niż że był zupełnie obcą jej osobą. Na przykład mógł to być ktoś, kogo spotkała na polu kempingowym. Inni argumentowali odwrotnie i upierali się przy ekscentrycznym artyście malarzu.

Wiele wpisów było fascynującą lekturą. Ich autorzy skupili się tylko na jednej twarzy. Wyobrażenie, że ujawnili sprawcę zabójstwa, przypominało ślepe zauroczenie, kiedy mimo logicznych błędów człowiek jest przekonany, że odnalazł swoją drugą połówkę.

W ciągu nocy padła propozycja, kim mógł być podejrzewany o zabójstwo dozorca pracujący na kempingu w Palamós. W kilku gminnych dokumentach dotyczących nadzoru nad wodomierzami pojawiło się nazwisko Thiago Hernández Zapatero. W celu zweryfikowania tożsamości mężczyzny szukano w Internecie jego zdjęć, by móc przeprowadzić coś w rodzaju konfrontacji fotograficznej z udziałem byłych gości kempingu. Ale w sieci nie było po nim śladu. Żadnego trafienia. Już sam ten fakt uznano za podejrzany. Interpretowano go tak, że dozorca najwidoczniej pragnie zachować anonimowość.

Line spróbowała sama wyszukać jego nazwisko w Internecie. Miała całkiem spore doświadczenie w namierzaniu ludzi w sieci, w każdym razie w Norwegii, gdzie miała dostęp do archiwów medialnych i rejestrów, które można było przeszukać bez zalogowania. Ponowiła próbę bez drugiego imienia, ale otrzymała zbyt dużo trafień. Postanowiła dodać hiszpańskie słowo oznaczające dozorcę i wpisała je do wyszukiwarki razem z nazwiskiem, ale bariera językowa sprawiła, że nic z tego nie zrozumiała.

Westchnęła zrezygnowana i lekko przerażona własną determinacją. Podobnie jak pozostali forumowicze wierzyła, że odkryje lub ustali coś, czego nikt inny nie zdołał odkryć ani ustalić. Nowe wyszukiwanie w sieci było jak wrzucenie monety do automatu w nadziei na dużą wygraną. W całym tym projekcie kryła się pewna zuchwałość. Myśl, że grupa hakerów rozwiąże skomplikowaną sprawę zabójstwa, była mrzonką.

Telefon komórkowy wydał dźwięk powiadomienia. Ojciec odczytał esemesa i podziękował jej za informację.

Line zamknęła laptopa, sprzątnęła ze stołu i poszła obudzić Amalie.

„Nazwa użytkownika: Guenon”

Zdjęcia zostały opublikowane o godzinie 1:43, zaledwie kilka minut po tym, jak wyłączyła komputer i położyła się.

Maren przejrzała je ponownie. Ruby Thompson była tylko na jednym z nich. Stała na plaży i rozmawiała z Jarodem.

Na innym zdjęciu z plaży rozpoznała jednego z braci bliźniaków, wujów Astri. Henrika lub Fredrika. Najprawdopodobniej Henrika. To on przebywał w Palamós. Fredrik mieszkał prawie trzy godziny jazdy na południe.

W tym, że jeden z nich został uwieczniony na zdjęciu, nie było właściwie nic niezwykłego. Ruby Thompson była na szesnastu fotografiach. Dziwne mogło się wydawać to, że na zdjęciach nie znaleźli nikogo innego z klanu Arctanderów.

Cofnęła się do zdjęcia Ruby w żółtej czapce. Zdaniem Maren Astri mogła ją zdobyć w jeden z dwóch sposobów. Pierwszy był taki, że odnalazła miejsce zbrodni, a na nim czapkę. Ale czapka była czysta i cała i nie wyglądała tak, jakby przeleżała na dworze ponad pół roku.

Druga możliwość była taka, że Astri znalazła czapkę tam, gdzie zostawił ją sprawca. Albo dlatego, że nie zdołał pozbyć się jej wcześniej, razem z ciałem, albo dlatego, że z jakiegoś powodu postanowił ją zatrzymać.

Pisząc pracę licencjacką, Maren przeczytała amerykańską rozprawę naukową na temat seryjnych morderców. Jeden z rozdziałów dotyczył wzorów zachowań i motywów działania. Podano tam przykłady sprawców, którzy zręcznie zacierali za sobą wszystkie ślady, a jednocześnie w ich domach znaleziono osobiste przedmioty należące do ofiar. Wniosek był taki, że

zabójcy rzadko traktowali je jak trofea lub pamiątki. Nie zamierzali używać tych przedmiotów do tego, by odtwarzać w wyobraźni przebieg zabójstwa. Chodziło raczej o spontaniczny odruch, przypadek lub działanie chaotyczne. W zamieszaniu sprawca zabierał ze sobą rzecz, której później trudno mu było się pozbyć.

Tak czy inaczej, ciekawe, gdzie Astri znalazła tę czapkę, pomyślała Maren.

Wróciła do zdjęcia wuja Astri. Stał w towarzystwie jakiejś kobiety. Może to jednak był Fredrik? Bo Henrik nie miał żony.

Sprawdziła godzinę. Była umówiona z Wistingiem na śniadanie o wpół do dziewiątej. Kiedy się obudziła, głowa wciąż ją bolała, ale teraz ból powoli ustępował. Miała nadzieję, że kiedy coś zje, ból zniknie całkowicie.

60

Promienie słońca przedzierały się przez poranną mgłę. Nad dachami domów krążyły mewy. W oddali błyszczało morze z niewyraźnie zaznaczonym horyzontem.

Wisting wszedł z małego balkonu do pokoju i przyjrzał się swojemu odbiciu w lustrze. Powinien wyprasować koszulę przed spotkaniem z hiszpańskimi policjantami, ale w pokoju nie było żelazka. Postanowił, że nie zdejmie marynarki.

Gdzieś w pobliżu zadzwonił budzik.

Zamknął drzwi balkonowe i pomyślał o ojcu. Przez telefon wydawał się nieskupiony, jakby błędził myślami zupełnie gdzie indziej.

Zapewniał go, że nic złego się nie dzieje, ale Wisting słyszał w jego głosie niepokój, jakby coś go dręczyło. Coś, o czym nie chciał rozmawiać. W każdym razie dopóki jego syn przebywa w Hiszpanii i nie jest w stanie mu pomóc. Wisting rozważał, czy nie zadzwonić do ojca jeszcze raz, ale postanowił wstrzymać się z tym do wieczora albo poprosić Line, żeby pojechała do niego z Amalie.

Zszedł na dół na śniadanie. Maren siedziała już przy narożnym stoliku, przed otwartym laptopem.

- Widziałeś zdjęcia? - spytała.

Przytaknął. Miał za sobą niespokojną noc. Wstał tuż przed szóstą. Kiedy Line przysłała mu wiadomość o zdjęciach, przeglądał je przez całą godzinę.

- Jeden z wujów Astri tam był - mówiła dalej.

On również odnotował ten fakt. Na jednym ze zdjęć z imprezy na plaży jeden z braci bliźniaków stał w towarzystwie jakiejś kobiety.

- Myślę, że to Fredrik - powiedział i poczęstował się kawą z dzbanka. - Później go o to spytamy. Właśnie rozmawiałem

z ojcem Astri. Dziś po południu Fredrik przyjeżdża do Palamós. O piętnastej mamy się z nim spotkać w mieszkaniu należącym do jego rodziny. Do tego czasu powinniśmy zakończyć przeszukanie.

Maren sięgnęła po szklanekę soku pomarańczowego.

- Spytałeś go o Niemcy?

Skinął głową.

- Z tego, co wiedzą, Astri nie miała tam żadnych znajomych.

- Dostałam wiadomość od Thei Weber z Bonn - oznajmiła. - To nie jest ta, której szukamy, ale napisałam jeszcze do trzech innych mieszkających w Hamburgu.

Nie spuszczała z niego wzroku. Czuł, że czegoś mu nie powiedziała.

- O czym myślisz? - spytał.

Poprawiła się na krześle.

- Astri była dobra w szachy. Inni użytkownicy forum twierdzili, że wykazywała nieprzeciętne zdolności poznawcze, dzięki którym odkryła coś, czego inni nie byli w stanie dostrzec. Ale tak sobie myślę, że być może wcale nie o to chodziło. Może była jedyną osobą, która miała dostęp do pewnych informacji? Może jej podejrzenia wzbudziła osoba, którą tylko ona знаła? Ktoś z jej własnej rodziny?

Znowu poprawiła się na krześle, jakby jej było niewygodnie.

- To tylko luźna myśl - dodała. - Ale cała jej rodzina, poza babcią, spędzała Wielkanoc w Hiszpanii, kiedy zamordowano Ruby. A kiedy zginęła Astri, byli w Norwegii.

Wisting przytaknął.

- Wiem, że na razie jest za wcześnie, by wyciągać jakieś wnioski - kontynuowała Maren - ale to by tłumaczyło, dlaczego nikt z jej rodziny nie wiedział, że wybiera się do Norwegii. Musiała milczeć, żeby się nie zdradzić, że wpadła na właściwy trop.

- Powinniśmy szybko to zweryfikować - odparł. - Tutejszy śledczy dostali profil DNA Astri. Mogą go porównać z profilem śladu pobranego w sprawie, którą prowadzą, i stwierdzić, czy istnieje genetyczne podobieństwo.

Zmierzyła go wzrokiem.

- Myślałeś o tym samym - skomentowała. - Jeszcze zanim spotkaliśmy ich u babki Astri?

Nie odpowiedział.

- Jest inna rzecz, której musimy się przyjrzeć - stwierdził. - Próbowałem odnaleźć Vibeke Hassel. Dziewczynę, której zdjęcia usunięto z albumu.

Skinęła głową.

- Zmarła tego samego lata, po tym, jak zrobiono te zdjęcia - mówił dalej. - Podobno popełniła samobójstwo. Poprosiłem policję w jej miejscu zamieszkania, żeby zeskanowali akta sprawy i mi je przesłali.

Wstał, podszedł do bufetu i nałożył omlet na talerz. Maren ruszyła za nim, ale wybrała płatki z jogurtem i świeżymi owocami.

Gdy usiedli, do stolika podszedł kelner.

- *Señor Wisting?* - spytał.

Komisarz przytaknął. Mężczyzna położył na blacie gazetę i powiedział coś po hiszpańsku.

- Powiedział, że na pewno z chęcią przejrysz gazetę - przetłumaczyła Maren.

Na pierwszej stronie znajdowały się zdjęcia Astri Arctander i Ruby Thompson.

- *Gracias* - odparł Wisting.

Kelner uklonił się lekko i odszedł od stolika. Komisarz przesunął gazetę w kierunku Maren.

- To jest kataloński - rzekła. - Nie rozumiem zbyt dużo, ale jest tu coś o Norweżce, która zabrała ze sobą do grobu jakąś tajemnicę.

Wisting odszukał właściwe strony i znalazł dwa zdjęcia, na których był on sam. Jedno pochodziło z agencji fotograficznej. Drugie było tym samym, które opublikowała norweska gazeta. Znosił na nim z zasy pyłu śnieżnej nosze, na których leżały zwłoki Astri. Poza tym było tam również podobne zdjęcie, na którym uchwycono moment wynoszenia z plaży ciała Ruby z małą fotografią komisarza Telmo Álvareza.

Na sąsiedniej stronie znajdował się zrzut ekranu przedstawiający forum internetowe oraz zdjęcie młodej

rudowłosej kobiety. „Michelle Norris”, brzmiał podpis pod fotografią.

- Wiedziałaś o tym? - spytała.

- Wczoraj przed naszym wylotem dzwonił do mnie dziennikarz - odparł. - Co tam jest napisane?

Potrząsnęła głową. Miała trudności ze zrozumieniem tekstu.

- Norweska policja jest na miejscu, na Costa Brava - przetłumaczyła. - *El cap de la investigació noruega, William Wisting.*

Rzuciła okiem na kelnera, który przyniósł im gazetę.

- Reszta dotyczy głównie strony internetowej i forum dyskusyjnego - wyjaśniła. - Piszą, że Astri była bardzo zaangażowana w śledztwo. Że dokonała jakiegoś odkrycia, którym nie podzieliła się z nikim, zanim opuściła Palamós.

- A co mówi hiszpańska policja? - spytał komisarz.

Maren zmrużyła oczy i odszukała fragment artykułu z wypowiedzią *comisario* Alvareza.

- Nie zamierzają komentować strony internetowej ani wkładu Michelle Norris - referowała. - Za to potwierdzają, że nawiązali współpracę z norweską policją.

Wisting przyciągnął gazetę do siebie i przyjrzał się zdjęciom. Wiadomości szybko się rozchodziły. Ani granice państw, ani obcy język nie stanowiły żadnej przeszkody. Autorstwo zdjęcia z zasy śnieżnej w pobliżu Manvik przypisywano Garmowi Søbakkenowi. Hiszpańska gazeta zwróciła się do „Østlands-Posten” o prawa do publikacji zdjęcia. Wkrótce norweskie media sięgną po artykuł, który właśnie ukazał się w Hiszpanii. Niedługo będziemy cieszyć się spokojem, pomyślał Wisting i złożył gazetę.

61

„Nazwa użytkownika: Nichelle”

Aktywność na stronie internetowej wzrosła. Zwykle Michelle rejestrowała około trzystu indywidualnych odwiedzin i siedemdziesięciu logowań dziennie. Tymczasem tylko w ciągu minionej nocy i godzin porannych stronę odwiedziło ponad dziesięć tysięcy osób i zarejestrowało się prawie trzy tysiące nowych członków. Źródłem tego niezwykłego ruchu na stronie wydawało się internetowe wydanie „Diari de Girona”. Artykuł o Ruby i crowd-solvingu ukazał się poprzedniego wieczoru tuż przed dwudziestą drugą, z bezpośrednim linkiem do strony forum. Michelle nie spodziewała się aż tak dużego odzewu. Nowi użytkownicy zalewali dyskusje komentarzami, które nie miały znaczenia dla sprawy, albo podejmowali tematy, które już wcześniej były poruszane. Wszyscy chcieli pomóc, ale ten nagły zalew informacji trudno było kontrolować, a strona forum stała się nieczytelna.

Musiała wyjść zapalić. Zabrała ze sobą laptopa i poszła do restauracji ze stolikami na świeżym powietrzu naprzeciwko hotelu. Hasło do bezprzewodowej sieci internetowej znajdowało się na menu leżącym na stoliku. Zalogowała się i zapaliła papierosa, a kiedy podszedł do niej kelner, zamówiła mrożoną herbatę.

Jeśli tłumaczenie hiszpańskiego artykułu było poprawne, oznaczało to, że norweski policjant przebywał w Palamós. Nie wiedziała, czy zdawał sobie sprawę z tego, że ona również przyleciała do Hiszpanii. Mógł nie czytać hiszpańskich gazet ani jej wpisu na forum.

Zaciągnęła się głęboko papierosem i zaczęła pisać wiadomość mailową. Poinformowała go, że jest w mieście, podała nazwę hotelu, w którym się zatrzymała, i zaproponowała spotkanie. Nie bardzo wiedziała, czego może się spodziewać po tym spotkaniu, ale uznała, że byłoby ciekawie porozmawiać z nim po jego konferencji z hiszpańskimi śledczymi.

Kelner przyniósł mrożoną herbatę. Kiedy stawiał ją na stole, zabrzczały kostki lodu. Michelle zgasiła papierosa i zredagowała początek maila. Zaczęła od podziękowania za to, że jej wysłuchał i przyszedł z pomocą, gdy nie miała nic poza niepokojącym przecuciem, że Astri stało się coś złego. W ten sposób chciała mu przypomnieć, że od początku była zaangażowana w tę sprawę. A jednak wciąż czuła, że musi zaproponować mu coś, co go zaintryguje i skłoni do spotkania.

Przy krawędzi chodnika stała zaparkowana taksówka. Kierowca siedział w otwartych drzwiach, ze stopami na asfalcie, i palił papierosa. Nagle ich spojrzenia się skrzyżowały. Michelle odwróciła wzrok, znowu weszła na stronę forum i odszukała post Salamandry. Kliknęła profil i korzystając z komunikatora, wysłała do niej wiadomość, w której przedstawiła się jako administrator strony i podziękowała za udostępnienie zdjęć zgromadzonych przez Astreę. Potem sformułowała nieśmiało pytanie, czy istnieją inne materiały, którymi Astrea nie zdążyła podzielić się na forum, i dała do zrozumienia, że interesuje ją wszystko, bez względu na to, czy na pierwszy rzut oka wydaje się mieć związek ze sprawą, czy też nie.

Wysłała wiadomość, wróciła do maila do Wistinga i dodała zdanie o tym, że jest w kontakcie z anonimowym użytkownikiem forum, który wstawił na stronę dziewięćdziesiąt siedem zdjęć Astrei, i czeka na jego odpowiedź, czy nieopublikowanych materiałów jest więcej.

Słońce wyłoniło się zza bocznego budynku. Promienie padały ukośnie na szeroki chodnik. Kelner pokręcił uchwytem i rozłożył markizę, a następnie przywitał jakieś starsze małżeństwo.

Jej zainteresowanie wzbudził nowy post zamieszczony na forum zaledwie kilka minut wcześniej. Jego tytuł brzmiał „Zły gliniarz”.

Wpis dotyczył prywatnego detektywa i opublikował go nowy użytkownik, niejaki Latitude. Napisał, że pochodzi z Melbourne.

Nie bez powodu Ethan Mahoney nie pracował już w policji, zauważył Latitude i załączył link do artykułu o śledztwie w sprawie napadu na transport przedmiotów wartościowych, do którego doszło niemal dziesięć lat temu. Trzech uzbrojonych po zęby mężczyzn zrabowało prawie cztery miliony dolarów. Armaguard we współpracy z towarzystwem ubezpieczeniowym wyznaczyło nagrodę w wysokości dziesięciu procent zrabowanej sumy. Dzięki otrzymanym informacjom udało się wyjaśnić sprawę. Trzech sprawców skazano i odzyskano część łupu. Nagrodę wypłacono trzydziestodwulatkowi powiązanemu ze światem przestępczym. Później wyszło na jaw, że mężczyzna podzielił się nagrodą z jednym ze śledczych. Jak się okazało, przez wiele lat był jego informatorem. Podejrzewano, że trzydziestodwulatek nie miał żadnej wiedzy na temat napadu na transport i że to śledczy przepuszczał przez niego informacje uzyskane od kapusiów. Jednocześnie informator otrzymał od niego tajne dane dotyczące prowadzonego śledztwa, dzięki czemu wydawał się wiarygodny. Oskarżeń nie udało się potwierdzić, ale śledczy odszedł z policji. W artykule nie wymieniono jego nazwiska, ale Latitude zarzekał się, że ze stuprocentową pewnością chodzi o tego samego człowieka, którego Flynn Thompson, ojciec zamordowanej Australijki, zatrudnił jako prywatnego detektywa.

Michelle uznała, że to może być prawda. Ethan Mahoney wydawał się osobą nieuczciwą. Wszedł w posiadanie informacji dostępnych na stronie forum i przedstawiał je publicznie jako wynik własnego śledztwa.

Na ekranie pojawiła się wiadomość. Od Shelook. Jednej z najbardziej rzetelnych forumowiczek, która powiązała Ruby z serią włamań. Napisała, że naprawdę nazywa się Celia Verdadero Pérez i jest kuzynką Leo Péreza, którego Ruby poznała w barze na plaży. Celia, która przebywała w Palamós od poprzedniego wieczoru, zaproponowała jej spotkanie. Spytała, czy Michelle nie chciałaby towarzyszyć jej podczas rozmowy z Leo.

Między stolikami skakała gromada małych ptaków. Michelle chwyciła paczkę papierosów i spłoszyła je. Potem wysunęła jednego papierosa, wyszukała przypadkową kawiarnię na deptaku nadmorskim i odpisała Celi, że chętnie spotka się tam z nią o trzynastej.

„Nazwa użytkownika: Shelook”

Pobrała zdjęcia czapki na swój komputer i zrobiła kopię zapasową. To odkrycie mogło doprowadzić do rozwiązania sprawy. W pierwszej chwili chciała opublikować je na forum, ale zmieniła zdanie. Postanowiła spróbować pójść o krok dalej i dowiedzieć się, gdzie zdjęcia zostały zrobione.

Na ekranie pojawiła się wiadomość od Nichelle. Australijka napisała, że chciałaby się z nią spotkać, i zaproponowała konkretną godzinę i miejsce.

Nichelle powinna dowiedzieć się o zdjęciach. Forum internetowe to był jej projekt, a Ruby była jej przyjaciółką.

Zobaczmy, pomyślała. Wszystko zależy od przebiegu spotkania i od tego, co uda jej się ustalić, zanim do niego dojdzie. Miała jeszcze całe cztery godziny.

Wysłała jej krótką odpowiedź i korzystając z Google Maps, odnalazła miejsce spotkania. Następnie napisała wiadomość do kuzyna Leo o tym, że jest w Palamós, i spytała, czy po południu mogliby się spotkać.

Nie odpowiedział. Najpewniej jeszcze spał.

Weszła na stronę forum. Ktoś właśnie wstawił link do artykułu o Ruby i o projekcie, który zainicjowała Nichelle. To tłumaczyło hiperaktywność na stronie, która niemal eksplodowała od uwag i komentarzy, zarówno tych merytorycznych, jak i tych zupełnie bezwartościowych.

Post, który wstawiła jako Salamandra, wzbudził ogromne zainteresowanie, ale nikomu nie udało się wyciągnąć nic więcej z dziewięćdziesięciu siedmiu opublikowanych zdjęć. Odezwało się za to kilka osób, które zgodnie twierdziły, że Thiago

Hernández Zapatero jest miejscowym hydraulikiem i nie ma nic wspólnego z podejrzanym dozorcą.

Celia spojrzała na ekran. Nie mogła uwierzyć, że tak trudno było odnaleźć dozorcę. Najprościej będzie, jeśli zgłoszę się do recepcji i spytam o niego, pomyślała.

Rozejrzała się po bungalowie. Mała lodówka pod blatem cicho brzęczała. Podeszła do niej i otworzyła drzwiczki. Lodówka była pusta i nie chłodziła zbyt mocno.

Kołysząc nią, wysunęła ją spod blatu. Na podłogę wyleciały duże kłęby kurzu. Wyglądało na to, że dawno nie ruszano jej z miejsca, nawet wtedy, gdy Ruby została zamordowana i policja dokonała oględzin bungalowu.

Wtyczka tkwiła w gniazdku. Wyciągnęła ją, wepchnęła lodówkę z powrotem na miejsce i zostawiła otwarte drzwi, żeby wypuścić zimne powietrze i wywołać wrażenie, że lodówka od dawna nie działa. Dopiero wtedy udała się do recepcji.

Za ladą siedział ten sam mężczyzna, który poprzedniego dnia zameldował ją na kempingu.

Gdy podniósł na nią wzrok, Celia uśmiechnęła się do niego.

- Macie tu jakiegoś dozorcę? - spytała.

- Czy coś się stało?

- Lodówka nie działa.

Mężczyzna wziął do ręki długopis i wyjął formularz.

- O który bungalow chodzi?

Podawała numer. Pracownik kempingu zanotował go.

- Przekażę wiadomość - powiedział i włożył formularz do koszyka stojącego na prawo od niego.

- Dozorcy? - spytała w nadziei, że zaraz pozna jego nazwisko.

Mężczyzna przytaknął. Nagle zadzwonił telefon i mężczyzna przeprosił ją.

Celia zarumieniła się, zawstydzona swoją nieudolną próbą zdobycia nazwiska, i wróciła do bungalowu. Z drugiego końca kempingu dolatywał dźwięk jakiegoś urządzenia ogrodowego. Pomyślała, że mógł je obsługiwać dozorca, ale postanowiła tego nie sprawdzać. Szybko weszła do bungalowu i zamknęła za sobą drzwi.

Usiadła przed laptopem i zalogowała się na konto Astrei w SkyDrive. Oprócz folderów z dziewięćdziesięcioma siedmioma zdjęciami i z pozostałymi sprawami zabójstw był tam również folder zatytułowany „Thea”, z materiałami dotyczącymi Thei Weber. Wiele treści pokrywało się z dokumentami z folderu poświęconego Bertine Franck, między innymi wywiad, którego wspólnie udzieliły na Gran Via w Madrycie.

Dokument w Excelu zawierał listę jedenastu różnych kobiet o nazwisku Thea Weber, z kolumnami „wiek”, „miejsce zamieszkania”, „numer telefonu” i „adres mailowy”. Nie było wątpliwości, że Astrea aktywnie poszukiwała towarzyszek podróży Bertine Franck, ale wyglądało na to, że nie skontaktowała się ze wszystkimi kandydatkami. Kolumny z adresami i danymi kontaktowymi były wypełnione tylko częściowo.

Na dole listy znajdowało się inne nazwisko. Thea Kleibl, zamieszkała w Bonn. Żadnego numeru telefonu ani adresu mailowego.

Na Facebooku była jedna Thea Kleibl z Bonn. Zdjęcie profilowe przedstawiało kobietę o szerokim uśmiechu i włosach ciemnoblonde. Z informacji wynikało, że była żoną Fabiana Kleibla i wcześniej mieszkała w Hamburgu.

Celia otworzyła zdjęcie z reportażu z podróży, na którym Bertine Franck i Thea Weber zostały sportretowane na Gran Via zaledwie kilka dni przed śmiercią Bertine. Thea Kleibl wyglądała jak o dwanaście lat starsza wersja Thei Weber. Możliwe, że Astrea ją odnalazła, chociaż w folderze nie było nic, co mogłoby na to wskazywać, podobnie jak nie było tam nic o powodach zainteresowania Astrei Theą.

Być może od odpowiedzi na te pytania dzieliło Celię tylko parę kliknięć.

Otworzyła okno wiadomości, napisała, że szuka Thei Weber z Hamburga, i spytała, czy może chodzić o nią. Po wysłaniu wiadomości przyszło jej do głowy, że może powinna wspomnieć o Astrei. Zastanawiała się, czy nie wysłać jeszcze jednej wiadomości, ale zrezygnowała z tego pomysłu i zobaczyła, że

Leo przysłał jej odpowiedź. Kończył pracę o dwudziestej i chciał się z nią spotkać.

„Capri o wpół do dziewiątej?”, zaproponował i podał adres.

Celia wyszukała miejsce w Internecie i zobaczyła, że to bar w okolicach portu.

„Super!”, odpisała. „Widzimy się na miejscu”.

Żołądek dawał znać, że powinna coś zjeść. Czowała to również w głowie, bo trudno jej było zebrać myśli. Zanim wyszła, sprawdziła forum. Wciąż pojawiały się nowe komentarze. Wielu nowych użytkowników pochodziło z Palamós. Zaczęli podawać imiona i nazwiska osób widocznych na zdjęciach z imprezy na plaży.

Weszła na konto Salamandry. Czekwały tam na nią dwie wiadomości. Pierwsza od prywatnego detektywa, Ethana Mahoneya. Proponował jej tysiąc euro za wszystkie pozostałe informacje z komputera Astrei, do którego musiała mieć dostęp. Szacowała, że mniej więcej tyle samo będzie ją kosztować podróż do Palamós. Potrzebowała pieniędzy, ale czowała, że to nie byłoby w porządku. Poza tym musiałaby zdradzić swoją tożsamość.

Druga wiadomość była od Nichelle. Witła ją na forum, ale w gruncie rzeczy chodziło jej o to samo co prywatnemu detektywowi. Interesowało ją to, czy istniały inne nieopublikowane materiały poza dziewięćdziesięcioma siedmioma zdjęciami, które udostępniła na stronie.

Jakaś część niej chciała podzielić się treścią folderu „Thea”, ale to mogło uderzyć w nią jak bumerang. Bo gdyby dostała odpowiedź od Thei Kleibl, musiałaby opublikować ją na forum. A wtedy wyszłoby na jaw, że Salamandra to ona, Celia. Najlepiej było poczekać i posłuchać, co Thea Kleibl ma do powiedzenia, a potem przedstawić to tak, jakby to ona sama ją namierzyła.

Dochodziła dziesiąta. Słońce od wielu godzin świeciło nad bungalowem i powietrze zrobiło się ciężkie. Zanim wyszła, otworzyła okno i ukryła laptopa pod kołdrą. Niebo było bezchmurne. Zapowiadał się gorący dzień.

63

Stali przed hotelem i czekali, aż ktoś po nich podjedzie. Po śniadaniu Maren ubrała się bardziej formalnie. W czarny kostium i białą bluzkę. Hiszpańscy śledczy wezmą ją za moją sekretarkę, pomyślał Wisting, ale nic nie powiedział.

Przy krawężniku zatrzymał się nieoznakowany radiowóz policyjny. Z innym kierowcą niż poprzedniego dnia. Prezentował agresywniejszy styl jazdy, za to bardzo dobrze orientował się w terenie. Kiedy ruch przed nimi gęstniał, przebijał się bocznymi uliczkami i zaułkami. Kiedy dojechali do komendy policji, zaprowadził ich do recepcji i przekazał młodemu funkcjonariuszowi, który już na nich czekał, by eskortować ich dalej.

Ciasna winda zawiozła ich na drugie piętro. Sala konferencyjna znajdowała się na końcu wąskiego korytarza. Trzech umundurowanych mężczyzn i kobieta podnieśli się na ich widok. Mężczyzna w garniturze siedzący na końcu stołu nie ruszył się z miejsca.

Najpierw Wisting przywitał się z *comisario* Telmo Álvarezem, a następnie wykonał ruch ręką w kierunku Maren.

- Moja koleżanka, Maren Dokken - przedstawił ją.

Álvarezowi towarzyszył śledczy z policji w Gironie oraz dwoje miejscowych śledczych. Jednym z nich była oficer Malak Rendón.

- Rozmawialiśmy przez telefon - skomentował Wisting.

Kobieta skinęła głową i potwierdziła, że prowadziła sprawę zaginięcia Astri Arctander.

Mężczyzna w garniturze reprezentował prokuraturę. Miał ciasno zawiązany krawat, a jego czoło aż błyszczało od potu.

Usiedli. Wisting i Maren po jednej, a hiszpańscy śledczy po drugiej stronie stołu, plecami do okna.

Sala konferencyjna była długa i wąska, ze zniszczonymi deskami podłogowymi i półkami pełnymi starych książek. Na środku stołu stały butelki z wodą, duży termos z kawą, stosy filiżanek i szklanek, paczki cukru i małe śmietanki do kawy. Malak Rendón zachęciła ich, żeby się poczęstowali. Wisting sięgnął po butelkę wody i nalał Maren i sobie.

Był przygotowany na to, że spotkanie przybierze formę wojny pozycyjnej, w której Hiszpanie przede wszystkim będą chcieli usłyszeć, co Wisting ma do powiedzenia, a sami podzielą się tylko tym, co absolutnie konieczne. Tymczasem Telmo Álvarez zaproponował, że rozpocznie spotkanie od przedstawienia statusu sprawy zabójstwa.

Na zdjęciach wyglądał bardziej niepozornie, ale był postawnym mężczyzną o lekko szelmowskim wyrazie twarzy, przez co wydawał się wesoły i nieco rubaszny.

Omówienie sprawy zajęło mu dziesięć minut, ale nie powiedział nic nowego.

Wisting zreferował swoją sprawę od samego początku, czyli od pierwszego maila od Michelle Norris, i przyznał otwarcie, że zapoznał się z treścią wpisów na forum internetowym. Hiszpańscy śledczy słuchali, nie zadając żadnych pytań. Telmo Álvarez chciał się upewnić, czy śmierć Astri Arctander była wynikiem zabójstwa, czy nieszczęśliwego wypadku.

- Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa - odparł komisarz.

- Jaki mógł być motyw?

- Sporo już wykluczyliśmy. Najbardziej prawdopodobne jest to, że motyw ma związek z zabójstwem Ruby Thompson.

Hiszpański śledczy wymownie pokiwał głową.

- Macie jakichś podejrzanych? - spytał.

- Nie - odparł Wisting, ale pozwolił, żeby Maren opowiedziała o rodzinie Astri Arctander.

Álvarez przechylił się nad stołem.

- Jeden z wujów miałby ją zabić? - spytał. - I Ruby Thompson?

- Czas i miejsce wskazują na to, że miał sposobność, by to zrobić - przytaknęła Maren.

Hiszpański komisarz przez chwilę siedział przechylny do przodu, a potem znów oparł plecy na krzesło.

- To brzmi jak teoria, która powstała z braku lepszych opcji - skwitował.

Dokken spojrzała na Wistinga.

- Nawet jeśli, to jest to hipoteza, którą można zweryfikować, przeprowadzając analizę porównawczą DNA - kontynuowała. - Łatwo da się ustalić, czy zabójca Ruby Thompson jest spokrewniony z Astri Arctander.

Álvarez odwrócił się w stronę prokuratora, który odpowiedział lekkim skinieniem głowy.

- Pozwolę sobie tylko przypomnieć, że nic, o czym tu powiemy, nie może wyjść poza tę salę - dodał.

Wisting poprawił się w fotelu. Zrozumiał, że zaraz usłyszy wrażliwe dane.

- Przeprowadziliśmy analizę biogeograficzną - wyjaśnił hiszpański komisarz. - Wszystko wskazuje na to, że sprawca pochodzi z Bliskiego Wschodu.

W sali zapadła cisza. Prokurator wstał, przechylił się nad stołem i przyciągnął do siebie termos z kawą.

- To oznacza, że szukacie ciemnoskórego sprawcy - odezwał się Wisting.

Poczuł, jak rusztowanie zbudowane wokół jego własnej teorii rozpada się, i uświadomił sobie, że wyniki analizy znacznie skomplikowały taktyczne działania hiszpańskich śledczych. Cały pas nadmorski aż roił się od nielegalnych imigrantów.

Kiedy prokurator napełniał filiżankę kawą, rozległo się ciche bulgotanie.

- Niekoniecznie - powiedział i rozpakował dwie kostki cukru.

Wisting rzucił okiem na Álvareza.

- To oznacza, że być może nie posiadamy profilu sprawcy - wyjaśnił.

Otworzył aktówkę, wyjął prezentację zdjęciową i przesunął ją dalej po blacie.

Komisarz nie rozumiał, na co patrzy. Tekst po hiszpańsku nie pomagał. Maren usiadła bliżej niego.

- Włosy? - upewniła się.

- Dwa czarne włosy - potwierdził Álvarez. - Z wewnętrznej strony jej swetra, z okolic dekoltu.

Do Wistinga nagle dotarło, o co chodzi. Ciało Ruby Thompson było częściowo obnażone, kiedy dzień później fale wyrzuciły je na brzeg morza. Do tej pory zakładał, że profil DNA ma związek ze śladami napaści seksualnej i że wyizolowano go ze spermy. Tymczasem patrzył na zbliżenia niebieskiego swetra, który w dniu zabójstwa miała na sobie Ruby. Zdjęcia przedstawiały dwa włosy zaplątane w oczka dzianiny.

- Profil DNA pochodzi z jednego mieszka włosowego - kontynuował hiszpański komisarz. - To jedyny ślad techniczny, jaki posiadamy.

Wisting siedział i przyglądał się zdjęciom niebieskiego golfu. Najbardziej prawdopodobne było to, że włosy pochodziły od osoby, która przeciągała sweter przez głowę.

Przerzucając spięte zszywaczem kartki, cofnął się do ostatniej strony. Był to raport, z którego wynikało, że sweter został wyprodukowany przez francuską markę odzieżową i był dostępny w stosunkowo ograniczonej liczbie sklepów w Europie. Najbliższy punkt sprzedaży znajdował się w Barcelonie.

- To męski golf - skomentowała Maren. - Wiecie, od kogo Ruby Thompson go dostała?

Álvarez potrząsnął przecząco głową.

- A co z Francuzem? - spytał Wisting. - Z Mathisem Leroux? Jest ciemnoskóry. Prawdopodobnie pochodzi z Bliskiego Wschodu.

- Wykluczaliśmy jego udział w sprawie.

Wistingowi przypomniało się, że czytał o tym w protokołach przesłuchań. Zarówno Mathis Leroux, jak i Jarod Denham byli pytani o to, czy wiedzą, skąd Ruby miała niebieski sweter. Żaden z nich nie potrafił udzielić odpowiedzi. Wisting uznał, że to zupełnie zwyczajne, rutynowe pytanie. Teraz zrozumiał, że kryło się za nim coś więcej.

- Mogła go ukraść? - zastanawiała się na głos Maren.

- Nie wykluczamy tego - odparł Álvarez. - W wieczór zabójstwa Ruby dokonano wielu kradzieży. Ale nikt nie zgłosił kradzieży swetra.

- Sprawdziliście to dokładnie? Pytaliście poszkodowanych?

Jowialny wyraz twarzy hiszpańskiego komisarza zniknął. Najwyraźniej policjant nie lubił, kiedy kwestionowano jego metody prowadzenia śledztwa.

- Oczywiście - potwierdził.

Wisting zadał szybko pytanie, które nurtowało go od dłuższej chwili.

- A co z jej chłopakiem? Jarod Denham został zwolniony z aresztu, ponieważ profil DNA go wykluczył. Ale to ze swetrem oznacza, że jednak mógł być zabójcą.

- Podejrzenia w stosunku do niego osłabiły nie tylko wyniki analizy DNA - wyjaśnił Álvarez. - Aktywność na jego komputerze, relacje świadków i dane z jego telefonu raczej wykluczają, by to on był sprawcą.

Wisting skinął głową. Rozumiał, że tymi informacjami śledczy nie podzielili się z obrońcą Denhama i dlatego nie znalazły się one w materiałach śledczych, które opublikowano na stronie forum.

- Poza tym Denham nie ma samochodu - dodał *comisario*. -

Nic nie wskazuje na to, by miejsce znalezienia zwłok było jednocześnie miejscem zbrodni. Najprawdopodobniej ciało zostało przetransportowane jakimś pojazdem i wrzucone do morza, a w ciągu nocy przemieściło się i wypłynęło na miejskiej plaży.

Komisarz zastanawiał się, czy wykonali własne badania prądów morskich, czy wykorzystali informacje dostępne na forum założonym przez Michelle Norris.

- Zidentyfikowaliście Olafa? - spytał zamiast tego.

Pod siwym wąsem hiszpańskiego komisarza znów pojawił się dobrotliwy uśmiech.

- Olaf nie istnieje - odparł i podstawił swoją filiżankę pod kran termosu z kawą.

Wisting zaczekał, aż policjant napełni naczynie.

- Jest o nim mowa w trzech różnych protokołach zeznań świadków - zauważył ze zdziwieniem.

- Wymyślili go, kiedy dotarło do nich, że zostanie wszczęte śledztwo - wyjaśnił Álvarez. - Leo Pérez przyznał się do tego, że

to on sprzedawał narkotyki Ruby Thompson, Jarodowi Denhamowi, Mathisowi Leroux i innym turystom. Jego proces ruszy po Nowym Roku. Nasi prawnicy zastanawiają się, czy nie pozwać Anglika i Francuza za składanie fałszywych zeznań. Ale to wiązałoby się z mnóstwem papierkowej roboty, bo sprawa dotyczy obywateli innych państw.

- A więc Olaf nigdy nie istniał? - upewnił się Wisting.

Álvarez zwrócił się w stronę miejscowych śledczych.

- Dwa lata temu był tu taki facet, ale nie wtedy, gdy doszło do zabójstwa Ruby Thompson - wyjaśniła Malak Rendón. - Kiedy Leo Pérez postanowił zrzucić winę za handel narkotykami na kogoś innego, „przywrócił do życia” Olafa.

Wisting pokiwał głową na znak, że zrozumiał.

- A co wiecie o prawdziwym Olafie?

- Nie znamy jego prawdziwej tożsamości - przyznała policjantka. - Ślady po nim starzeją się. Nasi oficerowie z wydziału techniki operacyjnej twierdzą, że przebywał tu tylko przez krótki czas. Nie ma żadnego dowodu na to, że był tu w ciągu ostatnich dwudziestu czterech miesięcy.

- Pérez przyznał się, że posłużyli się nim, żeby uniknąć problemów - dodał Álvarez.

Komisarz zamierzał pociągnąć jeszcze ten wątek.

- Skąd Pérez brał towar? Namierzylście jego dostawcę? Ujawniliście sieć powiązań?

Na twarzy Malak Rendón pojawił się grymas rozdrażnienia. Widać było, że nie lubi, gdy ktoś zadaje pytania o jej pracę i wysuwane wnioski.

- Wszystko zostało udokumentowane w sprawie przeciwko Pérezowi - odparła. - Jak już wspomniałam, sprawa trafi do sądu po Nowym Roku.

- Rozumiem - powiedział i zwrócił się do Álvareza: - Czy rozważaliście upublicznienie chociaż części tych informacji?

Comisario potrząsnął głową.

- Nigdy nie nadawaliśmy komunikatów o jego poszukiwaniu ani nie wystawiliśmy za nim listu gończego - oświadczył. - To, że szukają go jakieś internetowe trolle, to nie nasza sprawa.

Wisting przełożył stronę w notesie.

- Astri Arctander była zainteresowana jeszcze jednym zabójstwem, do którego doszło w Palamós - powiedział. - Zabójstwem Niemki, Bertine Franck. Jest między nimi kilka oczywistych podobieństw, również z innymi nierozwiązanymi morderstwami. Przyjrzelście się im bliżej?

Hiszpańscy śledczy znowu wymienili spojrzenia. Głos zabrał Álvarez.

- W ciągu ostatnich siedemnastu lat doszło do siedmiu innych zbrodni - zaczął. - Czynniki, które utrudniają znalezienie sprawcy, są te same okoliczności, które mogą sprawiać wrażenie zewnętrznego podobieństwa. Ofiarami są turystki. Obce kobiety zabijane w obcych miejscach. Słona morska woda zmywa ślady techniczne.

- To znaczy, że wykluczacie możliwość, że za tymi wszystkimi morderstwami stoi ten sam sprawca?

Prokurator siedzący na końcu stołu powiedział coś po hiszpańsku. Nastąpiła krótka wymiana zdań, po której *comisario* mówił dalej:

- Uzgodniliśmy już, że nic, o czym będziemy tu rozmawiać, nie wyjdzie poza tę salę. Chciałbym wam o tym przypomnieć. Pewne elementy wspomnianych przypadków sprawiły, że utworzyliśmy specjalną grupę, która je bada. Ważne, żeby ta grupa mogła pracować w spokoju. I dlatego nie możecie powoływać się na nic, czego dowiedzie się od oficera Alcántary.

Głos zabrał drugi śledczy z policji prowincji Girona.

- W przypadku trzech zamordowanych kobiet dokonano odkrycia, które daje podstawy, by sądzić, że przestępstw dokonała ta sama osoba - zaczął. - Chodzi między innymi o Bertine Franck, która zginęła w Palamós dwanaście lat temu, ale nie dotyczy to Ruby Thompson.

- O jakie odkrycie chodzi? - zaciekał się Wisting.

- W ich pochwie znaleziono kamienie - odparł oficer Alcántara.

Wisting nigdy nie słyszał o czymś podobnym.

- Były już takie przypadki - kontynuował hiszpański śledczy. - W latach osiemdziesiątych amerykańska policja prowadziła sprawę, w której zwłoki potraktowano podobnie.

Najprawdopodobniej w ten sposób usiłowano obciążyć ciała, żeby nie wypłynęły.

Komisarz wątpił, by to mogło przynieść oczekiwany skutek. Przeniósł wzrok na Maren, jakby jego koleżanka miała wiedzę, której on nie posiadał.

- Ale nic to nie dało - odparła Dokken. - Zwłoki i tak zostały wyrzucone na ląd.

Oficer Alcántara skinął głową.

- W ten sposób nie da się skutecznie obciążyć ciała - skomentował.

- O jakie dwie inne sprawy chodzi? - spytał Wisting.

- O zabójstwo Carloty Belén del Carmen i Valerii Espinosy Díaz.

Obie Hiszpanki, pomyślał komisarz. W porządku chronologicznym ofiary numer trzy i cztery.

- Nasza grupa specjalna oczywiście przyjrzała się wszystkim sprawom, ale tylko te trzy wyróżniają się na ich tle - wyjaśnił Álvarez. - Nie tylko pod względem *modus operandi*, lecz także ograniczonego czasu, w którym doszło do zbrodni, i tego samego obszaru geograficznego.

Wisting przywołał w pamięci mapę, którą stworzył jeden z użytkowników forum. Wszystkie trzy wspomniane zbrodnie zostały dokonane na środku długiego pasa wybrzeża.

- Rozumiem - powiedział. - Czy jakieś inne okoliczności wyróżniają te trzy sprawy spośród pozostałych?

- Wszystkie trzy ofiary mówiły po hiszpańsku - odparł hiszpański śledczy. - Niemiecka turystka również władała tym językiem.

- W zeszłym roku w Torrevieja została zamordowana jeszcze jedna Hiszpanka - zauważył Wisting, ale nikt tego nie skomentował.

- Wracając do pańskiego pierwszego pytania - zaczął Álvarez.

- Absolutnie nic nie wskazuje na to, by sprawy zabójstwa Ruby Thompson i Bertine Franck cokolwiek łączyło.

Wisting nie był o tym przekonany. To, że kamienie znaleziono tylko u trzech ofiar, wcale nie podważało hipotezy o jednym sprawcy. Można to było łatwo wytłumaczyć: po dokonaniu

pierwszej zbrodni zabójca zobaczył, że fale wyrzuciły ciało ofiary na brzeg. Następnym razem, gdy zaatakował, spróbował obciążyć ciało kamieniami, ale znów bezskutecznie. Dokonał jeszcze dwóch nieudanych prób, zanim zupełnie z tego zrezygnował. Słona morską wodą i tak zmywała wszystkie ślady.

Jeśli natomiast umieszczenie kamieni w pochwie ofiary było jakąś formą perwersji lub destrukcyjnego działania, ich nieobecność w pozostałych sprawach można było wytłumaczyć tym, że po prostu wysliznęły się z pochwy. Kamyki na plaży są małe i okrągłe, a wszystkie mięśnie w martwym ciele ulegają rozluźnieniu.

Gdy na początku spotkania hiszpański komisarz poprosił, żeby nie robili notatek, Wisting zamknął swój notes, ale teraz znowu go otworzył.

- Cóż - powiedział. - I co teraz?

64

Restauracja została wybrana przypadkowo, ale siedząc przy stoliku, Michelle widziała miejsce, w którym znaleziono ciało Ruby. Brzegiem morza szedł mężczyzna z psem, poza tym plaża była pusta.

Nawiązała kontakt wzrokowy z idącą chodnikiem Hiszpanką z krótką, praktyczną fryzurą. Kobieta miała przenikliwe spojrzenie, za to rozbijając ciekawski uśmiech. Michelle pozdrowiła ją lekkim skinieniem głowy. Hiszpanka odpowiedziała tym samym i podeszła do stolika.

- Nichelle? - spytała.

- To ja - potwierdziła Michelle i wstała.

- Jestem Shelook - powiedziała kobieta i wyciągnęła dłoń na powitanie. - A właściwie Celia. To moje prawdziwe imię.

Usiadły.

- Miło cię poznać - powiedziała Celia. - Czuję się tak, jakbym trochę cię znała.

- Mam takie samo wrażenie - odparła. - Od kiedy tu jesteś?

- Od wczoraj. Mieszkam na tym samym kempingu co Ruby. Byłaś tam już?

Michelle skinęła głową.

- Zajrzałam tam wczoraj.

Obie sondowały grunt i ostrożnie prowadziły rozmowę, prawie jak na stypie po pogrzebie, kiedy żałobnicy nie bardzo wiedzą, co wypada, a czego nie wypada mówić.

Rozmowę przerwał kelner, który podszedł do stolika. Michelle z pomocą Celi przeczytała hiszpańskie menu i zdecydowała się na sałatkę śródziemnomorską i szklanekę lemoniady. Celia zamówiła dla siebie to samo, jakby zupełnie nie miało dla niej znaczenia, co zje i wypije.

- Muszę ci coś pokazać - powiedziała Celia, gdy tylko kelner zniknął w oddali.

Wyciągnęła z torby laptopa.

- Znalazłam to tuż przed wyjściem na nasze spotkanie - mówiła dalej. - Nie zdążyłam bliżej się temu przyjrzeć.

Afrykański sprzedawca uliczny właśnie zmierzał prosto do ich stolika z naręczem torebek i ozdób. Ruchem dłoni Celia kazała mu odejść i powiedziała coś po hiszpańsku, zanim otworzyła laptopa.

- Chodzi o zdjęcia - wyjaśniła i pokazała jej post Salamandry. - Nazwy plików zdjęciowych znajdują się w kodzie źródłowym.

Celia skierowała laptopa w jej stronę. Słońce odbijało się od ekranu. Kobieta przechyliła się do przodu, żeby rzucić na niego cień.

Michelle poczuła zapach jej włosów. Świeży, może trochę słony.

- Pliki mają w większości standardową nazwę, którą otrzymują automatycznie - wyjaśniła Celia. - Jak ten tutaj.

Wskazała przypadkowy plik na liście.

DSCF5539.jpg.

- Albo ten - mówiła dalej, wskazując plik u dołu listy.

IMG7832.jpg.

Michelle skinęła głową. Jej własny komputer był pełen podobnych nazw plików.

- Ale niektóre zdjęcia otrzymały nowe nazwy - powiedziała Celia i przyłożyła palec do jednego z nich.

O_IMG0391.jpg.

- To O dodała Astrea - podsumowała Michelle.

Ona sama robiła tak, jeśli chciała wyróżnić jakiś plik.

- Co jest na zdjęciu? - spytała.

Celia otworzyła plik. Zdjęcie z plaży, ale bez Ruby. Michelle zmrużyła oczy, wypatrując czegoś szczególnego, ponieważ na pierwszy rzut oka zdjęcie niczym się nie wyróżniało.

Spojrzała pytająco na Celię, która przyglądała się jej z lekkim rozbawieniem.

- Zupełnie po lewej stronie - powiedziała.

Michelle jeszcze raz spojrzała na zdjęcie. W drugim rzędzie stał młody ciemnowłosy mężczyzna ubrany w czarny sweter z kolorowym napisem.

- Olaf? - spytała.

- W każdym razie pasuje do rysopisu - odparła Celia. - Wydaje mi się, że to dlatego Astrea dodała O przed nazwą pliku.

Michelle pokiwała głową.

- Sprawdziłaś pozostałe zdjęcia? - spytała.

- Jasne - odparła lekko znudzonym tonem. - Wszędzie to samo. Zdjęcia z kandydatem na Olafa są oznaczone literą O, ale jest tam również kilka zdjęć z literą B.

Celia przeszkolowała listę plików. Na samej górze znajdowały się B_DSCF3478.jpg oraz B_IMG4390.jpg.

- Co jest na tych zdjęciach? - spytała Michelle.

Celia zdążyła otworzyć oba pliki obok siebie w osobnym dokumencie i włączyła tryb pełnoekranowy. Pierwsze zdjęcie pochodziło z imprezy na plaży, natomiast drugie zrobiono na deptaku nadmorskim.

Michelle długo się w nie wpatrywała, przenosząc wzrok z jednego na drugie, ale nie zauważyła niczego szczególnego.

- Widzisz tu coś? - zwróciła się do Celi.

Kobieta potrząsnęła przecząco głową.

- Nie znam też nikogo, kto miałby imię rozpoczynające się na B - odparła. - W każdym razie nikogo, kto miałby związek z tą sprawą.

Michelle jeszcze raz przyjrzała się zdjęciom.

- Czy Astrea oznaczyła jeszcze jakieś zdjęcia? - spytała.

- Nie - zaprzeczyła Celia. - Ale najwyraźniej coś na nich zobaczyła. Coś, co ją zaintrygowało. Coś podejrzanego.

Siedziały blisko siebie, stykając się głowami, i przyglądały się zdjęciom, dopóki nie przyszedł kelner.

- O, nie! Oliwki - westchnęła Celia i włożyła laptopa do torby.
- Nie lubię oliwek.

- Ja też nie - rzekła z uśmiechem Michelle.

Zerknęła na Celię, która zaczęła skubać jedzenie. Hiszpanka przypominała jej trochę Ruby. Miała w sobie ten sam entuzjizm i charyzmę, ale nie tylko. Wysyłała ukryte sygnały, które

Michelle zwykle z łatwością odczytywała. W atmosferze, jaką Celia stworzyła przy stoliku, było coś, co spowodowało, że Michelle zaczęła się zastanawiać, czy Hiszpanka była taka sama jak Ruby, jeśli chodziło o te sprawy. Może również była lesbijką?

Nagle Celia podniosła wzrok znad talerza i uchwyciła jej spojrzenie.

- Masz jakieś plany na wieczór? - spytała.

Michelle zaprzeczyła ruchem głowy.

- O wpół do dziewiątej spotykam się z Leo - wyjaśniła Celia. - Chcesz pójść tam ze mną?

- Chętnie.

65

- Lubisz?

Maren trzymała na końcu widelca zieloną oliwkę. Wisting odsunął swoje oliwki na brzeg talerza. Nigdy nie nauczył się doceniać ich wyrafinowanego smaku.

- Chcesz moje?

Policjantka potrząsnęła głową, zaśmiała się i wsunęła owoc do ust.

Znaleźli restaurację kilka przecznic od komendy policji. Spotkanie z hiszpańskimi śledczymi trwało prawie trzy godziny, ale nie przyniosło nic konkretnego poza obietnicą dalszej wymiany informacji.

Jakiś kot prześliznął się między nogami stolika i położył na zalanym słońcem skrawku podłogi.

Komisarz odsunął talerz i wyjął telefon komórkowy, który po chwili zawibrował w jego dłoni. Nieznany numer.

- Odbierz - zachęciła go Maren i sięgnęła po swoją komórkę.

Wisting skinął głową. Telefon dzwonił już podczas spotkania w komendzie. Kilka numerów miał zapisanych w komórce. Dziennikarze. Wiedział, że w końcu będzie musiał z nimi porozmawiać, ale jeszcze nie teraz.

- Najpierw skontaktuję się z naszymi prawnikami - powiedział.

Odrzucił połączenie i sprawdził pocztę. Tam również znalazł parę zapytań od dziennikarzy. Jedno z NRK. Chcieli przysłać swojego reportera i pytali, na ile dni Wisting przyleciał do Palamós.

- „VG” opublikowała materiał - oznajmiła Maren.

Skierowała telefon w stronę Wistinga, tak aby mógł spojrzeć na nagłówek, po czym czytała dalej.

- Większość ściągnęli z hiszpańskiej gazety - skomentowała.

Komisarz przeszkrolował nieprzeczytane wiadomości mailowe.

- Dostałem maila od Michelle Norris - powiedział. - Pisze, że skontaktowała się z hakerem, który wstawił na stronę forum ostatnie zdjęcia Astrei, i że być może istnieje więcej nieopublikowanych informacji.

Maren odłożyła telefon.

- Mogą się tam kryć odpowiedzi, których szukamy - odparła. - Zawartość jej komputera może pchnąć sprawę do przodu.

Zobaczyła, że się zamyślił.

- Co o tym sądzisz? - spytała. - O korzystaniu z pomocy hakera?

- Możemy się z nią spotkać - odparł. - Proponuję nasz hotel, o osiemnastej.

Kiedy pisał odpowiedź, do stolika podszedł kelner. Wisting poprosił Maren, żeby powiedziała, że chcą zapłacić.

Kot zerwał się na równe nogi i czmychnął między dwiema donicami z kwiatami. Kelner zabrał talerze i wrócił z rachunkiem.

Komisarz zapłacił.

- Powiedz mu, że potrzebujemy taksówki - poprosił.

Kelner uśmiechnął się pod sumiastym wąsem, wyjaśnił coś i pokazał, w którą stronę mają się udać.

- Postój taksówek jest tuż za rogiem - przetłumaczyła Maren.

Poszli we wskazanym kierunku. Kierowcy siedzieli na ławce. Starszy, poorany zmarszczkami mężczyzna podbiegł do nich, kiedy zrozumiał, że potrzebują taksówki.

Wisting wyjął kartkę, na której miał zapisany adres mieszkania Astri Arctander, i sprawdził, czy ma przy sobie klucze.

Kierowca zerknął na kartkę i poradził się kolegów. Po krótkiej wymianie zdań Wisting i Maren zostali zaproszeni na tylne siedzenia taksówki.

- *Diez minutos* - powiedział i uniósł dziesięć palców.

66

- Ostatni raz - powiedziała Line i wciągnęła sanki na górkę.

Amalie trzymała się mocno kierownicy. Pompon na jej czapce dyndał z boku na bok, kiedy śpiewała i mówiła do siebie.

Na szczycie wzniesienia Line odwróciła sanki, usiadła za córką i odepchnęła się. Obie piszczwały, kiedy sanki nabierały prędkości. Line wbiła obcasy w podłoże, żeby zahamować. Śnieg pryskał wokół nich. Dzieci, które właśnie wdrapywały się na górkę, ze śmiechem odskakiwały w bok. Kiedy Line i Amalie były prawie na dole, sanki trafiły w zagłębienie i podskoczyły, a potem wpadły do zasy i dopiero wtedy się zatrzymały.

Line spadła z sanek.

Amalie chciała zjechać jeszcze raz.

- Nie. Wracamy do domu na kakao - zdecydowała Line. - Pożegnaj się z dziećmi.

Pociągnęła sanki do samochodu, podczas gdy córka pomachała dzieciom.

Obie miały czerwone policzki.

Amalie ziewała, gdy Line zapinała ją w foteliku samochodowym. Line uruchomiła silnik, włączyła ogrzewanie i sprawdziła telefon. „VG” opublikowała materiał o tym, że tajemnicza śmierć w Norwegii może pomóc rozwiązać zagadkę zabójstwa w Hiszpanii.

Przeczytała artykuł. Było w nim wszystko. O zabójstwie Ruby Thompson, o forum internetowym i prywatnym śledztwie Astri. I o tym, że ojciec Line poleciał do Hiszpanii.

Pod materiałem podpisało się trzech dziennikarzy. Nie знаła żadnego z nich. Równie dobrze ona mogła go napisać. Większość informacji została zaczerpnięta z hiszpańskiej gazety, natomiast Line wiedziała o tym wszystkim już od wielu dni.

Pięć lat temu odeszła z redakcji „VG”, ale bardzo chciałyby należeć do zespołu, który zajmował się tym tematem.

Śnieg, który miała na czapce, roztopił się i ściekał jej po twarzy. Zdjęła czapkę i rzuciła ją na siedzenie pasażera.

Do Hiszpanii też bym chętnie poleciała, rozmarzyła się. Chociaż nie było powiedziane, że rozwiązanie zagadki śmierci Astri znajdowało się właśnie tam.

Na tylnym siedzeniu zapadła cisza. Line spojrzała w lusterko i zobaczyła, że córka zasnęła.

Szron z przedniej szyby zniknął. Wrzuciła bieg i ruszyła w kierunku Helgeroa.

Miejsce, w którym zostało znalezione ciało Astri Arctander, odnalazła bez trudu. Wzdłuż drogi wciąż powiewała taśma policyjna. Od czasu zakończenia czynności przez techników kryminalistyki spadło trochę śniegu, ale rozkopany teren nadal był widoczny.

Najprawdopodobniej Astri zmierzała w stronę letniego domu w Eidsten. Line odszukała go na stronie internetowej Urzędu Geodezji i Kartografii. Był zarejestrowany na Gerd Arctander.

Dotarła na miejsce, korzystając z nawigacji w telefonie. To, co zobaczyła, to było znacznie więcej niż zwykły domek letniskowy. Duża letnia rezydencja wznosiła się na ogrodzonej działce, wśród starych powykrzywianych sosen.

Line przejechała powoli obok domu.

Dwieście metrów dalej znajdował się plac, na którym mogła zawrócić.

Okna zasłaniały okiennice. Zatrzymała samochód przy otworze w ogrodzeniu i pochyliła się nad kierownicą. Resztki śladów na śniegu wskazywały na to, że ktoś podchodził do drzwi. Astri musiała mieć tu coś do załatwienia. Coś ważnego, skoro przyjechała tutaj aż z Hiszpanii.

Znowu wyciągnęła telefon i zrobiła zdjęcie, chociaż sama nie bardzo wiedziała po co. A potem pojechała dalej.

67

Letni dom rodziny Arctanderów znajdował się na północ od miasta. Został zbudowany we współczesnym hiszpańskim stylu, z widokiem na Morze Śródziemne. Był to prostokątny budynek z szarobiałej cegły, miał kilka pięter, które wspinały się kaskadowo po zboczu wzgórza. Od strony ulicy ciągnął się wysoki kamienny mur obrośnięty pnączami.

Wisting zapłacił kierowcy i wyjął z kieszeni klucze. Czarna żelazna brama otworzyła się bezgłośnie. Wewnątrz zobaczył dwie puste wiaty na samochód, garaż, mały cienisty ogród z basenem i kamienistą ścieżkę prowadzącą do wejścia.

Otworzyli drzwi i postępując zgodnie z instrukcją, dezaktywowali alarm. Powietrze było chłodne, niemal zimne.

Odkąd Astri Arctander zarejestrowała się na stronie forum pod koniec października aż do 1 grudnia, kiedy wyjechała do Norwegii, mieszkała w dużym kompleksie mieszkaniowym zupełnie sama. Pokój, z którego korzystała, znajdował się piętro wyżej. Minęli salon, weszli po schodach na piętro i odszukali pokój na samym końcu korytarza.

Drzwi były przymknięte, ale nie zamknięte na klucz. Światło nie działało. Wisting dwa razy próbował włączyć lampę, zanim podszedł do drugiego końca pokoju i odsunął zasłony. Z okna rozciągał się widok na morze.

Do pokoju, wyposażonego w podwójne łóżko i biurko, przylegała łazienka. Wszędzie panowała czystość i porządek.

Maren włączyła lampkę na biurku. Wysunęła szuflady, wyjęła ich zawartość i położyła ją na łóżku. Były tam notesy i przybory piśmienne, foldery z instrukcjami obsługi, dokumenty, broszury, nieużywane bloki do pisania, ładowarki do telefonów komórkowych, paragony oraz koperta z czterdziestoma euro.

Przejrzelili wszystko metodycznie, ale nie znaleźli nic interesującego. Maren odłożyła przedmioty na miejsce, natomiast Wisting skupił się na nocnym stoliku. Zbadali pokój tak, jakby chodziło o celę więzienną, w której osadzony ukrył plany ucieczki lub przeschmuglowane towary. Sprawdzili dokładnie zawartość szaf na ubrania i opróżnili wszystkie kieszenie. Zajrzeli do butów, zdjęli poszwy i poszewki, odwrócili materac.

Przeszukanie pokoju Astri nie przyniosło żadnego efektu. Kobieta nie zostawiła po sobie nic, co mogłoby wskazywać na to, czym zajmowała się przed swoim niespodziewanym wyjazdem z Hiszpanii.

Sprawdzili resztę mieszkania, z takim samym rezultatem.

Drzwi z kuchni prowadziły do garażu. Gdy weszli do środka, lampa sufitowa włączyła się automatycznie. Nie było tam żadnego samochodu, tylko kilka narzędzi ogrodowych, stół warsztatowy i metalowa szafa.

Komisarz otworzył drzwi szafy. W środku znajdowały się narzędzia, zapas żarówek i baterii oraz kilka pudełek ze zdemontowanym sprzętem elektrycznym.

Nic nie wzbudziło ich zainteresowania, a mimo to rozglądali się dookoła. Jakby coś w nich rezonowało.

- Duży ten dom - skomentowała Maren za jego plecami. - Chyba nie chciałabym tu mieszkać sama.

Wisting przytaknął. Myśl, która powoli nabierała kształtu, zniknęła.

- Zdaje się, że ona to lubiła - powiedział. - Często tu przyjeżdżała, kiedy reszta rodziny była w Norwegii.

Zamknął drzwi szafy i wrócił z Maren do mieszkania. Zabrali klucze i weszli do sąsiedniego lokalu, z którego korzystał najmłodszy wuj Astri, Bernard Arctander. W szufladzie kuchennej, w której zwykle leżały kluczyki do jego samochodu, znaleźli kilka długopisów, przewody do ładowarek i kilka menu z najbliższych położonych restauracji serwujących jedzenie na wynos.

Wrócili do salonu w głównym mieszkaniu. Przed wychodzącym na południe oknem panoramicznym stał

przenośny teleskop na statywie. Wisting zmrużył jedno oko, a drugie przyłożył do okularu. Teleskop był skierowany na przystań jachtową. Poprawił ustawienia, tak aby okrągłe pole widzenia stało się wyraźne. Odległość z letniego domu Arctanderów do portu wynosiła w linii prostej około trzech kilometrów. Dzięki teleskopowi widać było rysy twarzy osób przebywających na przystani.

- Tutaj też jest album ze zdjęciami - powiedziała Maren.

Komisarz odwrócił się w jej stronę. Wyjęła z półki oprawiony w skórę album i wertowała go, podchodząc do Wistinga.

Położyła album na stole. Uzupełniano go w identyczny sposób jak ten, który znaleźli w letnim domu w Norwegii. Zdjęcia wklejano i opatrywano datą i komentarzem.

- Wydaje mi się, że ten jest najnowszy - stwierdziła.

Ostatnie zdjęcia pochodziły z jakiejś wyprawy za miasto. Prawie cała rodzina zebrała się wokół stołu piknikowego pod drzewem pomarańczowym, z którego gałęzi zwisały lampiony. Astri była tam z rodzicami i z kimś, kto wyglądał jak jej brat z partnerką i ich synem. Na końcu stołu siedziała seniorka rodu. Byli tam również Bernard Arctander i jeden z braci bliźniaków.

Zdjęcie zostało zrobione w majowy wieczór dziesięć lat temu, to znaczy mniej więcej wtedy, gdy aparaty cyfrowe całkowicie wyparły rolki filmowe i wywoływanie zdjęć. W każdym razie było to ostatnie zdjęcie wklejone do albumu.

Maren przekładała kartki do tyłu, cofając się w czasie. W ten sposób doszła do fotografii zrobionych tego samego lata, w którym została zamordowana Bertine Franck.

- Pamiętasz datę? - spytała.

- 21 sierpnia - odparł. - Znaleziono ją sześć dni później.

Zajrzał jej przez ramię. Zdjęcie znad basenu ogrodowego było opatrzone datą 14 sierpnia. Ojciec Astri siedział na leżaku. Jej brat i bratanek byli w wodzie. „Ostatnia kąpiel Benjamina. Wkrótce pierwszy dzień szkoły”, brzmiał napis pod zdjęciem. Teraz chłopiec musiał mieć około dziewiętnastu lat.

Na następnej stronie znajdowały się zdjęcia z imprezy urodzinowej. Gerd Arctander świętowała siedemdziesiąte

síódme urodziny 25 sierpnia. Na jednej z fotografii stała w otoczeniu swoich czterech synów.

Maren wyjęła telefon komórkowy i sfotografowała stronę, zanim wróciła do zdjęć znad basenu. Tam też byli wszyscy czterej. Wszyscy wujowie Astri byli w Palamós pięć dni przed i cztery dni po zabójstwie Bertine Franck.

Policjantka zrobiła jeszcze jedno zdjęcie, a potem odłożyła album z powrotem na półkę.

- Już tu jest - powiedziała i wyjrzała na zewnątrz.

Wisting zerknął przez okno. Przed dom podjechał kabriolet z opuszczonym dachem. Kierowca wysiadł. Był ubraną w garnitur wierną kopią Henrika Arctandera.

Wyszli mu na spotkanie.

- Usiądźmy tutaj - zaproponował komisarz, wskazując zestaw ogrodowy stojący w cieniu pergoli.

- Jak mogę państwu pomóc? - spytał Fredrik Arctander, kiedy zajęli miejsca.

- Zrobiliśmy to, co mieliśmy do zrobienia - odparł Wisting. - Ale niczego więcej się nie dowiedzieliśmy.

Krzesła bez poduszek były niewygodne. Nie wiedział, jak usiąść, żeby się nie męczyć.

- Kiedy ostatni raz widział pan Astri? - spytał.

- Latem. W Stavern - odparł Fredrik Arctander.

- Czyli nie widzieliście się, kiedy była tu jesienią?

Mężczyzna po drugiej stronie stołu potrząsnął głową.

- Mieszkam dalej na południu - wyjaśnił. - Co prawda mam tu kilka lokali na wynajem, ale usiłuję je sprzedać.

Wyglądało na to, że on też nie mógł znaleźć wygodnej pozycji do siedzenia.

- Nie ma co ukrywać, że odkąd zmarł ojciec, a ja przejąłem prowadzenie firmy, moje stosunki z pozostałymi członkami rodziny stały się dość napięte. Najlepszy kontakt mam z Henrikiem, ale to chyba naturalne, skoro jesteśmy bliźniakami.

- Co na to wpłynęło? - spytał Wisting.

- Pieniądze - odparł Arctander. - Pracuję w branży nieruchomości. Kupno, sprzedaż, wynajem. Wszystko opiera się

na wartościach przekazanych przez ojca. Posiadam niezbędne kompetencje do prowadzenia firmy i nikt z członków rodziny nie miał co do tego żadnych zastrzeżeń. Firma przynosi duże zyski i solidne dywidendy. Rola lidera zapewniła mi również kontakty i możliwość samodzielnego inwestowania. Jednak fakt, że ja i moja żona prowadzimy własną firmę w tej samej branży, wywołał pewne tarcia. Prawda jest taka, że żaden z moich braci nie był chętny, aby rozwijać firmę i podejmować ryzyko, gdy nadarzyła się ku temu okazja.

Wisting był zaskoczony tym, co usłyszał.

- Odniosłem wrażenie, że pańska rodzina jest ze sobą bardzo zżyta - powiedział.

Mężczyzna uśmiechnął się.

- Ależ tak - potwierdził. - I dopóki żyje matka, wszystko będzie jak dawniej. Ale wszyscy wiedzą, że po jej śmierci zamkniemy firmę i podzielimy się jej udziałami. Ja nie mam nic przeciwko temu, gorzej z Ann-Mari.

- To pańska żona - upewnił się komisarz.

- Tak. Od dawna ma na pieńku z matką i resztą rodziny.

Do rozmowy włączyła się Maren.

- Gdzie jest teraz pańska żona? - spytała.

- W Norwegii - odparł Arctander. - To znaczy właśnie leci do Hiszpanii. Wieczorem mam ją odebrać z lotniska. Zostanie tu przez kilka dni w związku ze spotkaniem z deweloperem w Tortosie, a potem razem wrócimy do domu. Dlatego pasowało mi, by wybrać się tutaj właśnie dzisiaj. Nie jestem w stanie państwu pomóc, ani w Hiszpanii, ani w Norwegii, ale mimo to uznałem, że mogę i powinienem się z państwem spotkać.

- Byli państwo w Palamós w Wielkanoc, prawda? - upewniła się Maren.

Mężczyzna wyglądał tak, jakby się namyślał.

- Przez kilka dni - odparł w końcu. - Mieliśmy chętnych na obejrzenie mieszkania, które staramy się sprzedać.

- Astri zaangażowała się w sprawę zabójstwa Ruby Thompson - kontynuowała policjantka.

- Tak, wiem - odrzekł.

- Ostatni raz Australijkę widziano tuż przed godziną dwudziestą tego samego dnia, w którym odbywała się impreza na plaży - przypomniała Maren. - Pamięta pan coś z tamtego wieczoru?

- Tamtego dnia przyjechaliśmy do Palamós - powiedział. - Byliśmy na plaży, ale nie pamiętam niczego szczególnego. Następnego dnia Astri poszła pobiegać. Właśnie wtedy znaleziono ciało tej dziewczyny.

Maren przytaknęła.

- Mieszkali państwo razem z resztą rodziny? - spytała, spoglądając na kompleks mieszkaniowy.

- Nie, tutaj byłoby nam za ciasno - odparł. - Ann-Mari i ja zatrzymaliśmy się w hotelu w mieście. Vostra Llar.

- Czyli nie mieszkaliście z pańskimi trzema braćmi i Astri?

- Nie, ale tego samego wieczoru spotkaliśmy się w naszym hotelu. Walter, Henrik, Bernard i ja. Z formalnego punktu widzenia to było posiedzenie zarządu. Omówiliśmy roczne zeznanie finansowe i ustaliliśmy wysokość dywidendy. Zajęło nam to tylko pół godziny, bo wszystkie dokumenty przesłałem im przed spotkaniem.

Wisting wyraźnie się tym zainteresował.

- Kiedy skończyło się to spotkanie? - spytał.

- Zebraliśmy się o siódmej, więc o wpół do ósmej było już po. Pamiętam, że Bernard był niezadowolony. On pierwszy wyszedł z hotelu.

Komisarz przekrzywił głowę na znak, że chciałby się dowiedzieć, co było przyczyną niezadowolenia brata Fredrika Arctandera. Mężczyzna uśmiechnął się.

- Chodziło o jego oczekiwania finansowe - wyjaśnił. - Bernard chce zawsze postawić na swoim, przynajmniej w obecności matki. Kiedy sprawy nie idą po jego myśli, potrafi zachować się niedojrzale. Walter posiedział jeszcze trochę, ale nie za długo. Został tylko Henrik i razem poszliśmy na piwo do angielskiego pubu w porcie.

Wisting chciał wiedzieć więcej. Chciał poznać szczegóły dotyczące tego, gdzie i co robili, lecz mimo to pozwolił, by rozmowa potoczyła się w innym kierunku. Krytyczne pytania

mogły poczekać. Kiedy podnosili się z twardych krzeseł, wiedział jedno: czterej bracia Arctanderowie byli w mieście tego samego wieczoru co Ruby Thompson i jej zabójca.

Komisarz siedział na balkonie hotelowym z telefonem w dłoni. Właśnie skończył rozmowę z trzecim dziennikarzem i postanowił zadzwonić do ojca. Teraz Wisting senior wydawał się w lepszej formie niż rano. Chociaż zwykle interesował się sprawami, które prowadził jego syn, tym razem najbardziej interesowało go to, kiedy Wisting wróci do domu.

Gdy minęła osiemnasta, komisarz dostał esemesa od Maren. Pisała, że siedzi na dole w restauracji przed hotelem razem z Michelle Norris. Wstał i zszedł do nich.

Siedziały przy stoliku w rogu lokalu. Poznał Australijkę ze zdjęć opublikowanych na forum internetowym.

- Bardzo się cieszę, że znaleźli państwo czas, żeby się ze mną spotkać - powiedziała.

- Nawzajem - odparł i usiadł. - Kiedy przyleciała pani do Palamós?

Michelle wymieniła spojrzenia z Maren i Wisting zrozumiał, że policjantka musiała zapytać ją niedawno o to samo.

- W środę wieczorem - odparła Michelle. - Mieszkam w hotelu przy tej samej ulicy.

- Czytaliśmy wywiad, którego udzieliła pani gazecie - powiedział. - Rozumiem, że wiele osób zaangażowało się w sprawę Ruby. Czy skontaktował się z panią ktoś, kto posiada jakieś nowe informacje?

Kobieta potrząsnęła przecząco głową.

- Nic wartego uwagi - odparła. - Poza tym wyznaczono nagrodę, więc większość zgłoszeń i tak trafia do prywatnego detektywa.

Złożyła ręce przed sobą na stoliku i odwróciła się w stronę komisarza.

- Co pan sądzi o stronie internetowej? - spytała. - Wchodził pan na nią?

Przytaknął, ale nie podał pseudonimu, którym się posługiwał.

- To dobre narzędzie - odparł. - Nie jestem pewny, czy pojawi się tam rozwiązanie sprawy, ale dopóki działa strona internetowa, dopóty nie pozwoli zapomnieć o sprawie hiszpańskim śledczym.

- Myśli pan, że są zirytowani istnieniem forum? - spytała Michelle.

- Z całą pewnością - odrzekł. - Jest pani dla nich jak zgrzytający zawias w drzwiach, ale właśnie taki zawias zostaje naoliwiony jako pierwszy.

Uśmiechnął się do niej przelotnie.

- Ale powinna pani trzymać się kilku żelaznych zasad - kontynuował. - Chociaż jest to zamknięte forum, nie powinna pani pozwalać, żeby jego użytkownicy wymieniali z imienia i nazwiska osoby, które podejrzewają o dokonanie przestępstwa. W ten sposób może pani zrujnować życie niewinnym ludziom.

Michelle skinęła głową. Wyglądało na to, że miała podobne przemyślenia.

- Poza tym byłbym ostrożny, jeśli chodzi o publikowanie dokumentów policyjnych - dodał. - To może obrócić się przeciwko pani i spowodować zamknięcie strony na wniosek policji.

- Powiedzieli to? - spytała Australijka. - Spotkali się państwo z hiszpańskimi śledczymi?

- Przed południem byliśmy w komendzie - odparł. - Wprowadzili nas w szczegóły sprawy. Pani strona internetowa nie była tematem naszych rozmów. Odniosłem wrażenie, że postanowili ją ignorować.

- Powiedzieli coś nowego?

Nie mógł przekazać jej informacji ze spotkania, ale nie skłamał, mówiąc, że nie ma żadnych nowych ustaleń w sprawie. Ściśle rzecz biorąc, informacje, które uzyskali od hiszpańskich śledczych, pochodziły sprzed wielu miesięcy, chociaż spora ich część była dla nich zupełnie nowa.

- Nic nie wskazuje na to, żeby w śledztwie miał wkrótce nastąpić przełom - podsumował.

Do stolika podszedł kelner i spytał, czego Wisting chciałby się napić. Przed kobietami stały szklanki z lemoniadą. Komisarz poprosił o to samo.

- Ma pani jakieś nowe wieści od hakera? - spytała Maren, kiedy kelner odszedł. - Od Salamandry?

- Nie - odparła Michelle.

Wsunęła do ust słomkę i napiła się.

- A co z Astri? - spytała, odstawiając szklankę. - Udało wam się wyjaśnić, co się z nią stało?

Komisarz potrząsnął przecząco głową. Racja. Michelle również powinna poczuć, że grają z nią w otwarte karty, tak aby w przyszłości zechciała podzielić się z nimi nowymi informacjami, jeśli do takowych dotrze. Opowiedział jej o rozmowie z byłym chłopakiem Astri, o spotkaniu z jej babcią i resztą rodziny i o tym, że właśnie przeszukali ich letni dom w Palamós.

- Wiemy całkiem sporo na temat jej podróży, natomiast niewiele o tym, co robiła, zanim stąd wyjechała, ani co wydarzyło się w Norwegii - zakończył.

- Pracowała zdalnie - powiedziała Maren. - Dlatego sądzimy, że odpowiedzi mogą znajdować się w jej laptopie.

Wrócił kelner. Kiedy stawiał szklankę na stole, zabrzączały kostki lodu.

- Co pani wie o hakerze? - spytał i pociągnął łyk lemoniady. -

Czy dostał się do komputera Astri, czy znalazł zdjęcia w jakimś innym miejscu?

- Nie wiem - przyznała Michelle. - Najprawdopodobniej pobrał je z serwera. To jedno z pytań, na które szukam odpowiedzi.

Zapadła cisza. Komisarz napił się lemoniady.

- Obejrzałam wszystkie zdjęcia Ruby z dnia, w którym została zamordowana - powiedziała policjantka. - I zastanawia mnie jedna rzecz.

- Co takiego?

- Jej ubranie - powiedziała i szybko wyjaśniła: - Kiedy Ruby opuszczała pizzerię tuż przed dwudziestą, miała na sobie jasnobrązową koszulę narzuconą na biały T-shirt, natomiast kiedy dzień później znaleziono ją na plaży, była ubrana w niebieski golf.

Michelle przytaknęła.

- Nic nie wiadomo o tym, żeby tamtego wieczoru wróciła na kemping - mówiła dalej Maren. - Nikt jej tam nie widział, ale przecież gdzieś musiała się przebrać.

- Miała ze sobą plecak - przypomniała jej Australijka. - Kwietniowe wieczory, zwłaszcza po zachodzie słońca, bywają bardzo chłodne. Może miała ze sobą cieplejsze ciuchy?

W plecaku najpewniej znajdowało się ubranie na zmianę i sprzęt do włamań, ale Wisting nie powiedział tego na głos.

- Przejrzałam również pozostałe zdjęcia Ruby - kontynuowała policjantka. - Zarówno te z Francji, jak i z czasu jej pobytu w Palamós, ale na żadnym z nich nie ma na sobie niebieskiego golfu. Czy widziała pani u niej podobny sweter?

Na twarzy Michelle pojawił się grymas, jakby przyszła jej do głowy jakaś przykra myśl. Zesztywniała i zmarszczyła czoło, a potem wyprostowała się na krześle.

- Nie - odparła. - Myślę państwo, że ten sweter mógł należeć do zabójcy? Że to on jej go założył? Później?

Przeniosła wzrok z Maren na Wistinga.

- Nie wiem - przyznał, zatajając informacje o znalezionych włosach i profilu DNA. - To jedno z wielu pytań, na które nie znamy odpowiedzi.

Rozmowa zeszła na inny temat. Rozmawiali o śniegu w Norwegii i życiu w Australii. Michelle opowiedziała im o dorastaniu z Ruby i o swoim codziennym życiu. Okazało się, że studiowała zaocznie nauki społeczne i jednocześnie pracowała w miejscowym barze.

- Na jak długo przyleciała pani do Hiszpanii? - spytała policjantka.

- Na tydzień - odparła.

Mówiąc, opróżniła szklanekę. Potem wyjęła paczkę papierosów.

- A państwo jak długo tu zostaną?

- Tak długo, jak długo nasz pobyt będzie miał sens - odparł komisarz. - Ale mamy wykupione bilety powrotne na poniedziałkowe popołudnie.

- W takim razie może się jeszcze spotkamy? - zaproponowała, chociaż sprawiała wrażenie, jakby nie mogła się doczekać, kiedy się pożegnają.

- Bardzo chętnie - powiedział. - Teraz dużo się dzieje.

Michelle wstała, ale po chwili znowu opadła na krzesło.

- Zupełnie szczerze - powiedziała, wbijając wzrok w komisarza. - Co państwo o tym sądzą? Czy tę sprawę uda się rozwiązać?

Wisting starał się ważyć słowa.

- Myślę, że wszystkie sprawy można rozwiązać - odrzekł. -

Również tę. Tutejsza policja zebrała ślady i sprawdza różne hipotezy. Nie jest tak, że szukamy czegoś mitycznego albo czegoś, co być może w ogóle nie istnieje. Rozwiązanie jest na wyciągnięcie ręki. Ktoś coś wie, a to, co pani zainicjowała, jest być może najskuteczniejszym sposobem, by do tych osób dotrzeć.

Michelle Norris siedziała jeszcze przez chwilę, po czym znowu wstała.

- Dziękuję - powiedziała i oddaliła się szybkim krokiem.

„Nazwa użytkownika: Shelook”

Celia siedziała na łóżku i wsłuchiwała się w ciche brzęczenie lodówki. Dozorca był w bungalowu pod jej nieobecność i podłączył lodówkę do gniazdka. Wciąż miała samolubną myśl, że będzie mogła podać na forum jego nazwisko, chociaż w głębi serca nie za bardzo wierzyła, że warto podążać dalej tym tropem.

Znowu spojrzała na ekran, przestudiowała zdjęcia oznaczone literą B i poczuła rosnącą irytację. Nie była w stanie dostrzec tego samego co Astrea, ale być może wcale nie chodziło o wyciąganie logicznych wniosków. Może Astrea miała nad nią przewagę? Może zauważyła na zdjęciach kogoś, kogo tylko ona знаła?

Jej profil na Facebooku był wciąż dostępny, ale tylko jej przyjaciele mogli zobaczyć listę znajomych i to, co zamieszczała na osi czasu. Było tam mało innych informacji, ale Celia znalazła wyszczególnionych członków rodziny Astri. Brat Morten. Bratanek Benjamin. Kuzynka Merete.

Benjamin Arctander.

Weszła na jego profil. Ostatnimi wpisami były kondolencje od jego przyjaciół w związku ze śmiercią ciotki. Wcześniej Benjamin wstawiał zdjęcia stoków narciarskich. Głównie zima i śnieg, ale były tam również zdjęcia z Hiszpanii.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Niespodziewany dźwięk sprawił, że aż podskoczyła z wrażenia. Zamknęła laptopa i schowała go pod poduszkę, a potem podeszła do drzwi.

- Halo? - zawołała.

- To ja. Michelle.

Celia spojrzała na zegarek. Odkąd się pożegnały, minęło zaledwie kilka godzin. Ponownie miały się spotkać dopiero za godzinę.

Otworzyła drzwi i wpuściła ją do środka.

- Stało się coś? - spytała.

Michelle zaprzeczyła ruchem głowy.

- Właściwie nic, ale wydaje mi się, że coś zrozumiałam.

Rozejrzała się dookoła.

- Masz laptopa?

- Tak?

Podeszła do łóżka i wyjęła go spod poduszki.

- Znajdź policyjne zdjęcia z plaży - poprosiła Michelle. -
Zdjęcia Ruby.

Usiadły obok siebie na krawędzi łóżka. Celia ledwo przejrzała zdjęcia z oględzin miejsca znalezienia zwłok. Nagle uświadomiła sobie, że nie opublikowano wszystkich materiałów policyjnych, tylko to, co niezbędne, by zobrazować to miejsce. Poza tym dokładne studiowanie materiału zdjęciowego wydawało się zbyteczne. Opis zawarty w protokole w zupełności wystarczał.

- Tutaj!

Michelle wskazała górne z dwóch zdjęć na stronie dokumentu. Ruby Thompson leżała na boku, niemal w pozycji embrionalnej. Niebieski sweter sięgał jej do ud i zakrywał krocze. Skórę i włosy miała całe w piasku.

- Skopiuj je!

Celia skopiowała zdjęcie do nowego dokumentu.

- A teraz odszukaj zdjęcia Astri oznaczone literą B - poleciła jej Michelle.

Zdjęcia znajdowały się w programie do edycji obrazu. Celia umieściła je obok zdjęcia z plaży.

- Widzisz? - spytała Michelle. - Niebieski golf.

Wskazała zdjęcie, na którym wśród gapiów stał mężczyzna w niebieskim swetrze, a następnie przeniosła palec na zdjęcie z nadmorskiego deptaku i wskazała mężczyznę, który siedział przy kawiarnianym stoliku zwrócony plecami do fotografa. Odcień niebieskiego był ten sam. Wyglądało na to, że chodzi o tego samego mężczyznę.

- Myślisz, że... - zaczęła Celia, ale nie dokończyła zdania.

Powiększyła zdjęcie gapiów na plaży i maksymalnie przybliżyła mężczyznę w niebieskim golfie. Był to ciemnoskóry trzydziestoparolatek z czarnymi kręconymi włosami.

- Wydaje się, że to ten sam sweter.

- Norwescy śledczy pytali mnie o ten niebieski golf - przyznała Michelle. - Pytali, czy należał do Ruby. Przejrzeli wszystkie dostępne zdjęcia Ruby, ale na żadnym innym go nie znaleźli. Ja też nie.

Celia przyjrzała mu się uważnie, a zwłaszcza dekolтови i rękawom.

- Sweter Ruby jest chyba w innym rozmiarze i ma nieco inaczej wszyte rękawy. Jest dłuższy i węższy.

- Jest przesiąknięty wodą - zauważyła Michelle. - To ten sam sweter. Astri musiała to zauważyć. To dlatego oznaczyła pliki literą B. B jak *blue*. Niebieski.

Celia uśmiechnęła się. To dlatego nie dostrzegła związku.

- Po hiszpańsku niebieski to *azul* - wyjaśniła i przekrzywiła głowę. - Czy to naprawdę może być ten sam sweter? Dokładnie ten sam?

- Może ten facet jest na jakichś innych zdjęciach? - zastanawiała się na głos Michelle.

Celia otworzyła folder ze wszystkimi zdjęciami Astri i zaczęła je przeglądać. Michelle usiadła bliżej, żeby móc oglądać je razem z nią. Załadowanie zdjęć zajęło sporo czasu. Po dziesięciu minutach przejrzały zaledwie dwieście z nich. Wiedziały, że nie zdążą sprawdzić wszystkich przed spotkaniem z Leo.

Nagle mężczyzna znów się pojawił. Na zdjęciu z imprezy na plaży. To zdjęcie było zrobione pod lepszym kątem. Mężczyzna stał zwrócony w stronę fotografa i nikt go nie zasłaniał.

Michelle pochyliła się nad ekranem.

- Ciekawe, kto to - powiedziała.

- Możemy spróbować wyszukiwania obrazem - zaproponowała.

Otworzyła zdjęcie w programie do edycji obrazu i wycięła fragment przedstawiający samego mężczyznę w niebieskim golfie. Następnie przesłała go do wyszukiwarki obrazów.

Otrzymały mnóstwo trafień ciemnoskórych mężczyzn w niebieskim ubraniu, ale żadne nie przedstawiało mężczyzny, którego szukały.

- Myślę, że masz rację - przyznała Celia. - To ten sam sweter.

Przenosiła wzrok z jednego zdjęcia na drugie. Mężczyzna w niebieskim golfie nie wyglądał jak jeden z wielu Marokańczyków, którzy osiedlili się w Hiszpanii. Bardziej prawdopodobne było to, że pochodził z któregoś z krajów Bliskiego Wschodu. Na dwóch zdjęciach towarzyszyli mu kobieta w podobnym wieku oraz mężczyzna. Mogli być Hiszpanami.

Impreza na plaży oznaczała otwarcie sezonu kąpielowego, ale turyści zwykle przybywali dopiero kilka tygodni później. Większość uczestników to była miejscowa ludność.

To, że sprawca miałby założyć Ruby swój sweter już po jej zamordowaniu, wydawało się mało prawdopodobne, ale Celia dostrzegła inną możliwość wytłumaczenia tego, co się stało.

- Co sądzisz o włamaniach? - spytała. - Oglądałaś zdjęcia? Czy to mogła być Ruby?

Michelle przytaknęła.

- Myślałam o tym samym - odparła. - Mogła go ukraść.

Celia otworzyła stronę z historycznymi danymi pogodowymi. W wieczór zabójstwa Ruby temperatura spadła poniżej dziesięciu stopni Celsjusza.

- Przygotować post o swetrze? - spytała.

- Jeśli facet jest z Palamós, być może łatwiej będzie go znaleźć w tradycyjny sposób. Możemy pokazywać jego zdjęcie i pytać, czy ktoś go zna. Albo możemy wybrać się do dzielnicy, w której doszło do włamań, i tam o niego rozpytać. Oczywiście, o ile sweter został skradziony w tamtej okolicy.

Celia miała inny pomysł.

- Możemy zrobić to nową metodą - powiedziała.

- To znaczy jak?

- Używając Facebooka.

Ona sama nie korzystała z Facebooka zbyt często, ale ludzie w wieku mężczyzny w niebieskim swetrze wciąż chętnie to robili.

Michelle wydawała się sceptyczna. Celia wytłumaczyła jej, co zamierza zrobić.

- Moja ciotka pracuje w stowarzyszeniu, które zajmuje się zaginionymi zwierzętami - powiedziała. - Kiedy trafia do nich pies, który nie ma chipa, przygotowują ogłoszenie na Facebooku, które jest widoczne tylko dla ludzi mieszkających w promieniu kilku kilometrów od miejsca znalezienia psa. Zawsze znajdzie się ktoś, kto wie, kim jest jego właściciel.

- Utworzyłam Ruby stronę na Facebooku, ale jest nieaktywna - powiedziała Michelle.

Celia przesunęła laptopa w jej stronę.

- Otwórz ją - poprosiła.

Michelle zalogowała się i aktywowała stronę. Nie było na niej w zasadzie nic poza zdjęciami Ruby i linkiem do forum internetowego.

Celia odebrała swojego laptopa, uczyniła się administratorem strony i przeszła do ustawień. Załadowała zdjęcie i dodała prosty nagłówek po hiszpańsku: „Kto to jest?”. Poniżej napisała krótki tekst o tym, że osoba na zdjęciu może posiadać informacje dotyczące zabójstwa Ruby Thompson, chociaż prawdopodobnie sama nie zdaje sobie z tego sprawy. Kliknięcie na ogłoszenie dawało możliwość przesłania wiadomości.

W kolejnym kroku musiała ustalić, do kogo miało trafić ogłoszenie. Wiedziała, że szanse na to, że ktoś rozpozna mężczyznę ze zdjęcia, wzrosną, jeśli uda jej się precyzyjnie ustawić parametry. Poza tym trafienie do mniejszej liczby właściwie dobranych odbiorców generowało mniejsze koszty.

Wyznaczyła możliwie najmniejszy promień wokół ulicy, na której 16 kwietnia doszło do jednego z włamań, a jako grupę docelową wybrała osoby między dwudziestym ósmym a trzydziestym ósmym rokiem życia, które, jak zakładała, mogły być o pięć lat starsze lub młodsze od mężczyzny na zdjęciu. Ogłoszenie miało dotrzeć do użytkowników Facebooka obu płci i być widoczne przez dwadzieścia cztery godziny.

Za dziesięć euro ogłoszenie miało wyświetlić się tysiąc osiemset razy.

- Ilu ludzi mieszka w Palamós? - spytała Michelle.

- Około dwudziestu tysięcy - odparła Celia.

Podwyższyła opłatę do pięćdziesięciu euro, dzięki czemu anons miał mieć piętnaście tysięcy wyświetleń.

- Możemy się zrzucić - zaproponowała Michelle.

Celia skinęła głową, wpisała dane ze swojej karty kredytowej i wylogowała się.

Ogłoszenie zostało przesłane do akceptacji i miało ukazać się w ciągu godziny.

70

Spóźniły się dziesięć minut. Leo siedział na brzegu skrzynki z kwiatami. Kiedy przyszły, wstał, wsunął telefon komórkowy do kieszeni i rzucił papierosa na ziemię.

- Cześć - przywitał je z szerokim uśmiechem.

Rozłożył ręce, żeby uścisnąć kuzynkę, i długo nie wypuszczał jej z objęć. Kiedy w końcu to zrobił, odwrócił się do Michelle z pytającym wyrazem twarzy.

- Poznajcie się - powiedziała Celia. - To jest Michelle.

Chciała zaczekać z wyjaśnieniami do czasu, aż usiądą przy stoliku, i dlatego poszła w stronę wejścia do restauracji. Ale Leo nie ruszył się z miejsca. Zamiast tego wyciągnął palec wskazujący w stronę nieznajomej.

- Ty jesteś tą przyjaciółką Ruby z Australii - powiedział, wymachując palcem w powietrzu. - Czytałem o tobie w gazecie. Byłaś wczoraj w barze na plaży, ale mnie nie zastałaś, bo miałem wolne.

- Zgadza się - odparła Michelle.

- Wejdzmy do środka - zaproponowała Celia, zanim Leo zaczął zadawać kolejne pytania. - Zaraz ci wszystko wytłumaczę.

Zajęli stolik przy oknie. Celia opowiedziała o tym, jak trafiła na stronę forum Michelle i jak stała się częścią społeczności internetowej. Rozmawiali po angielsku. Zamilkli tylko wtedy, kiedy do stolika podszedł kelner, żeby przyjąć zamówienie.

Leo zdecydował, że muszą zjeść tapas i napić się wina.

- Wchodziłeś na stronę forum? - spytała Celia.

Leo zaprzeczył ruchem głowy.

- Do wczoraj nie wiedziałem o jego istnieniu - odparł i spojrzał na Michelle. - Dopiero w gazecie przeczytałem o forum.

Kelner przyniósł wino. Leo posmakował je, a Celia otworzyła Facebooka w telefonie komórkowym. Ogłoszenie zostało zaakceptowane, ale nikt na nie jeszcze nie odpowiedział.

- Masz jakiś kontakt z Jarodem i Mathisem? - spytała Michelle.

- Minęło wiele miesięcy - odparł i nalał im wina. - A wy? Michelle napiła się.

- Mailowaliśmy do siebie z Jarodem - odparła. - Przesłał mi część dokumentów ze sprawy, ale to było na samym początku, kiedy zakładałam stronę.

- A co z Olafem? - spytała Celia. - Widywałeś go później? Leo pociągnął łyk wina.

- Nie - zaprzeczył. - Myślę, że on był tutaj tylko przejazdem. Wiele osób wpada tu na chwilę. Na pewno wrócił tam, skąd przyjechał.

- Mam kilka zdjęć - powiedziała i wyszukała je w telefonie. - Możesz spojrzeć i powiedzieć, czy to on?

Otworzyła jedno ze zdjęć Olafa i skierowała wyświetlacz w stronę kuchyni.

- Są z dnia, w którym zginęła Ruby - wyjaśniła.

Leo nachylił się, żeby przyjrzeć się zdjęciu, ale przeszkodził mu w tym kelner, który właśnie przyniósł jedzenie. Długi półmisek różnych przekąsek. Celia zrobiła mu miejsce. Kiedy odszedł, znowu przesunęła komórkę po blacie.

Leo dokładnie przyjrzał się zdjęciu, po czym potrząsnął głową.

- Trudno powiedzieć - skomentował i poczęstował się mielonymi. - Zdjęcie jest słabej jakości. Poza tym spotkałem go tylko kilka razy i to dawno temu.

- A te? - spytała i pokazała mu pozostałe zdjęcia.

Kuzyn znowu zaprzeczył.

- Przepraszam - powiedział i zaczął jeść. - Gdzie mieszkasz? - spytał, zmieniając temat rozmowy.

- Na kempingu - odparła i odłożyła telefon.

- W namiocie?

Zaśmiała się i potrząsnęła głową.

- Wynajęłam bungalow - odparła.

- Przecież mogłaś zatrzymać się u mnie. Mam dość miejsca.

Wzruszyła ramionami i odgryzła kawałek szaszłyka z kurczakiem.

Leo zwrócił się do Michelle.

- A ty? Też mieszkasz na kempingu?

Zaprzeczyła.

- Wynajęłam pokój w małym hotelu - wyjaśniła i podała jego nazwę.

Celia chciała wrócić do rozmowy o Ruby.

- Jak myślisz, co się wtedy wydarzyło? - spytała.

Kuzyn wzruszył ramionami.

- W Palamós jest mnóstwo przyjezdnych - odparł. - Stałych mieszkańców jest tylko dwadzieścia tysięcy, ale w ciągu roku przyjeżdża tu prawie dwieście tysięcy turystów. Poza tym wybrzeże jest pełne nielegalnych imigrantów. Chodzą po plażach i sprzedają podrabiane torebki i zegarki. Widuję ich codziennie.

Znowu napił się wina.

- A co wy myślicie? Macie jakąś teorię?

- W zasadzie nie - odparła Celia. - Ale ostatnio pojawiło się sporo ciekawych informacji. Części z nich należałoby przyjrzeć się bliżej.

Ona i Michelle opowiadały na zmianę o Astri, o innych niewyjaśnionych zabójstwach, o artyście malarzu, o dozorczy na kempingu i o wszystkich innych hipotezach i plotkach, które pojawiły się na forum.

Mijały godziny. Z czasem wino zaczęło uderzać im do głowy.

- Odprowadzę was - powiedział Leo, kiedy postanowili się pożegnać.

Wieczorne powietrze było chłodne. Po drodze Celia włożyła kurtkę.

- Spotkamy się jeszcze? - spytał.

- Zostanę tu przez kilka dni - odparła.

Zanim rozstali się przed polem kempingowym, ona i Michelle ustaliły, że następnego dnia spotkają się na deptaku nadmorskim o godzinie dziesiątej.

W drodze do bungalowu Celia wyjęła telefon i sprawdziła ogłoszenie na Facebooku. Skrzynka odbiorcza była pusta, ale

ogłoszenie miało prawie trzy tysiące wyświetleń. Pojawiło się też sporo komentarzy. Czytała je, idąc. Wiele osób zauważyło, że jakość zdjęcia była zbyt słaba, inni przeprowadzili własne analizy: starali się oszacować wiek mężczyzny i miejsce, z którego pochodził. Wszyscy natomiast zdawali się zgadzać z tym, że mężczyzna miał wschodnioarabski wygląd. Ktoś spytał, czy chodzi o mordercę Ruby, ktoś inny stwierdził, że wszyscy Arabowie są do siebie podobni. Nikt nie podał żadnego konkretnego nazwiska.

71

Vibeke Hassel zmarła wskutek zatrucia. Zażyła leki antydepresyjne i popiła je alkoholem. Wielostronicowy list pożegnalny został zeskanowany razem z innymi dokumentami i dołączony do akt sprawy. Wisting czytał podobne listy. Często mówiły o braku wiary we własne siły, by zmierzyć się z rzeczywistością. O życiu pozbawionym sensu i celu.

Na hotelowym korytarzu ktoś trzasnął drzwiami. Komisarz spojrzął na zegarek. Dochodziła północ.

Czytanie listów samobójców zawsze robiło na nim wrażenie, ponieważ było w tym coś intymnego. Czuł się tak, jakby miał wgląd w czyjeś ostatnie myśli.

Często więcej można było wyczytać między wierszami niż z samego tekstu. Miał wrażenie, że w tym przypadku było podobnie. Dotyczyło to zwłaszcza akapitu skierowanego najprawdopodobniej do młodszej siostry Vibeke. Samobójczyni pisała o tym, że płakała każdego wieczoru i że przynosiło jej to pewną ulgę, ponieważ pozwalało trzymać wewnętrzny ból na dystans. Potem padły słowa: „W końcu im uległam”. Dalej pisała o tym, jak dobrą i ważną osobą w jej życiu była siostra.

Zaimek „im” mógł się odnosić do mrocznych myśli i negatywnych emocji, jednak ogólne wrażenie było takie, że chodziło o jakieś zdarzenie lub sytuację i związanych z nią ludzi, którzy sprawili, że życie Vibeke Hassel straciło sens.

Przejrzał pozostałe dokumenty. Ani siostra, ani inni członkowie rodziny nie złożyli zeznań. Jedynym dokumentem dołączonym do akt była opinia lekarska, w której psychiatra w kilku ogólnikowych zdaniach opowiedział o depresji swojej pacjentki i o przepisanych jej lekach.

Usłyszał ciche pukanie do drzwi.

Wstał, podszedł do wyjścia i lekko uchylił drzwi.

Na korytarzu stała Maren z otwartym laptopem w rękach.

- Nie śpisz jeszcze - stwierdziła.

Otworzył drzwi na oścież i wpuścił ją do środka.

- Czytałem o Vibeke Hassel - powiedział. - O tej dziewczynie, którą wycięto ze zdjęć w albumie.

Spojrzała na niego pytająco.

Potrząsnął przecząco głową.

- Sprawa wydaje się całkiem zwyczajna - odparł i opowiedział jej pokrótce, czego się dowiedział. - Vibeke chorowała na depresję.

Usiadł w fotelu i spojrzał na jej laptopa.

- Stało się coś?

Maren rozejrzała się za czymś do siedzenia. W końcu przycupnęła na krawędzi łóżka.

- Jeszcze raz przeglądam akta sprawy Astri - powiedziała. -

Po południu przysłali protokół z laboratorium. Czytałeś go?

- Nie.

- Prosiłeś, żeby w pierwszej kolejności zbadali próbki z szoferki - przypomniała mu. - Znaleźli DNA na żółtej czapce.

Skinął głową.

- Należy do Ruby Thompson - domyślił się.

- Jej profilu nie ma w norweskiej bazie DNA, ale prosiłeś, żeby hiszpańska policja to sprawdziła - mówiła dalej.

Wisting znowu przytaknął.

- Po to tu jesteśmy.

Maren wstała i skierowała ekran w jego stronę.

- Ten sam profil znaleziono w trzech innych miejscach szoferki - powiedziała. - Tak napisano w raporcie końcowym. Ruby Thompson była w tym samochodzie.

Wisting wyjął laptopa z jej rąk i położył go sobie na kolanach. Protokół z laboratorium kryminalistycznego zawierał dużo informacji. Łącznie w furgonetce zabezpieczono piętnaście profili DNA. Pięć z nich należało do Astri Arctander i wyizolowano je z próbek pobranych z kierownicy, dźwigni zmiany biegów, pasa bezpieczeństwa, ustnika pustej butelki i zamka schowka samochodowego. Poza tym w szoferce znaleziono trzy nieznane męskie profile DNA. Te same profile

znajdowały się w wielu miejscach w ładowni. Profil DNA z żółtej czapki ze schowka został wymieniony z wynikami analizy próbki należącej do nieznannej kobiety. Profil pokrywał się z trzema próbkami zabezpieczonymi w ładowni. Wszystkie próbki pochodziły z tego, co zostało opisane jako „zeskrobiny rdzawo zabarwionej materii”. Dwie z nich pobrano z podłogi, natomiast trzecią z łopaty śmigła. W polu na komentarz wpisano: „Może chodzić o krew”.

Wisting podniósł wzrok i pomyślał o protokole posekcyjnym, w którym wymieniono rany cięte i zadrapania, ale przypisano je obrażeniom, jakie powstały na ciele, kiedy dryfowało w morzu.

- Mogły powstać, kiedy Ruby się broniła - powiedziała Maren, jakby czytała w jego myślach.

Wisting musiał jeszcze raz przeczytać wnioski. Próbki z czapki i ładowni były identyczne. W osobnym dokumencie zilustrowano miejsca, z których je pobrano.

- Furgonetka jest miejscem zbrodni - mówiła dalej. - To dlatego Astri ją zabrała. Nie chodziło tylko o żółtą czapkę. Chciała, żeby zbadano cały samochód.

- Mogła z tym pójść na policję w Palamós - zaprotestował.

- A zamiast tego pojechała tym samochodem do Norwegii. To ma sens, jeśli podejrzewała, że sprawca jest Norwegiem. Kimś, kogo znała.

Komisarz wziął do ręki telefon, zadzwonił do Nilsa Hammera, a kiedy ten odebrał, przeszedł od razu do rzeczy.

- Hiszpańska furgonetka - powiedział. - Wiesz, czy wciąż stoi w warsztacie techników?

Hammer odchrząknął.

- Wydaliśmy ją - odparł.

Wisting poczuł ukłucie w piersi.

- Kiedy?

- Wczoraj wieczorem. W dokumentacji wpisano, że oględziny zostały zakończone.

- Kto ją odebrał?

- Któryś z Arctanderów. Ten, który pracuje w firmie, do której należy furgonetka.

- Bernard?

- Możliwe. Rozmawiałem z nim tylko przez telefon. Zgłosił się po godzinach pracy. Wydanie pojazdu pokwitował ktoś z sekcji patrolowej.

Komisarz wstał.

- Możesz ściągnąć go z powrotem? - spytał.

- Ściągnąć z powrotem? - powtórzył Hammer.

- Nastąpiła pomyłka - wyjaśnił. - Musimy zbadać go ponownie.

- Mogę zadzwonić do niego jutro rano - zaproponował.

- Nie da rady - odparł komisarz i wytłumaczył Hammerowi, co właśnie odkryli. - Nikt z rodziny Arctanderów nie może się niczego domyślić. Musisz wysłać wywiadowców, żeby zlokalizowali samochód.

- Rozumiem. Odezwę się, jak tylko przejmę nad nim kontrolę.

- Dobrze - powiedział Wisting i podziękował. - Bardzo dobrze.

Zakończył rozmowę i spojrzał na Maren.

Po raz pierwszy poczuł, że mają coś, co może doprowadzić do przełomu w śledztwie.

„Nazwa użytkownika: Shelook”

Promień słońca przedostał się przez szparę między zasłonami i trafił ją w twarz. Celia poprawiła poduszki pod plecami i przesunęła się na krawędź łóżka, wciąż z laptopem na kołdrze.

Przyszły trzy wiadomości zawierające nazwisko poszukiwanego przez nie mężczyzny. Yusuf Sleman. Pracował w biurze maklerskim i mieszkał w południowo-wschodniej części miasta. Celia wyszukała go w Internecie i znalazła inne jego zdjęcia. Nie miała żadnych wątpliwości. Yusuf Sleman był poszukiwanym przez nią mężczyzną w niebieskim golfie. Na Facebooku znalazła zdjęcia, na których towarzyszyła mu ta sama kobieta, z którą był na jednym ze zdjęć z plaży. Tak jak przypuszczała, nie pochodził z tego regionu, lecz z miasta na półwyspie Synaj.

Celia usunęła ogłoszenie. Nie było sensu dłużej płacić za jego wyświetlanie. Poza tym nie chciała ryzykować, że zobaczy je sam zainteresowany.

Wysłała wiadomość Michelle i spytała, czy widziała to, co ona, ale nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Może jeszcze spała. Poprzedniego wieczoru siedzieli w trójkę do późna.

Otworzyła mapę z zaznaczonymi adresami domów, do których włamano się w dniu zabójstwa Ruby, i zlokalizowała adres mężczyzny w niebieskim swetrze.

Mieszkał trzy domy dalej za miejscem ostatniego włamania. Stamtąd było już niedaleko do pola kempingowego.

Intensywne przeczucie, że zbliża się do rozwiązania zagadki, wprawiło ją w podekscytowanie. To przypominało krzyżówkę, chociaż porównanie nie było zbyt trafne. Krzyżówki były nudne.

Podobieństwo polegało na tym, że odgadnięcie jednego słowa pozwalało rozszyfrować kolejne hasła.

Michelle wciąż nie odczytała jej wiadomości. Celia wysłała następną z pytaniem, jak zamierzają to rozegrać. Czy skontaktują się z Yusufem Slemanem telefonicznie, czy złożą mu wizytę w domu. Ona sama uważała, że druga opcja była lepsza.

Na dworze ktoś włączył urządzenie elektryczne. Celia wygramoliła się z łóżka i odsunęła zasłonę. Mężczyzna o wychudłej twarzy i z włosami przyprószonymi siwizną zaczął przycinać żywopłot. Domyśliła się, że to dozorca.

Włożyła T-shirt i krótkie spodenki. Wyjęła z walizki czyste ubranie, wsunęła stopy w sandały, zabrała kosmetyczkę i udała się do pomieszczeń sanitarnych. Czuła, że ma ogromne oczekiwania wobec tego, co przyniesie dzień.

73

Siedzieli przy tym samym stoliku i jedli to samo co poprzedniego dnia. Wisting dostał nową wiadomość od Ellinor. Treść była zupełnie zwyczajna. Kobieta żaliła się, że ma dość śniegu i zimy, że zazdrości mu pobytu w Hiszpanii. Na końcu napisała, że ma nadzieję spotkać się z nim po jego powrocie.

Zaczął pisać odpowiedź: że w Palamós jest około dwudziestu stopni i że na bezchmurnym niebie od rana do wieczora świeci słońce.

- Nie powinniśmy poinformować hiszpańskich śledczych? - spytała Maren. - W końcu to ich sprawa. Ich miejsce zbrodni.

Dokończył pisanie i wysłał wiadomość.

- Zadzwoń do Hammera i spytam go, co z furgonetką - odparł.

Hammer odebrał natychmiast.

- Masz samochód? - spytał komisarz.

- Nie. Ale właśnie go namierzam. Okazało się, że w czwartek odholował go Viking. Nałożyli mu jakieś stare zimowe opony i odstawili pod dom Bernarda Arctandera w Asker. Wysłałem do niego patrol, ale samochodu tam nie ma. Czekam na raport z punktów poboru opłat.

- Zadzwoń do mnie, jak tylko czegoś się dowiesz - poprosił Wisting.

Odłożył słuchawkę i streścił Maren rozmowę z Hammerem.

- To wcale nie zawęży kręgu podejrzanych - powiedziała. - Ktoś inny mógł korzystać z furgonetki. Wszyscy domownicy wiedzieli, gdzie leżą kluczyki. Były ogólnie dostępne.

- Poza tym mógł nim jeździć również któryś z pracowników warsztatu jachtowego - dodał, chociaż sam nie wierzył w to, co mówił.

Maren potrząsnęła przecząco głową.

- Kiedy Bernard Arctander przebywa w Palamós, to on dysponuje autem - powiedziała i powołała się na zeznania mężczyzny. - A on był tutaj, kiedy zginęła Ruby.

Wisting wypił łyk kawy i odsunął krzesło od stołu.

- Zbierz o nim wszystko, co się da - poprosił i wstał.

Zadzwoił telefon. Nieznany numer, ale z hiszpańskim prefiksem.

Odebrał. Jakaś kobieta przedstawiła się, ale nie zapamiętał nazwiska.

- Czy rozmawiam z *señor* Williamem Wistingiem? - spytała po angielsku.

Komisarz usiadł.

- Tak, to ja.

- Dzwonię w imieniu *comisario* Álvareza - oznajmiła. -

Spotkali się państwo z nim wczoraj. *Comisario* Álvarez chce jeszcze raz z państwem porozmawiać i wyznaczył spotkanie na trzynastą. Czy ta godzina państwu odpowiada?

Nie byli jeszcze z nikim umówieni.

- W sprawie, o której wczoraj rozmawialiście, pojawiły się nowe fakty. *Comisario* chciałby zaktualizować przekazane informacje. Możemy wysłać po państwa samochód do hotelu.

Wisting podziękował, zakończył rozmowę i spojrzał na Maren.

- Pojawiły się nowe fakty - powiedział. - Zostaliśmy zaproszeni na kolejne spotkanie do komendy.

- Jakie fakty?

- Tego dowiemy się o trzynastej.

74

„Nazwa użytkownika: Shelook”

Celia położyła laptopa na stoliku i rzuciła okiem na deptak. Było piętnaście po dziesiątej, a Michelle jeszcze się nie zjawiła.

Nie miała jej numeru telefonu. Kontaktowały się wyłącznie mailowo i za pośrednictwem komunikatora na forum internetowym.

Po kolejnych pięciu minutach zadzwoniła do kuzyna.

- Tak? - odparł zaspanym głosem i odchrząknął, żeby oczyścić gardło.

Wyjaśniła, że nie może skontaktować się z Michelle.

- Odprowadziłeś ją wczoraj do hotelu? - spytała.

- Tak, ale nie do końca. Do rogu ulicy, nie pod same drzwi.

- Jaki to hotel?

- Trias, niedaleko portu - wyjaśnił.

Poprosił, żeby dała znać, jeśli mógłby coś dla niej zrobić. Podziękowała mu i pokazała kelnerowi, że chce zapłacić za kawę.

Czekając na rachunek, odszukała hotel Trias na mapie w komórce. Znajdował się w odległości sześciu minut drogi z kawiarni. Na wypadek, gdyby miały się minąć, wysłała Michelle jeszcze jedną wiadomość, w której podała swój numer telefonu.

Zostawiła euro napiwku na talerzyku z rachunkiem i ruszyła w stronę hotelu.

Był to zniszczony budynek z anonimowym wejściem. Celia zwróciła się do mężczyzny za kontuarem:

- Mieszka tu moja przyjaciółka. Michelle Norris. Czy mógłby pan zadzwonić do jej pokoju i powiedzieć jej, że tu jestem?

- Nie mamy już telefonów w pokojach - odparł recepcjonista.
- Wszyscy używają komórek.
- Nie znam jej numeru telefonu - wyjaśniła. - Mogę wejść na górę i zapukać do drzwi. Który to pokój?
- Nie udzielamy takich informacji.
- Miałyśmy się spotkać - próbowała dalej. - Coś musiało się stać.

Mężczyzna zrobił krok do tyłu, jakby chciał jej się uważnie przyjrzeć.

Celia rozumiała jego sceptycyzm.

- W takim razie może pan pójdzie na górę i do niej zapuka? Przekaze jej pan wiadomość.

- Może pani zostawić wiadomość w recepcji - zaproponował i położył na ladzie blok do pisania.

Nie bardzo wierzyła w to, że kartka zostawiona w recepcji dotrze do Michelle szybciej niż wiadomość na komunikatorze lub mail, ale napisała krótki tekst, w którym podała swój numer i poprosiła Michelle, żeby do niej zadzwoniła.

Przez chwilę stała przed hotelem, zastanawiając się, jak bardzo powinna się niepokoić. Nie знаła Michelle, ale odniosła wrażenie, że dziewczyna jest porządna i poukładana. Że można na niej polegać. Ale pewności nie miała. Michelle była już lekko wstawiona, kiedy się rozstawały. Może wylądowała w jakimś barze, wróciła w nocy do pokoju i teraz jeszcze spała?

Przed wejściem zatrzymała się ciężarówka z pomarańczowymi butlami z gazem. Celia skręciła za róg i zaczęła rozglądać się za taksówką. Znalazła jedną w bocznej uliczce, w cieniu wiązu. Kierowca czytał kieszonkowe wydanie jakiejś książki, ale potwierdził, że jest wolny.

Celia usiadła na tylnej kanapie i podała adres mężczyzny w niebieskim golfie. Taksówka ruszyła powoli. Kierowca powtórzył adres pod nosem. Przez chwilę namyślał się, a potem zrobił minę, jakby już wiedział, dokąd ma jechać.

Dziesięć minut później stała przed bramą kratową willi wychodzącej na południe, z dachem z czerwonej dachówki. Metalowa tabliczka ostrzegała, że posiadłość jest chroniona przez firmę Prosecure. Na wewnętrznym placu stały dwa

samochody, a w trawie leżały dziecięce zabawki. Wszystko wskazywało na to, że ktoś jest w domu.

Kiedy nacisnęła przycisk, gdzieś w głębi budynku rozległ się dźwięk dzwonka. Ktoś coś zawołał i w drzwiach stanął mężczyzna. Celia od razu go rozpoznała. Yusuf Sleman.

Przekrzywił głowę i spojrzał na nią, podchodząc do bramy.

- W czym mogę pomóc? - spytał, zanim dotarł do furtki.

Celia przedstawiła się.

- Chciałabym zadać panu jedno dziwne pytanie - powiedziała.

Wyjęła telefon i pokazała mu najwyraźniejsze zdjęcie oznaczone literą B.

- Czy to pan? - spytała.

Yusuf Sleman przechylił się do przodu i przyjrzał zdjęciu.

- Dlaczego to panią interesuje?

- To długa historia - odparła. - Najbardziej ciekawi mnie to, gdzie jest teraz ten niebieski sweter.

Mężczyzna zlustrował ją wzrokiem.

- A pani wie?

Wzięła to za potwierdzenie, że sweter zaginął.

- Możliwe - odparła enigmatycznie.

Yusuf Sleman otworzył furtkę i zaprosił Celię do środka. Usiedli przy stole na wyłożonym kamieniem patio. Przyłączyła się do nich kobieta ze zdjęć z plaży.

- Pani pyta o mój niebieski golf od Zeke - wyjaśnił.

Kobieta usiadła.

- Wie pani coś? - spytała.

Celia nie była pewna, od czego zacząć.

- Czy sweter został skradziony? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- Tak - odpowiedzieli zgodnym chórem.

Kobieta mówiła dalej:

- Powiesiłam go na dworze, żeby się wywietrzył. - Wskazała kilka sznurków do suszenia prania. - Spotkaliśmy się z naszymi przyjaciółmi, którzy palą. Sweter wciągnął zapach dymu. Wywiesiłam go w ogrodzie. A następnego dnia już go nie było.

- Mamy kamery i instalację alarmową - wyjaśnił mężczyzna. - Ale nie w ogrodzie.

- Wie pani, kto go zabrał? - spytała kobieta. - To był drogi golf. Prawie nienoszony.

Celia opowiedziała całą historię, a na koniec pokazała im zdjęcie Ruby Thompson na plaży.

Kobieta nie była w stanie usiedzieć na miejscu. Kilka razy wstawała i siadała, oddychała ciężko i powtarzała, jakie to wszystko okropne.

Z domu doleciał płacz dziecka. Kobieta zniknęła w środku.

- Zgłosili państwo kradzież na policji? - spytała Celia, gdy zostali sami.

Yusuf Sleman zaprzeczył ruchem głowy.

- To był tylko sweter. Rozmawiała pani z policją?

- Nie. Nie sądzę, żeby cokolwiek o tym wiedzieli.

- Powinienem to zgłosić? - spytał. - Czy pani to zrobi?

Celia zastanowiła się. Mogła pójść na policję. Śledczy na pewno i tak będą chcieli porozmawiać z Yusufem Slemanem, ale to ona dokonała tego odkrycia.

- Ja to zgłoszę - powiedziała i wstała.

Mężczyzna odprowadził ją do bramy. Kiedy znalazła się po drugiej stronie, jeszcze raz sprawdziła telefon. Żadnej wiadomości od Michelle.

75

„Nazwa użytkownika: Darby”

Nie weszła na stronę. Kilka godzin temu wszystko działało bez zarzutu, a teraz na ekranie pojawił się komunikat, że strona internetowa jest niedostępna.

Line wstała i podeszła do okna w kuchni. Amalie bawiła się sama na śniegu. Leżała na plecach i żuła czubek rękawiczki, wpatrując się w niebo i wirujące płatki śniegu.

Line pomyślała, że gdy tylko ojciec da znać, kiedy wraca, będzie musiała odśnieżyć podjazd przed jego domem, żeby mógł wjechać tam samochodem.

Amalie zauważyła matkę stojącą w oknie i podrzuciła śnieg w powietrze. Line pomachała do niej. Córka długo bawiła się na dworze i na pewno przemokła. Wkrótce zacznie marznąć.

Line postanowiła, że zanim każe jej wracać, przygotuje dla niej kakao. Wyjęła mleko, cukier i kakao w proszku.

Mogło dojść do przeciążenia, które sprawiło, że serwer przestał działać, pomyślała, mieszając w garnku. Po publikacji artykułu liczba użytkowników gwałtownie wzrosła. O sprawie i forum informowały hiszpańskie, australijskie, norweskie i angielskie media. Prosta strona internetowa mogła tego nie wytrzymać.

Kakao było gotowe. Odstawiła garnek i znowu usiadła przed laptopem. Najwyraźniej coś było nie tak. Strona wciąż nie działała. Postanowiła, że spróbuje później.

76

- To Hammer - powiedział Wisting, kiedy zadzwonił telefon.

Siedzieli w jego pokoju hotelowym. Maren na balkonie, z laptopem na kolanach, komisarz przy biurku.

Włączył tryb głośnomówiący, żeby ona również słyszała rozmowę.

- Dostałem informacje z firmy pobierającej opłaty na autostradach - zaczął Hammer. - Samochód minął bramki w Svinesund w czwartkowy wieczór, za dwie jedenasta.

- Jedzie do Szwecji? - spytał Wisting, żeby się upewnić.

- Prawdopodobnie wraca do Palamós - odparł Hammer. - Jeśli jedzie równie szybko jak Astri, może być już u was.

Komisarz dokonał obliczeń w pamięci. Dotarcie do granicy ze Szwecją zajęło Astri Arctander trzydzieści pięć godzin, wliczając w to przerwy na sen i odpoczynek. Od chwili, kiedy jej wuj wyruszył w podróż, minęło już trzydzieści sześć godzin.

- Nic więcej nie dało się zrobić - skwitował Hammer.

- W porządku. Zajmę się tym. Dzięki za pomoc.

Maren weszła do pokoju.

- Musiał wyruszyć, jak tylko od nich wyjechaliśmy - powiedziała. - Odebrał furgonetkę, zmienił opony na zimowe i skierował się na południe.

- Co masz na niego?

Maren rzuciła okiem na laptopa, który odłożyła na stolik na balkonie.

- Niewiele - odparła. - W bazach nic nie ma. W mediach społecznościowych też nic, bo facet nie ma nigdzie konta. Prowadzi własną firmę, Barctander AS, która zajmuje się naprawą i konserwacją jachtów, ale o tym już wiedzieliśmy. Wygląda na to, że oferuje również swoje usługi podobnej firmie działającej w Palamós. Navis Servinauta. Do Hiszpanii

przeprowadził się w 2002 roku, ale nadal posiada adres w Norwegii i tutaj płaci podatki.

Wisting wstał i przeszedł się po pokoju.

- Zadzwoń do ojca Astri - postanowił. - Spróbuję coś z niego wyciągnąć.

Wybrał numer Waltera Arctandera.

- Nie mamy nic nowego - zaczął. - Ale ukazało się parę artykułów na ten temat.

- Śledzimy doniesienia prasowe - odparł Arctander. - Ale niewiele z tego rozumiemy. Że niby Astri wiedziała coś o zabójstwie tej młodej Australijki?... Czy to ma jakiś związek z tym całym Olafem? Wiecie o nim coś więcej?

- Spotkaliśmy się z hiszpańskimi śledczymi. Olaf to ślepy zaułek.

- Ale ustalili chociaż, kto to jest? Powinniście z nim porozmawiać, skoro Astri go szukała. Tak sędzę.

- Olaf to nieprawdziwe imię - wyjaśnił komisarz. - Nie mogę przekazać panu informacji uzyskanych od tutejszej policji, ale oni twierdzą, że Olaf to fikcyjna osoba.

Zmienił temat rozmowy, żeby uniknąć kolejnych pytań. Spytał o kontakt z zakładem pogrzebowym i czy wyznaczono już datę pogrzebu.

- Pogrzeb odbędzie się tuż przed świętami - odparł Arctander. - 21 grudnia.

- Zostaniemy tu jeszcze przez kilka dni - powiedział Wisting i dodał, że byli w mieszkaniu Astri i przeszukali jej pokój.

- Czy długo będzie stał pusty? - zapytał.

- Nie. Bernard właśnie wraca samochodem do Palamós.

Wisting spojrział na Maren i dał jej znak oczami, że usłyszał to, co chciał usłyszeć.

- Teraz?

- Chciał to załatwić jeszcze przed Bożym Narodzeniem - odparł Arctander. - Wróci na pogrzeb.

- W takim razie może oddam mu klucze do mieszkania, kiedy tu dotrze?

- Bernard ma swoje klucze, ale oczywiście może mu pan zwrócić nasz komplet.

- Później do niego zadzwonię. Dowiem się, czy już przyjechał.

Przez te wszystkie lata Wisting rozmawiał z setkami krewnych ofiar. Często po czasie nie pamiętali, o czym z nim rozmawiali. Zresztą najczęściej to nie było istotne. Najważniejsze, że mieli poczucie, że ktoś się nimi opiekował. Że byli informowani o postępach w śledztwie i mieli okazję dać coś od siebie. Dlatego nie spieszył się z zakończeniem rozmowy. Opowiedział Walterowi o zaangażowaniu jego córki. O pseudonimie, którym posługiwała się na forum internetowym, o zdjęciach, które zebrała, i o tym, jak skontaktowano się z nim po tym, jak przestała się udzielać i nie dawała znaku życia. Opowiedział o wszystkim, co nie miało znaczenia dla śledztwa, a o czym wkrótce będą informować wszystkie media.

Zauważył, że kiedy rozmawiał z Arctanderem, Maren z wyraźnym podekscytowaniem czytała coś w laptopie.

- Co masz? - spytał, kiedy zakończył rozmowę z ojcem Astri.

- Dostałam odpowiedź od Thei Weber z Hamburga - wyjaśniła.

- Nie jest tą Theą Weber, której szukamy, ale nie my pierwsi się z nią kontaktujemy. Wcześniej dochodziło do jakichś pomyłek telefonicznych i na poczcie.

Przeczytała i przetłumaczyła treść wiadomości:

- Thea Weber, która wybrała się z Bertine Franck w podróż do Hiszpanii, wyszła za mąż i zmieniła nazwisko. Teraz nazywa się Thea Kleibl i mieszka w Bonn.

- Masz na nią jakieś namiary? - spytał.

- Dodała link do profilu na Facebooku. Napisała, że przez wiele lat się przyjaźniły, głównie dlatego, że obie uważały, że zabawnie jest mieć wśród znajomych na Facebooku kogoś, kto nazywa się tak samo. Ale potem tamta Thea zmieniła nazwisko.

Spojrzał na zegarek.

- Zaraz przyjedzie po nas samochód - zauważył.

Maren przeniosła wzrok na ekran.

- Zdążę jej odpisać - powiedziała.

Skinął głową. Czuł, że zrobili krok do przodu.

„Nazwa użytkownika: Shelook”

Miała zasięg, ale nie mogła wejść na forum. Strona nie działała. Czuła niepokój. Zaciśnęła palce wokół telefonu i szybkim krokiem szła dalej. Była pewna, że Michelle stało się coś złego. Wyobrażnia podsuwała najczarniejsze scenariusze. Że Michelle przytrafiło się to samo co Ruby.

Postanowiła, że zgłosi się na policję, jeśli w ciągu kilku godzin Australijka się z nią nie skontaktuje. Dawała jej czas do piętnastej.

Droga rozwidlała się. Celia skręciła w prawo, szła wzdłuż opuszczonego placu budowy z niedokończonymi konstrukcjami budynków i śmieciami. Sprawdziła mapę na komórce, żeby się upewnić, że idzie we właściwym kierunku. Wracając z włamań 16 kwietnia, Ruby Thompson zapewne szła tą samą trasą. Najkrótszą drogą na kemping.

Informacje dotyczące niebieskiego swetra stanowiły nowy punkt zaczepienia. Dzięki temu wiedzieli teraz trochę więcej na temat ostatniego miejsca, w którym Ruby była przed śmiercią. Gdzieś między domem Yusufa Slemana a polem kempingowym została napadnięta i zamordowana.

Celia rozejrzała się dookoła. Słońce odbijało się w jakimś metalu lub rozbitym szkle znajdującym się w jednym z zarośniętych trawą szkieletów domu. Szare ściany były pomazane sprayem, a z betonu wystawały pręty zbrojeniowe. Bez trudu wyobraziła sobie, że pod osłoną nocy napastnik zaczął się na tym pustkowiu na swoją ofiarę. Nie zdziwiłaby się, gdyby gdzieś tutaj leżała torba albo ubranie Ruby.

Idąc, zaglądała w krzaki rosnące wzdłuż drogi. Wszędzie walał się plastik, puste butelki i inne śmieci. Nagle zatrzymała się. Pod deską leżała jakaś rzecz. To coś wyglądało jak czarny sweter.

Widok sprawił, że podskoczyło jej tętno.

Znalazła patyk, odsunęła nim deskę i wyciągnęła brudny sweter. Z tyłu miał wydrukowaną nazwę firmy murarskiej. Leżała tam również para podniszczonych rękawiczek. Prawdopodobnie pozostawił je ktoś z pracowników budowlanych.

Odrzuciła patyk i poszła dalej, ale postanowiła, że zaproponuje Michelle i Leo, żeby później razem przeszukali ten teren.

Wkrótce znalazła się na osiedlu mieszkaniowym, a po przejściu kilku przecznic zobaczyła maszty flagowe kempingu. Na ostatnim odcinku drogi również były miejsca, gdzie sprawca mógł czekać na swoją ofiarę.

Przeszła przez furtkę. W drodze do bungalowu połączyła się z siecią bezprzewodową, ale nadal nie mogła wejść na stronę forum.

Laptop leżał ukryty pod poduszką. Wyjęła go, żeby spróbować na tym sprzęcie, i zobaczyła, że dostała wiadomość na Facebooku od Thei Kleibl.

Treść była lakoniczna. Kobieta potwierdziła, że wcześniej nazywała się Thea Weber. „A co?“, dodała.

Wiadomość przyszła zaledwie osiem minut temu. Thea Kleibl wciąż była zalogowana.

Celia szybko jej odpisała:

„Miała Pani ostatnio kontakt z Astri Arctander?”

Odpowiedź przyszła po minucie: „Tak. Kim Pani jest?”

Żeby nie komplikować sprawy, Celia odpisała, że jest znajomą Astri i właśnie przyjechała do Palamós.

„Astri nie żyje”, napisała. „Próbuję ustalić, co się stało. Dlaczego się z Panią kontaktowała? Czy chodziło o Bertine Franck?”

„Co się stało z Astri Arctander?”, odpowiedziała pytaniem na pytanie Thea Kleibl.

Celia odszukała link do norweskiego wydania gazety, w której opublikowano zdjęcia z miejsca znalezienia ciała Astri.

„Jeszcze nie wiadomo”, odpowiedziała i dodała link. „Jakiś wypadek. Wygląda na to, że zamarzła”.

Przez dłuższą chwilę nie dostała nowej wiadomości. Prawdopodobnie Thea oglądała zdjęcia na stronie gazety. Nawet jeśli nie rozumiała treści artykułu, zobaczyła nazwisko Astri i to, że wynosili ją na noszach z zasy śnieżnej.

„Dlaczego się z Panią skontaktowała?”, ponowiła pytanie. „Czy chodziło o Bertine?”

Chwilę trwało, zanim przyszła odpowiedź:

„Tak. Astri mnie odwiedziła. Chciała obejrzeć plecak”.

Celia przekrzywiła głowę i zmarszczyła brwi. Nie rozumiała, o jakim plecaku i wizycie mówiła Thea.

„Owiedziła Panią? Kiedy? Po co?”

Odpowiedź formowała się powoli. W ten sposób przeprowadziły długą internetową rozmowę, wysyłając do siebie wiadomości niezdatnym angielskim.

Thea Kleibl otrzymała wiadomość od Astri, w której padło pytanie, czy Thea знаła zamordowaną w Palamós Bertine Franck. Thea odczytała wiadomość dopiero dzień później, a gdy na nią odpowiedziała, Astri Arctander jechała już samochodem do Norwegii. Dwie godziny później stała przed jej domem w Bonn.

Astri interesowały plecaki ze zdjęcia zrobionego w Madrycie. Pytała, czy po zabójstwie odnaleziono plecak Bertine. Nie odnaleziono. Astri chciała się dowiedzieć, czy Thea ma jakieś inne zdjęcia z podróży, na których plecak jest lepiej widoczny. Niemka odszukała kopertę ze starymi zdjęciami i opowiedziała Astri, że chcąc być prawdziwymi podróżniczkami, przed wyjazdem kupiły sobie plecaki tej samej firmy. Żeby je od siebie odróżnić, u góry naszyły litery z materiału. Czarną literę B na plecaku Bertine i duże czerwone T na plecaku Thei. Zanim Astri ruszyła w dalszą drogę, dostała od Thei zdjęcie, na którym Bertine i Thea stoją z wypchanymi plecakami, tyłem do fotografa, i oglądają się za siebie.

„Dlaczego Astri interesowała się plecakami?”, spytała Celia.

Odpowiedź przyszła szybko:

„Znała kogoś, kto miał taki sam plecak. Z literą. Plecak Bertine”.

Celia poczuła nagły przypływ adrenaliny.

Astri wiedziała, gdzie znajdował się plecak Bertine Franck. Dwanaście lat po zabójstwie.

Celia musiała przełknąć ślinę. To nie musiał być zabójca. Najprawdopodobniej to nie był zabójca, bo on pozbyłby się plecaka. Wyrzuciłby go gdzieś. Najwidoczniej ktoś inny go znalazł i zaczął używać. W końcu plecak był prawie nowy. Tak musiało być. Albo plecak trafił do sklepu z używanym sprzętem turystycznym.

„Kto?”, zapytała.

„Tego nie chciała powiedzieć. Najpierw zamierzała porozmawiać z policją. Nic więcej nie wiem. Przestała odpisywać na moje wiadomości”.

Chwila ciszy i kolejna wiadomość:

„Właśnie skontaktowała się ze mną jakaś norweska policjantka. Chyba w tej samej sprawie. Odpisałam jej, ale ona więcej się nie odezwała”.

Celia odchyliła się do tyłu na łóżku. Nie wiedziała, co odpisać, ale czuła, że musi odnaleźć Michelle.

78

Wisting otworzył jedną z butelek stojących na stole, przelał jej zawartość do szklanki i spytał Maren, czy ona też chce się napić.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

Zaprowadzono ich do tej samej sali konferencyjnej co poprzedniego dnia, jednak tym razem już od dziesięciu minut czekali na *comisario*.

Woda miała temperaturę pokojową. Butelki musiały stać na stole od poprzedniego dnia.

- O jakie nowe okoliczności może chodzić? - zastanawiała się na głos Maren. - Wczoraj nic nie wskazywało na to, że zapowiada się przełom w sprawie.

Zgodził się z nią.

- Ale to musi być coś ważnego, skoro nas tu ściągnęli.

- Może chodzi o sweter? - zgadywała. - Może ustalili, do kogo należy.

Zadzwoił telefon Wistinga. Nieznany norweski numer. Nie chciał siedzieć i rozmawiać z dziennikarzem, kiedy zacznie się spotkanie, i dlatego wyłączył dźwięk w komórce.

Z korytarza doleciały głosy. Jakby ktoś zatrzymał się tuż przed drzwiami, żeby zakończyć rozmowę, zanim wejdzie do sali.

Komisarz spojrział na Maren, ale ona potrząsnęła przecząco głową. Nie zrozumiała, o czym rozmawiano.

W końcu otworzyły się drzwi.

Comisario Telmo Álvarez wszedł w towarzystwie oficer Malak Rendón. Mieli ten sam poważny wyraz twarzy co poprzedniego dnia.

- Przepraszam, że musieliście czekać - powiedział. - Cieszę się, że przyszliście.

Wisting skinął wyczekująco głową. Hiszpańscy śledczy usiedli.

- Otrzymaliśmy nowe informacje - mówił dalej Álvarez. - To raczej nie ma żadnego znaczenia dla waszej sprawy, ale uznaliśmy, że powinniśmy was o tym poinformować.

- Oczywiście doceniamy wasz gest - odparł komisarz równie formalnym tonem. - I tak poprosilibyśmy was o kolejne spotkanie - dodał. - My również mamy dla was nowe informacje.

- Dobrze. Ale wróćmy teraz do sprawy - powiedział Álvarez.

Przerzucił papiery, które trzymał w rękach, oceniając to, co było tam napisane, jakby miał odczytać komunikat prasowy.

- Dzisiaj o godzinie 9:30 policja prowincji Girona zatrzymała pięćdziesięciosześcioletniego Rubena Montano, który jest oskarżony o zabójstwo Szwajcarki Lei Kranz w Empuriabrava w 2014 roku.

Wisting otworzył notes, w którym miał listę wszystkich niewyjaśnionych morderstw. Lea Kranz była ofiarą numer dwa. To była jedyna sprawa, w której zabezpieczono profil DNA.

- Ruben Montano mieszka w Figueres, około dwudziestu kilometrów od miejsca, w którym znaleziono ciało Lei Kranz - kontynuował Álvarez. - Rutynowo sprawdzamy, czy oskarżony ma jakiś związek z Palamós lub z miejscami, w których odnaleziono pozostałe ofiary.

- Figueres leży godzinę jazdy na północ od nas - wtrąciła Malak Rendón. - Przy granicy z Francją. Ale na razie wszystko wskazuje na to, że chodzi o odosobniony przypadek.

Za wcześnie na takie wnioski, pomyślał komisarz.

- Co doprowadziło do jego zatrzymania? - spytał.

Álvarez nie odpowiedział na pytanie.

- Pierwsze przesłuchanie już się odbyło. Montano przyznał się do winy - powiedział zamiast tego.

Pod jego wąsem znów pojawił się łagodny uśmiech.

- Jakies ślady techniczne? - spytał Wisting. - DNA?

- Zgłosił się nowy świadek - wyjaśniła Malak Rendón. -

Kobieta ze środowiska narkomanów, do których należy sprawca. Od kilku dni media nagłaśniają tę sprawę i to zachęciło świadka do skontaktowania się z policją. Ruben Montano przyznał się do popełnienia tego czynu już trzy lata

temu. Kobieta nagrała jego wyznanie. Liczymy na to, że w poniedziałek otrzymamy wyniki badania DNA.

Álvarez omówił treść wyjaśnień złożonych przez oskarżonego narkomana. Wisting nie znał szczegółów sprawy, ale nie widział podstaw, by kwestionować przyznanie się do winy. Przekreślił nazwisko Lei Kranz na swojej liście, odchrząknął i przełożył kartkę w notesie.

- W naszej sprawie doszło do sytuacji, która może mieć duże znaczenie - zaczął. - Wczoraj wieczorem otrzymaliśmy ostateczny protokół oględzin technicznych pojazdu serwisowego należącego do Navis Servinauty. Samochodu, którym Astri Arctander przyjechała do Norwegii.

Wyrażał się bardzo precyzyjnie, żeby mieć pewność, że hiszpańscy śledczy wszystko zrozumieli.

- W pierwszej analizie, w której poddano badaniu czapkę Ruby Arctander znaną w schowku samochodowym, ujawniono jej DNA - kontynuował. - W kolejnych badaniach jej DNA wyizolowano z krwi zabezpieczonej w ładowni.

Przesunął po stole protokół, który udało mu się wydrukować w hotelowej recepcji. Dokument był po norwesku, ale komisarz zaznaczył żółtym markerem cztery miejsca, w których powtarzała się ta sama sekwencja DNA.

- W ciągu weekendu protokół zostanie przetłumaczony na angielski i hiszpański - dodał.

Spojrzenie Álvareza wyostriżyło się.

- To znaczy, że samochód może być miejscem zbrodni - powiedział. - Kto miał do niego dostęp w kwietniu?

- Przede wszystkim jej wuj - odparł Wisting. - Bernard Arctander. Ale istnieją również inne możliwości.

Wyjaśnił, gdzie były przechowywane kluczyki do samochodu.

- Poza tym to jest auto firmowe - zauważył. - Wiele innych osób mogło z niego korzystać.

Maren przesunęła po stole kartkę z danymi osobowymi.

- Żaden z wujów Astri Arctander nie figuruje w norweskim Krajowym Rejestrze Karnym - powiedziała. - Ale wszyscy trzej często przebywają na terytorium Hiszpanii.

Malak Rendón sięgnęła po kartkę. Álvarez wykonał ruch, jakby chciał, żeby policjantka natychmiast sprawdziła nazwiska w hiszpańskiej bazie.

- Gdzie teraz jest ten samochód? - spytała.

Wisting nie potrafił ukryć, że jej pytanie było mu nie na rękę.

- Nie wiemy - odparł i poprawił się na krześle. - W czwartek został wydany Bernardowi Arctanderowi. Prawdopodobnie jedzie nim tutaj.

Comisario zachował kamienną twarz.

- Podejrzany i jego samochód są w drodze do Palamós? - upewnił się.

- Możliwe, że już tu są - przytaknął Wisting.

Hiszpańscy śledczy wymienili ze sobą kilka zdań w rodzimym języku, bardzo przy tym gestykulując. Po krótkiej dyskusji Rendón wstała i opuściła salę konferencyjną.

- Da znać wywiadowcom - wyjaśnił Álvarez. - Pojadą poszukać furgonetki. I mężczyzny.

Zaczął pakować swoje rzeczy.

- Chcecie wrócić do hotelu czy zaczekacie tutaj, aż wszystko przygotujemy? - spytał. - Zabierzemy was do pokoju dowodzenia, kiedy zaczniemy operację, zgoda?

Wisting skinął głową.

- Możemy zaczekać tutaj.

79

- Dostałam odpowiedź - oznajmiła Maren.

Siedzieli w sali konferencyjnej na drugim piętrze komendy policji. Maren miała przed sobą otwartego laptopa.

- Od Thei Kleibl. Spotkała się z Astri Arctander.

Wisting przysunął się bliżej i przeczytał wiadomość. Jej treść była krótka, jasna i precyzyjna, jakby jej nadawca miał doświadczenie w pisemnym raportowaniu. Poza kontaktem na Facebooku Astri odwiedziła ją w domu w Bonn wieczorem 1 grudnia.

To pasowało do trasy i harmonogramu podróży odtworzonej przez Maren.

Astri była zainteresowana plecakiem Bertine Franck, który był na zdjęciu opublikowanym w gazecie w związku z jej zabójstwem. Plecak wyróżniał się tym, że miał przyszytą na stałe literę B z materiału. Nigdy go nie odnaleziono. Tymczasem Astri gdzieś go wcześniej widziała, ale nie powiedziała gdzie.

Wisting przyłożył dłoń do szyi. Jeszcze raz przeczytał wiadomość, ale nie do końca, ponieważ Maren zmieniła obraz. Chciała zalogować się na forum, ale strona wciąż nie działała. Zamiast tego wyszukała Bertine Franck i znalazła więcej zdjęć z ławki na Gran Via w Madrycie. Otworzyła to o najwyższej rozdzielczości, wyśrodkowała plecak i powiększyła go tak bardzo, jak tylko się dało. Bertine Franck opierała się prawym przedramieniem o plecak, zasłaniając ręką jego górną część, ale litera B była dobrze widoczna.

- To ma sens - skomentowała Maren. - Jeśli sprawca nie pozbył się czapki Ruby Thompson, mógł zatrzymać również jakieś rzeczy należące do innych ofiar.

Komisarzowi nie podobała się wizja zabójcy zbierającego trofea, ale fakt pozostawał faktem: plecaka zamordowanej

Niemki nigdy nie odnaleziono. Poza tym miał oryginalny znak rozpoznawczy: naszytą literę B.

- To wzmacnia podejrzenia w stosunku do wuja Astri - stwierdziła. - Gdzie indziej Astri mogłaby zobaczyć taki plecak?

Zgadzał się z nią. Plecak wskazywał na rodzinę Arctanderów. Próbował sobie przypomnieć, czy w mieszkaniu, które przeszukali dzień wcześniej, widział jakiś plecak, ale nic nie przychodziło mu do głowy.

- Może plecak także był w samochodzie, kiedy wyjeżdżała z Hiszpanii do Norwegii? - zastanawiała się na głos. - Może sprawca zabrał go razem z laptopem, ale przeoczył czapkę w schowku?

- Myślisz, że gdyby go miała przy sobie, nie pokazałaby go Thei Kleibl? Żeby otrzymać od niej potwierdzenie, że rzeczywiście chodzi o ten plecak?

Maren przyznała mu rację.

- Mógł leżeć w letnim domu - powiedziała. - Może właśnie po to się tam wybierała?

Znowu zadzwonił telefon Wistinga. Tym razem to była Line.

- Cześć - przywitał córkę.

- Cześć, tato.

W jej głosie czuć było napięcie, jakby bardzo starała się go kontrolować.

- Próbowali dodzwonić się do ciebie ze szpitala - powiedziała.

- Chodzi o dziadka. Miał zawał.

Wisting wstał.

- Mówią, że jego stan jest poważny - mówiła dalej Line.

Głos jej się załamał.

- Musisz wrócić do domu.

„Nazwa użytkownika: Shelook”

„HTTP 404. Szukana strona została usunięta, przeniesiona w inne miejsce lub jest chwilowo niedostępna z powodu problemów z siecią”.

Mężczyzna, którego spotkała przed wejściem do komendy policji, przypominał norweskiego śledczego. Nie pamiętała jego nazwiska, a wciąż nie mogła wejść na stronę forum.

Kiedy wpisała „Astri Arctander” do wyszukiwarki, już w pierwszym wyniku pojawiło się nazwisko i zdjęcie policjanta. William Wisting. To był on. Wyraźnie się spieszył. Prawie wybiegł z budynku i wsiadł do czekającego przed wejściem samochodu.

Może on okazałby się bardziej pomocny od funkcjonariusza w okienku. Celia nie знаła wszystkich danych niezbędnych do wypełnienia formularza. Daty urodzenia, adresu zameldowania ani miejsca zamieszkania Michelle. Ani jej numeru telefonu. Nie mówiąc o imionach jej rodziców i nazwisku pracodawcy. To wszystko mogła z łatwością wyszukać w Internecie, ale kiedy policjant zrozumiał, że nie była krewną Michelle i że poznała ją dzień wcześniej, zrobił się oschły i nieprzyjemny.

Wykorzystała artykuł w gazecie, żeby wytłumaczyć związek Michelle z niewyjaśnionymi zabójstwami i spróbować przekonać go, że Australijce mogło stać się coś złego. Jej niepokój nie zrobił na nim większego wrażenia, ale w końcu obiecał, że skontaktuje się z hotelem.

Norweski śledczy spotkał się z Michelle. Znał sprawę i mógłby wpłynąć na hiszpańską policję, żeby poważnie potraktowała jej zniknięcie.

Michelle znalazła namiary na niego w Internecie. Celia mogła zrobić to samo albo jeszcze prościej: mogła poprosić Theę Kleibl o adres mailowy lub numer telefonu norweskiej policjantki.

Celia uśmiechnęła się do siebie. Wiedziała, czym zainteresować policjantkę. Obiecała Yusufowi Slemanowi, że poinformuje policję o jego niebieskim swetrze, ale przecież nie powiedziała, której policji: hiszpańskiej czy norweskiej.

81

Maren czuła ciężar odpowiedzialności. Siedziała na tylnej kanapie samochodu wydziału techniki operacyjnej i miała zabezpieczyć norweskie interesy w hiszpańskim śledztwie.

Samochód stał niecałe sto metrów od Navis Servinauty. Obserwowali cały ruch w pobliżu ogrodzonego terenu firmy. Na razie nic się nie działo. Jeden z hiszpańskich wywiadowców zakradł się do bramy, ale nie miał nic do zaraportowania.

Maren położyła rękę na klamce. Chciała podejść do warsztatu, żeby przyjrzeć mu się z bliska.

Kierowca nie krył sceptycyzmu.

- Musisz być szybka - powiedział. - Na wypadek, gdyby coś się stało.

- Przez cały czas będziecie mnie widzieć - zapewniła ich.

- Weź to - powiedział policjant siedzący w fotelu pasażera i podał jej krótkofalówkę.

Maren nacisnęła przycisk i usłyszała, że ma kontakt z urządzeniem komunikacyjnym w samochodzie.

Kiedy wysiadła z auta, jakiś chłopiec na deskorolce odwrócił się i spojrzał za nią. Koła deskorolki klikały, gdy najeżdżały na przerwy między płytami chodnikowymi.

Warsztat stanowił część nadmorskiego terenu przemysłowego. Nowe i stare łodzie były składowane na ogromnych stalowych regałach. Przy nabrzeżu stał duży budynek warsztatu. Maren przeszła kawałek wzdłuż ogrodzenia z siatki. Wewnątrz nie zauważyła żadnej aktywności.

Wróciła do samochodu. Praca policjanta wydziału techniki operacyjnej nigdy jej nie pociągała. Maren była zbyt niecierpliwa, by godzinami siedzieć i czekać, aż coś się wydarzy.

Wyjęła telefon komórkowy, sprawdziła pocztę i wiadomości na komunikatorze. Napisała do niej jakaś Hiszpanka. Przyjaciółka

Michelle Norris, która założyła forum internetowe. Obie kobiety były teraz w Palamós. Poprzedniego wieczoru zdobyły nowe informacje na temat niebieskiego swetra, który Ruby Thompson miała na sobie, kiedy znaleziono ją martwą. Dzisiaj Hiszpance nie udało się skontaktować z Michelle i bała się, że przytrafiło jej się coś złego, ale nie otrzymała pomocy od miejscowej policji.

Zadzwoił telefon. Mężczyzna w fotelu pasażera odebrał i po chwili zrobił zdziwioną minę. Najwyraźniej otrzymał wiadomość, której się nie spodziewał. Odwrócił się do kolegi i powiedział do tego, kto dzwonił, coś, co brzmiało jak pytanie. Jakby chciał się upewnić, że się nie przesłyszał. Maren zrozumiała dwa słowa: *fuego* i *explosión*. Pożar i wybuch.

Kierowca musiał domyślić się, o co chodzi, bo zaczął coś wykrzykiwać i wymachiwać rękami ze złością. Jego kolega wciąż rozmawiał przez telefon. Skinął głową i rozłączył się, po czym zwrócił się do kierowcy, żeby przekazać mu dalsze instrukcje.

- Co się dzieje? - spytała Maren.

Policjanci odwrócili się w jej stronę.

- Pożar samochodu - wyjaśnił ten, który odebrał wiadomość.

- Pożar? - powtórzyła.

Kierowca odwrócił się z powrotem i uruchomił silnik.

- Wczoraj - dodał jego kolega. - Wiadomość otrzymaliśmy od niemieckiej policji. Samochód był przez nas poszukiwany. Zaczął się palić na autostradzie przed Düsseldorfem. Spłonął doszczętnie.

Maren zapadła się na siedzeniu.

- To było stare auto - mówił dalej policjant siedzący przed nią.

- Na pewno w kiepskim stanie i ostatnio intensywnie eksploatowane. - Wzruszył ramionami. - Takie rzeczy się zdarzają.

- Co z Bernardem Arctanderem? - spytała. - Gdzie jest?

- O nim nic nie mówili.

Kierowca zawrócił w stronę komendy.

- Może *comisario* będzie miał dla ciebie więcej informacji - powiedział.

82

Telefon był prawie rozładowany. Wisting właśnie podłączył go do gniazdka za siedzeniami najbliższej bramki, gdy zadzwoniła Maren. Musiał przechylić się do przodu, by móc rozmawiać, ładując baterię.

- Wiesz już coś? - spytała.

- Przed chwilą rozmawiałem z lekarzem - odparł. - Bez zmian. A co u ciebie? Znaleźliście samochód?

Usłyszał, że westchnęła.

- I tak, i nie - odparła. - Niemiecka policja poinformowała nas, że samochód zaczął się palić na autostradzie w pobliżu Düsseldorfu. Przesłali kilka zdjęć. Spłonął doszczętnie.

Komisarz wykonał nieskoordynowany ruch ręką, który sprawił, że ładowarka odłączyła się od telefonu.

- Co z Bernardem Arctanderem? - spytał, podłączając komórkę do ładowarki.

- Potwierdzono, że to on prowadził. Nic mu się nie stało. Śledczy od *comisario* Álvareza rozmawiali z właścicielem warsztatu łodzi. Ubezpieczenie samochodu obejmowało wynajęcie auta zastępczego. Arctander porusza się teraz skodą octavią. Przesłali numer rejestracyjny.

- Wynajął samochód? - zdziwił się i rzucił okiem na ekran. - Prościej byłoby wrócić samolotem do Norwegii.

Zgodziła się z nim.

- Staramy się namierzyć samochód. Düsseldorf leży mniej więcej w połowie drogi między Norwegią a Palamós. Arctander mógł zawrócić lub pojechać dalej.

Na chwilę zapadła cisza.

- Pomyślałam, że mógłbyś zadzwonić do niego w sprawie kluczy do mieszkania - mówiła dalej. - Powiedz, że umówiłeś się

z jego bratem, że oddasz mu klucze, ale musiałeś wrócić do Norwegii. Zobaczysz, co powie.

Ponownie spojrzął na ekran nad bramką. Do wejścia na pokład została jeszcze chwila.

- Oddzwonię do ciebie - powiedział.

Bernard Arctander dysponował zarówno norweskim, jak i hiszpańskim numerem telefonu. Komisarz wybrał najpierw norweski numer. Od razu włączyła się poczta głosowa. To samo stało się z hiszpańskim numerem.

Jeszcze raz spróbował zadzwonić pod oba numery, z tym samym skutkiem.

Do bramki podszedł personel naziemny. Najbardziej niecierpliwi pasażerowie ustawili się w kolejce. Wisting już miał wybrać numer Maren, żeby jej powiedzieć, że sama musi skontaktować się z Bernardem Arctanderem, ale zamiast do koleżanki zadzwonił do najstarszego z braci Arctanderów.

Walter odebrał natychmiast.

Wisting zaczął od poinformowania go, że zatrzymano sprawcę zabójstwa, do którego doszło w mieście na północ od Palamós, ale hiszpańska policja nie wiąże tej sprawy z zabójstwem Ruby Thompson.

- Dzwonię głównie po to, żeby powiedzieć, że wracam do Norwegii. Właśnie siedzę na lotnisku. Chciałem porozmawiać z Bernardem o kluczach do mieszkania, ale nie mogę się do niego dodzwonić.

- Doszło do wypadku - odparł Walter. - Jego samochód zaczął się palić. Jego telefon też spłonął.

Wisting musiał udawać zaskoczenie.

- Co z nim?

- Wszystko w porządku. Zauważył, że zaczyna dymić, i zdążył zatrzymać się w zatoczce na autostradzie, zanim płomienie ogarnęły samochód.

- Próbowałem dodzwonić się również pod jego hiszpański numer - powiedział komisarz.

- Możliwe, że ten telefon został w mieszkaniu. Albo w spalonym aucie - wyjaśnił Arctander. - Do mnie zadzwonił z telefonu pomocy drogowej.

- Jak zamierza wrócić do domu?

- Hmm... Rozmawiałem z nim tuż po wypadku - wyjaśnił. - Nie sądzę, żeby wtedy wybiegał tak daleko w przyszłość, ale sądzę, że wróci samolotem.

- Rozumiem. Moja koleżanka zostanie jeszcze przez kilka dni w Hiszpanii. To ona ma klucze do mieszkania. Poproszę ją, żeby zabrała je ze sobą do Norwegii.

Zakończyli rozmowę. Pasażerowie wchodzili na pokład. Zadzwoił do Maren i powiedział jej, czego się dowiedział.

- Obstawiam, że Bernard jedzie tutaj - powiedziała Maren. -

Pozbył się wszystkich śladów w samochodzie, ale niewykluczone, że w Palamós są jeszcze jakieś inne obciążające go dowody, które będzie musiał zniszczyć.

Wisting wyjął ładowarkę z gniazdka i zwinął przewód.

- Muszę wejść na pokład... - zaczął.

- Jeszcze jedno - przerwała mu. - Dostałam wiadomość od Hiszpanki, która spotkała się z Michelle Norris. Wygląda na to, że Australijka zaginęła.

- Jak to?

- Ta Hiszpanka nie może się z nią skontaktować, a strona internetowa nie działa.

- Musisz pójść z tym do Álvareza - powiedział.

- Nie wydają się tym zainteresowani.

Ruszył w stronę bramki.

- To ich zainteresuj - poprosił.

Zatrzymał się i przepuścił przed sobą jakiegoś biznesmena.

- I jeszcze jedno - powiedział.

- Tak?

- Uważaj na siebie.

„Nazwa użytkownika: Shelook”

Odwróciła ekran w stronę norweskiej policjantki i pokazała jej zdjęcia mężczyzny w niebieskim swetrze.

- Ściągnęłam je, zanim strona internetowa zniknęła - powiedziała.

To nie była prawda. Ściągnęła je z chmury Astrei.

- Nazywa się Yusuf Sleman - mówiła dalej i opowiedziała o spotkaniu z mężczyzną. - Potem spotkałyśmy się z moim kuzynem, Leo Pérezem. Odprowadził ją do hotelu. Wtedy widziałam ją po raz ostatni.

Słowa stały się ledwo słyszalne. Wydychane powietrze zadrzało i trudno jej było złapać oddech. Zrozumiała, że zaraz dostanie ataku paniki. Napięła mięśnie szczęki, żeby pokonać lęk.

Wyglądało na to, że policjantka niczego nie zauważyła. Była zbyt zajęta zdjęciami.

Maren Dokken.

Zaledwie o kilka lat starsza od niej, a już oficer śledczy. Przydzielona do tak poważnej sprawy.

- W przyszłym roku zamierzam rozpocząć studia w Wyższej Szkole Policji w Barcelonie - wymknęło jej się.

Nie miała pojęcia, po co to powiedziała. Może po to, żeby nawiązać relację lub podkreślić, że nie jest zupełną amatorką.

- Nie rozumiem, dlaczego muszą czekać dwadzieścia cztery godziny, zanim rozpoczną poszukiwania - kontynuowała. - Przecież pierwsze godziny po zaginięciu są decydujące.

- Rozmawiałam z szefami - wyjaśniła Maren Dokken. - Mówią, że zajmują się tym.

- W jaki sposób? - spytała Celia.

Wciąż ciężko jej się oddychało.

- Co to znaczy? Co dokładnie robią?

- Sprawdzili jej pokój hotelowy, a teraz zbierają informacje, żeby wytypować inne miejsca, w których może przebywać Michelle.

Celia wstała i podeszła do drzwi balkonowych, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. W klosz lampy wiszącej na ścianie uderzała ćma. Z ulicy dolatywały strzępy wesołej rozmowy.

Maren Dokken usiadła przed swoim laptopem.

- Możesz mi przesłać zdjęcia niebieskiego swetra? - spytała. -

Hiszpańscy śledczy bardzo się nim zainteresowali. Muszę wprowadzić ich w temat.

Celia stała z rękami skrzyżowanymi na piersiach, żeby ukryć, że cała się trzęsie.

Norweżka podniosła się.

- Wszystko w porządku? - spytała.

- Tak, tak - zapewniła ją, odwracając wzrok. - Trochę za dużo wrażeń.

Policjantka podeszła do niej.

- Zrobiło się późno - powiedziała i położyła dłoń na jej ramieniu. - Chcesz zostać tu na noc?

Celia poczuła, że nie ma ochoty wracać na kemping.

- Wisting spał tylko po jednej stronie łóżka. Pokój jest opłacony jeszcze przez dwa dni - dodała policjantka.

Celia rzuciła okiem na łóżko.

- To nie jest pani pokój? - spytała.

- Ja zajmuję mniejszy pokój kilka pięter niżej. Pomyślałam sobie, że teraz, kiedy Wisting wyjechał, możemy tu urządzić małą salę konferencyjną. Ale fajnie, gdybyś tu została. Dzięki temu mogłybyśmy spotkać się jutro z samego rana. Może wtedy będziemy wiedzieć więcej.

Celia zgodziła się. Maren ruszyła do drzwi.

- Zejdę do recepcji i załatwię ci szczoteczkę do zębów - powiedziała. - Zostaniesz tu, dopóki nie ustalimy, co się dzieje.

84

Śnieg sypał bokiem przed samochodem. Wisting widział tylne światła auta jadącego kilkaset metrów przed nim i poruszał się po jego śladach. Poza tym droga była pusta.

Po dwóch godzinach za kierownicą zjechał z autostrady. Zastanawiał się, czy o tej godzinie w ogóle uda mu się z kimś porozmawiać. Samolot krążył przez dwadzieścia minut nad lotniskiem, zanim odśnieżono pas do lądowania, a potem wyjątkowo długo Wisting czekał na bagaż. Teraz dochodziła druga nad ranem i większość świateł w dużym budynku szpitala była zgaszona.

Znalazł drogę na oddział kardiologiczny, wiedział jednak doskonale, że to nie jest pora odwiedzin.

Na korytarzu spotkał pielęgniarkę z nocnej zmiany. Cicho wyjaśnił, kim jest.

- Wracam prosto z zagranicy - powiedział. - Wczoraj przywieziono tu mojego ojca. Roald Wisting?

Pielęgniarka skinęła głową ze zrozumieniem.

- Doszło do zatoru tętnicy wieńcowej - wyjaśniła i spojrzała na zegarek. - Pan Wisting był operowany przed południem. Operacja wszczepienia by-passa przebiegła pomyślnie.

- To znaczy, że wszystko się udało? - upewnił się.

W odpowiedzi pielęgniarka posłała mu uśmiech.

- Leży w sali obserwacyjnej - powiedziała. - Nie zauważyliśmy żadnych nieprawidłowości.

- Mogę go zobaczyć?

- Będzie lepiej, jeśli pan z tym zaczeka. Przed południem przeniesiemy go do zwykłej sali, ale zatrzymamy go u nas do świąt. Potrzebuje teraz dużo spokoju, więc niewskazane są długie wizyty ani zbyt wielu gości.

- Rozumiem - przytaknął.

- Proszę przyjść po wpół do drugiej - poinstruowała go. - Ale powiem mu, że pan tu był i że przyjdzie pan po południu.

Wisting podziękował, wrócił do samochodu i wysłał wiadomość Line, zanim pojechał dalej. Natychmiast oddzwoniła.

- Nie wiem nic więcej - wyjaśnił.

- Jakie są rokowania?

- Nie wiem. Ale z tego, co zrozumiałem, operacja przebiegła bez komplikacji. Następnym razem może uda mi się porozmawiać z lekarzem.

- Czyli jest dobrze? - upewniła się córka.

- Podobno mają go wypisać na święta - odparł, starając się ją pocieszyć. - Kupiłem mu iPada. Jest już zapakowany, więc lepiej dla niego, żeby wyszedł.

Line zaśmiała się i zakończyli rozmowę.

Zobaczył, że odśnieżyła podjazd i schody przed jego domem. Co prawda później spadło trochę śniegu, ale na tyle mało, że nie miał żadnego problemu z wjechaniem na teren posesji.

Torba podróżna leżała na tylnym siedzeniu, obok albumu ze zdjęciami z domu letniego Arctanderów. Zabrał jedno i drugie ze sobą, torbę położył w korytarzu, natomiast album na kuchennym stole. Przeglądał go przez chwilę. Dwadzieścia lat letnich wspomnień. Same szczęśliwe chwile. Wiedział jednak, że to była wersja mocno podkoloryzowana. Prawie jak na Instagramie lub w innych mediach społecznościowych, których użytkownicy pokazują tylko słoneczną stronę życia.

Wpatrywał się w zdjęcia z lata 2009 roku. Po lewej członkowie rodziny Arctanderów na jachcie wypływającym z fiordu. Po prawej - z ułożonym przez siebie kopcem kamieni na górskim szczycie. W rejs łodzią wybrali się 5 lipca, natomiast wycieczka w góry nie była opatrzona datą. Wyprawa na pewno nie odbyła się tego samego dnia. Zarówno ubrania, jak i pogoda były inne. Przerzucał kartki do przodu i do tyłu. Inne wydarzenia zwykle relacjonowano na dwóch stronach. Przejście od rejsu do wyprawy w góry wydało mu się zbyt gwałtowne. Przyszło mu do głowy, że jedna kartka mogła zostać usunięta. Sztywne tekturowe kartki miały z boku dziurki i były połączone spiralą

jak w segregatorze. Z łatwością można było wyjąć dowolne kartki albo dodać nowe.

Latem 2009 roku minęło piętnaście lat od czasu, gdy Vibeke Hassel została usunięta z rodzinnego albumu. Musiało zatem chodzić o jakieś inne zdarzenie, które wymazano z historii klanu Arctanderów.

Jeszcze raz przejrzał uważnie cały album i znalazł kolejne miejsce, gdzie brakowało kartki. Z 2011 roku.

Nagły dźwięk sprawił, że Wisting podniósł wzrok znad albumu. Pod naporem zalegającego na dachu śniegu dom lekko trzeszczał.

Zegar kuchenny wskazywał kwadrans po trzeciej.

Album nie przyniósł więcej odpowiedzi. Wisting zamknął go z myślą, żeby następnego dnia zabrać go do Gerd Arctander i spytać ją o brakujące kartki. Mógł to zrobić, zanim odwiedzi ojca w szpitalu.

Łóżko wyglądało tak, jak je zostawił. Pojedyncza kołdra zwinięta po jednej stronie.

Kiedy w końcu się położył, wiercił się i nie mógł zapaść w głęboki sen. Przez dwie godziny ciągle się wybudzał, dopiero nad ranem złapał kilka godzin snu. Obudził go telefon. Zobaczył, że dzwoni Maren i że jest dwadzieścia po ósmej.

- Oskarżyli Bernarda Arctandera - powiedziała.

Spuścił nogi na podłogę i spytał, co miała na myśli.

- Rozmawiałam z oficer Rendón - wyjaśniła. - Bernard Arctander jest oskarżony o zabójstwo Ruby Thompson. Jest poszukiwany listem gończym. Zadzwoń do mnie, żeby wziąć klucz do mieszkania Arctanderów. Chcą je przeszukać. Mieszkanie i warsztat.

Wisting wstał. Dali hiszpańskiej policji to, co było potrzebne, by postawić Bernardowi Arctanderowi zarzuty: DNA ofiary w samochodzie, którym dysponował.

- Chcą być pierwsi - powiedział.

- Co masz na myśli?

- Chcą go aresztować, zanim my to zrobimy. Gdyby udało nam się postawić Arctanderowi zarzut zabójstwa, musieliby poczekać, aż sprawa przejdzie przez norweski wymiar

sprawiedliwości, zanim będą mogli wytoczyć mu proces przed hiszpańskim sądem.

- A teraz to my musimy poczekać?

- To zależy od tego, gdzie zostanie zatrzymany - wyjaśnił. - Jeśli w Norwegii, norweska sprawa będzie miała priorytet.

- A co, jeśli zatrzymają go w Niemczech albo w jakimś innym państwie?

Poszedł do łazienki i przyjrzał się swojemu odbiciu w lustrze.

- Wszystkie inne kraje dokonają ekstradycji Arctandera do Hiszpanii - odparł i przejechał dłonią po podbródku. - A co z Michelle? Udało wam się z nią skontaktować?

- Nie. Celia Pérez jest w naszym hotelu. Mieszka w twoim pokoju. Jeszcze z nią dzisiaj nie rozmawiałam.

- Co mówi oficer Rendón?

- Że zajmują się tym, ale mam mieszane uczucia. Widzieliśmy przecież, jak zajmowali się sprawą, kiedy zgłoszono zaginięcie Astri.

- Mogę zadzwonić do *comisario* Álvareza - zaproponował.

- Byłoby świetnie. Co mam robić do tego czasu?

- Porozmawiam z prokuratorem. Spytam go, jak masz się do tego odnieść. Dopóki nie dam ci znać, rób wszystko, żeby uczestniczyć w przeszukaniu warsztatu.

Maren milczała.

- To mój błąd - powiedziała po chwili.

- O czym ty mówisz?

- Michelle Norris odkryła, skąd pochodził niebieski sweter - odparła.

Powiedziała mu, że Ruby Thompson prawdopodobnie ukradła sweter ze sznura na pranie przed jednym z domów, na krótko zanim została napadnięta.

- Wczoraj przekazałam im te informacje. Włosy na swetrze należą do Yusufa Slemmana. Dzięki temu mogli usunąć ze sprawy dowód z badań DNA - dodała. - A wtedy nic już nie stało na przeszkodzie, by postawić zarzuty Bernardowi Arctanderowi.

- Słusznie postąpiłaś - zapewnił ją. - Ale teraz są ci winni przysługę. Muszą ci pozwolić wziąć udział w przeszukaniu warsztatu i porozmawiać z pozostałymi pracownikami. Z kimś,

kto może powiedzieć coś o Bernardzie. Właściwie nic o nim nie wiemy.

- W porządku.

Czuł, że nie powiedziała mu wszystkiego.

- Co jest? - spytał.

- Nie wiem, ale podejrzewam, że to nie wszystko. Odnoszę wrażenie, że coś ukrywają. Wydaje mi się, że mają informacje, którymi nie chcą się podzielić. W każdym razie nie ze mną.

- Na pewno masz rację - skomentował. - Trzymaj się blisko nich. Daj im do zrozumienia, że trzymanie nas na dystans utrudni im prowadzenie sprawy. W końcu to nasze laboratorium dostarczyło dowody.

Zakończyli rozmowę. Myjąc się, Wisting zastanawiał się, czy nie obarczył Maren zbyt dużą odpowiedzialnością. Ale nie miał innego wyjścia. Teraz wszystko działo się tak szybko, a ona była na miejscu.

Poszedł do kuchni i włączył ekspres do kawy, a potem zadzwonił do szefa hiszpańskiej policji. Długo nikt nie odbierał. Czekając, Wisting otworzył lodówkę i zlustrował jej zawartość. Na środkowej półce leżała reszta ciasta od Ellinor. Wyjął ciasto i wrzucił je do kosza na śmieci pod zlewem. Kiedy opłukiwał patelnię, połączenie zostało przerwane.

Na szczęście mleko wciąż nadawało się do spożycia. Zjadł dużą porcję płatków śniadaniowych z orzechami i suszonymi owocami. Potem podjął jeszcze jedną nieudaną próbę dodzwonienia się do *comisario* Álvareza i wyszedł odsłoneżyć podjazd. Myślał o Vibeke Hassel i o tej części listu pożegnalnego, która była skierowana do młodszej siostry. Kiedy uporał się ze śniegiem, wrócił do domu i zadzwonił do niej.

- Tu Heidi Hassel - przedstawiła się.

Głos miała jasny i wyraźny, powiedziałyby nawet, że dojrzały.

Wyjaśnił, kim jest.

- Prowadzę śledztwo w sprawie śmierci Astri Arctander - zaczął i upewnił się, że kobieta wie, co się stało.

- Ale ja jestem przecież o piętnaście lat starsza od niej. Astri była mała, kiedy mieliśmy domek letniskowy w Stavern. Znałam jej wujków. O Astri nic nie wiem.

- Rozumiem. Dzwonię, ponieważ chciałbym porozmawiać z kimś, kto znał rodzinę Arctanderów, ale do niej nie należy.

Natychmiast zrozumiał, że kobieta wciąż żywi do nich urazę.

- Dysfunkcyjna - skomentowała. - Na pierwszy rzut oka może tego nie widać, ale w tym całym klanie jest coś nienormalnego. Teraz rozumiem więcej niż wtedy. Z wykształcenia jestem pedagogiem dziecięcym i wiem, jak ważne jest wyznaczanie granic. Bracia Arctanderowie nigdy tego nie doświadczyli. Matka o wszystkim decydowała, ale nigdy nie stawiała im granic. Zawsze ich tłumaczyła i starała się załagodzić sprawę, jeśli zrobili coś złego.

- Jeśli się nie mylę, pani siostra była dziewczyną Henrika Arctandera? - upewnił się.

Heidi Hassel zawahała się.

- Wie pan, co się z nią stało? - spytała po chwili.

- Wiem, że nie żyje. Czytałem protokół policyjny sporządzony w związku z jej śmiercią.

- Chodzi mi o to, co się stało przedtem - sprecyzowała. - W Stavern.

- Znam tylko ich wersję - odparł.

W głosie Heidi Hassel pojawił się sarkazm.

- Oczywiście. To długa historia, ale przedstawię panu wersję skróconą.

Początek historii był taki sam jak w opowieści Arctanderów: choroba weneryczna. Ale to Henrik zaraził Vibeke, a nie na odwrót.

- Vibeke od dawna nie była z nikim innym - wyjaśniła Heidi. - Ale to właściwie nieistotne. To nie przez to doszło do tragedii.

Wisting znalazł długopis i zaczął robić notatki.

Najgorsze wydarzyło się pewnego wieczoru, gdy Henrik i Bernard byli sami w letnim domu. Vibeke też tam była. Do Bernarda przyszła dziewczyna, równolatka. Wszyscy się upili, a najbardziej Vibeke. Bernard pokłócił się ze swoją dziewczyną, która wyszła obrażona.

- Vibeke obudziło w środku nocy to, że Bernard się do niej dobierał - mówiła dalej.

Komisarz poprosił, żeby dokładnie opowiedziała, co się stało.

- Obudziła się, gdy wepchnął w nią kulę do bocce. Ale to nie wszystko. Kiedy tamtej nocy zasnęła, była kompletnie pijana, więc nie zdawała sobie sprawy z tego, że z nią współżył. To znaczy, że ją zgwałcił. Była już wtedy chora wenerycznie, chociaż jeszcze o tym nie wiedziała. Bernard zaraził się od niej. To była jedyna kara, jaka go spotkała.

Wisting potrzebował chwili, żeby przetrwać to, co właśnie usłyszał.

- Nie zgłosiła tego? - spytał.

- To były inne czasy. Wtedy trzeba było czegoś więcej, żeby policja poważnie potraktowała zgłoszenie o gwałcie. Mama i tata rozmawiali ze znajomym adwokatem, który poradził im, żeby dali sobie spokój. Vibeke źle by na tym wyszła, gdyby doszło do procesu. Oskarżyliby ją o rozwiązłość, o to, że sypiała z dwoma braćmi i że obu zaraziła chlamydią. Nie mieliśmy dowodów na to, że było odwrotnie. Sprawa była z góry przegrana.

Westchnął. Do gwałtu doszło w Eidsten. W jego okręgu policyjnym. A jednak musiał przyznać jej rację. Sprawa najpewniej zostałaby umorzona.

- Z Vibeke już wcześniej było krucho - kontynuowała jej młodsza siostra. - Miała swoje problemy. I wtedy wydarzyło się coś takiego. Nie dała sobie z tym wszystkim rady.

Rozmowa trwała jeszcze pół godziny, zanim Wisting odłożył długopis i podziękował Heidi Hassel, że podzieliła się z nim tą historią. Jej wyjaśnienia były pełne goryczy i tęsknoty za siostrą, ale komisarz wierzył, że mówiła prawdę. Nie miał powodu kwestionować jej wersji wydarzeń. Dwa punkty, które zanotował, miały kluczowe znaczenie. Bernard Arctander już wcześniej dopuścił się gwałtu, a poza tym to doświadczenie sprawiło, że dokonując kolejnych napaści, wołał zabezpieczyć się przed ewentualną chorobą. To wyjaśniało, dlaczego u żadnej z ofiar nie ujawniono śladów jego spermy.

Komisarz ponownie otworzył album na przypadkowej stronie. Bernard Arctander na leżaku. Opalony mężczyzna o szerokim uśmiechu.

Zdjęcie niczego nie zdradzało, ale wiele poszlak wskazywało na jego winę.

„Nazwa użytkownika: Shelook”

Michelle wciąż nie dawała znaku życia. Celia postanowiła sprawdzić internetowe wydania lokalnych gazet, głównie po to, żeby zobaczyć, czy nie doszło do jakiegoś wypadku lub innego zdarzenia, które tłumaczyłoby jej zniknięcie. Zatrzymała się na okładce pierwszej gazety: „Diari de Girona”. Wiadomością dnia było zatrzymanie mężczyzny w związku z zabójstwem, do którego doszło w Empuriabrava w 2014 roku.

Lea Kranz ze Szwajcarii.

Jedna z ofiar na liście ApofeniXa.

Celia przejrzała treść artykułu. Zatrzymany pięćdziesięciosześcioletni mieszkaniec Girony przyznał się do winy. Policja była bardzo powściągliwa i nie chciała komentować, czy mężczyzna jest podejrzewany o inne niewyjaśnione zabójstwa dokonane na wybrzeżu.

Jeszcze raz przeczytała artykuł. O zatrzymaniu donosiło wiele innych serwisów internetowych, które nie podawały jednak żadnych szczegółów. Gdyby forum działało, miałyby z kim o tym podyskutować. Ponowiła próbę wejścia na stronę, ale znowu pojawił się komunikat o błędzie.

Po chwili rozległo się pukanie do drzwi.

Celia odsunęła krzesło i szczelniej okryła się szlafrokiem, który leżał nieużywany w łazience. Złe spała tej nocy, ale nie z powodu niewygodnego łóżka ani obcego pokoju. Nie mogła zasnąć, bo martwiła się o Michelle i miała natłok myśli.

Uchyliła drzwi. Norweska policjantka trzymała w rękach dwa papierowe kubki.

Celia otworzyła drzwi na oścież i wpuściła ją do środka.

- Przyniosłam kawę - powiedziała Maren, podając jej jeden z kubków. - Americano. Może być?

Celia odebrała kubek.

- Aresztowali mężczyznę za zabójstwo Lei Kranz - powiedziała, wskazując laptopa stojącego na biurku. - Wiedziała pani o tym?

- Poinformowano nas o tym już wczoraj - odparła Maren. - Ale to nie ma związku ze śmiercią Ruby Thompson ani z pozostałymi sprawami.

- Rozmawiała pani dzisiaj z tutejszą policją?

- Jeszcze nie. Mam się stawić w komendzie o wpół do dziesiątej. Sprawa jest rozwojowa, ale nie mogę zdradzić więcej szczegółów.

- Co z Michelle? Mówili coś o niej?

Maren zerknęła na laptopa.

- Nie dała znaku życia?

- Nie. W nocy skontaktowałam się z Leo. Mamy się później spotkać w hotelu, w którym zatrzymała się Michelle. Może znajdziemy tam jakichś innych pracowników, którzy wiedzą coś więcej.

- Wisting ma zadzwonić do *comisario* Álvareza i trochę go przycisnąć. Ale teraz tak dużo się dzieje.

Wypiła łyk kawy.

- Rozmawiałam z recepcją. Wiedzą, że tu mieszkasz. Możesz zjeść śniadanie w restauracji na dole.

Podziękowała, ale nie miała apetytu.

- Muszę już iść - mówiła dalej policjantka. - Dasz sobie radę?

- Tak - zapewniła ją. - I tak mam się spotkać z Leo.

Maren ruszyła do drzwi i położyła rękę na klamce, jakby niechętnie opuszczała Celię.

- Zadzwonię, jak tylko się czegoś dowiem.

Zamknęła za sobą drzwi. Celia napiła się kawy i poszła wziąć prysznic. Krótkie włosy nie wymagały żadnych zabiegów pielęgnacyjnych, ale żałowała, że nie miała rzeczy na zmianę ani kosmetyczki. W ciągu dnia będzie musiała zajrzeć na kemping, ale trudno było cokolwiek zaplanować, zanim nie dowie się czegoś o Michelle.

W drodze do wyjścia zabrała z sali śniadaniowej jeszcze jeden kubek kawy. Słońce mocno świeciło. Powinna założyć okulary przeciwsłoneczne, ale zostawiła je w bungalowie.

Uliczki prowadzące do portu były ciche i wyludnione. We wschodniej części miasta biły kościelne dzwony.

Pod hotelem Trias znalazła się dziesięć minut przed czasem. Kuzyna jeszcze nie było. Nie zamierzała na niego czekać. Weszła do środka.

Recepcjonista był ten sam co dzień wcześniej. Na jej widok zacisnął wargi. Od razu ją rozpoznał.

- Zostawiłam wiadomość dla przyjaciółki - zaczęła. - Michelle Norris. Odebrała ją?

Mężczyzna zaprzeczył ruchem głowy.

- Rozmawiałam z policją - mówiła dalej. - Zgłosiłam jej zaginięcie.

- Policja już tu była - odparł. - Sprawdzili jej pokój i zabrali laptopa. Nic więcej nie wiem.

Celia przełknęła ślinę. Ogarnęły ją mieszane uczucia. Z jednej strony dobrze było usłyszeć, że policja wszczęła poszukiwania Michelle, jednak z drugiej strony fakt, że w pokoju został jej laptop, świadczył o tym, że Australijka nie zniknęła z własnej woli. Gdyby oddaliła się dobrowolnie, na pewno zabrałaby go ze sobą.

- Powiedzieli coś? - wykrztusiła.

- Nic więcej nie wiem - powtórzył mężczyzna.

Podziękowała mu i wyszła z hotelu. Poczula słony zapach morza. Duży ptak zerwał się z murka po drugiej stronie ulicy. Celia przeszła przez jezdnię i spojrzała w dół na ciemną wodę. Na powierzchni unosiła się plastikowa butelka i inne śmieci.

Murek nie był na tyle wysoki, by zabezpieczyć dorosłą osobę przed wpadnięciem do morza. W paru miejscach słona woda rozkruszyła beton, czyniąc przeszkodę jeszcze niższą.

Rozejrzała się po wschodniej części plaży. Słońce połyskiwało wśród fal. Przed najbliższym barem mężczyzna rozstawiał leżaki i parasole. W oddali bawiła się grupka dzieci.

Po drugiej stronie ulicy znajdowała się przystań. Maszty kołysały się nierówno wzdłuż pomostu. Właśnie odpływał duży

jacht ze starszą parą na pokładzie. Odbijające się w wodzie promienie słońca tańczyły na kadłubie.

Przy ostatnim prześle pomostu coś unosiło się na powierzchni.

Celia powoli ruszyła w tamtą stronę. Odwróciła się, rozejrzała za Leo i poszła dalej. Zanim dotarła na miejsce, to, co znajdowało się w wodzie, podpłynęło pod molo. Położyła się na brzuchu i spojrzała w dół. Słyszała chłopot wody, ale w pierwszej chwili nic nie zobaczyła. W końcu to dostrzegła. Przebite kółko do pływania.

Zrobiło jej się głupio. Już miała się podnieść, gdy jej wzrok padł na coś innego. Pod taflą wody kołysał się jakiś nieokreślony kształt w brunatnym kolorze. Oddalał się od niej.

Celia przeszła na drugą stronę przystani. Promienie słońca utrudniały widoczność, ale w końcu zobaczyła, że to meduza. Przez chwilę myślała, że to głowa Michelle, że te nitki to jej rude włosy.

Nagle usłyszała klakson samochodu.

To był Leo. Stał przed zardzewiałym dostawczakiem i machał do niej.

Celia potrząsnęła głową i powtórzyła mu to, czego dowiedziała się od recepcjonisty.

- Gdzie widziałeś ją po raz ostatni? - spytała.

Wskazał miejsce, w którym pożegnał się z Michelle. Na rogu ulicy, około pięćdziesięciu metrów od wejścia do hotelu. Nie było tam żadnych kamer monitoringu.

Odwróciła się w stronę portu. Przy wejściu na przystań była zamontowana jedna kamera, która jednak nie rejestrowała tego, co działo się na ulicy.

Leo zapalił papierosa.

- I co teraz? - spytał.

- Potrzebuję kilku zdjęć, żeby móc jej szukać - odparła i wyjęła telefon komórkowy.

- Nie powinniśmy zostawić tego policji?

- Oni korzystają z innych kanałów. Ja zamierzam wstawić post na Facebooku i utworzyć ogłoszenie, które również tam opublikuję. Zapytam, czy ktoś ją widział lub posiada jakieś informacje.

Leo schylił się, kiedy robiła zdjęcie wejścia do hotelu.

- W hotelu mam laptopa - powiedziała, gdy skończyła fotografować okolicę.

- W hotelu? - zdziwił się. - Nie mieszkasz już na kempingu?

Opowiedziała mu o norweskich śledczych i o tym, że zatrzymała się w ich pokoju.

- Świetnie - odparł i wyrzucił papierosa. - Zawiozę cię tam. Wskakuj do środka.

O godzinie 10:45 hiszpańscy śledczy przystąpili do akcji. Jeden zespół rozpoczął przeszukiwanie mieszkania należącego do rodziny Arctanderów, natomiast drugi zajął się warsztatem. Maren otrzymała zgodę na udział w działaniach drugiego zespołu jako obserwator, ale nikt się nią nie przejmował. Wszystkie rozmowy prowadzono w języku hiszpańskim i nikt nie wprowadził jej w szczegóły akcji.

Z pierwszych meldunków wywnioskowała, że mieszkanie było puste. Podobnie jak warsztat.

Właściciel Navis Servinauty został pół godziny wcześniej zgarnięty z własnego domu. Miał wpuścić ich do warsztatu. Z tego, co zrozumiała, mężczyzna rozmawiał z Bernardem Arctanderem po tym, jak auto firmowe zajęło się ogniem na autostradzie w Niemczech, ale nie miał pojęcia, gdzie obecnie przebywał Arctander.

Firma zatrudniała cztery osoby, nie licząc pracowników sezonowych. Norweg pracował w niepełnym wymiarze godzin. Niezbyt często pojawiał się w warsztacie. Jeździł na okoliczne przystanie, gdzie serwisował lub modernizował sprzęt elektroniczny. Plotery nawigacyjne, radary, sonary, autopiloty, urządzenia do określania pozycji, sprzęt muzyczny, radia komunikacyjne i pozostałą elektronikę.

W jednym z pomieszczeń Navis Servinauty Bernard Arctander miał własny warsztat elektryczny i biuro. Było tam tak ciasno, że Maren musiała zostać na korytarzu razem z właścicielem firmy i stamtąd obserwować, jak dwoje hiszpańskich śledczych przetrząsa zawartość szuflad, szaf i półek. Niektóre segregatory miały wypisany na grzbiecie rok. Obejmowały dziesięć ostatnich lat. Maren pomyślała, że być może tyle trwa ustawy obowiązek przechowywania dokumentów księgowych.

Starszy śledczy znalazł coś w teczce i zwrócił się do właściciela warsztatu. Maren zrozumiała, że chodzi o samochód firmowy. Teczka zawierała umowę kupna pojazdu i inne dokumenty. Z rozmowy mężczyźni wynikało, że nowy samochód zakupiono w 2009 roku. Przez ostatnie pięć lat korzystał z niego prawie wyłącznie Bernard Arctander.

Rozmawiali o kradzieży. Zrozumiała, że *neboda*⁵ uciekła z samochodem. Właściciel wskazał komputer stojący na biurku i powiedział coś o *vigilància*⁶, wymachując jednocześnie rękami.

Nie była pewna, czy dobrze wszystko zrozumiała, i postanowiła, że upewni się, pytając o to mężczyznę stojącego obok niej. Posiłkując się angielskim, Hiszpan wytłumaczył jej, że samochód firmowy był wyposażony w ten sam rodzaj urządzenia namierzającego, jakie Bernard montował w łodziach na wypadek kradzieży. Gdyby właściciel wiedział, że samochód zniknął, mógłby go z łatwością zlokalizować, korzystając z Internetu.

Mężczyzna zauważył, że Maren bardzo się tym zainteresowała. Wszedł na chwilę do pokoju i zabrał z biurka broszurę na ten temat. Instrukcja była po hiszpańsku, ale policjantka rozumiała mechanizm działania chipa. Samochód albo łódź można było w dowolnym momencie namierzyć dzięki systemowi GPS. Można było również otrzymywać powiadomienia za każdym razem, kiedy lokalizator był w ruchu lub przemieścił się poza wyznaczony wcześniej obszar.

- W większości nowych łodzi to urządzenie wchodzi w skład podstawowego wyposażenia, ale wciąż montujemy je w starszych modelach - wyjaśnił właściciel warsztatu.

- Czy to oznacza, że Bernard mógł odebrać powiadomienie na swoim telefonie, kiedy jego bratanica zabrała samochód? - spytała.

- Jeśli system był tak skonfigurowany, to owszem - potwierdził mężczyzna. - Wówczas mógł przez cały czas śledzić trasę, którą podróżowała.

Nagle jeden ze śledczych coś wykrzyknął. Stał z otwartym segregatorem i przerzucał dokumenty tam i z powrotem. Natychmiast podszedł do niego drugi policjant. Rozmawiali ze

sobą tak szybko, że Maren niczego nie zrozumiała. Weszła do pokoju, żeby zobaczyć, o co chodzi.

Śledczy przyglądał się na zmianę dokumentowi księgowemu – zapewne gwarancji na ploter nawigacyjny – oraz rachunkowi za montaż telefonu satelitarnego. Kolejne dokumenty dotyczyły podobnych prac. Śledczy rozmawiali o czasie i miejscu. Usługi wykonano dwa lata temu, 3 i 4 maja. Wszyscy klienci mieszkali w Torrevieja. Wyglądało na to, że Bernard Arctander chciał zebrać więcej zamówień, zanim wybierze się na południe. Maren zrozumiała, co sugerował starszy śledczy, zanim ten wymienił nazwisko. Lucia Martinez. Zamordowana w Torrevieja w czasie, kiedy przebywał tam Bernard Arctander.

Maren nie sądziła, że hiszpańscy śledczy przychylają się do hipotezy o seryjnym mordercy, ale najwyraźniej brali taką ewentualność pod uwagę.

Śledczy, który dokonał odkrycia, wyjął segregator z dokumentacją z 2013 roku. Maren miała listę ofiar w głowie i szybko zrozumiała, że policjant szuka rachunków z okresu, kiedy w Blanes została zamordowana młoda Belgijka, Renate Heitmann.

Nie znalazł obciążających Arctandera dokumentów, ale nie było tam również dokumentacji potwierdzającej, że w tym czasie Bernard wykonywał usługi w innych miastach. A to oznaczało, że praca nie dawała mu alibi.

Drugi śledczy wyjął starszy segregator, żeby sprawdzić jego zawartość pod kątem zabójstwa Valerii Espinozy Díaz w 2011 roku. Po chwili potrząsnął przecząco głową. To samo dotyczyło zabójstwa Carloty Belén del Cármen w Barcelonie. Zgromadzona dokumentacja księgowa nie obejmowała wcześniejszych lat.

Maren podeszła do półki i przyłożyła dwa palce do segregatorów z roku, w którym duńska turystka, Lone Sand, została zamordowana we Francji.

– Mogę? – spytała.

Starszy śledczy skinął nieznacznie głową.

Maren wyjęła segregator i odszukała dokumenty z czerwca. Nagle poczuła silny ucisk w żołądku. Odnalazła rachunki

potwierdzające, że Bernard Arctander był na francuskiej przystani jachtowej i naprawiał poważną usterkę systemu nawigacyjnego hiszpańskiego żaglowca dzień przed śmiercią Lone Sand.

Tym razem nie poprosiła o pozwolenie, tylko wyjęła telefon komórkowy i zrobiła zdjęcie. A potem wyszła na korytarz, żeby zadzwonić do Wistinga.

Przypisy:

⁵ *Neboda* to po katalońsku siostrzenica lub bratanica.

⁶ *Vigilància* (hiszp.) - nadzór, dozór, pilnowanie.

87

Podwórze przed domem Gerd Arctander było odśnieżone, ale nie stał tam żaden samochód. Wszystko wskazywało na to, że kobieta jest w domu sama.

Komisarz wsunął album ze zdjęciami pod pachę i ruszył w stronę wejścia. Musiał czekać prawie minutę, zanim otworzyły się drzwi. Gerd Arctander skomentowała fakt, że zjawił się bez uprzedzenia, ale zaprowadziła go do tego samego pokoju, w którym rozmawiali poprzednim razem.

- Już pan wrócił - powiedziała, kiedy usiedli.

- Tak, wczoraj - odparł.

Opowiedział jej o rezultatach spotkań w Palamós, ale nie wspomniał, dlaczego musiał tak nagle opuścić Hiszpanię.

- Czy Bernard jest już na miejscu? - spytał.

Starsza pani potrząsnęła głową i powiedziała, że nie wie, kiedy wróci jej syn.

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak się spieszył, żeby odwieźć ten samochód do Hiszpanii - dodała. - I tak spłonął. Ale ta sprawa mogła przecież poczekać.

- Najważniejsze, że nic mu się nie stało - skomentował komisarz.

Otworzył album, który leżał na stole między nimi.

- Wygląda na to, że brakuje tu paru kartek - powiedział i odszukał zdjęcie z rejsu łodzią na jednej stronie i wycieczki w góry na drugiej.

Seniorka rodu przyciągnęła album i obróciła go w swoją stronę.

- To jest Salsås - powiedziała, wskazując zdjęcie, na którym członkowie jej rodziny zbudowali kopiec z kamieni.

Omiotła wzrokiem stronę, jakby czegoś szukała. Przełożyła kilka kartek w przód i w tył, po czym przyznała Wistingowi

rację.

- Wie pani, co się stało z resztą zdjęć? - spytał.

- Nie - odparła, wyraźnie zirytowana faktem, że ktoś ośmielił się usunąć kartki z albumu.

- A pamięta pani, gdzie zostały zrobione zdjęcia, których brakuje?

- To były zdjęcia z wycieczek, nic więcej.

- Pamięta pani, kto był na tych zdjęciach?

Starsza pani pochyliła się nad albumem i przyjrzała fotografiom.

- Nikt inny poza osobami, które są na pozostałych zdjęciach - odrzekła.

Wisting pokazał jej drugie miejsce, w którym brakowało kartki. Kobieta westchnęła z rezygnacją.

- Czy przechowuje pani negatywy tych zdjęć? - spytał.

- Tak, ale nie tutaj. Jeśli nikt ich jeszcze nie wyrzucił, leżą w letnim domu.

Przerzuciła kilka kartek, po czym mówiła dalej:

- Wywoływałam te zdjęcia w zakładzie fotograficznym Solberga w Larviku. Zakład od dawna jest nieczynny. Teraz wszystkie zdjęcia są tylko w komputerze. Nikt już nie prowadzi albumów.

- To znaczy, że negatywy są w Eidsten? - upewnił się.

- Zbierałam takie rzeczy w szufladzie biurka w dużej sypialni na górze - odparła. - Ale już ich tam nie ma. Henrik spakował wszystko do kartonów i zaniósł je do przybudówki, kiedy remontował dom.

Komisarz przypomniał sobie mały budynek ukryty pod kępą sosen.

Gerd Arctander zamknęła album i oparła się o niego przedramieniem, jakby chciała dać jasno do zrozumienia, że zamierza go zatrzymać.

- Jest jeszcze jedno zdjęcie, które chciałem pani pokazać - powiedział.

Wyjął telefon komórkowy, w którym miał zdjęcie fragmentu plecaka Bertine Franck.

- Rozpoznaje pani ten plecak? - spytał, pokazując jej zdjęcie.

Starsza pani zmrużyła oczy i spojrzała na wyświetlacz.

- Skąd pan to ma?

Komisarz domyślił się, że kobieta traktuje to pytanie jako rodzaj testu i że w związku z tym musi bardzo ostrożnie dobierać słowa.

- Z Hiszpanii - odparł.

Gerd Arctander namyślała się przez chwilę.

- To plecak Bernarda - odparła. - Łatwo to stwierdzić po naszytej literze B.

Przyłożyła palec do wyświetlacza.

- Wie pani, skąd go ma albo gdzie teraz jest ten plecak?

- O to musi pan spytać Bernarda.

Wisting schował telefon do kieszeni.

- Zamierzam to zrobić - odparł i odsunął krzesło od stołu. - Nie będę zabierał pani więcej czasu.

Pomyślał, że jeśli w szpitalu nie usłyszy złych wiadomości, być może zdąży dojechać do letniego domu Arctanderów, zanim zrobi się ciemno.

Śnieg leżący na schodach wleciał do środka, gdy starsza pani otworzyła mu drzwi wyjściowe. Kiedy tylko znalazł się na zewnątrz, drzwi zostały zamknięte.

W ciągu tego krótkiego czasu, który spędził w jej domu, wiatr przybrał na sile. Ostre płatki śniegu kłuły go w twarz.

Postawił kołnierz kurtki i ruszył w stronę samochodu. W tej samej chwili na podwórze wjechało bmw. Sztywne opony ślizgały się na śniegu, zanim auto całkowicie się zatrzymało.

Walter Arctander skinął głową na powitanie i wysiadł z samochodu.

- Był pan u matki - skomentował, zatrzasnąwszy drzwi.

- Przywiozłem album ze zdjęciami - odparł.

Mężczyzna zamknął samochód, naciskając przycisk na pilocie.

- Na pewno to doceniła - powiedział. - Ma pan jakieś nowe informacje?

Komisarz stał przy swoim samochodzie.

- Nie. Czy Bernard wrócił do domu?

Walter potrząsnął głową.

- Nie odezwał się do mnie - odrzekł i zawahał się, jakby rozważał, czy powiedzieć coś jeszcze.

- Czy jest coś, co powinienem wiedzieć o Bernardzie? - spytał w końcu.

Wisting usiłował spojrzeć mu prosto w oczy, co było trudne z powodu śnieżycy.

- Muszę go o coś zapytać - odrzekł.

- Rozmawiał pan o nim z matką?

Komisarz przytaknął.

- Lepiej wejdę do środka - powiedział Arctander.

Ruszył do drzwi, ale nagle odwrócił się i zrobił kilka kroków w stronę komisarza.

- Bernard jest jej oczkiem w głowie - powiedział. - Zawsze tak było. Ja otrzymałem imię po dziadku ze strony ojca. Bernard jest najmłodszy i dostał imię po dziadku ze strony matki. To znaczy po jej ojcu.

Wisting przyglądał mu się uważnie. Zastanawiał się, co mężczyzna chce przez to powiedzieć.

- Jeśli Bernard zrobił coś złego, ona nigdy panu tego nie powie - dodał. - Nigdy go nie wyda.

- Co zrobił Bernard?

Mężczyzna zaciskał mocno wargi. Kilka płatków śniegu osiadło na jego brwiach.

- Dużo - odparł.

Nagle otworzyły się drzwi i stanęła w nich Gerd Arctander. Skrzyżowała ramiona na piersi i zawołała przez śnieżycę:

- Walter! Idziesz?

Mężczyzna stał nieruchomo ze wzrokiem utkwionym w komisarza, jakby szukał w nim odpowiedzi.

- Ale przecież Astri była jego bratanicą - dodał.

Matka zawołała go jeszcze raz. Walter odwrócił się i ruszył w jej stronę. Wisting czekał, aż zamkną się za nim drzwi, i dopiero wtedy wsiadł do samochodu, wycofał go i powoli odjechał.

Sól stopiła większość śniegu na autostradzie. Mokra breja chrzęściła w nadkolach, kiedy tylko zbaczał z trasy wytyczonej przez inne pojazdy.

Radio było nastawione na stację, która puszczała złote przeboje z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Wyłączył radio. Jego myśli krążyły wokół ojca leżącego w szpitalu i rosnących podejrzeń wobec Bernarda Arctandera.

Wisting służył w policji od blisko czterdziestu lat. Przez zdecydowaną większość tego czasu pracował jako śledczy. Rzadko się zdarzało, by jedna informacja doprowadziła do przełomu i wyjaśnienia sprawy, by nagle śledztwo osiągnęło punkt zwrotny, w którym wszystko stawało się jasne i oczywiste. Teraz też tak nie było. Wielowątkowe, skomplikowane sprawy toczyły się powoli. Stopniowo nabierały kształtu i obierały właściwy kierunek, by w końcu uderzyć w sprawcę. Nigdy pod koniec śledztwa nie wyskakiwało nic niespodziewanego, co wywracało całą sprawę do góry nogami.

Zadzwoił telefon. To była Maren.

- Skończyliśmy przeszukanie warsztatu - oznajmiła. - Wszystko wskazuje na Bernarda Arctandera.

Opowiedziała mu o dokumentach, które łączą mężczyznę z dwoma innymi zabójstwami.

Komisarz wspomniał o brakujących zdjęciach w albumie.

- Sądzę, że na tych fotografiach jest widoczny plecak - wyjaśnił. - Negatywy znajdują się w letnim domu. Pojadę po nie. Ale Gerd Arctander i tak już potwierdziła, że plecak należy do Bernarda.

- To łączy go z zabójstwem Bertine Franck - skwitowała Maren. - Znalaziono ją z kamykami w pochwie. Tak jak dwie inne ofiary: Carlotę i Valerię. A to oznacza, że Bernard prawdopodobnie stoi również za tymi dwoma zabójstwami.

Samochód jadący przed nim zachlapał mu przednią szybę. Wisting wyprzedził go, podczas gdy Maren wymieniała kolejne poszlaki obciążające Bernarda Arctandera.

Podobało mu się jej zaangażowanie. Rozpoznawał w niej siebie z początków pracy w policji. Nie miała jeszcze dużego doświadczenia, ale rozumiała, o co chodzi w śledztwie. Poza tym wzięła na siebie odpowiedzialność, kiedy musiał pilnie wrócić do Norwegii.

- Jak się czuje twój ojciec? - spytała nagle.

- Właśnie do niego jadę, ale myślę, że nie jest źle - odparł. - A co u ciebie? Co teraz robisz?

- Jutro mam się spotkać z *comisario* Álvarezem. A przedtem niewiele zdążę zrobić. W każdym razie oficjalnie.

Zaintrygowała go jej odpowiedź.

- A nieoficjalnie?

- Nieoficjalnie będę towarzyszyć Celi. Naszkicowała trasę, którą najprawdopodobniej poruszała się Ruby, zanim została zaatakowana. Droga prowadzi przez opuszczony plac budowy. Chcemy sprawdzić, czy jest tam coś, co mógł wyrzucić sprawca. Celia ma listę wszystkich rzeczy skradzionych tamtego wieczoru. Nikt nie wie, co się z nimi stało.

Wisting pokiwał głową. Szanse na to, że znajdą skradzione przedmioty, były małe, ale pomysł Celi brzmiał ciekawie.

- Tylko bądź ostrożna - powiedział.

Roześmiała się.

- Już mi to mówiłeś.

Michelle spoglądała na kartkę z wiadomością od Celi. Odruchowo sięgnęła do kieszeni, żeby wyjąć z niej telefon, ale jego oczywiście tam nie było. Policja zabrała jej komórkę i laptopa. Michelle postanowiła, że zadzwoni z pokoju.

Recepcjonista zrobił niezadowoloną minę. Odebrała klucz i ruszyła do windy. Poczula zapach swojego ciała, kiedy winda ze zgrzytem pokonywała kolejne piętra. Była brudna i spocona i miała tłuste, potargane włosy.

Winda zatrzymała się z lekkim szarpnięciem i drzwi się otworzyły. Pokój znajdował się na końcu korytarza.

Policja przetrząsnęła całe pomieszczenie. Jej walizka była pusta. Ubrania wałały się na łóżku. Torebka leżała na podłodze. Przejrzano jej zawartość, ale niczego nie zabrano. Paszport był na miejscu. Będzie mogła wrócić do domu.

Rozejrzała się dookoła. W pokoju nie było telefonu stacjonarnego, ani na biurku, ani na nocnym stoliku. Marzyła o długim, gorącym prysznicu, ale zamiast do łazienki zjechała na dół do recepcji. Na małym stoliku z broszurami turystycznymi stał aparat telefoniczny, z którego pozwolono jej skorzystać.

Długo trwało, zanim Celia odebrała telefon. Głos jej się załamał, kiedy po drugiej stronie usłyszała Hiszpankę.

- Michelle? To ty? - spytała. - Gdzie jesteś?

Nie znały się zbyt dobrze, lecz mimo to poczuła się bezpiecznie, słysząc jej głos.

- Tak, to ja. Wróciłam do hotelu.

Łzy same napływały jej do oczu. Otarła je i zrozumiała, że dopiero teraz odreagowuje to, co się stało. Zaczęła się trząść i z trudem nabierała powietrza.

- Aresztowali mnie - wykrztusiła.

- Aresztowali?

Michelle wzięła głęboki oddech. Musiała się uspokoić.

- Ale dlaczego?

- Z powodu strony internetowej.

Znowu poczuła ucisk w klatce piersiowej. Miała wrażenie, że się dusi.

- Powiedzieli, że to nielegalne - wyjąkała. - Zabrali mi telefon i laptopa.

- Ale... - zaczęła Celia. - Nie mogli tak po prostu...

Przerwała sama sobie.

- W którym pokoju mieszkasz?

Michelle złapała się za głowę. Musiała pomyśleć.

- 412 - przypomniała sobie.

- Zostań tam - powiedziała. - Już do ciebie idę. Dużo się teraz dzieje. Wszystko ci opowiem.

Temperatura spadła i wiatr przybrał na sile. Śnieg zawiewał drogę, tworząc zaspę.

Wisting trzymał obie ręce na kierownicy. Nie był przygotowany na spotkanie z ojcem. Nie z takim, jaki był teraz. Pielęgniarki zapewniały go, że ojciec jest w dobrej formie, ale wyglądał na bardziej zmęczonego i przygnębionego, niż Wisting to sobie wyobrażał. Miał worki pod oczami i zapadnięte policzki. Sprawiał wrażenie, jakby było mu wszystko jedno i jakby miał żal do całego świata. Wisting starał się go rozweselić, ale było to trudne. Poczłł niemal ulgę, kiedy do sali weszła pielęgniarka i zasugerowała, że powinni się pożegnać. Opuścił szpital z dojmującym poczuciem bezradności. Pielęgniarka powiedziała, że nic wskazuje na to, by ojciec nie miał odzyskać pełni sił. Twierdziła, że zmiana na lepsze może być zauważalna już następnego dnia.

Zjechał z autostrady w kierunku Larviku. Po chwili zadzwonił telefon. To była Ellinor. Może dowiedziała się, że jego ojciec miał zawał. Kiedy odebrał, zrozumiał, że kobieta nic nie wie. W jej głosie była ta sama wesołość co zwykle.

- Co słyhać? - spytała.

Opowiedział jej, co się stało. Że wrócił do domu, ponieważ ojciec przeszedł zawał.

- Podobno najgorsze ma już za sobą - dodał.

Ellinor zmartwiła się i wyraziła współczucie.

- To się stało tak nagle? - spytała.

- Żadnych objawów zapowiadających zawał - odparł.

- A ty? Jak ty się czujesz?

Doceniał jej troskę. Myśl o chorobie ojca przytłaczała go.

- Musisz kiedyś do mnie wpaść - zaproponowała pod koniec rozmowy. - Jak tylko będziesz miał na to ochotę.

Podziękował za zaproszenie.

- Wieczorem wybieram się do Line i Amalie - powiedział. -
Może innym razem.

Minął zatokę autobusową, przy której stał porzucony samochód Astri, i zmniejszył prędkość. Miejsce znalezienia jej zwłok, znowu prawie całkowicie zasypane śniegiem, było wciąż odgródzone taśmą policyjną, która wyginała się i łopotała na wietrze.

Pojechał dalej. Oceniał, że za godzinę będzie całkiem ciemno.

Przed letnim domem stał jakiś samochód, tuż przy krawędzi drogi, więc nie utrudniał ruchu. Mercedes zarejestrowany w Oslo. Taki sam model stał przed domem Gerd Arctander, kiedy odwiedzili ją jej trzej synowie.

Komisarz zaparkował za mercedesem, szybko zgasił silnik i wysiadł.

Maska samochodu była mokra od stopionego śniegu, a na ziemi widoczne były ślady.

Wisting zmrużył oczy i spojrzał na śnieżnoszary krajobraz. Wyglądało na to, że ktoś najpierw podszedł do domu, a następnie cofnął się i okrążył budynek.

Wiał porywisty wiatr. Obluzowana okiennica uderzała o ścianę domu. Wisting spuścił głowę i brodząc w głębokim śniegu, ruszył po śladach.

Zatrzymał się na rogu domu i opierając się dłonią o ścianę, zamrugał kilka razy, żeby pozbyć się śniegu z oczu. Ślady prowadziły do przybudówki. Drzwi były zamknięte, ale wejście ktoś niedawno odśnieżył. W zaspę była wbita łopata.

Komisarz ruszył przed siebie. Gałęzie sosen kołysały się na wietrze, a ostre płatki śniegu kłuły go w twarz.

Ślady prowadziły tylko w jedną stronę. Założył, że ktoś znajdował się w przybudówce, ale nagle zauważył ruch na prawo od siebie. Plecy mężczyzny idącego w stronę pomostu z pudełkiem w dłoniach.

Negatywy.

Wisting skręcił i ruszył prosto na niego.

Mężczyzna poruszał się z wyraźnym trudem, podnosząc wysoko kolana. Nie zauważył, że ktoś idzie za nim. Sypki śnieg

okazał się zdradliwy również dla komisarza, który zapadł się w niego po pas, ale szybko wydostał się z zasy.

Mężczyzna był tuż przy brzegu. Leżało tam zdecydowanie mniej śniegu niż wokół domu, ponieważ znaczną jego część stopiła słona woda zawiewana w stronę lądu. Na samym pomoście nie było go prawie wcale. Mężczyzna doszedł niemal do samego końca przystani. Odstawił pudełko i odwrócił się plecami do morza i wiatru.

Bernard Arctander.

Wciąż nie zauważył, że nie był sam. Nagle pochylił się nad kartonem. Trzymał coś w dłoniach. To była zapalniczka.

Wiatr niemal natychmiast zdmuchnął delikatny płomień.

Wisting był już niedaleko. Krzyknął do Arctandera i wszedł na pomost. W tej samej chwili pudełko zajęło się ogniem. Najwyraźniej wewnątrz zostało wcześniej oblane benzyną lub inną łatwopalną substancją. Bernard zrobił krok do tyłu i spojrzał z zaskoczeniem na komisarza.

Wiatr był tak silny, że płomień zgasł równie szybko, jak się pojawił.

Wisting podszedł spokojnym krokiem do Arctandera. Fale pienią się wokół przęsła pomostu.

Niespodziewanie Bernard kopnął pudełko w stronę krawędzi przystani.

- Odsuń się od niego! - zawołał komisarz i uniósł rękę w obronnym geście.

Bernard jeszcze raz kopnął karton. Tym razem trafił w pierścień cumowniczy, dzięki czemu pudełko nie wylądowało w wodzie.

Wisting rzucił się do przodu. Wbił ramię w bok młodszego od siebie mężczyzny i odepchnął go. Bernard zachwiał się i ryknął coś niezrozumiałego. Złapał policjanta za ubranie i przyciągnął go do siebie, zadając mu jednocześnie kilka szybkich, mocnych ciosów w brzuch i klatkę piersiową.

Komisarz wyrывał się i parował ciosy. Arctander zrobił kilka kroków do tyłu i rzucił się na niego, przewracając go na ziemię. Szamotali się. Czyjaś noga uderzyła w karton, który upadł na bok. Kątem oka Wisting zauważył, że wiatr porwał kopertę ze

zdjęciami. Kilka pasków negatywów wysunęło się ze środka i zniknęło wśród fal.

Bili się i kopali, tocząc się wzdłuż krawędzi pomostu. Komisarz znalazł się na dole, z twarzą przyciśniętą do desek. Czuł ramię Bernarda wokół szyi i słyszał jego przyspieszony oddech. Odwrócił głowę do tyłu, ale nie było tam miejsca na żaden ruch. Arctander ścisnął go coraz mocniej. Komisarz oddychał z coraz większym trudem. Starał się wyrwać z uścisku. Machał rękami, usiłował dosięgnąć twarzy przeciwnika i wymacać jego oczy, ale nie zdołał tego zrobić. Spróbował wykorzystać nogi. Podciągnął kolana, napiął mięśnie i wykonał obrót.

Teraz Bernard leżał pod nim, ale nadal ścisnął go za szyję. Wkrótce udało mu się ponownie obrócić.

Wisting zaczął się czołgać. Wbijał palce w deski i podciągał się do przodu, dopóki nie uchwycił jedną ręką krawędzi pomostu. Zacisnął powieki i zagryzł zęby. Zarzucił ciałem, tak że wylądował na boku, z Bernardem za plecami.

Leżeli na skraju pomostu. Fale rozpryskiwały się nad nimi. Wisting starał się zepchnąć przeciwnika jak najbliżej krawędzi. Arctander bronił się zaciekle, lecz przegrywał. Jego ruchy stały się gorączkowe, lecz mimo to nie puścił Wistinga. W końcu obaj wpadli do wody.

Komisarz zdążył nabrać powietrza, zanim znalazł się pod powierzchnią. Lodowata woda sparaliżowała go. Ubranie przykleiło mu się do ciała, szybko nasiąknęło wodą i zaczęło ciągnąć go w dół.

Bernard kasłał obok niego. Przebierając szybko rękami, starał się dopłynąć do pomostu. Mętne fale pchały lód i błoto w stronę stromego zbocza góry. Wiedział, że tą drogą nie da rady dostać się na brzeg.

Podmuch wiatru szarpnął pudełkiem. Reszta kopert ze zdjęciami wylądowała w wodzie. Wisting manewrował ciałem w stronę pomostu i w końcu udało mu się chwycić jego krawędź. Usiłował się podciągnąć. Zdołał położyć jedno ramię na deskach, ale nie był w stanie podźwignąć reszty ciała. Walka

na pomoście pozbawiła go sił. Ześliznął się z powrotem do wody i przywarł do jednego z porośniętych wodorostami pali.

W odległości metra od niego Arctander walczył o to, by wydostać się na powierzchnię. Podskoczył, oparł klatkę piersiową o pomost, zamachnął się nogą, ale ostatecznie musiał się poddać.

Wistingowi udało się ściągnąć jeden but. Drugi siedział zbyt mocno. Komisarz pluł i mrugał powiekami, żeby usunąć słoną wodę z oczu. Jeszcze raz spróbował objąć nogami pal i podciągnąć się na deski pomostu. Nieoczekiwanie z pomocą przyszła mu fala. Rzucił się do przodu. Oparł ramiona i klatkę piersiową o podłogę. Starał się wymacać coś, czego mógłby się uchwycić. Wbijał paznokcie w zamrożone drewno. Napiął wszystkie mięśnie, ale w końcu musiał dać za wygraną. Kiedy znowu znalazł się w wodzie, skupił się na tym, by trzymać głowę nad taflą.

Długo kołysał się wśród fal w nadziei, że zbierze siły, by podjąć kolejną próbę, ale wkrótce stracił czucie w palcach, a potem w nogach.

Arctander zawołał coś niezrozumiałego. Wyciągnął rękę i zaczął nią wymachiwać.

- Pomocy!

Przez śnieżycę Wisting zobaczył człowieka stojącego na brzegu, ale nie miał siły, by wydobyć z siebie głos. Bernard znowu zniknął wśród fal.

Nieznajomy szedł po śladach w stronę pomostu. Komisarz starał się nie spuszczać go z oczu, ale powieki same mu się zamykały. Zupełnie opadł z sił i nie wiedział, jak długo jeszcze zdoła utrzymać głowę nad powierzchnią.

Odgłos butów uderzających o deski pomostu sprawił, że mimo ogromnego zmęczenia spojrzął w górę.

Na krawędzi pomostu stał Walter Arctander. Bernard wyciągnął do niego rękę. Brat nie ruszył się z miejsca. Zanim odwrócił się do niego plecami, wzburzona fala zdążyła unieść Bernarda w górę i rzucić w dół.

Głowa Wistinga znalazła się pod wodą. Komisarz przełknął kilka łyków i po chwili wynurzył się, wykonując paniczne ruchy.

Walter uklęknął i chwycił go za kurtkę. Przytrzymał go w połowie wysokości, chwycił mocniej i wyciągnął na krawędź pomostu.

Wisting obrócił się na plecy i leżał tak przez chwilę, po czym podniósł się na kolana. Walter pomógł mu wstać.

- Co z Bernardem? - spytał komisarz i spojrzał nad pomostem.

Walter Arctander odwrócił się i popatrzył w tę samą stronę. Nikogo tam nie było.

90

Maren weszła do gabinetu i zdjęła czapkę.

- Jedliście dzisiaj ciasto? - spytała, wskazując pustą patereę stojącą na jego biurku.

Wisting uśmiechnął się i potrząsnął przecząco głową.

- Muszę to odnieść po pracy - odrzekł.

Umówili się, że Ellinor wpadnie do niego do wydziału, ale zamiast tego zaprosiła go do siebie na obiad.

Policjantka usiadła i zaczęła rozcierać zmarznięte dłonie.

- Dzisiaj jest naprawdę zimno - skomentował.

- Trochę trwa, zanim człowiek się rozgrzeje - odparła.

Przytaknął. Wciąż wstrząsały nim dreszcze.

Poszukiwania Bernarda Arctandera były prowadzone już od trzech dni, zarówno w wodzie, jak i wzdłuż brzegu, ale dotąd nie przyniosły rezultatu.

- Znaleźliśmy jeszcze jedną kopertę ze zdjęciami i kilka luźnych negatywów - powiedziała.

- Ale żadnego zdjęcia z plecakiem? - upewnił się.

- Jeszcze nie - potwierdziła.

Rzucił okiem na komputer.

- Pamiętasz, że światło sufitowe w pokoju Astri w Hiszpanii nie działało? - spytał.

Maren wydawała się zaskoczona pytaniem, ale pokiwała twierdząco głową.

- Żarówka się przepaliła - powiedziała. - Wydaje mi się, że zapomnieliśmy zaciągnąć zasłony.

Przekręcił nieco ekran, tak aby Maren lepiej widziała.

- Dostałem wiadomość mailową od Michelle Norris - zaczął. -

Ona z kolei otrzymała maila od Salamandry z kolejnymi zdjęciami z serwera, z którego korzystała Astri.

Zaczekał chwilę, zanim otworzył pierwsze zdjęcie.

- Wszystko zostało przekazane hiszpańskiej policji - mówił dalej. - Ale Michelle przesłała wszystkie zdjęcia również mnie, na wypadek gdyby tamtejsza policja nie podzieliła się nimi ze mną.

- I co? Podzieliła się?

Komisarz uśmiechnął się.

- Jeszcze nie.

Otworzył zdjęcie. Maren przysunęła się bliżej ekranu. Zdjęcie zostało zrobione w garażu letniego domu rodziny Arctanderów w Palamós.

- Pamiętasz tę szafę? - spytał.

Wskazał najwyższą półkę i pudełka z żarówkami różnej wielkości i o różnej mocy.

- Astri poszła poszukać nowej żarówki i właśnie wtedy znalazła to - powiedział i otworzył kolejne zdjęcie.

Pudełko z żółtą czapką.

Z wrażenia Maren wstrzymała oddech.

- Prawdopodobnie czapka leżała w samochodzie firmowym - wyjaśnił. - Henrik Arctander zeznał, że przed odstawieniem samochodu do mariny i wyjazdem do Norwegii Bernard sprzątał samochód w garażu.

- To znaczy, że czapka przez cały czas tam leżała?

- Na to wygląda - odparł. - Nie wiadomo, czy Bernard zdawał sobie sprawę z tego, co zawiera pudełko. Gdy Ruby Thompson została napadnięta, miała na sobie inne ubranie. Zdjęcia Ruby w żółtej czapce pojawiły się dopiero po jej śmierci.

Maren przytaknęła.

- Hiszpańscy śledczy nie muszą już szukać zbioru trofeów - skomentowała.

- Nie - odparł. - Plecak pojawił się niemal w tym samym czasie. Żaden z braci nie pamięta, kiedy dokładnie znalazł się w ich domu, ale Henrik przypomniał sobie, że raz, kiedy wybierał się do Norwegii, spytał Bernarda, czy może go pożyczyć. Wszyscy przyjęli za pewnik, że należał do niego. Potem plecak wylądował w ich letnim domu w Eidsten.

- Pewnie to on wzbudził podejrzenia Astri - powiedziała Maren. - Kobieta zaczęła zadawać pytania, a potem znalazła

czapkę.

- Czapka potwierdziła jej domysły.

Odwrócił ekran z powrotem w swoją stronę.

- Kolejne elementy układanki trafiają na swoje miejsce. Dane z punktów poboru opłat potwierdzają, że Bernard był tutaj tamtego wieczoru, gdy zginęła Astri. Dane teleinformatyczne mówią to samo.

- Zawsze łatwiej jest znaleźć dowody, kiedy człowiek zna rozwiązanie - skomentowała.

- W jego komputerze technicy znaleźli ślady aktywności na forum internetowym - kontynuował komisarz. - Używał pseudonimu Regulus.

- Oczywiście doskonale wiedział, kim była Astrea. I zrozumiał, jakiego dokonała odkrycia.

- Technicy znaleźli również oprogramowanie do namierzania pojazdów. Sądzę, że Astri dotarła do letniego domu i znalazła plecak Bertine Franck, a wuj zaatakował ją, kiedy wracała do samochodu. Potem porzucił jej ciało przy drodze i pozostawił furgonetkę w zatoce autobusowej.

Zaczął grzebać w dokumentach.

- Mamy świadka... - powiedział i odnalazł to, czego szukał. -

Pracownik restauracji widział ubraną na ciemno osobę idącą wzdłuż drogi około północy. To musiał być Bernard Arctander, który wracał do swojego samochodu.

- Potem pozbył się plecaka i rzeczy Astri - podsumowała Maren. - Jej telefonu i laptopa.

- Być może w tym samym czasie usunął zdjęcia z albumu - dodał. - Albo wrócił po nie później. O jednej rzeczy nie pomyślał: o negatywach. Przypomniał sobie o nich dopiero wtedy, kiedy matka powiedziała mu, o co ją pytałem. Gdybym po drodze nie zajrzał do szpitala, dotarłbym na miejsce przed nim.

Maren wstała.

- Jak myślisz, kiedy ojciec Astri domyślił się, co się stało? - spytała.

- Nie wiem. Bracia twierdzą zgodnie, że niczego nie podejrzewali aż do ostatniego dnia. Ale nie wiem, czy można im wierzyć.

- Sądzę, że w tej rodzinie o wielu rzeczach nie rozmawiano.

Przez chwilę stała w drzwiach, jakby zastanawiała się nad tym, w którym momencie dorastania Bernarda Arctandera coś poszło nie tak. Potem uderzyła lekko dłonią o ościeżnicę i wróciła do swojego gabinetu.

Wisting dokończył raport, który obiecał przesłać hiszpańskim śledczym. Dopiero tuż przed szesnastą dostał wiadomość mailową, na którą czekał. Potwierdzenie, że gmina sfinansuje leczenie odwykowe Tronda Blinka Isaksena.

Wydrukował wiadomość, włożył ją do koperty i zabrał ze sobą do samochodu.

Ellinor mieszkała w starej drewnianej willi w Byskogen. Na drzwiach wisiał wieniec bożonarodzeniowy, a w oknach stały gwiazdy betlejemskie.

Na przywitanie pocałowała go w policzek i zaprosiła do środka. Na podłodze w korytarzu stało pudełko owinięte świątecznym papierem i ozdobione czerwoną kokardą.

- Przygotowałam prezent dla Tronda - powiedziała. - Pomyślałam, że może dostarczysz mu go przed świętami, tak jak ostatnim razem.

Pudełko przypominało pierwszą nagrodę w bożonarodzeniowej loterii fantowej: zawierało komiksy, czekoladę, świnki z marcepanu i paczki orzechów.

Uśmiechnął się. Poczłł niechęć na myśl o tym, że po raz kolejny będzie musiał naginać przepisy i procedury więzienne, ale nic nie powiedział.

- Przyniosłem ci coś. - Podał jej pustą paterę na ciasto i butelkę wina z wyszukaną etykietą bożonarodzeniową.

Ellinor przyjęła prezent.

- Wejdz do salonu - powiedziała i odwróciła się w stronę kuchni.

Wisting minął korytarz i skręcił w prawo. To był stary dom z kilkoma salonami. Mały stół był nakryty dla dwóch osób. W kominku trzaskała polana.

Ellinor stanęła za jego plecami.

- Jedzenie zaraz będzie gotowe - powiedziała i podała mu kieliszek czegoś musującego.

- Dziękuję, ale przyjechałem samochodem - odparł.

- To tylko jeden mały kieliszek - skwitowała. - Poza tym minie dłuższa chwila, zanim stąd odjedziesz.

Odebrał od niej kieliszek. Ellinor wypła łyk wina i znowu zniknęła w kuchni.

Stanął przed ścianą, na której wisiały rodzinne zdjęcia. Były tam fotografie obu jej synów. Dwie zrobiono w dniu konfirmacji. Nic nie wskazywało na to, że jeden z nich zostanie finansistą, a drugi narkomanem.

Ellinor weszła do salonu.

- Jak się czuje twój ojciec? - spytała.

- Dziękuję, dużo lepiej - odrzekł. - Mają go wypisać dzień przed wigilią.

- Wspaniale! - Uśmiechnęła się i znowu zniknęła.

Zabrał ze sobą kieliszek i przeszedł do sąsiedniego salonu. Był tak samo przytulny jak poprzedni, ale bardziej wielkopański. Na środku stał długi stół z krzesłami o wysokich oparciach, a na ścianach wisiały stare pejzaże.

O krótszą ze ścian opierał się odwrócony tyłem obraz oprawiony w ramę. Wisting odwrócił go i przyjrzał mu się z zaciekawieniem. Z obrazu spoglądał na niego brązowy pies z przekrzywioną głową.

Komisarz poczuł ukłucie w przeponie. Odstawił kieliszek i podniósł obraz. W prawym dolnym rogu widniał podpis artysty malarza. Arvid Steggen. Wszystko się zgadzało. Opis również. Kudłaty kundel z dużymi uszami. Właśnie ten obraz został skradziony latem. Kradzież psa. W artykule prasowym zamieszczono zdjęcie Arvida Steggena pozującego razem z psem sąsiadów, który posłużył mu jako model. Podobieństwo było uderzające.

Ellinor podeszła do niego i powiedziała wesołym głosem:

- Tu się schowałeś! Chodź na obiad.

Komisarz odwrócił obraz w jej stronę i spojrzał na nią pytająco.

- Tak, wiem - powiedziała. - Nie zdążyłam go jeszcze powiesić.

Wskazała wolne miejsce na ścianie.

- Skąd go masz? - spytał.

Zawahała się, jakby szukała jakiegoś innego wytłumaczenia.

- Dostałam go latem od Tronda na urodziny. Jego zdaniem pies przypomina Samosa. Ostatniego czworonoga, którego mieliśmy, kiedy Trond jeszcze mieszkał w domu. I ma rację. To był mieszaniec. Border collie i berneński pies pasterski.

Wisting odwrócił obraz w swoją stronę. Lokalna gazeta rozpisywała się na temat tej niecodziennej kradzieży. Media ogólnokrajowe również o niej wspomniały. Niemożliwe, żeby Ellinor o tym nie słyszała. Musiała być tego świadoma, kiedy przyjmowała prezent. A mimo to zdecydowała się zrobić miejsce na ścianie, żeby powiesić go w salonie.

- Sądzę, że ten obraz pochodzi z kradzieży - powiedział.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Trond nie dałby mi kradzionego obrazu. Powiedział, że znalazł go w sklepie ze starociami.

Zrobiła krok w jego stronę i przekrzywiając głowę, spojrzała na obraz.

- Nie przyjrzałam mu się zbyt dokładnie - powiedziała, dalej brnąc w kłamstwo. - Czy to jakiś znany artysta?

- Muszę go zabrać - powiedział. - Przykro mi.

- Oczywiście - przytaknęła. - Jeśli jest tak, jak mówisz.

Uśmiechnęła się do niego przelotnie.

- Siadajmy do obiadu.

Nie wspominali więcej o obrazie, ale nastrój siadł. Ellinor go okłamała, kryła i siebie, i syna. Wiedział, że Trond zawsze będzie stał między nimi i że dla niej syn zawsze będzie najważniejszy. To, co jeszcze przed chwilą Wisting czuł do niej, zniknęło. Zrozumiał, że to ich ostatnie spotkanie. Ich związek od samego początku był obarczony sporym ryzykiem. Połączyło ich to, że jej syn popełnił przestępstwo, a on był policjantem. I chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że nigdy by o tym nie zapomnieli, był gotów spróbować zbudować z nią relację. Brakowało mu czegoś w życiu i myślał, że Ellinor jest osobą, z którą warto się związać. Nagle dotarło do niego, jak bardzo się mylił.

Kiedy skończyli jeść, opowiedział jej o tym, że gmina zagwarantowała leczenie jej synowi, i podziękował za zaproszenie na obiad.

Nie zatrzymywała go. Wsunął obraz pod pachę i wyszedł. Pudełko z prezentem świątecznym dla Tronda zostało w korytarzu.

Na dworze śnieg przeszedł w śnieg z deszczem.

91

„Nazwa użytkownika: Darby”

Wisting usiadł obok córki.

- Działa od ponad tygodnia - powiedziała, wskazując głową ekran komputera.

Nowa strona internetowa przypominała poprzednią. Założyła ją Michelle Norris, lecz tym razem nie chodziło o wyjaśnienie zagadki zabójstwa Ruby Thompson, lecz o zbieranie dowodów przeciwko jej zabójcy.

- Ciało wciąż nie odnaleziono, więc pojawiło się mnóstwo plotek i teorii spiskowych - wyjaśniła Line. - Ale zebrano również całkiem sporo nowych dowodów, które znacznie utrudnią mu uwolnienie się od zarzutów, jeśli kiedykolwiek pojawi się cały i zdrowy.

Otworzyła wiadomość od Shelook dotyczącą zabójstwa szesnastoletniej Rachel Jenkins w Benidormie. Shelook dotarła do mężczyzny, który właśnie w Benidormie kupował łódź tego samego dnia, w którym została zamordowana angielska turystka. Pod umową kupna-sprzedaży podpisał się Bernard Arctander. Dokument został sfotografowany i opublikowany na forum.

Inny użytkownik zdobył listę gości, z której wynikało, że Bernard Arctander nocował w hotelu w pobliżu miejsca znalezienia ciała zamordowanych Hiszpanek. Natomiast Francuz, który skorzystał z jego pomocy przy naprawianiu błędów w systemie nawigacyjnym w czasie, gdy doszło do zabójstwa Lone Sand, zalogował się na forum i opowiedział o swoim spotkaniu z norweskim zabójcą.

- Grupa wspinaczkowa zlokalizowała miejsce, z którego ciało Ruby Thompson zostało wrzucone do morza - mówiła dalej Line.
- Znaleźli tam jej rzeczy.

Shelook wstawiła na stronie zdjęcie czterech wspinaczy z klubu z Manresy. Stali na krawędzi urwiska w uprzążach asekuracyjnych. Opublikowała również zdjęcie dokumentu wystawionego przez firmę ubezpieczeniową, który zawierał dokładny wykaz przedmiotów skradzionych podczas jednego z włamań dokonanych w wieczór zabójstwa Ruby. Większość z nich znaleziono u stóp urwiska. Guenon była pierwszą użytkowniczką, która skomentowała jej post. „Dobra robota”, napisała.

- Coraz bardziej zaciska się wokół niego sieć - skomentowała.

Wskazała ręką komputer, żeby pokazać, jaką sieć miała na myśli.

Wisting wpatrywał się pustym wzrokiem w to, co Michelle Norris nazwała piętnastocalowym oknem na świat. Potem pokiwał głową w zamyśleniu. Gdzieś tam znajdowały się odpowiedzi na wszystkie pytania.

Spis treści

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46

47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63
64
65
66
67
68
69
70

71

72

73

74

75

76

77

78

79

80

81

82

83

84

85

86

87

88

89

90

91



www.smakslowa.pl